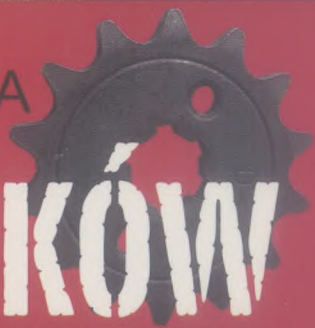




JERZY KALETA

PRUSZKÓW PRZEMYSŁOWY



PRUSZKÓW PRZEMYSŁOWY



Jerzy Kaleta urodził się 28 stycznia 1929 roku w Pruszkowie, gdzie mieszka do dziś. Pochodzi z rodziny robotniczej.

W roku 1946 ukończył 3-letnie Gimnazjum Przemysłowe przy Fabryce Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki w Pruszkowie. Następnie przez rok uczęszczał do Technikum Mechanicznego Towarzystwa Kursów Technicznych (TKT) przy Szkole Technicznej im. H. Wawelberga i S. Rotwanda w Warszawie. Z powodu trudnych warunków materialnych przerwał naukę i od 7 stycznia 1948 roku podjął pracę zawodową w Elektrowni Pruszkowskiej. Następnie pracował w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego 3 KAM (Konserwacja Architektury Monumentalnej) w Warszawie na Starym Mieście i w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego 6 MDM. W latach 1952 – 54 odbywał zasadniczą służbę wojskową w jednostce w Zabrze, z której powrócił jako inwalida wojskowy wiosną 1954 roku. Na skutek zakażenia zgorzelą gazową amputowano mu w 1953 roku lewą nogę w połowie uda. Po operacji rozpoczął pracę w Pruszkowskich Zakładach Przemysłu Terebowego (PZPT), a od jesieni 1955 roku w Fabryce Fajansu „Pruszków”, przekształconej w Zakłady Porcelitu Stołowego (ZPS).

Na wiosnę 1984 roku przeszedł na emeryturę. Pracując w ZPS ukończył z wynikiem bardzo dobrym zaoczne 5-letnie Technikum Ceramiczne w Krotoszynie.

Jest członkiem Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno Naukowego (PTKN) oraz Pruszkowskiego Towarzystwa Muzycznego (PTM). Przez 48 lat był członkiem chóru parafialnego przy Kościele św. Kazimierza w Pruszkowie. Napisał ok. dwustu artykułów do nie istniejącego już „Głosu Pruszkowa”, kilka jego artykułów ukazało się w „Przeglądzie Pruszkowskim” wydawanym przez PTKN. W numerze 3-4 „Wojskowego Przeglądu Historycznego” ukazał się jego artykuł dotyczący postaci Mieczysława Kamińskiego, dowódcy Brygady SS „RONA”.

W latach młodości jego hobby był sport, obecnie pisanie.

Jest żonaty od 1957 roku. Z żoną Krystyną ma dwóch synów, Wojciecha i Pawła.

JERZY KALETA

PRUSZKÓW PRZEMYSŁOWY

Wydanie II zmienione i poprawione



Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Henryka Sienkiewicza w Pruszkowie
2010

Copyright © 2010 by Jerzy Kaleta

**Copyright © for this edition by Powiatowa i Miejska
Biblioteka Publiczna w Pruszkowie, 2010**

Projekt okładki: *Michał Bernaciak*

Fotografia na okładce: *Jerzy Matusiak*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Redakcja i korekta: *Zespół*

Organizacja produkcji: *Rachocki i S-ka, Pruszków*

Publikacja ukazała się dzięki pomocy finansowej Urzędu
Miejskiego w Pruszkowie

ISBN 978-83-62144-02-0

Wydanie drugie poprawione i uzupełnione

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Henryka Sienkiewicza w Pruszkowie
ul. Kraszewskiego 13
05-800 Pruszków
tel. (22) 758 86 09
tel./fax. (22) 730 10 80
e-mail: czytelnia@biblioteka.pruszkow.pl

Wstęp

Niniejsze opracowanie poświęcone jest zmianom społeczno-ekonomicznym, jakie zaszły od wsi do obecnego miasta Pruszkowa, w większości zagadnieniom rozwoju przemysłu od czasów najdawniejszych po czasy współczesne.

Nie wyczerpuje ono całej problematyki związanej z tworzeniem się miasta i nie jest monografią całościową, ujętą jak w książce „Dzieje Pruszkowa” pod redakcją prof. Anny Żarnowskiej wydanej przez wydawnictwo „Książka i Wiedza” w 1983 roku.

Nie kuśłem się o przedstawienie wszystkich problemów związanych ściśle z miastem, jak przemysł spożywczy, szkolnictwo, komunikacja, handel itp., jak to czyni pan Marian Skwara w swojej książce „Historia Pruszkowa w zarysie” wydanej przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Henryka Sienkiewicza w 2006 r.

Próbowałem opisać skrótowo historię istniejących i nieistniejących już obiektów przemysłowych. Nie dysponowałem zbyt dużą ilością danych źródłowych i materiałów uzupełniających. Ponieważ jestem starym pruszkowianinem, niektóre zagadnienia lub szczegóły znam z autopsji lub przekazów rodzinnych, albo starszych mieszkańców miasta. Dlatego wydarzenia opisane tutaj mogą być niekompletne lub zawierać dużo braków faktograficznych. Jest to praca pisana przez amatora, niebędącego nawet hi-

storykiem, stąd i ujęte w książce zagadnienia mogą mieć formę nieco amatorską. Wiedzę swą o przemyśle w Pruszkowie czerpałem z wielu ogólnie dostępnych publikacji, szczególnie opierałem się na opracowaniach nieżyjącego już człowieka zakochanego w dziejach Pruszkowa p. Bolesława Mielczarka, publikowanych w zeszytach „Przegląd Pruszkowski” wydawanych przez Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe.

Dlatego snując swoje refleksje proszę P.T. Czytelników, którzy zetkną się z niniejszym materiałem, o wyrozumiałość i pobłażliwość, jeśli zauważą rażące błędy popełnione w tak wybiórczym opracowaniu tematu.

W niniejszej książce zawarłem też osobiste wspomnienia z długoletniej pracy w Fabryce Fajansu przekształconej w Zakłady Porcelitu Stołowego w Pruszkowie. Może podyktowane jest to względami sentymentalnymi, jednak pozwoli szczególnie młodym Czytelnikom bardziej uświadomić sobie, w jakich warunkach pracowali dawniej robotnicy w fabryce stołowego fajansu o typowej manufakturze i w jakich warunkach przyszło tym robotnikom tutaj pracować przed jej modernizacją, która przeobraziła ją później w nowoczesne zakłady porcelitu stołowego.

Jednocześnie zaznaczam, że w niniejszym opracowaniu o przemianach społeczno-ekonomicznych naszego miasta Pruszkowa wykorzystałem wiadomości zawarte w książce „Pruszków przemysłowy”, której byłem autorem. Książka ta ukazała się w 2004 r. nakładem Wydawnictwa Rachocki i S-ka. Obecna praca jest wydaniem poprawionym, ponadto sama tematyka zawartych materiałów jest inaczej usystematyzowana i częściowo rozszerzona. Sądzę, że układ tematyczny obecnego opracowania danych o Pruszkowie przemysłowym jest bardziej przejrzysty czasowo, co powinno ułatwić P.T. Czytelnikom lekturę.

Tak jak przy wydaniu poprzednim, liczę na pobłażliwość i wyrozumiałość Czytelników, jeśli dopatrzą się błędów w niniejszym opracowaniu, które obejmuje tematycznie okres do czerwca 2008 r.

Pruszków, czerwiec 2008 r.

Jerzy Kaleta

1. Średniowiecze

Pierwsze wiadomości historyczne o Pruszkowie pochodzą z końca średniowiecza, są więc stosunkowo późne. Znajdujemy je w herbarzu Kaspra Niesieckiego, który podaje, że książę mazowiecki Jan, dokumentem z 1456 r. zwolnił należące do Świętosława dobra z podatków i innych świadczeń ponoszonych na rzecz książęcego dworu. Kim był ów Świętosław, czy pełnił jakiś urząd i za jakie zasługi otrzymał ten przywilej, nie wiemy. W skład dóbr Świętosława wchodziły wsie: Pruszków, Pęcice, Woła, Krzewiączyno, Kłębowe, Jasienia i inne¹. Niesiecki nie wymienia wśród nich Pogroszewa, ale wiąże dom rodziny Pogroszewskich z protoplastą Świętosławem. Właśnie do tych wymienionych wsi należało również Pogroszewo. Po śmierci Świętosława synowie jego podzielili się ojcowizną. Od przejętych wsi dziedzice ich przyjęli z czasem nazwiska Pruszkowskich, Pęcickich, Pogroszewskich².

W sprawie wiadomości o Pruszkowie pomóc nam mogą zapiski dokonane w księgach sądowych, np. zapis z 1467 r. stwierdza, że stający przed sądem świadek w sporze o ziemię mówi: „...jako ja to wiem Piotr Pruszkowski zadzirzał mienie w dziesięcinie dalej trzech lat w spokoju”³. Wynika z tego, że Piotr Pruszkowski był w owym czasie właścicielem Pruszkowa, a ściślej mówiąc jego części, którą odziedziczył.

O właścicielu drugiej części Pruszkowa, Mikołaju Pruszkowskim, mówią zapisy z dnia 16 i 24 kwietnia 1478 r. Pierwszy z nich stwierdza, że Mikołaj Pruszkowski herbu Pierzchała i jego synowie występują przeciw Janowi Pakoszowi z Pęcic takiegoż herbu. Drugi zapis odnosi się do sporu, jaki toczy Adam z Zawstowa, zarządca klucza żbikowskiego, z Mikołajem z Pruszkowa i jego synami⁴.

Znane nam źródła nie zawierają żadnych informacji o granicach wsi Pruszków w okresie, gdy znajdowała się ona w posiadaniu Piotra i Mikołaja Pruszkowskich. Według ksiąg z 1580 r. obszar pól uprawnych szlachty osiadłej w Pruszkowie wynosi ogółem półtora łana⁵. Dochodziły jeszcze do tego łąki i tereny podmokłe rzeki zwanej wówczas Nrową, otaczające wieś Pruszków od północy i wschodu, graniczące z dobrami żbikowskimi biskupów poznańskich.

Do tej pory wieś Pruszków należała do parafii żbikowskiej. Oddzielenie wsi od tej parafii nastąpiło w XV wieku z chwilą erygowania parafii w Pęcicach i przypisania jej Pruszkowa. Tam od tej chwili wpłacali swe dziesięciny mieszkańcy wsi.

Akta sądowe są świadectwem na istnienie innych miejscowości, które nie były dotąd wymienione. Z procesu o pobicie Jana Pruszkowskiego na imieninach u Mikołaja Parzniewskiego we wsi Granica, który miał miejsce między 1514 a 1521 rokiem, wynika, że Pruszkowscy znajdowali się jeszcze w tym czasie w Pruszkowie. W księdze poborowej z 1580 r. wśród wymienionych nazwisk szlachty zagrodowej jest łacińska nazwa wsi Pruskowo, czyli „Villa Pruskowo”, nie figuruje jednak nazwisko Pruszkowskich. „Villa Pruskowo” zajmowała wówczas obszar 1,5 łana ziemi ornej.

W drugiej połowie XVIII w. pruszkowska wieś ponownie została podporządkowana parafii żbikowskiej. Taki stan rzeczy dotrwał do 1913 r., kiedy powstała nowa parafia św. Kazimierza w Pruszkowie.

2. Utrata ziemi szlachty zagrodowej

Przejęcie ziemi użytkowanej do tej pory przez szlachtę zagrodową nastąpiło z chwilą, gdy tereny te stały się własnością magnaterii. Dokonało się to w krótkim czasie. W początkach XVII wieku wieś i dobra pruszkowskie należą do Andrzeja Leszczyńskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i kanclerza wielkiego koronnego. W spadku po zmarłym arcybiskupie w 1658 r. otrzymuje je jego bratanek, Wacław Leszczyński, wojewoda podlaski, zięć hetmana Stefana Czarnieckiego. Majątek ten Leszczyński znacznie powiększa o dobra ziemskie wniesione przez jego żonę.

Z wygaśnięciem rodu Leszczyńskich ich dobra obejmujące tereny Pruszkowa przeszły w posiadanie Konstancji z książąt Jabłonkowskich Mycielskiej. Po jej bezpotomnej śmierci dobra otrzymał, ale już tylko w dożywocie, jej mąż, Stanisław Mycielski, starosta lubiatowski. Nastąpił wtedy wieloletni proces sądowy o sukcesję po Czarnieckich i Leszczyńskich. Sąd przyznał sporny majątek hrabiom Ignacemu i Ksaweremu Działyńskim, prawnukom córki Wacława Leszczyńskiego, Magdaleny Działyńskiej.

Wygrany na początku 1792 r. proces sądowy przyniósł m.in. Pruszków w spadku Ksaweremu Działyńskiemu, jako jego własność. Ponieważ ziemie te w wyniku długoletniego procesu sądowego były bardzo zaniedbane, Działyński postanowił je sprzedać. Po kilku miesiącach, bo już 30 maja 1792 r., Ksawery Działyński dobra pruszkowskie sprzedał

Franciszkowi Milewskiemu z Bobrka w powiecie radomskim za kwotę 45 tys. zł. Granice dóbr musiały być niedokładnie oznaczone, gdyż Milewski w latach 1801 – 06 prowadził spór sądowy z właścicielem dóbr ziemi Heleń – hrabią Tomaszem Adamem Ostrowskim, senatorem, wojewodą i prezesem Senatu Królestwa Polskiego o szmat ziemi biorący swój początek między Żbikowem a Pruszkowem na zachód od rzeki Nrowy (obecnie Utraty). Sporny grunt wynosił 110 mórg miary nowopolskiej⁶.

Franciszek Milewski, wydając swoją córkę Ludwikę za mąż za doktora Józefa Czekierskiego w 1805 r., zapisał jej w posagu kwotę 80 tys. zł., którą po założeniu ksiąg wieczystych zabezpieczył na dobrach ziemskich Pruszków⁷.

Doktor Józef Czekierski, słynny uczestnik powstania kościuszkowskiego i uczestnik Bitwy pod Raszynem, po bezpotomnej śmierci swej żony odkupił od teścia w 1812 r. dobra ziemskie Pruszków za kwotę 100 tys. zł. Po jego śmierci w 1827 r. spadkobiercy sprzedali dobra pruszkowskie małżonkom Krystianowi i Karolinie Tyzlerom z Warszawy za kwotę 156 tys. zł. W kilka lat później, bo już w 1832 r., Tyzlerowie sprzedali swoje włości w Pruszkowie znanemu w Warszawie rosyjskiemu kupcowi Iwanowi Skwarcowowi za kwotę 135 tys. zł. Z czasów Iwana Skwarcowa pochodzą pierwsze dane o wielkości pruszkowskich dóbr ziemskich, które wynosiły wówczas 690 mórg⁸.

Z początkiem XIX wieku, wg źródeł urzędowych odnoszących się do roku 1822, gdy majątek należał do dra Józefa Czekierskiego, wieś liczyła 147 mieszkańców i 14 domów⁹.

Iwan Skwarcow postanowił zmniejszyć uprawną powierzchnię ziemi przy dworze (Folwark Pruszków), a pozostałą ziemię przekazać włościanom w zamian za czynsz od tej ziemi. Do jego zasług należy też zadrzewienie ok.

30 mórg łąk i nieużytków ciągnących się nad rzeką Utrata po jej lewej stronie od granicy z Pęcicami w kierunku północno-zachodnim aż do późniejszej stacji Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w Pruszkowie, pierwszego przystanku kolejowego na tej trasie do Warszawy. W ten sposób na tym terenie powstały późniejsze zadrzewione parki: Anielin, Bersohna i Potulickich¹⁰.

W tym czasie doszło do skutku przedsięwzięcie gospodarcze o doniosłym znaczeniu dla dalszych losów Pruszkowa i jego mieszkańców. Było to wybudowanie Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, której pierwszy odcinek z Warszawy do Grodziska Mazowieckiego oddany został do użytku 14 czerwca 1845 r. W miarę postępu robót przekazywano do użytku dalsze odcinki kolei i w początkach 1848 r. wykonana była cała linia kolejowa od Warszawy do miejscowości Granice, leżącej na granicy Królestwa Polskiego i Rzeczypospolitej Krakowskiej.

Uzyskanie kolejowego połączenia Warszawy z zagłębiem węglowym na Śląsku było okolicznością nader pomyslną dla wsi Pruszków. Wieś tę początkowo traktowano jako teren letniskowy dla bogatszej ludności Warszawy. Zaczęto budować tu domki letniskowe. Mieszkańcy samej wsi odczuli tę zmianę, gdyż większa sprzedaż produktów żywnościowych poprawiła ich sytuację materialną.

Śmierć Iwana Skwarcowa w lipcu 1850 r. pokrzyżowała jego plany parcelacji gruntów przynależnych Folwarkowi Pruszków. Jego syn Aleksander w 1860 r. sprzedał posiadłość Folwark Pruszków warszawskiemu bankierowi i przemysłowcowi żydowskiego pochodzenia Janowi Epsteinowi za kwotę 190 tys. zł. Wzrost wartości tej posiadłości świadczy o wzrastającej wartości ziemi, co ma niewątpliwy związek z przebiegającą przez Pruszków linią kolejową i wybudowanym tu przystankiem.

Jan Epstein niedługo po zakupie odsprzedał w całości Folwark Pruszków swemu starszemu bratu, Józefowi Epsteinowi, za kwotę, jaką zapłacił Aleksandrowi Skwarcowowi.

Jednym z pierwszych przedsięwzięć nowego właściciela było przystąpienie do budowy klasycystycznego pałacu na terenie parku pruszkowskiego, którą to decyzję podyktowały bardziej względy reprezentacyjne niż realne potrzeby. O samym pałacu niewiele wiemy poza tym, że po raz pierwszy znalazł się on na planie dóbr pruszkowskich w 1869 r. Ważne w tym wypadku jest to, że obiekt ten nie jest wymieniony wcześniej na jakichkolwiek planach architektonicznych dóbr Folwarku Pruszków.

Plany pałacu po raz pierwszy zostały naniesione w 1869 r., choć wcześniejsze plany uwzględniały istnienie dawnego dworu, co wyraźnie wskazuje, że przed rokiem 1869 pałac na planach architektonicznych nie istniał. Nie ma też przekazu architekta, który sporządzał plany istniejącego do dziś pałacu. Dlatego niektóre przekazy błędnie podają, że niniejszy pałac był zbudowany przez dra Józefa Czekierskiego. Józef Czekierski zmarł 42 lata wcześniej (1827) i nie mógł być budowniczym tego murowanego pałacu. Mógł on przyczynić się niewątpliwie do rozbudowy lub modernizacji wcześniej istniejącego dworu drewnianego.

Sam pałac, w którym obecnie mieści się Urząd Stanu Cywilnego m. Pruszkowa, nie jest ujęty w dwutomowym przewodniku prof. dr. hab. Tadeusza S. Jaroszewskiego i jego asystenta Waldemara Baraniewskiego *Pałace i dwory w okolicach Warszawy* (Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992). W przedmowie do tego wydawnictwa autorzy prezentują czytelnikom obiekty nierównej wartości. Obok pałaców i dworów projektowanych przez znakomitych architektów znajdują się obiekty skromniejsze, anonimowe, zasługujące jednak na pamięć potomnych.

Skoro wśród 168 pozycji opisujących pałace i dwory w okolicach Warszawy brak wymienionego pałacu ostatnich właścicieli hr. Potulickich w Pruszkowie przy jednoczesnym wymienieniu np. pałaców w Helenowie, Pęcicach, Falentach, Rozalinie, Młochowie, Oborach, czy Zaborowie, to można stwierdzić, że Pruszkowski obiekt, który uważamy za wartościowy, nie przedstawia większej wartości architektoniczno-zabytkowej¹¹.

3. Regulacja gruntów Folwarku Pruszków

Józef Epstein w 1864 r. dokonał ostatecznej regulacji swych gruntów ziemskich pod nazwą „rozkołoniczowania”, jak to sam określił. Ziemia gospodarzy wiejskich znajdująca się po południowo-wschodniej stronie torów kolejowych została przyłączona w całości do ziemi folwarcznej, która od tej chwili tworzyła jednolity obszar. W zamian za tę komasację właściciel wyznaczył gospodarzom nowe pola po drugiej stronie torów kolejowych. Tereny te stanowią obecnie ziemie usytuowane po obu stronach ulicy Promyka. Utworzonej w ten sposób nowej wsi nadano nazwę Józefów, od imienia właściciela byłych dóbr pruszkowskich.

Scalenie gruntów folwarcznych zostało dokonane niemal w ostatniej chwili przed uwłaszczeniem chłopów, przeprowadzonym w Królestwie Polskim na mocy ukazu cara z dnia 2 marca 1864 r., na podstawie którego chłopci uwolnieni zostali od wszelkich powinności wobec dworu, tj. pańszczyzny, przymusowych najmów, czynszów i danin¹². Chłopi zachowali prawo serwitutu obejmujące wypasanie krów na łąkach dworskich w obszarze obecnych ulic: Kościuszki, B. Prusa, Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej i Owocowej. Uwłaszczeniem nie były objęte ziemie przy młynie wodnym na rzece, przy karczmie i kuźni dworskiej, ponieważ nie podlegały ukazowi carskiemu¹³.

W wyniku zastosowania ukazu carskiego o uwłaszczeniu chłopów i zmian serwitutu, gospodarze Pruszkowa i Józefowa otrzymali na własność prawie 251 mórg, przy dworze zostało zaś ogółem 439 mórg¹⁴.

Józef Epstein do lipca 1869 r. dokonał ostatecznie parcelacji swoich gruntów, sprzedając je włościanom pruszkowskim oraz w wolnej sprzedaży. Powierzchnia gruntów przeznaczona na sprzedaż podzielona została na 33 części zwane osadami kolonialnymi, w przeważającej mierze wielkości 10 mórg.

Gdy w 1877 r. córka Józefa Epsteina i jedyna sukcesorka Folwarku Pruszków, Henrietta Rosen, sprzedała swą własność warszawskiemu bankierowi Stanisławowi Wołowskiemu za stosunkowo dużą kwotę 45 tys. rubli, dobra ziemskie liczyły już niepełne 146 mórg¹⁵. Na sprzedaż ziemi za tak dużą kwotę złożyło się kilka czynników, m. in. znaczny wzrost ceny ziemi związany z linią kolejową biegnącą przez Pruszków, powstanie nowych obiektów na terenie folwarku, szczególnie nowo wybudowanego pałacu, oranżerii, powozowni, wyposażenie pałacu w nowe meble, powozy oraz powiększenie inwentarza żywego.

Jadwiga Wołowska, córka Stanisława Wołowskiego, po wyjściu za mąż za hrabiego Antoniego Potulickiego, po śmierci ojca w 1893 r. otrzymała w spadku połowę majątku. Pozostała część majątku przypadła w dożywociu Marii, żonie S. Wołowskiego, secundo voto Trembickiej. Po jej śmierci całość majątku przeszła na Jadwigę hr. Potulicką. W 1945 r. majątek w całości przeszedł na własność skarbu państwa w myśl reformy rolnej Polski Ludowej¹⁶.

4. Kolej Warszawsko-Wiedeńska

Linie kolei żelaznej, która miała łączyć Warszawę, będącą najważniejszym miastem Królestwa Polskiego, z Galicją i Śląskiem, zaczęto budować w 1840 r. Ustalono, że kolej w prostej linii przebiegać będzie przez Skierniewice i Koluszki. Założono, że linia kolei żelaznej na terenie Królestwa Polskiego dochodzić będzie do miejscowości Granica i tam przez Szczakową po stronie galicyjskiej połączy się z Krakowem, a dalej z Wiedniem i Wrocławiem. Stąd od początku jej budowy zwano ją Koleją Warszawsko-Wiedeńską.

Jednocześnie przyjęto w planach, że od linii tej wykona się połączenie od stacji Skierniewice do Łowicza. Pierwszym przystankiem na głównej linii Kolei W-W, leżącym na 15. wiorście od Warszawy, będzie wieś Pruszków.

Wobec powyższego wraz z budową samej linii wyznaczono miejsce pod budowę dworca kolejowego w tej wsi. Przyszły budynek dworca oddalony był pół wiorsty od zabudowań dworskich Folwarku Pruszków i budynków wiejskich.

Pierwszy odcinek Drogi Żelaznej W-W do Grodziska Mazowieckiego oddano 14 czerwca 1845 r., a w 1859 r. linię połączono już z Zagłębiem Dąbrowskim, tj. z Dąbrową Górniczą, Będzinem, Sosnowcem i Katowicami, co ułatwi-

ło dostawy wagonowe węgla kamiennego i żelaza z Górnego Śląska.

Kolej W-W przez początkowych 27 lat działalności tj. do 1872 r. była jednotorowa. Na trasie ustalone były miejsca tzw. mijanki dla mijania się pociągów jadących w przeciwnych kierunkach po tym samym torze. W 1872 r. doprowadzono drugi tor od Warszawy do Skierniewic, a w 1880 r. uzyskano połączenie dwutorowe z Żąbkowicami.

W 1897 r. doprowadzono z Warszawy do Pruszkowa trzeci tor w związku z budową warsztatów kolejowych naprawy wagonów i przewozem ludzi z Warszawy potrzebnych do tej dużej inwestycji fabrycznej. Na budowę warsztatów wykorzystano tereny wsi Żbików w pobliżu linii kolejowej. Teren ten nazwano później Żbikówkiem. Wokół terenu warsztatów szybko zaczęły powstawać nowe, murowane domy mieszkalne, które stworzyły zwartą zabudowę poprzecinaną ulicami.

W 1888 r. władze kolejowe za cenę 28 tys. rubli ukończyły nowy, murowany, jednopiętrowy, dwuskrzydłowy dworzec kolejowy kryty blachą, wybudowany na miejscu starego, drewnianego dworca. W tym czasie stacja we wsi Pruszków staje się lokalnym węzłem kolejowym, odgrywającym coraz większą rolę.

W 1872 r. doprowadzono bocznice kolejowe do żwirowni we wsi Tworki i wsi Pruszków. Po kilku latach żwirownie te zostały całkowicie wyeksploatowane, a tory kolejowe – rozebrane.

Ciekawie przebiegała bocznica kolejowa do pruszkowskiej żwirowni (obok późniejszego kirkutu). Od stacji kolejowej bocznica skręcała łukiem w rejonie początku dzisiejszej ulicy Olówkowej i na skos przebiegała przez późniejsze ulice: Cedrową, Klonową, Szopena, przez dzisiejszy park Sokoła do obecnej ulicy Kościelnej. Za obecną

ulicą Polną skręcała na południe do żwirowni ulicą Żwirową. Dzisiejsza Żwirowa jest zaledwie fragmentem dawnej ulicy, biegnie tuż przy ogródkach działkowych powstałych po II wojnie światowej na wyeksploatowanym terenie żwirowni.

Innym ważnym odgałęzieniem odchodzącym od stacji Pruszków była bocznicą do cukrowni Józefów koło Błonia, wybudowana w 1874 r. Umożliwiła ona rolnikom z pobliskich terenów dogodną dostawę buraków cukrowych do cukrowni. Wpłynęło to na zmianę dotychczasowych upraw żyta, pszenicy i ziemniaków na korzystniejszą uprawę buraków cukrowych.

Przy przystanku kolejowym we wsi Pruszków wzniesiono kilka domków letniskowych dla letników z Warszawy, a władze kolejowe zbudowały w tym czasie dla swych pasażerów werandę letniskową z małą restauracją.

Dzięki istniejącej kolei żelaznej ożywił się ruch budowlany w pobliżu kolei. Dostawy materiałów budowlanych do stacji Pruszków wydatnie wzrosły. Podstawowymi materiałami były drewno budowlane i wapno palone. Cegły wytwarzano w pobliskich cegielniach. Dostawy wagonowe węgla kamiennego dla fabryk i miału węglowego dla cegielni też miały swoje znaczenie.

5. Pozostałe połączenia kolejowe

W 1862 r. została uruchomiona linia Kolei Warszawsko-Petersburskiej przez Białystok, Grodno, Wilno. Dworzec tej linii, zwany Dworcem Wileńskim, zlokalizowany był po stronie praskiej.

Również w 1862 r. uruchomiono linię kolejową z Warszawy do Bydgoszczy przez Kutno, Włocławek, Aleksandrów, a w 1866 r. uruchomiono linię kolejową z Warszawy do Łodzi Fabrycznej. W tym samym roku uruchomiono linię kolejową z Warszawy do Terespoła, przez co uzyskano połączenie kolejowe z miastami polskimi po wschodniej stronie Wisły i na Ukrainie.

Zbudowanie w 1875 r. mostu kolejowego na Wiśle przy Cytadeli oraz zbudowanie w 1876 r. obwodnicy kolejowej dało połączenie linii kolejowych Warszawy lewobrzeżnej z Warszawą prawobrzeżną (Pragą).

6. Czynniki rozwoju przemysłu związane z koleją

Wybudowanie przez Rosjan w latach 1832 – 34 w Warszawie lewobrzeżnej Cytadeli i 5 zewnętrznych fortów obronnych wokół Cytadeli w latach 1849 – 65 spowodowało, że nie wszystkie peryferia miasta były dostępne pod budownictwo przemysłowe i mieszkalne ze względu na zakaz budowania budynków z cegły. Teren wokół Cytadeli podzielony był na cztery strefy obronne. W strefie, gdzie nie można było stawiać budynków murowanych, znalazły się m.in. takie miejscowości, jak: Marymont, Żoliborz, Powązki, część Woli, Koła, Ochoty, Szczeńślic, Mokotowa, Sielc, Czerniakowa, Siekierki.

W tym świetle ciekawe wydaje się podejście do sprawy rosyjskich władz okupacyjnych. Ograniczenia dotyczące budowy budynków z cegły nie obejmowały bowiem powstawania cegielni – w 1842 r. rozbudowano istniejącą już cegielnię we Włochach, budowano również nowe, np. w Szczeńślicach w 1877 roku.

Wieś Pruszków i inne wsie, np. Żbików, znajdowały się w czwartej strefie rejonu obronnego twierdzy warszawskiej. W strefie tej można było już wznosić budowle murowane i to znacznej wysokości, bez odrębnych zezwoleń komendanta twierdzy. Miało to duży wpływ na ceny ziemi, które były bardzo zróżnicowane w zależności od położenia

nia gruntu w danej strefie obronnej twierdzy. W niektórych miejscowościach ceny wzrastały znacznie i szybko.

Taki gwałtowny wzrost cen objął tereny wsi Pruszków, która w szybkim tempie zaczęła się urbanizować.

?

7. Ceny gruntu

Im dalej położone były grunty od cytadeli warszawskiej, tym były droższe. Cena 1 łokcia kwadratowego ziemi na terenie wsi Pruszków była znacznie wyższa od ziemi w innych miejscowościach położonych bliżej twierdzy. Ponadto cena ziemi w Pruszkowie systematycznie rosła wraz z rozwojem przemysłu na tym terenie.

Tereny wsi Żdżary, Konotopy, a nawet Utraty (dzisiejszego Piastowa) były jeszcze objęte trzecią strefą obronną, chociaż przebiegała przez nie linia kolei żelaznej. Tereny we wspomnianych miejscowościach były konfiskowane przez władze carskie po 1863 roku.

Mogły one być sprzedane tylko obywatelom narodowości rosyjskiej.

Tereny te, objęte trzecią strefą obronną, podlegały zakazowi stawiania w ich obrębie budowli murowanych i z tego względu nie było na nie wielu chętnych nabywców narodowości rosyjskiej. Skorzystała z tego niejaka Elżbieta Lange, Rosjanka, która zakupiła ogromne połacie ziemi po bardzo niskiej cenie.

Mimo założenia w późniejszym czasie przystanku kolei żelaznej w Utracie (dzisiejsza nazwa – Piastów), tereny te w dalszym ciągu były niedostępne do nabycia przez obywateli innych narodowości.

W 1878 roku we wsi Pruszków czynna była tylko jedna mała fabryczka farb i lakierów Juliusza Nowaka, a cena gruntu wahała się w granicach 5 kopiejek za 1 łokieć kwadratowy, była więc względnie niska. W 1883 roku, po wybudowaniu kolejnych zakładów przemysłowych (odlewnia żelaza, fabryka fajansu, cegielnia i fabryka konstrukcji żelaznych), cena gruntu wzrosła do 25 kopiejek. W tym samym czasie na terenie gminy Czyste, położonej bliżej Warszawy, ale objętej drugą strefą obronną twierdzy, płacono tylko 10 kopiejek za 1 łokieć kwadratowy.

Dalsza rozbudowa przemysłu we wsi Pruszków spowodowała ponowny wzrost cen gruntu. Dochodziły one nawet do 60 kopiejek za jeden łokieć kwadratowy w najbliższym rejonie stacji kolei żelaznej. Natomiast na Żbikowie, położonym już dużo dalej od linii kolei żelaznej, cena 1 łokcia wynosiła tylko 25 kopiejek. W tym samym czasie w Grodzisku Mazowieckim, na terenie którego słabo rozwijał się przemysł, cena gruntu wynosiła 10 kopiejek. Również w Wołominie płacono tylko 12 kopiejek za 1 łokieć kwadratowy ziemi. Świadczy to wyraźnie, jak rosła cena gruntu tam, gdzie zaczął się rozwijać przemysł. Nowy przemysł powstający na tym terenie oznaczał większe zapotrzebowanie na siłę roboczą, co przekładało się na zwiększoną budowę domów mieszkalnych.

8. Powstanie fabryk

Nowy okres w historii Pruszkowa nastąpił z chwilą budowy fabryk na tym terenie. Do pracy w fabrykach zaczęły ściągać liczne rzesze ludności z najbliższej położonych wsi oraz ludności napływowej z dalszych terenów. Dla tych ludzi potrzeba było nowych mieszkań, którymi wieś nie dysponowała. Stąd powstała konieczność budowy nowych domów mieszkalnych. Wieś stopniowo zatracala swój stary, drewniany wygląd, przeobrażała się w osadę miejską. Nowych murowanych domów wciąż przybywało.

Do końca lat siedemdziesiątych XIX wieku na terenie wsi Pruszków działał młyn wodny na rzece Utracie, będący własnością folwarku. Zatrudniano tam najemnych pracowników. Istniała też kuźnia dworska zatrudniająca miejscowych kowali¹⁷. Sam folwark również korzystał ze stałej lub okresowej siły roboczej mieszkańców wsi.

We wsi Pruszków do 1870 roku mieszkało ok. 100 osób zatrudnianych jako niewykwalifikowana siła robocza do prac przy folwarku i mających oprócz tego własne gospodarstwa. Przed rozwojem przemysłu ruch migracyjny we wsi w zasadzie nie istniał, dla ludności napływowej nie było zresztą mieszkań. Z chwilą powstania zakładów przemysłowych w Pruszkowie sytuacja uległa zmianie.

Robotników posiadających odpowiednie kwalifikacje należało sprowadzić z innych regionów Królestwa.

Oto kilka przykładów: Adolf Rothstein, właściciel fabryki odlewów żelaznych, część fachowców sprowadził ze wsi Paulinów w powiecie warszawskim, gdzie miał podobną odlewnię wyrobów żelaznych. Do fabryki Konstrukcji Żelaznych i Kotlewni Mieczysława Rudnickiego fachowcy przyjeżdżali z Warszawy, korzystając z istniejącej kolei żelaznej. Jakub Teichfeld do swojej nowo wybudowanej fabryki fajansu w Pruszkowie sprowadził fachowców ze spalonej w 1880 r. fabryki fajansu z Włocławka, której był udziałowcem wraz z Ludwikiem Asterblumem. Teichfeld sprowadził do Pruszkowa fachowców również ze spalonej fabryki fajansu Sunderlanda w Iłży w 1881 r. Pozyskanie fachowców od ceramiki ułatwiło mu szybką rekrutację pozostałej wykwalifikowanej siły roboczej. Jednak dla tych ludzi potrzebne były mieszkania. Dlatego Teichfeld wraz z fabryką budował domy mieszkalne dla fachowców obecnanych z produkcją ceramiki stołowej.

Fabryka farb i lakierów

Jako pierwsza powstała fabryczka farb i lakierów Juliusza Nowaka. Była położona przy obecnej ulicy Ołówkowej, na terenie dzisiejszej Miejskiej Straży Pożarnej, ówczesnie należącym do Franciszka Hirszla. Składała się z dwóch niewielkich budynków produkcyjnych, zatrudniono w niej czterech robotników.

Produkcję zapoczątkowano w 1878 r., po roku jednak zaprzestano. Pomieszczenia fabryczne przeznaczono później na fabrykę łoju amerykańskiego.

Odlewnia żelaza

Przy drodze, przy której działała fabryczka Juliusza Nowaka, tylko bliżej stacji kolejowej, przemysłowiec pruski, Adolf Rothstein, w 1879 r. przystąpił do budowy odlewni wyrobów żelaznych. Teren powstającej fabryki umiejscowiony był po północno-zachodniej stronie bocznic kolejowej, prowadzącej od stacji do miejscowej żwirowni (obok późniejszego kirkutu). W ciągu roku budowa fabryki została ukończona. Rothstein rozpoczął produkcję w swej fabryce w 1880 r., zatrudniał 60 robotników. Do swej fabryki sprowadził najlepszych fachowców i urządzenia fabryczne ze swojej dawnej odlewni żelaza we wsi Paulinów.

Nazwa „Odlewnia Paulinów” będzie zresztą występować w późniejszych dokumentach fabrycznych we wsi Pruszków. Potwierdzają to dokumenty dotyczące wyceny budynków fabryki sporządzone przez architekta gubernialnego pana Wrzesińskiego w 1880 r. Wartość budynków fabrycznych wraz z terenem, na którym były zlokalizowane oraz parterowym domem mieszkalnym pobudowanym dla właściciela fabryki, architekt Wrzesiński wycenił na 43.434 ruble.

Fabryka produkowała różnego rodzaju ażurowe oparcia balkonowe, ogrodzenia oraz oparcia do schodów. Wyroby odznaczały się dobrym wykonaniem i dosyć bogatą ornamentyką. Wysoki komin fabryczny wykorzystany był później przez użytkowników innych już fabryk na tym terenie.

W początkach lat dziewięćdziesiątych XIX wieku fabryka plajtuje. Przejmują ją Ludwik Bartholomy i Leon Li kiernik, otwierając w niej w 1885 r. fabrykę igieł. Fabryka ta również za długo nie egzystuje. Kapitułuje po zaledwie jednym roku produkcji. Opustoszały zakład czeka kilka lat na nowego właściciela.

Cegielnia

Rosnące zapotrzebowanie na cegłę paloną dla rozwijającego się przemysłu i budowy domów mieszkalnych przyczynia się do powstania w 1878 r. spółki cegielnianej. Do spółki tej należą Jonas Abramson i Szulim Ditman. Kupują oni od właściciela dóbr pruszkowskich, Stanisława Wołowskiego, dużą ilość ziemi uprawnej, położonej przede wszystkim w rejonie obecnej ulicy Lipowej. W tym rejonie znajdowały się większe ilości złóż gliny ceramicznej, potrzebnej do wypału cegły palonej. Abramson i Ditman budują cegielnię wraz z wysokim kominem. Tereny podległe cegielni były zlokalizowane między wsiami Pruszków, Komorów i Granica.

Kontrakt dotyczący zakupu ziemi podpisano 26 września 1878 r. Abramson i Ditman zakupili wprawdzie dużo ziemi (ponad 44 morgi), jednak złoża gliny nie znajdowały się na całym terenie i wyczerpały się szybko, ze względu na duże zapotrzebowanie na cegłę, a więc i intensywną produkcję. Przyszłość cegielni była uzależniona od zakupu nowych terenów glinonośnych.

Upadającą cegielnię Abramsona i Ditmana pod koniec lat 90. XIX w. odkupuje hr. Potulicki. Ponieważ pokłady glin ceramicznych w tym miejscu już się wyczerpały, Potulicki dokupuje ziemię od Jana Stefańskiego. Powierzchnia nowego terenu, położonego w obrębie dzisiejszej ul. Księcia Józefa na Ostoi, wynosiła 2 dziesięciny i 1939 sążni, czyli powyżej 5 mórg. Brak stron działu I księgi wieczystej uniemożliwia ustalenie ceny wspomnianej ziemi.

Z chwilą zmiany właściciela cegielnia zaczyna doskonale funkcjonować, a robotnicy są zadowoleni z działalności nowego nabywcy.

W 1915 roku hr. A. Potulicki zostaje, ze względu na niemieckie obywatelstwo, wywieziony w głąb Rosji. Wydarzenie to wpływa negatywnie na pracę cegielni. Powrót właściciela w 1918 r. niewiele zmienia, hrabia jest chory i mało zajmuje się cegielnią. Jego śmierć w 1919 r. pogarsza jeszcze sytuację cegielni, która zostaje pozbawiona odpowiedniego nadzoru.

Upadająca cegielnia dotrwała jeszcze do 1938 r. i zaprzestała produkcji. Właścicielka, hr. Potulicka, sprzedała całość upadłego przedsiębiorstwa. Na terenie Ostoi pozostał ogromny dół po wybranej glinie. Został on w przyszłości wykorzystany przez mieszkańców Pruszkowa jako nielegalne kąpielisko popularnie nazywane „glinkami hrabiego”.

Fabryka fajansu „Pruszków”

W pierwszej połowie 1880 r. Jakub Teichfeld odkupuje od Jonasa Abramsona i Szulima Ditmana szmat ziemi o powierzchni 6 mórg i 100 prętów z przeznaczeniem pod przyszłą fabrykę fajansu. Kontrakt kupna-sprzedaży ziemi z 22 stycznia 1880 r. opiewa na sumę 9.500 rubli. Teichfeld rozpoczyna budowę fabryki fajansu przy drodze wiodącej z Warszawy w stronę Helenowa, zwanej wówczas Drogą Helenowską, przemienioną w późniejszym czasie na ulicę Bolesława Prusa.

Równocześnie z budową fabryki wznosi dwa murowane jednopiętrowe domy mieszkalne dla robotników – specjalistów w produkcji fajansu stołowego, którzy będą pracowali w jego fabryce.

Jakub Teichfeld sprowadził do nowo budowanej fabryki w Pruszkowie wysokiej klasy fachowców z fabryki fajansu w Kole, której był właścicielem od 1857 r. oraz fabryki

fajansu we Włocławku, której był współwłaścicielem wraz z Ludwikiem Asterblumem.

Pozyskanie fachowców przyszło mu bez trudu, ponieważ fabryka fajansu we Włocławku spłonęła w 1880 r.

Budynki dla robotników zlokalizowane były obok fabryki, przy dzisiejszej ulicy Ceramicznej. Budynki te miały po 18 mieszkań jednoizbowych, bez żadnych urządzeń sanitarnych. Wodę mieszkańcy pobierali ze studni kręconej, zlokalizowanej na podwórku przed budynkami. W większej odległości od studni mieściły się drewniane sanitariumy o kilku kabinach. Każdy z lokatorów posiadał komórkę, w której trzymał węgiel i drewno na opał. Mieszkania wyposażone były w dwa okna i trzony kuchenne kaflowe z podwyższeniem jednej ścianki, która w okresie zimowym w pewnym sensie zastępowała piec do ogrzewania pomieszczenia. Domy nie miały głębokich fundamentów, a więc były niepodpiwniczone.

Dla kadry technicznej, czyli majstrów, Teichfeld wybudował przy fabryce po drugiej stronie Drogi Helenowskiej (obecnie B. Prusa nr 62) jednopiętrowy wolnostojący budynek o ośmiu lokalach mieszkalnych. Każdy lokal składał się z pokoju z kuchnią, a więc był o wyższym standardzie w stosunku do wyżej opisanych mieszkań. Samo wyposażenie nie odbiegało jednak od lokali robotniczych. Wodę trzeba było nosić ze studni na podwórku. Również potrzeby fizjologiczne mieszkańcy załatwiali w drewnianych ubikacjach stojących w rogu posesji. Lokatorzy również mieli swoje komórki na węgiel i drewno.

Budowa samej fabryki przeciągnęła się do końca 1882 r. Właściwą produkcję fabryka rozpoczęła w 1883 r. W toku budowy, pod koniec 1882 r., Teichfeld połączył swoją fabrykę krótkim odcinkiem toru kolejowego z bocznicą kolejową biegnącą do żwirowni. Dzięki temu fabryka uzyskała

bezpośrednie połączenie kolejowe z Koleją Warszawsko-Wiedeńską. Ułatwiło to dostawy surowców oraz w przyszłości wysyłkę gotowych wyrobów. Ponadto dzięki połączeniu kolejowemu do fabryki można było dostarczać węgiel kamienny potrzebny do wypału w piecach komorowych. Ogółem koszt budowy fabryki, domów mieszkalnych i bocznicy kolejowej oszacowany został na kwotę 75.000 rubli.

Fabryka posiadała początkowo maszynę parową o mocy 6 KM. Większość pracy w fabryce wykonywana była ręcznie. Była to prawdziwa manufaktura. Mimo niewielkiej mocy maszyny parowej, służącej tylko do obracania młynów kulowych przygotowujących masę ceramiczną, wyroby z tej fabryki były bardzo dobrej jakości pod względem wykończenia i bogatej dekoracji. Kocioł parowy dostarczał pary do suszarni przestrzennych.

Fabryka stała na wysokim, jak na owe czasy, poziomie technicznym. Przykładem niech będzie fakt, że w fabryce fajansu we Włocławku jeszcze do roku 1887 przerób masy formierskiej odbywał się przy pomocy kieratu ciągniętego przez trzy konie.

Już na końcowym etapie budowy, przed oficjalnym rozpoczęciem produkcji, Teichfeld począł sprowadzać do Pruszkowa glinę kaolinową z kopalni odkrywkowej w Halle w Saksonii. Pierwsza partia kaolinu sprowadzona do Pruszkowa wynosiła zaledwie 1946 pudów. W następnych latach ilość sprowadzanego kaolinu gwałtownie rosła, w 1883 r. wynosi 22 591 pudów, w 1884 r. – 50 693 pudy, w 1885 r. – 71 039 pudów.

Niniejsze zestawienie świadczy wyraźnie o tym, że wielkość produkcji w fabryce fajansu w Pruszkowie miała tendencję zwyżkową, a fabryka rozwijała się dynamicznie.

Początkowo produkowano tylko naczynia stołowe, z czasem rozszerzono produkcję o kafle majolikowe do pieców i kominków, a także płytek ściennych i blatów ceramicznych do modnych wówczas stolików bambusowych.

Powszechne kontrowersje budzą rozbieżności źródeł w kwestii faktycznej daty powstania fabryki fajansu oraz daty oficjalnego rozpoczęcia produkcji.

Sam Teichfeld, w późniejszych dokumentach handlowych fabryki, podaje, że istnieje ona od 1857 r. Oficjalne dokumenty rządowe dowodzą natomiast, że rozpoczęcie budowy fabryki fajansu w Pruszkowie nastąpiło w 1880 r., a pierwsze wyroby opuściły fabrykę w 1883 r. Jak mogło dojść do takich nieścisłości?

W żadnej z ksiąg wieczystych dotyczących wsi Pruszków z lat 1857 – 80 nie odnajdziemy informacji wskazujących, że Jakub Teichfeld posiadał w tym czasie jakąkolwiek ziemię we wsi. Wspomniane rozbieżności wynikają z tego, że Teichfeld w 1857 w Kole nad Wartą rozpoczął produkcję w tamtejszej fabryce fajansu, liczyła ona wówczas 39 robotników. Po sprzedaży fabryki w Kole Teichfeld przeniósł datę założenia swej firmy na wybudowaną później fabrykę we wsi Pruszków, w której faktycznie w 1883 roku wyprodukował pierwsze wyroby.

Drobiazgowa statystyka towarów przechodzących wagonowo przez stację kolei W-W nie wykazuje do roku 1880 żadnych dostaw glinki kaolinowej przeznaczonej dla fabryki fajansu J. Teichfelda. Również dokumenty kolejowe nie wykazują do końca 1882 r. żadnych wywozów fajansu z tej stacji.

Takie wsteczne datowanie powstania firmy było w tamtych czasach stosowane nagminnie (por. wiadomości dotyczące innych firm).

W książce M. Stażewskiej i M. Jeżewskiej, zatytułowanej *Fajans polski*, podana jest informacja, że fabryka fajansu w Pruszkowie została założona w 1872 r. przez Jakuba Teichfelda i Ludwika Asterbluma. Są to kolejne dwie nieścisłości. Pierwsza dotycząca spornej daty powstania fabryki, druga – faktycznego właściciela. Ludwik Asterblum był wspólnikiem Teichfelda, ale dotyczyło to tylko fabryki fajansu we Włocławku. Możliwe, że Asterblum mógł pożyczyć Teichfeldowi pieniądze na budowę fabryki fajansu we wsi Pruszków.

Już w czasie funkcjonowania fabryki fajansu w Pruszkowie naczelnik Warszawskiego Okręgu Żandarmerii, niejaki N. Brok, w piśmie do gubernatora warszawskiego, J. Andrejewa, z dn. 17.02.1893, informuje o zatargu między robotnikami tej fabryki a jej właścicielem, J. Teichfeldem. Przyczyną zatargu był fakt, że Teichfeld w październiku 1892 r. wprowadził czynsz za mieszkania w domach fabrycznych, z których robotnicy przez dotychczasowych 11 lat korzystali bezpłatnie. Cofając się więc o 11 lat od daty wymienionego pisma, otrzymamy datę 1882 r. a więc datę, kiedy Teichfeld mógł sprowadzić do swej fabryki fachowców z Koła, Włocławka i Iłży.

Wrzawa odnośnie do płacenia czynszów mieszkaniowych Teichfeldowi w wysokości 2 rubli miesięcznie od lokalu w niedługim czasie ucichła, gdy inni właściciele domów fabrycznych również ustalili czynsze, na dodatek znacznie wyższe.

Chociaż Jakub Teichfeld nie płacił swoim pracownikom zbyt wiele za ich dwunastogodzinny dzień pracy, to jednak pomagał im w inny sposób. Obok domów mieszkalnych wybudował małą szkołkę elementarną, w znacznej

mierze finansowaną przez fabrykę. W 1897 r. roczna kwota utrzymania szkoły wynosiła 400 rubli. Naukę w szkołce pobierało 64 dzieci (44 chłopców i 20 dziewczynek)¹⁸. Przy fabryce funkcjonowała również w późniejszym okresie prywatna Kasa Chorych. Informacje o niej pochodzą z roku 1914, a więc nie z lat największej świetności fabryki. Do fabrycznej Kasy Chorych należało ogółem 227 osób. Wśród nich nie było robotników pracujących okresowo. Stąd wniosek, że Kasa Chorych obsługiwała tylko pracowników stałych¹⁹.

Płace w fabryce kształtowały się bardzo różnie, w zależności od wykonywanej pracy. Najwięcej zarabiali majstrowie, w granicach 160 rubli rocznie. Następną grupą byli formowacze wyrobów i wypalacze w piecach komorowych. Ich zarobki dochodziły do 150 rubli. Wykończarki wyrobów otrzymywały do 100 rubli, natomiast malarki (zdobniczki wyrobów) zarabiały w granicach 100 – 130 rubli rocznie, w zależności od stopnia trudności zdobienia wyrobu. Zatrudnieni byli też młodociani, liczący nawet mniej niż 15 lat. Wykonywali najprostsze roboty porządkowe, dlatego ich zarobki były najniższe, zarabiali do 30 rubli.

Ciężkie warunki pracy, niskie zarobki i praca wykonywana przeważnie ręcznie (manufaktura), trudne warunki mieszkaniowe szczególnie u rodzin wielodzietnych – to przeciętna sytuacja ludzi mieszkających we wsi Pruszków. Ludzie ci zmuszeni byli jednak iść do pracy mimo ogólnie złych warunków, bo najemnej pracy fabrycznej było mało, a nie wszyscy posiadali kawałek ziemi uprawnej, która w pewnym stopniu ułatwiała im życie.

Wybuch pierwszej wojny światowej zdeorganizował produkcję w fabryce fajansu, która w głównej mierze opierała się na surowcach sprowadzanych z Saksonii. Wykorzystanie później w produkcji glin ceramicznych sprowadza-

nych z Rosji wpłynęło znacznie na pogorszenie się jakości wyrobów i zmniejszenie produkcji. W czasie wojny produkcja podstawowa istniała do wyczerpania zapasów surowcowych, później fabryka przestała działać. Pod koniec wojny spadkobiercy Jakuba Teichfelda (zmarł w 1905 r.), tj. Mieczysław i Arnold, sprzedali podupadłą fabrykę. Nowym właścicielem został niejaki Bergier, chociaż protokół kupna-sprzedaży z tego czasu, będący w aktach późniejszych zakładów Porcelitu Stołowego „Pruszków”, wymienia jeszcze oprócz Judala vel Juliusza Bergiera również Pej-sacha vel Piotra Demmana i Hendla vel Michała Cheina.

„Księga adresowa przemysłu, handlu i finansów” za rok 1922, zawierająca dane z przełomu lat 1921 i 1922, nie podaje żadnych informacji na temat pruszkowskiej fabryki fajansu. Ponadto fabryka ta nie figuruje w ogóle w wykazie zakładów produkcyjnych tej branży. Nie ma śladu jej działalności gospodarczej.

W 1922 r. nieczynna pruszkowska fabryka fajansu ponownie zmienia właściciela. Na mocy aktu kupna-sprzedaży nr 13 z dnia 12 stycznia 1922 r., odnotowanego w księdze hipotecznej, fabrykę fajansu „Pruszków” nabyli Szłoma vel Stanisław Ehrenreich i jego żona Amalia z Krupków za cenę 30 milionów marek polskich. Stanisław Ehrenreich, świeżo wzbogacony dorobkiewicz, podczas I wojny światowej handlarz bydła i przedsiębiorca przewozowy, był w przemyśle ceramicznym człowiekiem zupełnie nieznanym. Zakład zakupiony za kapitał jego i kapitał żony nie został przez państwo uznany za spółkę. Procesem produkcji kierował wysoko wykształcony fachowiec ceramiki, inżynier Natan Krupke, brat Amalii, dlatego fabryka mogła istnieć i produkować. Natomiast całością fabryki na miejscu zarządzała siostra S. Ehrenreicha, Regina, zwana popularnie w Pruszkowie Reginką.

Asortyment produkowany u nowego właściciela był znacznie skromniejszy i uboższy w porównaniu z czasami rozkwitu za Jakuba Teichfelda i jego spadkobierców. W okresie międzywojennym nie produkowano już ogniotrwałych kafli majolikowych i płytek do wykładzin. Nowy właściciel fabryki postawił na tzw. masówkę. Ograniczył się jedynie do wyrobów stołowych i galanterii. Zaniechano zupełnie dekoracji reliefowych, wprowadzie efektownych, ale kosztownych w produkcji. Zdobienie wyrobów ograniczono do prostych dekoracji malarskich i kalkomanii z motywami kwiatowymi.

W 1926 r. przedsiębiorstwo nosiło oficjalną nazwę: Pruszkowska Fabryka Fajansu „Pruszków” w Pruszkowie. W zarządzie fabryki oprócz S. Ehrenreicha figurowali jeszcze: J. Piwko, P. Cukierman i St. Leszczyński. Dyrektorem zarządu był Szymon Bieberstein, zaś samo biuro mieściło się w Warszawie przy ul. Zielnej 35. Zatrudnienie w fabryce wynosiło w tym czasie ok. 310 robotników, a produkcja roczna określona była na 180 wagonów. Produkcja fajansu w fabryce była typową manufakturą jak za Teichfelda, o zminimalizowanej pracy mechanicznej. Odbывало się to kosztem wyczerpanej pracy fizycznej robotników w bardzo ciężkich warunkach. Moc zainstalowanych maszyn szacowano na zaledwie 45 KM, a więc mniej niż w końcowej fazie rozbudowanej fabryki Teichfelda kilkadziesiąt lat wcześniej.

Jednak fabryka fajansu w Pruszkowie w owym czasie była jednym z większych zakładów tej branży. Włocławskie Zakłady Ceramiczne (dawniej Teichfeld i Asterblum) zatrudniały do 300 robotników, a Fabryka Fajansu i Majoliki w Kole, teraz własność Czesława i Stefana Freudenreichów, zatrudniała zaledwie 140 robotników.

W pięć lat później, w 1930 r., pruszkowska fabryka dysponowała kapitałem 500.000 zł, co na ówczesne czasy po

stabilizacji walutowej złotego było znaczną sumą. Pracowało tam wówczas 415 robotników, a moc zainstalowanych maszyn wzrosła do 240 KM. Pod względem wielkości kapitału i siły roboczej był to jeden z największych zakładów ceramicznych w kraju²⁰. Biuro zarządu mieściło się teraz w Warszawie przy ul. Chmielnej 25.

Stabilizacja polskiej waluty i coraz bardziej zaznaczający się popyt na wyroby porcelanowe, jako szlachetniejsze od wyrobów fajansowych, powodowały mniejsze zainteresowanie fajansem w miastach. Tylko wieś, która stała na niższym poziomie ekonomicznym, była głównym odbiorcą wyrobów fajansowych.

Pod koniec 1928 r. w świecie zaczyna się ogólny kryzys ekonomiczny. Z początku nieodczuwalny w Polsce, wkrótce dociera również do niej. W jego wyniku nastąpił wzrost bezrobocia. Kupcy, przewidując spadek cen wyrobów, wstrzymywali się z zamówieniami towarów. Przepelnione magazyny fabryczne wobec zahamowania zbytu sprawiały wrażenie nadprodukcyjnych. W 1931 r. zbyt produktów krajowych fabryk zmniejszył się prawie o połowę w porównaniu do 1928 r.

W następnych latach po przezwyciężeniu wielkiego kryzysu gospodarczego wystąpiła nieznaczna tendencja wzrostowa, lecz nie dorównała już czasom najlepszej koniunktury. Pruszkowska fabryka fajansu, która tak dobrze prosperowała do czasu kryzysu, nie dźwignęła się z kryzysowej zapaści. Coraz bardziej zmniejszano produkcję. Fabryka funkcjonowała jednak jeszcze do 1939 roku. Działania wojenne spowodowały całkowite zatrzymanie produkcji. Wkrótce właściciel wraz ze swoją rodziną, w obawie przed prześladowaniem obywateli pochodzenia semickiego, ukrył się, pozostawiając zakład na pastwę losu. W ten sposób fabryka stała się opuszczonym mieniem pożydowskim²¹.

Moje wspomnienia z „Porcelitu”

Ilekoć przejeżdżam ulicą Ceramiczną lub Bolesława Prusa i jestem w rejonie, gdzie kiedyś była fabryka wyrobów porcelitowych, ogarnia mnie jakaś nostalgia, jakiś odruch sentymentu do tego zakładu. Przepracowałem w nim prawie trzydzieści najpiękniejszych lat swojego życia, nim przeszedłem na emeryturę. Nie liczę pobytu w wojsku jako poborowy, bo tamten okres mojego życia stał się dla mnie najbardziej tragiczny. Wróciłem z wojska na wiosnę 1954 r. z ogromnym uszczerbkiem na zdrowiu jako inwalida wojskowy. W wojsku straciłem lewą nogę.

Może nie odczuwałbym takiego sentymentu do tego zakładu, gdyby upadł z powodu jakiegoś kataklizmu ziemskiego. Ale zakład, który został całkowicie zmodernizowany po starym zakładzie fajansu, który był wizytówką Pruszkowa, przestał istnieć. Z jakiego powodu przestał istnieć i kto wydał na niego taki okrutny wyrok? Z jakich powodów uległ zagładzie zakład, który zatrudniał ponad 600 pracowników, który ze względu na wysokie podatki przynosił też zyski dla miasta? Dlaczego zniknął z powierzchni ziemi?

Na siatkowym ogrodzeniu fabryki od strony Alei Armii Krajowej wisiała tabliczka z napisem: „Teren prywatny, wstęp wzbroniony”. Kto więc wykupił taki wielki teren i zakład przemysłowy w pełnym ruchu, by przekazać go do rozbiórki? Rozumiem, gdyby to była ruina nie nadającego się do odbudowy zakładu pracy, ale przecież to był zakład w pełni zmodernizowany, nie stanowiący żadnego proble-

mu ekonomicznego w centrum miasta. Zakład pracujący pełną mocą produkcyjną, zatrudniający kilkuset pracowników, uległ całkowitej rozbiórce!

Czy była to likwidacja staroci? To prawda, że „Porcelit”, a dawniejszy „Fajans”, był w Pruszkowie najstarszym zakładem pracy, istniał przez 122 lata. Ale przecież nowy zakład nie był już starym zakładem z XIX wieku. Nowy „Porcelit” to zakład XXI wieku, przebudowany, zmodernizowany i naprawdę nowoczesny, który dawał zatrudnienie ponad 600 pracownikom. Kto dopuścił do sprzedaży takiego wspaniałego zakładu, gdzie było Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, które kiedyś wpompowało tyle pieniędzy na jego modernizację i rozbudowę, tworząc naprawdę nowoczesny zakład produkcyjny, który w ostatnim czasie otrzymywał międzynarodowe wyróżnienia za swe wyroby? To nie był stary zakład z XIX wieku, który należało rozebrać i wykorzystać teren pod inne inwestycje.

Upłynęło zaledwie dwadzieścia lat, gdy z tego zakładu odchodziłem na emeryturę. Widocznie w tym okresie musiały zajść jakieś zmiany, może ekonomiczne, które rzeczywiście zmusiły kierownictwo zakładu do jego całkowitej likwidacji. Tyle innych zakładów pracy, które otrzymały duże pieniądze z Zachodu, mogło dalej istnieć, zmienił się tylko właściciel. Dlaczego pruszkowski „Porcelit” nie poszedł tą drogą?

Wracam jednak do początków, kiedy na terenie wsi Pruszków Jakub Teichfeld po sprzedaży swojej fabryki fajansu w Kole postanowił zbudować podobną fabrykę o tym samym profilu produkcji. Teichfeld wyszedł z bardzo dobrego ekonomicznie założenia. Ponieważ Rosja podniosła znacznie cła na wyroby pochodzące z Europy Zachodniej,

produkcja we wsi Pruszków nie wiązała się z wysokimi kosztami cła, a rynek rosyjski zapewniał odbiór wyrobów.

Budując swoją fabrykę w Pruszkowie, Teichfeld zdawał sobie sprawę z braku fachowej siły roboczej w okolicy. Dlatego przystąpił zaraz do budowy domów mieszkalnych dla sprowadzonych z innych terenów fachowców w zakresie wytwarzania ceramiki stołowej. Początkowo wybudował dwa jednopiętrowe domy mieszkalne. W miarę rozwoju fabryki dobudował trzeci podobny budynek, który oddał do zamieszkania w 1887 r. Ponieważ budynki były murowane, co we wsi o zabudowie drewnianej było ewenementem, tutejsza ludność nazwała je „murowańcami”. Po drugiej wojnie światowej, ze względu na złą opinię dotyczącą ludzi w nich zamieszkujących, „murowańce” nazwano też „Pekinem”.

Aby szybko zdobyć rynki zbytu na swoje wyroby, Teichfeld od razu postawił na wysoką ich jakość. Nic dziwnego, że na międzynarodowej wystawie w Petersburgu w 1901 r. wyroby z fabryki Teichfelda zdobyły najwyższe odznaczenie – Grand Prix.

Fabryka fajansu w Pruszkowie jako pierwsza ze wszystkich miejscowych fabryk wprowadziła elektryczne oświetlenie stanowisk pracy. Zakupiona przez Teichfelda dynamaszyna miała moc 200 żarówek. Ciekawe, że wówczas moc dynamaszyn określano ilością zainstalowanych żarówek.

*

W 1957 r. Zakłady Porcelitu Stołowego „Pruszków” jako kontynuator dawniejszej fabryki fajansu obchodziły setną rocznicę swego istnienia, a w 1977 r. obchodziły 120-lecie. Jak to było możliwe, skoro wszystkie dokumenty świad-

czyły, że fabryka fajansu we wsi Pruszków zaczęła powstawać w 1880 r.? Wszystko to spowodowało nieszczęsne „tableau”, które znajdowało się w archiwach „Porcelitu”. Na sporych rozmiarach wspomnianego „tableau” znajdowały się liczne zdjęcia pracowników fabryki fajansu. Na środkowym miejscu największe zdjęcie przedstawiało Jakuba Teichfelda. Wokół rozmieszczono mniejsze zdjęcia najlepszych pracowników ówczesnej fabryki. Pod zdjęciami napis: 40 lat pracy Fabryki Fajansu w Pruszkowie – 1897 r. Dlatego później kierownictwo ZPS datę 1897 (oczywiście błędną) przyjęło jako datę powstania fabryki w Pruszkowie. Wcześniej podałem, skąd wyniknął ten błąd. Dlaczego więc na wspomnianym „tableau” ze zdjęciami widniał pod spodem rok 1897 i napis: 40 lat pracy Fabryki Fajansu w Pruszkowie?

Dawniejsi fabrykanci, których obowiązkiem było podawanie stanu swojego zakładu z datą powstania, stanem zatrudnienia, obrotami w ciągu roku i uzyskanym zyskiem w danym roku, podawali czasem nieprawdę do Księgi Adresowej Przemysłu, Handlu i Finansów Królestwa Polskiego. Tak samo zrobił Teichfeld. Dlaczego? W ten sposób chciał podkreślić długą działalność produkcyjną swojej firmy, co miało niewątpliwie prestiżowe znaczenie przy zawieraniu transakcji handlowych.

Tak więc dyrekcja ZPS „Pruszków”, obchodząc jubileuszowe rocznice istnienia fabryki, wpadła w pułapkę czasową, opierając się tylko na jednym dokumencie, który nie ujawniał prawdziwej daty rozpoczęcia produkcji przez fabrykę fajansu w Pruszkowie. Dyrekcja nie postarała się o potwierdzenie tego faktu w innych dokumentach źródłowych.

Początkowo sam popełniałem ten błąd, widząc i mając w swych rękach nieszczęsne „tabletu” z błędną datą powstania fabryki. W latach późniejszych, gdy miałem możliwość

zapoznania się z inną dokumentacją źródłową, nie starałem się już przekonywać kierownictwa ZPS „Pruszków” o popełnionym przez nich błędzie. Dlatego na torbach reklamowych dodawanych do sprzedawanych w sklepie fabrycznym wyrobów porcelitowych istniało logo zakładu i rok 1857.

W 2002 r. Zakłady Porcelitu Stołowego „Pruszków” ogłosiły upadłość. Czy warto było ujawniać społeczeństwu Pruszkowa prawdę o błędzie? Zastanawiałem się nad tym zagadnieniem i doszedłem do wniosku, że nie. Gdyby ten zakład istniał dalej, to sprostowanie miałoby jakiś sens. Skoro zakład nie istnieje, nie warto kruszyć kopii o marne 23 lata. Niech więc w umysłach niektórych osób pozostanie świadomość, że najstarszy zakład produkcyjny w Pruszkowie istniał 145 lat i uległ nowym, brutalnym trendom społeczno-ekonomicznym III Rzeczypospolitej Polskiej.

*

Po wyzwoleniu po II wojnie światowej początkowo nieczynną fabrykę przejęły Wojewódzkie Zakłady Przemysłu Terenowego (WZPT). Później fabryka przeszła pod zarząd Ministerstwa Przemysłu Chemicznego z wydzieloną gałęzią przemysłu ceramicznego. Komisja ministerialna dokonała szczegółowych oględzin fabryki i stwierdziła, że obiekt w takim stanie jest nadmiernie wyeksploatowany, ponadto istniejące tu warunki pracy absolutnie nie odpowiadają wymagom, jakie powinny spełniać zakłady produkcyjne pod względem bezpieczeństwa i higieny pracy. Komisja ministerialna uznała, że w tym wypadku pozostający w takim stanie zakład należy zburzyć i na jego miejscu zbudować od podstaw nowy zakład produkcyjny o tym samym profilu produkcji. Pozostawał jednak problem zatrudnienia. W starym zakładzie pracowało już ok. 200 pracowników.

Należało znaleźć im inne miejsce pracy na czas budowy nowego zakładu. Niestety, w zniszczonym wojną Pruszkowie nie było tych miejsc za dużo. Ostatecznie Komisja, wybierając mniejsze zło, zdecydowała, że należy rozpocząć modernizację starego zakładu będącego w ciągłym ruchu. W ten sposób zapewni się utrzymanie dotychczasowych stanowisk pracy dla miejscowego społeczeństwa przy prowadzeniu jednoczesnej modernizacji. Drugim czynnikiem przemawiającym za takim rozwiązaniem było wykorzystanie dotychczasowej załogi pracowniczej znającej się już na produkcji fajansu. Nie zachodziła więc konieczność przyuczania nowych pracowników w przyszłej produkcji. Oczywiście prowadzenie modernizacji zakładu będącego w ciągłym ruchu produkcyjnym przedłużało w czasie ten proces, jak również narażało obecną fabrykę na kłopoty organizacyjne związane z utrudnieniem pracy.

Plany zmodyfikowano i od 1955 r. przystąpiono do modernizacji zakładu. Ważne było, że utrzymano dotychczasową załogę. Było to rozsądne posunięcie w sensie społecznym, gdyż nie powiększało miejscowego bezrobocia, a zakład, choć z opóźnieniem, sukcesywnie poprawiał warunki pracy robotników. Jakże to były warunki, opiszę poniżej. W związku z modernizacją zaczęto gromadzić sprzęt budowlany. Znalazło się też przedsiębiorstwo, które miało podjąć się modernizacji zakładu. Fundusze na powyższe prace zapewniło Ministerstwo.

*

Pracę w Zakładach Fajansu „Pruszków” podjąłem jesienią 1955 r. po przeniesieniu mnie tutaj z Pruszkowskich Zakładów Przemysłu Terenowego (PZPT). Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy, że w tym zakładzie tętni praca produkcyjna. Kiedy przyglądałem się mu nieraz zza wysokiego ceglanego ogrodzenia, zdawało mi się, że zakład ten znajduje się w pewnym uśpieniu, w letargu, bez pracy. Jedynie czarny dym wydobywający się z grubych kominów wystających ponad dachami hal produkcyjnych świadczył, że jednak jest tam prowadzona jakaś działalność. Poza tym nie miałem zielonego pojęcia o produkcji stołowych wyrobów fajansowych. Do tej pory pracowałem w Elektrowni Pruszkowskiej przy naprawie i legalizacji liczników zużycia energii elektrycznej (ponad dwa lata). Znałem też smak pracy kontysty materiałowego w dziale księgowości w Zakładach Mechanicznych 1 Maja w Pruszkowie. Pracowałem tam bardzo krótko, gdyż to nie była praca dla mnie, ja potrzebowałem pracy w ruchu, a nie statycznej, siedzącej. Szczęśliwym trafem otrzymałem pracę w Warszawie w Zjednoczeniu Budownictwa Miejskiego Nr 3 KAM na Starym Mieście. Skrót KAM w pełnym brzmieniu oznaczał: Konserwacja Architektury Monumentalnej. Nie miałem też wprawdzie pojęcia o budownictwie, bo kończyłem szkołę techniczną o profilu mechanicznym przy Fabryce Obrabiarek Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki w Pruszkowie. Pracę w Zjednoczeniu KAM otrzymałem dzięki poręczeniu kolegi, z którym kończyłem wieczorowe liceum dla dorosłych (pracujących). Konieczność życiowa zmusiła mnie tylko do zmiany profilu pracy.

Praca w KAM-ie miała zaowocować dla mnie w przyszłości. Byłem samodzielny pracownikiem sekcji Modernizacji i Racjonalizacji Pracy w Zarządzie Budowlanym nr I. Była to wspiana praca. Pozwalała poznać od podstaw

wszystkie tajniki budowlane przy odtwarzaniu wyglądu zniszczonych obiektów zabytkowych w Warszawie. Później służbowo przeniesiono mnie do ZBM Nr 6 MDM, czyli na budowę Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej. Była to sztandarowa budowa socjalizmu w Polsce i ściągano na nią najlepszych pracowników. Przeżyłem tu bardzo fetowane święto oddania MDM-u. Ponieważ byłem wyróżniającym się pracownikiem, postanowiono posłać mnie do Oficerskiej Szkoły Politycznej w Łodzi. Oczywiście odmówiłem takiego wyróżnienia, co w konsekwencji doprowadziło do tego, że karnie powołano mnie do jednostki wojskowej w Zabrzu (dobrze, że nie do kopalni).

W wojsku w krótkim czasie stałem się przodującym żołnierzem jednostki. Niestety, pobyt w wojsku zakończył się dla mnie tragicznie. W wyniku zakażenia zgorzelą gazową amputowano mi lewą kończynę dolną. Na wiosnę 1954 r. jako całkowicie niezdolny do służby wojskowej zostałem odesłany do domu, bez dalszych widoków na przyszłość. I tak na własnej skórze odczułem powiedzenie, że człowiek jest kowalem własnego losu. Niestety, los zakpił ze mnie brutalnie. Aby dopełnić czary goryczy związanej z inwalidztwem, przez 20 lat walczyłem z ZUS-em o przyznanie mi renty inwalidzkiej. Oczywiście, należnej inwalidzkiej renty wojskowej. Dopiero po 20 latach tej „walki” przyznano mi 3 grupę inwalidzką i stosowną do grupy rentę. Dalsze 6 lat „walki” z ZUS-em sprawiło, że otrzymałem dopiero należną mi 2 grupą inwalidy wojskowego.

Po powrocie do domu chwilowo podjąłem pracę w Zakładach Mas Bitumicznych KEMI w Pruszkowie. Jednak w tym czasie zdrowie nie pozwalało mi pracować. Dopiero na jesieni podjąłem pracę w Pruszkowskich Zakładach Przemysłu Terenowego (PZPT). Jesienią 1955 roku zostałem przez Ministerstwo Przemysłu Lekkiego przeniesiony

do Zakładów Fajansu „Pruszków” w Pruszkowie. Miałem wtedy już bliżej do pracy. W zakładzie tym przepracowałem prawie 30 lat i odszedłem na emeryturę w wieku 55 lat. Skorzystałem z przysługującego mi prawa jako inwalida wojskowy 2 grupy.

Pracując tyle czasu w jednym zakładzie poznałem go niemal od podszewki, bo pracowałem na różnych stanowiskach. Kiedy przyszedłem do zakładu, wchodził właśnie w początkowe stadium modernizacji. Zdażyłem więc poznać jego stan z końca XIX wieku. Chcę podzielić się z P.T. Czytelnikami, a zwłaszcza z młodymi Czytelnikami, wiadomościami o tym, jakie panowały tu warunki pracy w epoce kapitalizmu końca XIX wieku. Konieczność modernizacji zakładu była ewidentna, jeśli mieli w nim nadal pracować ludzie.

*

Jubileusz 120-lecia istnienia Zakładów Porcelitu Stołowego „Pruszków” w roku 1977 był obchodzony bardzo hucznie. Było to dla Zakładu wielkie święto. W mieście odbyła się specjalna akademія poświęcona jubilatowi, były peany pochwalne dla kierownictwa za sprawne kierowanie zakładem i liczne odznaczenia dla zasłużonych pracowników. Nie chciałbym się chwalić, ale również byłem odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Zakład już wcześniej został uznany za jeden z lepszych zakładów przemysłu ceramicznego w kraju i został mu nadany przez Radę Państwa Order Sztandaru Pracy II klasy.

Wykorzystując tradycję ceramiki stołowej oraz korzystając z nowoczesnej wiedzy i zmodernizowanego umaszynowania, załoga wciąż utrzymywała wysoką jakość produkcji swych wyrobów, czego świadectwem były znaki najwyższej jakości „Q” i „I”. Za tę dobrą jakość ZPS

„Pruszków” jako pierwsze w przemyśle ceramicznym w 1986 r. otrzymały Złoty Medal na Międzynarodowych Targach w Brnie. Wtedy zakład produkował 220 różnych zestawów w licznych fasonach, stosując szkliwa kolorowe w 10 kolorach. Właśnie szkliwa kolorowe otworzyły pruszkowskiemu „Porcelitowi” okno eksportowe na świat. Eksport wyrobów obejmował wtedy do 60% produkcji.

Zastanawiam się, czy warto teraz wspominać o zakładzie, który istniał w naszym mieście 122 lata, który w pewnym okresie był dla tego miasta wizytówką dobrej pracy. Oczywiście było to efektem pracy trzech czy czterech pokoleń pruszkowian, ale wyróżnienie na Międzynarodowych Targach w Brnie w 1986 roku to już czasy współczesne.

Czy ktoś wtedy pomyślał, że za 16 lat zakład, który stale był modernizowany i unowocześniany, przestanie istnieć, i to nie za sprawą jakiegoś kataklizmu, ale zwykłą koleją losu dokonywanych przemian ekonomicznych i ustrojowych?

*

Myślę jednak, że warto przybliżyć warunki pracy, jakie panowały w tym zakładzie w końcu XX wieku, zwłaszcza młodemu Czytelnikom, którzy teraz może wchodzi w swój okres produkcyjny. Warto zrobić takie porównanie i dla tych pracowników, którzy tu pracowali do końca istnienia zakładu, a więc w czasach współczesnych.

Pracę w fabryce fajansu, jak wcześniej wspomniałem, rozpocząłem na jesieni 1955r., a więc w czasie, kiedy plany modernizacji starego zakładu były już zatwierdzone i wchodziły w życie. Wówczas fabryka istniała 75 lat z przerwami produkcyjnymi podczas pierwszej i drugiej wojny światowej.

Wcześniej fabrykę tę zapamiętałem jako stary, prawie opuszczony zakład. Chociaż wiedziałem, że fabryka tętni

życiem, to jej smutny wygląd sprawiał na mnie przygnębiające wrażenie. Starość fabryki wyzierała z każdego kąta. Wpływały na to poczerwiałe, nieotynkowane, ceglane mury hal produkcyjnych, pełno walających się na terenie odpadów gliny i popękanych form gipsowych, których wysypisko sięgało pierwszego piętra jednej z hal, a zakurzone okna nawet nie odbijały promieni słonecznych. Nie znać było gospodarskiej ręki, która by zadbała o czystość fabryki. Wysoki ceglany mur otaczał cały teren fabryczny, częściowo skrywając nieporządek panujący na terenie. Tylko okrągłe, wysokie ceglane kominy, wystające ponad dachami fabrycznych hal i dymiące okresowo czarnym kopciem węgla kamiennego niczym kominy dawnych statków parowych, pozwalały przypuszczać postronnym obywatelom, że fabryka pracuje, że jej zewnętrzny wygląd to pozory przestoju.

Obydwie wojny światowe, jakie przeżyła fabryka, nie spowodowały w niej większych szkód. Fajansowa, bo tak nazywali ją starsi pruszkowianie, a bardziej złośliwi nazywali ją Cegielnią, z uwagi na duże ilości gliny zalegające na jej terenie, w niedługim czasie zaczęła funkcjonować. W południowo-wschodniej części fabrycznego terenu znalazły swe miejsce składy Polskiej Agencji Drzewnej, w skrócie nazywanej PAGED-em.

Właśnie pod koniec 1955 r. po raz pierwszy zetknąłem się z zupełnie mi dotąd nieznanym procesem produkcyjnym. Proces produkcyjny ceramiki stołowej to istna manufaktura w porównaniu do zmechanizowanych zakładów o innym profilu produkcji. Tu decydowała siła mięśni ludzkich, zręczność manualna, sprawne oko i zmysł artystyczny pracowników, szczególnie w zakresie zdobienia wyrobów. Wszystko to składało się na ostateczny kształt i wygląd wyrobu finalnego, bardzo kruchego, wymagającego deli-

katności w obchodzeniu się z nim. Oczywiście nie można było w całości porównać początków istnienia tej fabryki do czasów już bardziej współczesnych. Nie była już potrzebna maszyna parowa, która napędzała wszystkie stoiska toczków formierskich, wykończarskich i szlifierskich. Teraz każde stanowisko pracy miało swój własny napęd w postaci silnika elektrycznego, chociaż kiedy przyszedłem tu do pracy, maszyna parowa była jeszcze potrzebna.

Przed maszyną parową zainstalowaną tu do poprawy warunków pracy tokarzy, czyli formowaczy wyrobów, napędem dla toczków formierskich i wykończeniowych była siła nóg ludzkich poruszających drewniane koło obracającej się głowy toczka. Teraz taki system można zauważyć przy pracy chałupniczych warsztatów ceramicznych.

Widomym znakiem postępu było zastosowanie maszyny parowej poruszającej nie tylko toczki formierskie, lecz także ten do przygotowania masy produkcyjnej, obracającej młyny kulowe i maszyny do przerobu masy, tzw. ceglarki (podobnej do maszynki do mielenia mięsa). Formowacz otrzymujący taką masę z ceglarki musiał ją sam dobrze odpowietrzyć, ubijając bryłę masy, jak to czynią gospodynie domowe przyrządzające ciasto na makaron. Odpowietrzony blok masy formierz kroił na plastry zwane liśćmi, posługując się cienkim drutem stalowym. Aby pokroić blok masy na plastry, formierz ustawiał po jej bokach stosiki dębowych listewek o odpowiedniej grubości potrzebnego plastra masy. Ciągąc obiema rękami drut po powierzchni stosików drewnianych listewek, odcinał odpowiedni plaster masy. Następnie zdejmował dwie wierzchnie listewki i ponownie drutem odcinał następny plaster masy. Operację tę powtarzał do momentu pocięcia całego bloku masy. Teraz biorąc po jednym liściu, kładł je na gipsową formę osadzoną w głowicy toczka. Przy pomocy ręcznego szablonu

formował półprodukt, otrzymując go na kształcie gipsowej formy. Zaformowane półprodukty razem z formami odnosił do suszarni przestrzennej.

Za moich czasów formierz na stanowisku otrzymywał już okrągły walec odpowiednio odpowietrzonej masy i ciął go na plastry przy pomocy tzw. harfy. Formowanie przebiegało już tradycyjnie. Harfa była to żelazna ramka z naciągniętymi wewnątrz drutami stalowymi. Ciągąc za ucho górną część ramki, przecinał jednocześnie włożony blok masy na plastry potrzebnej grubości, zwane dalej liśćmi. Teraz miniaturowe harfy używane są w domach przez gospodynie do cięcia ugotowanych na twardo jajek. Pamiętam, że jeszcze przez długi czas używało się w biurze wspomnianych dębowych listewek jako linijek.

Natomiast formowanie wyrobów przez odlewnię odbywało się prawie tak samo od dziesiątków lat. Dopiero w ostatnim czasie wprowadzono do produkcji półautomatyczne ciągi formierskie do odlewania wyrobów.

W zmodernizowanym zakładzie fajansu, który przeszedł na produkcję wyrobów porcelitowych, zastosowano znacznie lepsze i wydajniejsze maszyny do odpowietrzenia masy formierskiej. Stare tocзки zastąpiono znacznie wydajniejszymi półautomatycznymi szybkobieżnymi maszynami do formowania wyrobów przez toczenie. Tylko cięcie masy na odpowiedniej grubości plastry nakładane na wirujące głowice z gipsową formą w środku odbywało się tak samo harfą jak dawniej. Teraz formierz nie musiał odnosić desek z zaformowanymi półproduktami na gipsowych formach do suszarni przestrzennej. Za plecami miał bowiem suszarnię konwejerową z szalkami przesuwającymi się automatycznie z góry na dół. Formierz kładł zaformowaną formę gipsową na szalkę suszarni. W ten sposób został wyeliminowany kłopotliwy transport gipsowych form do

suszarni przestrzennej. To był niebywały postęp w dziedzinie formowania półproduktów przy pomocy półautomatów formierskich. Formierz musiał jedynie uważać, kładąc gipsową formę w rozgrzaną wirującą głowicę, aby nie dotknąć ręką do tej ostatniej, gdyż groziło to poparzeniem.

Wyliminowanie transportu półproduktów na gipsowych formach donoszonych na deskach do suszarni przestrzennych było dużą ulgą dla pracowników.

Wykończenie surowych, wysuszonych półproduktów wyrobów płaskich odbywało się tak jak dawniej. Wyeliminowano tylko transport tych wyrobów na deskach. Specjalne grzebieniaste wózki transportowe pod stanowisko wykończarki podtaczał inny pracownik, a ta wykończona półprodukty ustawiane na deskach wkładała do wózka grzebieniastego. Tym samym wyeliminowana była praca transportowa na deskach do regałów. Pracownik transportu odtaczał wózek do innych stanowisk pracy, konkretnie do pieca tunelowego, w którym wyrób był wstępnie wypalany na tzw. biskwit.

W pracach modernizacyjnych postawiono na maksymalne zmniejszenie uciążliwego ręcznego transportu półproduktów. Dzięki zastosowaniu wózków grzebieniastych usprawniono transport w poziomie. Do transportu półproduktów w pionie stosowano windy. W ten sposób znacznie zmniejszono ilość braków międzyoperacyjnych a jednocześnie zwiększono wydajność pracy. Tym samym obniżono koszty produkcji wyrobów.

W początkach mojej pracy w tym zakładzie, w celu wyeliminowania uciążliwego transportu półproduktów w pionie do pieców komorowych, których załadunek odbywał się na parterze, uruchomiono szalkowy mechaniczny transporter, który jednostajnym ruchem szalek podnosił je i opuszczał z pierwszego piętra na parter. Transporter ten nazywa-

no „Pater Noster”. Jednak do tego transportera pracownicy musieli donosić deski z półproduktami na swoich barkach i w ten sam sposób odbierać je do załadunku pieców.

Po wprowadzeniu znacznych zmian modernizacyjnych zaprzestano produkcji stołowych wyrobów fajansowych, zakład przeszedł na produkcję porcelitu stołowego. Przejście to oznaczało zmianę cyklu produkcyjnego w niektórych fazach. W pierwszym rzędzie wyeliminowano stosowanie szkodliwych szkliv na bazie ołowiu, zaczęto stosować przyjazne dla człowieka szkliwa ziemne. Zmianie uległ też sam proces wypału.

W produkcji fajansu pierwszy wypał czerepu wyrobu dawał już podstawową twardość wyrobu. Natomiast pierwszy wypał porcelitowego półproduktu w niższej temperaturze dawał czerep o bardzo małej wytrzymałości mechanicznej. Dlatego trzeba było obchodzić się z nim bardziej ostrożnie.

Modernizacja starego zakładu fajansu była też konieczna ze względu na potrzebę polepszenia warunków pracy i bezpieczeństwa poszczególnych stanowisk. Wspomnę tylko warunki panujące podczas chodzenia po schodach. Stare klatki schodowe ze schodami z cegły były już tak wyrobione, że przypominały raczej strome zbocza z uskokami po dawnych stopniach ceglanych. Dlatego jedną z pierwszych prac modernizacyjnych było wybudowanie nowych, przestrzennych klatek schodowych, w których zastosowano windy towarowe. I pomyśleć, że po takich schodach chodziły latami dziesiątki pracowników dźwigających na barkach wyroby do wypału lub malarki noszące deski z wyrobami przeznaczonymi do wypału w piecu muflowym znajdującym się na parterze.

Modernizacja starego zakładu była więc nieodzowna. Nikt, kto później chodził po betonowych posadzkach starych hal produkcyjnych na piętrach, nie zdawał sobie spra-

wy, że w tym miejscu dawniejsze stropy z grubych desek miały takie szpary w podłogach, że podobno mężczyźni znajdujący się piętro niżej określali, czy kobieta idąca piętro wyżej ma na sobie „dessousy”, czy też nie. Nie wiem, na ile to było prawdą, natomiast wiem, że na skutek zamiatania kurzu z podłogi, ten sam kurz w dużych ilościach przenikał do pomieszczeń piętro niżej. Bywały też wypadki, że podłogowe deski załamywały się pod ciężarem masy transportowanej na wózkach do stanowisk formierskich.

To, co zobaczyłem w fabryce fajansu w 1955 i 1956, było prawdziwym zderzeniem współczesności ze średnio-wieczem. Niektóre czynności były wykonywane tak jak kilkadziesiąt lat wcześniej, przy powstawaniu tej fabryki. Oczywiście pracownicy wykonywali swą pracę tak jak ich rodzice czy dziadkowie. Dla nich najważniejsze było wykonanie powierzonego zadania jak najlepiej i jak najszybciej. Byłem świadkiem, jak w czasie letnich upałów formiarze biegali boso po drewnianych stropach, gdyż obuwie przeszkadzało im w pracy. Tylko ośmiogodzinny dzień pracy różnił się od dawniejszego dwunastogodzinnego, z czasów kiedy ich dziadowie dopiero strajkami wywalczyli skrócony dzień pracy do dziewięciu godzin przez sześć dni w tygodniu.

Mimo panujących po wojnie tak fatalnych warunków pracy, zadania produkcyjne nałożone odgórnie fabryce były wykonywane w całości, a nawet przekraczane. Było to możliwe dzięki zgranej załodze, wtedy nie wiedziano, co znaczy bumelka.

Był to zwarty kolektyw ludzi, którzy znali się od lat, od czasów przedwojennych i wiedzieli, że mogą na siebie liczyć. To właśnie ci ludzie, z którymi przyszło mi współpracować, dokonywali czynów, które obecnie młodym pracownikom kojarzą się już wyłącznie anegdotycznie. Bo

cóż można powiedzieć o zuchwałym postępku grupy pracowników, które latem 1946 r. wywiozły z terenu zakładu na taczkach byłego właściciela fabryki!

Kiedyś rozmawiałem z panią Stanisławą Kadzikiewicz, w czasach, gdy oboje byliśmy pracownikami fabryki fajan-su w Pruszkowie. Usłyszałem z jej ust takie opowiadanie (przytaczam jej słowa):

Było to lato 1946 r. Dyrektorem fabryki był inżynier Henryk Pawełczyński, a fabryka należała wtedy do jakiegoś Państwowego Przemysłu Terenowego, jeśli dobrze pamiętam. W czasie przerwy obiadowej wyszliśmy z hali na świeże powietrze i jak to kobiety, zawsze o czymś plotkowałyśmy. Wtedy na teren fabryki wszedł jakiś mężczyzna. Był dobrze ubrany. Podeszedł do nas i zwrócił nam uwagę, dlaczego stoimy i gadamy, powinniśmy pracować. Dodał jeszcze groźnie: „Jutro zrobię z wami porządek”. Zapytałyśmy go, kim jest? Wtedy powiedział, że jest właścicielem fabryki, bo on jest bratem czy zięciem Ehrenreicha, dobrze sobie tego już nie przypominam. My przed wojną pamiętałyśmy tylko dyrektorkę fabryki, Reginę, czyli siostrę właściciela. Zdenerwowałyśmy się tą jego groźbą. Powiedziałyśmy mu, że teraz fabryka jest państwowa, a nie prywatna. Odpowiedział nam wtedy: „Zobaczymy, kto będzie rządził tą fabryką!” Ponieważ stałyśmy obok stosu węgla, którym palono w piecach, a obok stała duża taczka, którą dowożono węgiel do pieców, więc krzyknęłam na koleżanki: „Wywieźmy tego dyrektora czy właściciela fabryki na taczkach!” Koleżanki posłuchały mojej propozycji, a były to między innymi: Kołodziejka, Sydorka, Kuźniarska, Czarnecka i jeszcze inne. Złapałyśmy wspólnie tego mężczyznę za plecy, siłą posadziłyśmy go na tych taczkach. Ja złapałam za rączki taczki, koleżanki pomagały, by gość nie zeskoczył z tacz-

ki i wywiozłyśmy go z terenu fabryki za bramę. Po drugiej stronie ulicy, tam gdzie jest plac targowy, za jezdnią był rów. Przewróciłyśmy taczkę do rowu i chłop wypadł z niej. Wśród naszego ogólnego i głośnego śmiechu, gość otrzepał swoje ubranie i szybko oddalił się, a my roześmiane wróciłyśmy do fabryki do pracy. Od tej chwili gość ten już więcej nie pokazał się w naszej fabryce.

Dopiero po kilkunastu latach, z książki Henryka Krzyczkowskiego „Inna Ojczyzna, inne miasto, inni ludzie” (wydanej przez oficynę wydawniczą VOLUMEN – Warszawa 2004), dowiedziałem się, kim był ten mężczyzna, którego pracownice fabryki fajansu wywiozły taczkami za bramę. Był to młodszy brat Szlomy vel Stanisława Ehrenreicha – Szmul. Szmul Ehrenreich ocalał z pożogi wojennej lat 1939 – 45. Po tym incydencie w fabryce obracał się w jakichś kołach finansjery. Kilka lat później został aresztowany przez ówczesne polskie władze bezpieczeństwa. Podstawą jego aresztowania był zarzut, że handluje obcymi walutami i złotem. Podobno po rewizji, jaką przeprowadzono u niego, znaleziono kilkadziesiąt tysięcy dolarów amerykańskich i dużą ilość złota. Podobno też oficerowie śledczy prowadzący rewizję u Szmula Ehrenreicha przywłaszczyli sobie większą część zarekwirowanych dolarów i złotych kosztowności. Oskarżony Szmul niepotrzebnie ujawnił w czasie procesu sądowego to nadużycie popełnione ze strony oficerów śledczych, żądając zwrotu zrabowanego mu złota i dolarów z przekazaniem do przechowania go skarbowi państwa, licząc, że po pewnym czasie, gdy odzyska wolność, odzyska również część wielomilionowego majątku bezprawnie zrabowanego mu przez śledcze władze bezpieczeństwa.

Tymczasem prokurator powiększył akt oskarżenia Szmula o jakieś dodatkowe paragrafy. Proces przeciw Szmulowi

Ehrenreichowi przeprowadzono szybko w dniu 20 listopada 1951 r. bez prawa odwołania się od wyroku. Sąd skazał Szmula na karę śmierci. Wyrok wykonano natychmiast.

Był to jedyny w tym czasie wyrok śmierci za handel obcymi dewizami i złotem. Honor oficerów śledczych został uratowany, a majątek Szmula Ehrenreicha został podzielony sprawiedliwie między sąd, prokuraturę i milicję.

A wracając do zgranej załogi fabryki to jej członkowie swego czasu „zamurowali” w piecu komorowym dyrektora, gdy ten nieopatrznie wszedł do niego. Nim dyrektor zorientował się, robotnicy błyskawicznie zastawili furtę pieca blokami szamotowymi, którymi rzeczywiście w czasie wypału furta pieca jest zamurowana. Jedynym rozsądnym posunięciem dyrektora było „wykupienie wolności” za odpowiednią kwotę, którą później przeznaczono na piwo dla figlarnej grupy.

W Fajansowej zobaczyłem ślad postępu technicznego z końca XIX wieku. W małym, wolnostojącym budynku obok czynnego kotła parowego, w którym otrzymywano parę technologiczną do ogrzewania pomieszczeń produkcyjnych i do wszelkiego rodzaju suszarni przestrzennych, połykiwało nieruchome cielsko maszyny parowej z ogromnym kołem zamachowym. Kiedyś maszyna ta w znacznym stopniu zastępowała wiele wysiłku ludzkiego potrzebnego przy produkcji. Dzięki maszynie parowej i pędni pasowej wszystkie toczki formierskie miały napęd mechaniczny. Napęd z tej maszyny i jej energia wykorzystywane były też do poruszania młynów kulowych do mielenia gliny przeznaczonej na produkcję. Napęd i energię maszyny wykorzystywały różne kołotoki, tj. wielkie misy żelazne, w których toczyły się duże młyńskie kamienie. Gniotły one na drobny miał biskwitowe odpady jako materiał do schudzania masy produkcyjnej. Na kołotokach mielono też bryły kamiennego wapienia potrzebnego do produkcji szkliwa.

Za moich czasów fabryka nie korzystała już z maszyny parowej. Przeszła na bardziej ekonomiczne formy napędu, na indywidualne silniki elektryczne. Jednak, gdy stało się obok tej ogromnej maszyny parowej, mimo jej całkowitego bezruchu, wyczuwało się zastygłą moc, symbol minionej epoki.

Doprowadzenie z miejskiej elektrociepłowni pary technologicznej i grzewczej do zakładu spowodowało likwidację kotła parowego. Razem z maszyną parową, pocięty na części, trafił na składowisko złomu, by stać się pokarmem jakiejś huty na Śląsku. Tak zamknęła się stara karta historii postępu technicznego w Fajansowej, protoplastce późniejszych Zakładów Porcelitu Stołowego. Zniknął też ostatni widoczny świadek tamtej epoki, ceglany komin wolnostojący, wybudowany na potrzeby kotłowni. Został rozebrany cegła po cegle. Miał 35 metrów wysokości.

Zostało jeszcze po Fajansowej jedno wspomnienie, które zawsze będzie figurowało na kartach historii pruszkowskiej wsi, a później miasta. Otóż w nowo wybudowanej fabryce fajansu we wsi Pruszków, jako pierwszej ze wszystkich późniejszych tutejszych fabryk, zainstalowano oświetlenie elektryczne na stanowiskach pracy. Zainstalowana dynamaszyna miała moc 200 żarówek.

Jeszcze niedawno nie wyobrażano sobie dużego zakładu pracy bez wysokiego komina fabrycznego. Dlatego późniejszy „Porcelit” zafundował sobie nowy, jeszcze wyższy od poprzedniego, komin. Z wylotu tego komina nie buchał nigdy tradycyjny dym, komin służył do odciągu gorących spalin z pieców tunelowych opalanych gazem ziemnym. Komin ten stał jakiś czas, wskazując wszystkim, którzy patrzyli na niego z daleka, że tu kiedyś istniał duży zakład, który produkował porcelit stołowy. Dobrze, że i komina już nie ma, że zniknął z panoramy miasta. Przynajmniej nie bę-

dzie żal, że tak cenny obiekt, którym szczyściło się nasze miasto, a również nasz kraj, istniał na tym terenie i musiał zginąć.

Wracajmy jednak do starej fabryki zwanej Fajansową i do jej gruntownej modernizacji. Przejście z wyrobów pokrytych szkliwem ołowiowym, tak nieprzyjaznym dla człowieka, na wyroby porcelitowe ze stosowanym szkliwem ziemnym, zmusiło odgórne czynniki do zdecydowania o modernizacji zakładu. Zaczął powstawać nowy zakład, tylko w części podobny do poprzedniego.

Stary zakład fajansowy oprócz produkcji podstawowej parał się również produkcją uboczną. Jednym z takich ubocznych poczynąń był proszek do szorowania wanien i sanitariatów. Jego produkcja była bardzo prosta. Na kołotokach mielono twarde odpady biskwitowe czerepów fajansowych na drobny proszek. Do tego dodawano sody, mieszano, pakowano w tekturowe pudełka o wadze 0,5 kg i proszek do szorowania pod wdzięczną nazwą „MYT” szedł do sprzedaży. Pracownicy fabryki raz na kwartał otrzymywali nieodpłatnie po trzy pudełka tego proszku.

Kiedy produkcja fajansu uległa likwidacji, w ramach produkcji ubocznej z odpadów gliny poprodukcyjnej fabryka zaczęła produkcję doniczek do kwiatów. Doniczki były wypalane w górnej komorze właściwego pieca, w tak zwanym fuksie. Produkcja ta nie przynosiła zakładowi większych zysków, więc wycofano się z niej.

Znacznie lepiej przez jakiś czas wiodło się fabryce w produkcji rolnej! Tak, to nie pomyłka. Dawniejsi właściciele fabryki mieli nadmiar ziemi potrzebnej pod fabrykę. Musieli coś z tą ziemią robić. Upaństwowiona fabryka otrzymała w spuściźnie również i tę ziemię. Trzeba było ją użytkować. Obecne targowisko miejskie przy ul. Komorowskiej to była ziemia fabryczna. Poczęto obsiewać ją

zbożem. Zyski ze sprzedanych plonów przeznaczone były na socjalny fundusz zakładowy. W jednym roku z zysku kupiono dla zakładowego przedszkola radioodbiornik. Drugiego roku kupiono, też dla przedszkola zakładowego, pianino. Następnie Rada Zakładowa zakupiła odkurzac, zwykły domowy odkurzac. Zapyta ktoś, po co Radzie Zakładowej odkurzac? Otóż odkurzac ten Rada Zakładowa wypożyczała swym pracownikom do domu, aby mogli w nim co jakiś czas dobrze posprzątać. Ja sam kilka razy wypożyczałem ten odkurzac, póki nie kupiłem własnego. Niech ten epizod uzmysłowi, szczególnie młodym Czytelnikom, jakie wtedy były warunki egzystencji robotników.

Aby jeszcze bardziej zobrazować owe czasy, podam, że dyrekcja zakładu otrzymała kiedyś z ogólnego rozdzielnika trzy (dosłownie trzy) talony dla pracowników na kupno zegarków ręcznych. Jeden z tych talonów otrzymałem ja, wcześniej uzasadniwszy dyrekcji, że jestem technikiem normowania pracy i zegarek jest mi niezbędnie potrzebny. Wcześniej nie miałem swojego zegarka.

*

Do tej pory nie wspomniałem o zakładowych sanitariatach. Mam tu na myśli drewniane kabiny wolnostojące na terenie fabryki. Były dwa zestawy takich sanitariatów. Do tych wolnostojących kabin biegali wszyscy pracownicy z dyrektorem włącznie. Wiadomo, jest to przecież urządzenie bardzo potrzebne. Pierwszy sanitariat miał cztery kabiny i był zlokalizowany zaraz za starym kominem kotłowni. Drugi natomiast był usytuowany bliżej bramy wjazdowej do zakładu. Gdy rozebrano ceglany mur otaczający cały teren fabryczny i postanowiono postawić inne oparkowanie, ale dalej od ulicy Bolesława Prusa, wtedy sanitariat

z dwoma kabinami znalazł się poza terenem zakładu. Może to niektórych P.T. Czytelników dziwi albo śmieszy, ale tak było naprawdę. Nikt wtedy z tego problemu nie robił tragedii. Tak było za Teichfelda, tak było za Ehrenreicha i tak pozostało w początkach władzy ludowej. Oczywiście ten sanitariat, który znalazł się za fabrycznym murem, musiał być szybko rozebrany.

Zastanawiam się poważnie, czy modernizacja starego zakładu fajansu nie była podyktowana tym, że ludzie za swoją potrzebą musieli biegać otwartą przestrzenią do tej sławojki? Pominę tu treść napisów, jakie domowi poeci umieszczali na drewnianych ściankach sławojek i te misternie wycinane nożem otwory w grubych deskach ułatwiające podgląd partnerów z tego samego zakładu pracy. To nie były otwory służące donosicielom na wrogów nowego ustroju!

A gdzie były miejsca na umycie choćby rąk po pracy? Nie było takich miejsc. Ech, łąza się w oku kręci na wspomnienie tamtych dni. Dobrze, że niechlubna spuścizna starych czasów odeszła bezpowrotnie. Tylko szkoda, że nowe, jakże nieporównanie lepsze warunki pracy, zwłaszcza te higieniczne, bo zastosowano nawet lustra i suszarki do rąk, przetrwały zaledwie dwa lata XXI wieku! One też nie zostały się nowym trendom politycznym i ekonomicznym. Zginęły tak, jak zginął sam zakład.

Gdy wspominam sobie tamte pierwsze lata pracy w Fajansowej, to ogarnia mnie pusty śmiech. Przecież wtedy ludzkość już wypróbowała dwie bomby atomowe, a sławojki z serduszkami w górnych częściach drzwi przetrwały jeszcze tyle lat! Służyły ludziom pracy i nie myślano wtedy, by urządzać jakieś strajki, jakieś pikiety z tego powodu. Jednak mentalność ludzka wraz z postępem technicznym zmienia się wprost niewyobrażalnie.

Swego czasu przez kierownictwo zakładu była wysuwana koncepcja dalszego przekształcenia zakładu w kombinat, poprzez budowę na terenach fabrycznych olbrzymiego zakładu porcelitu stołowego. Był przecież teren, były zezwolenia na rozwój przemysłu, a szczególnie tak potrzebnego i taniego porcelitu stołowego. Założenia były wspaniałe, już robiono w zakładzie pierwsze przymiarki do tego pomysłu, tymczasem koncepcja upadła. Podobno z powodu możliwego zanieczyszczenia środowiska, gdyż przemysł, zgodnie z naukowymi założeniami, winien znajdować się jak najdalej, na obrzeżach miasta, a nie w jego centrum. Na dobrą sprawę nikt z ochrony środowiska nie mówił o tym, gdy w istniejącym już nowym zakładzie pracy, po modernizacji, wybudowano czadnice, które dostarczały gaz czadnicowy do opalania pieców tunelowych. A przecież gaz ten to zwyczajny tlenek węgla, czyli czad. Gaz ten mocno dawał się we znaki okolicznym mieszkańcom, gdy dochodziło do rozpalenia którejs z czadnic. To była klątwa dla mieszkańców ulicy Komorowskiej i najbliższych ulic, gdy duszący gaz zmuszał ich do opuszczania mieszkań na kilka godzin, by uniknąć zatrucia. Wiadomo, że w Polsce przeważnie wiatry wieją z zachodu na wschód.

Dopiero, gdy do zakładu doprowadzono nitkę z gazem ziemnym, którym zaczęto opalać piece tunelowe, sytuacja diametralnie się zmieniła. A tak na dobrą sprawę dalszą rozbudowę zakładu nie miał się kto zająć. Dlatego bardzo duży i nowoczesny zakład porcelitu stołowego powstał w małej miejscowości koło Opola, do którego to zakładu nie można było skompletować załogi z lokalnych mieszkańców, bo ich tyłu nie było. Trzeba było do pracy ściągnąć ludzi z Opola. Tym samym Pruszków, który miał stać się centrum produkcji porcelitu w Polsce, pozostał taki, jaki był do końca

swoich produkcyjnych dni. Ziemię dyrekcja zakładu nieodpłatnie przekazała Miejskiej Radzie Narodowej. Również zakładowe „Murowańce” przekazała Miejskiej Gospodarce Mieszkaniowej po uprzednim wykonaniu za własne pieniądze remontu wszystkich budynków.

Może to i dobrze, że taki gigant produkcyjny nie powstał na terenie naszego miasta. Co by było, gdyby i on musiał upaść tak, jak stary, dużo mniejszy zakład?

*

Na moich oczach fabryka fajansu, zaniedbana pod względem technicznym, z każdym rokiem przeistaczała się w nowoczesny zakład porcelitu stołowego. Stare mury fabryczne hal produkcyjnych podciągnięto do góry, przy sposobności wzmacniając je żelaznymi sztabami, by wytrzymały ogromny ciężar betonowych stropów; otynkowano je na biało. Rozebrano zbędne rudery, których na terenie było sporo. Pobudowano nowe, przestrzenne i pięknie oświetlone, hale produkcyjne. Zakład wyposażono w nowoczesne ciągi produkcyjne, sprowadzono półautomaty do formowania, odlewania, szkliwienia i paczkowania wyrobów. Zainstalowano dwa piece tunelowe niemieckiej firmy Kerabedarf do wypału wyrobów na ostro, jeden piec tunelowy do wypału na biskwit i jeden piec muflowy do wypału dekoracji, ogrzewany elektrycznie. Praca załogi stała się mniej męcząca i bezpieczniejsza. W przeszłości różnie z tym bezpieczeństwem bywało. Zdarzały się wypadki ciężkie, np. zmiążdżenie ręki pracownikowi, a nawet jeden wypadek śmiertelny. W tym okresie nie działała lub działała w niedostatecznym stopniu Inspekcja Pracy. Nic więc dziwnego, że ochrona robotników na stanowiskach roboczych była wtedy również niedostateczna.

Stopniowo, w miarę postępującej modernizacji zakładu, warunki pracy znacznie się poprawiały. Tylko starzy pracownicy, którzy pracowali w dawnej fabryce fajansu, mogliby powiedzieć, jak im się pracowało w tamtych warunkach. Wystarczy porównać samą technologię wypału w piecach komorowych i piecach tunelowych. Zestawienie nieporównywalne jak dzień i noc. Aby czytający niniejsze opracowanie bardziej uzmysłowali sobie, jakie panowały warunki pracy przy załadunku pieców komorowych i pieców tunelowych, trzeba wyjaśnić, że praca w piecach komorowych w najważniejszej części wiązała się z przebywaniem człowieka w piecu przy jego załadunku i wybiec. Natomiast w piecach tunelowych praca ograniczała się do zabudowy wózków i czynność ta odbywała się na ogólnej hali produkcyjnej.

Obmurze pieca komorowego grubości ok. 1 metra, nawet przy jego intensywnym studzeniu, magazynowało w sobie jeszcze bardzo dużo energii cieplnej. Nie można było czekać, aż piec dobrze wystygnie. Trzeba było wyjmować duże osłony szamotowe z wypalonymi wyrobami w chwili, gdy piec był jeszcze dobrze gorący. Wybieracze mieli na dłoniach brezentowe rękawice chroniące dłonie przed poparzeniami. Ale aby wejść do takiego pieca, wybieracz musiał okrywać głowę mokrym workiem jutowym, żeby nie zapaliły mu się włosy na głowie. Pracownik chwycił osłonę szamotową z wypalonymi wyrobami i szybko opuszczał gorącą komorę pieca. W niedostatecznie wystudzonym piecu należało teraz ustawić szamotowe osłony z wyrobami do wypału. Pobyt ustawiacza w komorze pieca w tym momencie znacznie się wydłużał. Brakowało mu chłodnego powietrza, dusił się, wciągając do płuc mocno rozgrzane powietrze. To była istna sucha sauna. Taka praca nie sprzyjała zdrowiu robotników zatrudnionych przy załadunku i wy-

bierze pieców komorowych, a jednak zwolnień lekarskich było znacznie mniej niż w późniejszych czasach, kiedy załadunek na wózki i rozładunek z wózków pieców tunelowych odbywał się na ogólnej hali produkcyjnej w normalnej temperaturze. Czy to nie był już bardzo znaczny postęp techniczny?

Jeszcze inny przykład: piece muflowe do wypału dekoracji znajdowały się na parterze, a malarki swoje stanowiska pracy miały na piętrze. Musiały swoje udekorowane wyroby znosić na deskach po schodach na parter. O stanie schodów pisałem wcześniej.

W nowym podziale pracy, już po modernizacji i rozbudowie zakładu, malarki i kalkarki miały swoje stanowiska pracy na drugim piętrze nowego budynku produkcyjnego. Transporter szalkowy obiegał cały budynek od parteru do drugiego piętra i dowoził dekoratorkom wyroby do samego stanowiska pracy. Również tą samą drogą udekorowane wyroby zabierał od stanowisk pracy dekoratorek do pieca muflowego, który znajdował się na parterze tego samego budynku produkcyjnego. W ten sposób wyeliminowano całkowicie transportowanie wyrobów przez malarki i kalkarki, a zdobionych codziennie wyrobów było bardzo dużo.

Nie zmienił się tylko sposób sortowania wyrobów wypalonych. Tutaj decydowało sprawne oko sortowaczki, która potrafiła wykryć niedostrzegalną dla laika wadę wyrobu. Tu nie było już możliwe zastosowanie żadnych ułatwień pracy. Natomiast samo otoczenie stanowisk sortowania wyrobów znacznie się poprawiło. Podam przykład: przez jakiś czas byłem mistrzem działu sortowni wyrobów gotowych, jeszcze za czasów produkcji fajansu, a później porcelitu. Za czasów produkcji fajansu sortownia znajdowała się na parterze starego budynku produkcyjnego, w którym po modernizacji była zakładowa kuchnia mleczna. Tam przygoto-

wywano też napoje dla pracowników. Pomieszczenie sortowni było stare jak sam budynek. Ściany wewnętrzne murów były zawsze zawilgocone, stąd i powietrze w sortowni było stęchłe. Pomieszczenie wprawdzie miało drewnianą podłogę, ale nie miało centralnego ogrzewania. Ogrzewanie trzeba było samemu organizować. W sortowni stał nieduży piec kaflowy. Zimą pracownice przed przystąpieniem do sortowania wyrobów musiały najpierw napalić w piecu. Pomieszczenie stopniowo nagrzewało się. Było to bardzo dokuczliwe dla sortowaczek, bo w ciągu dnia pracy musiały też obsługiwać piec, podtrzymując w nim ogień. Po zakończonej pracy wyznaczone dyżurne sortowaczki wybierały z pieca popiół, a później brzoźowymi miotłami zamytały podłogę, by na drugi dzień sortownia była czysta. Takie to były warunki pracy w starym zakładzie fajansu.

Po rozbudowie zakładu stanowiska sortowaczek znalazły się w tej samej hali co stanowiska szklifierskie, załadunku i wyładunku wózków pieców tunelowych. Oczywiście, przestrzeń do sortowania była znacznie większa. Na hali był nawet mały ogródek kwiatowy, w którym rosły palmy, było też drzewko cytrynowe, które miało owoce. Warunki pracy sortowaczek zmieniły się więc diametralnie.

Ogólnie wszystkie hale produkcyjne były ukwiecone, co bardzo dobrze wpływało na samopoczucie pracowników, o rośliny dbały same pracownice zakładu. Ściany pomieszczeń były pomalowane na pastelowe kolory.

Po rozebraniu starego muru ceglanego otaczającego teren zakładu odsłoniła się cała szpetota nieuporządkowanego placu. Należało szybko uprzątnąć brudy, a następnie odpowiednio zazielenić teren. Dyrekcja zatrudniła ogrodnika, którego zadaniem było dbanie o zieleni. Posadzono więc wiele drzew i krzewów ozdobnych. Wszystkie nieużytki obsiano trawą, wychodząc z założenia, że jak cię widzą,

tak z tobą handlują. Ponadto zieleń i kwiaty nie tylko wewnątrz, ale i na zewnątrz świadczyły o tym, że kierownictwo zakładu zabiegało nie tylko o przekraczanie planów produkcyjnych, ale dostrzegało też żywego człowieka na stanowisku pracy. Wiele delegacji zagranicznych, które zwiedzały nasz zakład, wyrażało się o nim z uznaniem, widząc, jak w zakładzie dba się nie tylko o produkcję, lecz także o pracownika i otoczenie przyjazne człowiekowi.

*

Im dłużej istnieje zakład, im dłużej zatrudnia tych samych pracowników, tym więcej ma do czynienia z późniejszymi emerytami, którzy przez dziesiątki lat byli z nim związani. Nakłada to na dyrekcję zakładu pewne zobowiązania w stosunku do tych pracowników.

W moim dziale sortowni wyrobów gotowych pracowała sortowaczka, która została przyjęta do pracy w wieku 12 lat, jeszcze za czasów pierwszych właścicieli fabryki, czyli przed pierwszą wojną światową. W fabryce fajansu pracowały całe klany rodzinne. Poniekąd przyczyniło się do tego wybudowanie dla nich trzech domów fabrycznych przez Teichfelda. Tym samym związał on ich na dłużej ze swoją fabryką.

Właśnie klany rodzinne zatrudnione jeszcze w dawniejszej Fajansowej nie pozwoliły na wybranie Rady Robotniczej tworzonej po wojnie, kiedy powstawały nowe formy zarządzania fabryką. Obawiały się, żeby czasami jedna z grup rodzinnych nie znalazła się w Radzie, gdyż miałyby wtedy przewagę nad innymi w podejmowaniu ważnych decyzji. Woleli więc uniknąć takiej nowej robotniczej władzy. W ten sposób głosowanie w czasie wyboru członków do nowej Rady Robotniczej dało wynik negatywny. Ciekawe,

że drugim zakładem w grupie Zakładów Ceramiki Stołowej, w którym nie doprowadzono do wyboru Rady Robotniczej, była najstarsza istniejąca w Polsce Fabryka Porcelany „Ćmielów”. Tam również zadziały te same ludzkie syndromy klanów rodzinnych, co w Pruszkowie. Rozumowanie ludzi było proste: niech rządzi władza wybrana odgórnie, a nie grupa ludzi z nieprzychylniej innej rodziny. Oczywiście z czasem rozumowanie takie uległo zmianie, gdy do fabryki zaczęło napływać dużo obcych pracowników i klany rodzinne rozmyły się w ogólnej ilości zatrudnionych nowych pracowników.

Przepracowałem w „Porcelicie” szmat czasu. Poznałem ten zakład od momentu, gdy był przejęty w spuściznie po kapitalistach, przeżywałem jego modernizację, rozkwit i eksportowe aspiracje. Płace w tym zakładzie należały do najniższych płac we wszystkich zakładach przemysłowych Pruszkowa, bo przecież prawie 70% załogi stanowiły kobiety, a płace dla kobiet zawsze były odgórnie ustalane na niższym poziomie niż dla mężczyzn. Może tylko „Herbapol” pruszkowski uregulował płace na tym samym poziomie.

Załoga zakładu była bardzo zgrana a atmosfera swojska, co rekompensowało niskie zarobki. W starej świetlicy zakładu, w budynku, który rozebrano jako jeden z pierwszych, mimo że był duży, kilka razy do roku odbywały się różnego rodzaju uroczyste akademie i zabawy. Załoga tłumnie waliła do mrocznej sali o dwóch małych okienkach, którą szumnie nazywaliśmy zakładową świetlicą. W imprezach tych występowali tylko zakładowi artyści amatorzy, a komentarze po każdej takiej akademii były wygłaszane później przy stanowiskach pracy przez kilka dni.

Nie chciałbym się chwalić, ale byłem zawsze głównym organizatorem tych niewyszukanych występów i głównym artystą-wyglupem. Jednak ludziom to się podobało. Oczy-

wiecie, przyczyną takiej niewyszukanej zabawy był niski poziom wyrobienia społeczno-artystycznego załogi.

Teraz tylko pozostało wspomnienie tamtego humoru i piosenki wśród starej załogi „Porcelitu”. I zdjęcia z tych weselszych momentów w czasach niezbyt radosnych nastrojów w kraju, w którym nie można było powiedzieć głośno tego, co się chciało, a co mogło być słuszne zdaniem społeczeństwa. Dziś, gdy nastroje te poprawiły się diametralnie wraz ze zmianami ustrojowymi państwa, dla odmiany upadł wspaniały pruszkowski zakład porcelitu, który kiedyś był dumą naszego miasta.

Czy musiał upaść? Czy wyposażenie techniczne, stale modernizowane i ulepszane przez świadome nowych wyzwań kierownictwo, nie sprostało narastającej konkurencji z Zachodu? A może to gra przywódców politycznych obecnie rządzących w naszym kraju doprowadziła świadomie do tego, by rodzimy przemysł nie stał się konkurencyjny dla podobnych zakładów pracujących w krajach zachodnich?

Jedno jest pewne, nasz „Wielki Brat” przez pięćdziesiąt lat swej zgubnej działalności ekonomiczno-przemysłowej wobec krajów demokracji ludowej doprowadził do ich wielkiej zapaści gospodarczej. Najlepszym dowodem jest to, że 3 kwietnia 1948 r. wszedł w życie Plan Marshalla, czyli plan amerykańskiej pomocy dla krajów Europy, które ucierpiały w wyniku II wojny światowej. Kraje Zachodniej Europy, które przyjęły amerykańską pomoc gospodarczą w odbudowie ze zniszczeń wojennych, stoją teraz wysoko w rozwoju ekonomicznym. Tylko kraje bloku komunistycznego pod naciskiem ZSRR odmówiły udziału w tym planie, uznając go za „imperialistyczny spisek”. Nic dziwnego, że kraje Europy Zachodniej rozwinęły się później niebywale gospodarczo, a nasz kraj, który poniósł największe straty

w przeliczeniu na jednego mieszkańca, musiał płacić haracz za idiotyczne podejście „Wielkiego Brata” do zbrojeń w okresie urojonej „zimnej wojny”.



Fabryka metalowa Rudnickiego

W marcu 1881 r. przemysłowiec warszawski Mieczysław Rudnicki i mieszkaniec wsi Pruszków inż. Aleksander Kuczyński przystępują do budowy nowej fabryki metalowej we wsi Pruszków. Teren fabryki obejmuje ulicę Kolejową (późniejszą ul. Sienkiewicza) i ulicę Pułaskiego od strony zachodniej z terenami rolnymi od południa i zachodu (w pobliżu kolei żelaznej).

Teren pod przyszłą fabrykę o powierzchni 2 mórg i 150 prętów Rudnicki zakupił od Marcina Woźniakowskiego, na mocy kontraktu z dnia 24. 02. 1881 r. za kwotę 2.000 rubli.

Decydujący głos w spółce posiadał Mieczysław Rudnicki, który wniósł znaczny kapitał niezbędny do powstania fabryki. Stąd miejscowa ludność od razu nazwała fabrykę „fabryką żelazną Rudnickiego”. Rudnicki w księgach hipotecznych figuruje jako jedyny właściciel terenów i tego obiektu przemysłowego. Kuczyński reprezentował natomiast w spółce swe doświadczenie, wiedzę fachową i sprawował pieczę nad całością produkcji.

Aleksander Kuczyński był m.in. autorem „Podręcznika technicznego” i współpracował z czasopismem „Przegląd techniczny”.

Początkowo Rudnicki w swej fabryce produkował sześciocalowe i dziewięciocalowe bomby burzące, sześciocalowe szrapnele, sześciocalowe pociski przeciwpancerne i inne pociski zlecane do wykonania przez wojskowe władze carskie.

W niedługim czasie fabryka stała się największym miejscowym zakładem przemysłowym. W dużym budynku fabrycznym na parterze mieściły się: kuźnia z trzema młotami pneumatycznymi, młot frykcyjny, maszyna do walcowania blachy, ciężkie typy tokarek, maszyna do cięcia blach i inne urządzenia techniczne. W halach na piętrze mieściły się obrabiarki lżejszych typów. Obrabiarki napędzała początkowo mała maszyna parowa o sile 10 KM. W roku 1884 zainstalowano nowy, dodatkowy kocioł parowy i nowoczesną maszynę parową o mocy 20 KM.

Osobną budowlę na terenie fabrycznym stanowiła kotłownia z kominem wolnostojącym. W budynku tym mieściła się nowa maszyna parowa.

Wstępna budowa fabryki wraz z instalacją maszyn podstawowych została zakończona z końcem 1882 r., a nakład inwestycyjny zamknął się w kwocie 50.000 rubli. Produkcję właściwą rozpoczęto w 1883 r. (oprócz bomb i pocisków). Fabryka wytwarzała wszelkie rodzaje konstrukcji żelaznych i kotłów do maszyn parowych. W 1885 r. zatrudniano już 163 robotników.

Węgiel kamienny i potrzebne elementy konstrukcyjne fabryka sprowadzała z Dąbrowskiego Zagłębia Hutniczego i Węglowego. Blachę i wyroby walcowane oraz różne elementy konstrukcyjne sprowadzano z Huty Bankowej z Dąbrowy Górniczej dzięki wykorzystaniu własnej bocznicy kolejowej doprowadzonej do stacji Pruszków.

W 1901 fabryka ze względu na ograniczenia zamówień ze strony rządowej zaczęła podupadać i w efekcie zmieni-

ła właściciela. Nowa fabryka otrzymała nazwę: Towarzystwo Akcyjne Fabryki Maszyn Pomocniczych, Lokomotyw i Wagonów „K. Kosiński i W. Preyss”. Fabryka ta nastawiona była na dostawy produkcyjne dla kolei żelaznej. Szeroko zakrojony program produkcji nie był jednak w całości realizowany, gdyż nie podjęto nigdy produkcji wagonów kolejowych i lokomotyw w tej fabryce, jak w pierwotnych założeniach.

W początkach 1902 r. decyzją Komitetu Ministrów nazwa Towarzystwa została zmieniona na: „Towarzystwo Akcyjne Pruszkowski Zakład Mechaniczny”. Bilans ogólny za 1901 r. wykazał już straty w wysokości 26.612 rubli. Rosnące straty spowodowały w następnych latach zamknięcie fabryki. Rozpoczęto pertraktacje dotyczące sprzedaży fabryki Józefowi Troetzerowi. Sprzedaż nastąpiła na mocy kontraktu z 28.10.1905 r. za kwotę 100 tys. rubli. Wartość fabryki była oczywiście większa o przyjęte zobowiązania hipoteczne ciążące na dawnych właścicielach.

Józef Troetzer w tym czasie prowadził w Warszawie przy ul. Chłodnej 29 i przy ul. Przyokopowej 12 (odlewnia) fabrykę pomp studziennych, sikawek i sprzętu dla straży ogniowych. Fabryka ta założona była przez jego ojca, Adolfa, w 1842 r. Józef Troetzer przyjął na wspólnika nowo nabytej fabryki Antoniego Czajkowskiego z kapitałem 50 tys. rubli. Nowa firma otrzymała nazwę: „Fabryka Maszyn, Odlewnia i Kotłarnia – Józef Troetzer i S-ka”.

Fabryka stała się głównym zakładem produkcyjnym troetzerowskiej firmy. Odlewnia korpusów przy ulicy Przyokopowej pracowała nadal na potrzeby fabryki w Pruszkowie i była czynna do 1914 r. Natomiast obiekty fabryczne przy ulicy Chłodnej służyły jako skład wyrobów pruszkowskiej fabryki. Skład ten przeniesiono później na ul. Berga 2 (obecnie ul. Traugutta).

Pruszkowska fabryka pracowała do wybuchu I wojny światowej. W czasie ostrzału artyleryjskiego wojsk niemieckich Pruszkowa zakład poważnie ucierpiał. W lipcu 1915 r. uchodzący z Pruszkowa Rosjanie wywieźli z fabryki wszystkie maszyny i urządzenia, które przedstawiały jakąś wartość użytkową. W ten sposób fabryka została ogołocona ze wszystkiego. Pozostał tylko złom po zniszczonych maszynach i urządzeniach technicznych.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości fabryka stała nieczynna przez dwa lata. Dopiero w 1920 r. fabryka w bardzo zniszczonym stanie została odkupiona przez nowego nabywcę.

„Błaszanka”

W 1886 r. przemysłowiec niemiecki Wilhelm Tillmanns z Remscheid nad Renem na dzierżawionym terenie przy polnej drodze do Helenowa (późniejsza ul. Ołówkowa) buduje zakład cynkowania blachy i metalowych naczyń, początkowo nazywany przez pruszkowską ludność „Cynkownią”.

W 1890 r. wprowadzono do produkcji blachę falistą na dachy fabryczne oraz rozpoczęto wytwarzanie różnych konstrukcji żelaznych. Ponadto wytwarzano różne przedmioty użytkowe, np. rezerwuary do ubikacji. Fabryka w tym czasie zatrudniała 50 robotników. Na potrzeby produkcyjne wybudowano nową kotłownię z maszyną parową i wysokim wolnostojącym kominem.

W 1894 r. fabrykę nabył nowy właściciel. Był nim Lejzor Edweiss. W niedługim czasie fabryka znów zmieniła właściciela. Tym razem został nim Emil Nickel. Asortyment produkowany przez fabrykę pozostał niezmieniony. Również nazwa fabryki pozostała ta sama: „Tillmannsow-

skie Towarzystwo Akcyjne Konstrukcji Żelaznych”. Społeczeństwo Pruszkowa nazywało teraz fabrykę „Błaszanką”, nazwa ta pozostała aktualna do końca istnienia fabryki. Zakład rozbudowano i znacznie zwiększono zatrudnienie robotników.

Wolnostojący komin fabryczny potrzebny dla kotłowni był chyba wtedy najwyższym kominem fabrycznym na terenie wsi Pruszków. Fabryka istniała i produkowała konstrukcje żelazne do wybuchu I wojny światowej. W czasie wojny niektóre hale fabryczne na skutek ostrzału artyleryjskiego Niemców uległy częściowemu zniszczeniu. Uchodzące 1 lipca 1915 r. wojska rosyjskie całkowicie zdewastowały fabrykę, w głąb Rosji wywieziono wszystkie maszyny i urządzenia techniczne. Był to kres egzystencji fabryki, która już nigdy nie podniosła się z upadku po zakończeniu działań wojennych i odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

W przyszłości fabryka zmieni właściciela i rozpocznie produkcję w zupełnie innej branży, w branży farmaceutycznej.

W odbudowanych po zniszczeniach dokonanych podczas I wojny światowej murach dawnej „Błaszanki”, zakupionych przez znanego warszawskiego farmaceutyka Adolfa Gąseckiego, zostało uruchomionych kilka działów zakładu farmaceutycznego z nazwą „Fabryka Farmaceutyczna Adolf Gąsecki”. Fabryka zatrudniała wówczas ok. 100 robotników, a więc była zakładem o znaczącym poziomie zatrudnienia. Zakład ten wcześniej był znany z produkcji popularnych proszków od bólu głowy „z kogutkiem”.

Ponieważ nie wszystkie dawne pomieszczenia fabryczne, zniszczone w czasie działań wojennych, zostały przez farmaceutę Adolfa Gąseckiego odbudowane, gdyż były nieprzydatne do nowej produkcji, farmaceuta przystąpił do budowy dużego, nowoczesnego obiektu fabrycznego,

w którym miał rozpocząć produkcję nowego rodzaju medykamentów. Do wojny 1939 r. obiekt został wybudowany w stanie surowym. Nie zdążono w nim rozpocząć produkcji nowych leków. W czasie okupacji niemieckiej zakład produkował na potrzeby okupanta.

Po zakończeniu działań wojennych fabryka farmaceutyczna Adolfa Gąseckiego została upaństwowiona na mocy ustawy o nacjonalizacji przemysłu. Nowy budynek fabryczny został wykończony i przystosowany do produkcji nowych specyfików. Stare hale fabryczne dawniej „Błaszan-ki” nie były już wykorzystywane do wytwarzania farmaceutyków.

Fabryka otrzymała nową nazwę: „Warszawskie Zakłady Zielarskie »Herbapol« w Pruszkowie”. Dokończenie budowy nowego kompleksu fabrycznego, zapoczątkowanej przez A. Gąseckiego, zapewniło „Herbapolowi” w Pruszkowie miano jednego z największych zakładów tego typu w kraju. Zapotrzebowanie na specyfiki tego rodzaju jest w Polsce ogromne, dlatego mimo przemian społeczno-ekonomicznych, jakie zaszły w naszym kraju po 1989 r., Zakłady Zielarskie „Herbapol” w Pruszkowie nie upadły jak wiele innych zakładów przemysłowych pod zarządem państwowym. Zakłady mają się dobrze pod względem finansowym i nie myślą o upadłości.

Najlepszym dowodem dobrej gospodarności kierownictwa zakładu jest fakt, że w okresie ostatniego dwudziestolecia XX wieku zakład wybudował nowy kilkupiętrowy obiekt produkcyjny. Obecnie Zakłady Zielarskie w Pruszkowie zatrudniają ok. 150 pracowników i produkują ok. 50 różnych specyfików. Zakłady stają się dobrą wizytówką naszego miasta. Frontowy budynek produkcyjny został pięknie odmalowany. Na dachu budynku zamontowano nawet ogromny zegar, który wskazuje okolicznym mieszkańcom

dokładny czas. Jest to drugi widoczny dla mieszkańców miasta zegar, po pierwszym zainstalowanym na wieży pałacu w „Sokole”. Wszystko to dzieje się pod dobrym kierownictwem dyrektora zakładu, którym jest magister Jan Niespodziany.

W opuszczonych halach fabrycznych Tillmannsowskich Zakładów Przemysłowych znalazła obecnie swoje miejsce Krawiecka Spółdzielnia Pracy „Pruszkowianka”, specjalizująca się w szyciu ubrań ochronnych (roboczych).

Fabryka esencji octowych

W 1889 r. mieszkaniec Nieszawy Mordka Lubliner i mieszkaniec Włocławka Salomon Fordoński na nabytej od Stanisława Wołowskiego ziemi leżącej między Drogą Helenowską i późniejszymi ulicami: Kościelną i Komorowską oraz przyległej bezpośrednio do terenu fabrycznego Jakuba Teichfelda, rozpoczęli budowę fabryki esencji octowych. Oficjalna nazwa fabryki brzmiała: „Chemiczna Fabryka Pruszków”. Do końca 1890 r. zbudowano główny budynek produkcyjny, kotłownię z kotłem parowym i wysoki komin wolnostojący. Ponadto wybudowano rezerwuar na wodę, kantor fabryczny oraz kilka obiektów pomocniczych. Główny wjazd na teren zakładu znajdował się od strony Drogi Helenowskiej.

Niekorzystną okolicznością dla fabryki, przy tego rodzaju produkcji, był brak odpowiedniej kanalizacji odprowadzającej ścieki poprodukcyjne. Lubliner i Fordoński wykorzystali położoną na ich terenie małą sadzawkę powstałą po wybiórce piachu potrzebnego do zaprawy murarskiej stawianych budynków fabrycznych. Do tej sadzawki odkrytym kanałem ziemnym odprowadzano produkcyjne ścieki.

Sadzawka zlokalizowana była na terenie fabrycznym przy skrzyżowaniu obecnych ulic Kościelnej i Komorowskiej.

Fabryka rozpoczęła produkcję w 1891 r. Koszt jej budowy wyniósł ogółem 18.000 rubli. Do tego doszedł jeszcze koszt zakupu ziemi od Stanisława Wołowskiego, za którą fabrykanci zapłacili 2.000 rubli. Kontraktu kupna-sprzedaży ziemi dokonano dnia 31 stycznia 1889 r.

Po ostatniej rozbudowie w fabryce zatrudnionych było na stałe 28 robotników. Pierwsi właściciele nie gospodarowali długo w swojej fabryce. Wkrótce sprzedali ją Abrahamowi Konowi. Produkcja pozostała ta sama.

Abraham Kon w 1896 roku wznosił dla swoich pracowników dwupiętrowy dom murowany przy obecnej ulicy Kościelnej 9.

Ogólnoświatowy regres gospodarczy w latach 1900 – 1902 i w roku 1904 w naszym kraju przyniósł upadek wielu zakładów pracy. Nie ominął on fabryki esencji octowych Abrahama Kona. Produkcja w fabryce została przerwana już w 1902 r. W następnym roku Kon prowadził wielomiesięczne pertraktacje w sprawie sprzedaży całej nieruchomości fabrycznej. Nowymi właścicielami zostali Emil Sommer i Dawid Nower. Ostatecznej transakcji dokonano 12 grudnia 1905 r., za cenę 18.000 rubli. W przejętych obiektach fabrycznych rozpoczęto produkcję ultramaryny używanej przez blacharnie, farbiarnie, cukrownie, fabryki tapet i papierów kolorowych, a przede wszystkim przez pralnie i ludność przy farbowaniu.

Zakład otrzymał nazwę „Pruszkowska Fabryka Ultramaryny Sommer i Nower”. Specjalistą od produkcji ultramaryny był Dawid Nower, który produkował ją już w 1898 r. w małej fabryczce w Warszawie przy ulicy Czerniakowskiej.

Pruszkowska Fabryka Ultramaryny rozpoczęła produkcję w początkach 1906 r. W tym czasie zatrudniała 30 robotników²².

W czasie działań wojennych I wojny światowej fabryka nie poniosła większych szkód. Po wojnie wznowiła działalność produkcyjną, którą prowadzono do II wojny światowej. Ze względu na wyziewy siarki powstające w czasie produkcji, w latach międzywojennych zasadniczą produkcję fabryki przeniesiono do oddalonej o kilka kilometrów fabryki na Stachówku w Domaniewie koło Żbikowa. Fabryka w Pruszkowie prowadziła wstępne przygotowanie surowców do właściwej produkcji (bez wypału). W czasie II wojny światowej produkcji zaprzestano. Po wojnie fabryka została upaństwowiona jako żydowskie mienie porzucone.

Ze względu na uciążliwość dla otoczenia – fabryka znajdowała się w centrum miasta – całość fabryki z produkcją ultramaryny przeniesiono całkowicie do Stachówka. W czasie międzywojennym dyrektorem technicznym fabryki był inż. Władysław Szymański, ojciec znanej działaczki kulturowo-oświatowej i nauczycielki w Liceum Ogólnokształcącym im. T. Zana w Pruszkowie – prof. Ireny Horban.

Fabryka ołówków „St. Majewski i S-ka”

Historia pierwszej w Królestwie fabryki wyrobów ołówkowych związana jest z nazwiskiem inż. Stanisława Majewskiego (1860 – 1944).

Jego droga do fortuny i opinii bogatego i wziętego przemysłowca polskiego oraz działacza gospodarczego przypomina pod wieloma względami błyskotliwą karierę innych

czołowych polskich przemysłowców, takich jak Hipolit Cegielski, Konstanty Rudzki czy Ludwik Zieleniewski.

Syn zubożałego ziemianina z Lubelskiego po ukończeniu Gimnazjum Rolnego w Warszawie rozpoczął studia w Instytucie Technologicznym w Petersburgu. Stanisław Majewski ukończył naukę w 1883 r. Po powrocie do kraju pracę zawodową rozpoczął w założonym przez ojca w 1879 r. przy ul. Złotej 61 Warszawskim Laboratorium Chemicznym, które było wówczas niewielką wytwórnią mydła toaletowego, perfum i kosmetyków.

Stanisław Majewski, młody inżynier, zafascynowany hasłami pracy organicznej stał się rychło jednym z typowych przedstawicieli polskiej inteligencji technicznej, która mimo skromnych kapitałów, dzięki realnej wiedzy fachowej i uzdolnieniom organizacyjnym, torowała sobie drogę ku wyższym szczeblom kariery przemysłowej.

Majewski, korzystając z dogodnej koniunktury związanej z podwyżką ceł na import wyrobów ołówkarskich od 1888 r., założył w 1889 r. pierwszą w kraju wytwórnię ołówków. Wytwórnia w tym czasie wykonywała swe wyroby raczej metodą chałupniczą, produkowano jednak do czterech milionów sztuk popularnych wówczas grafitowych ołówków rocznie, głównie na potrzeby szkolnictwa, osób prywatnych i różnych instytucji.

Dalszy etap rozwoju produkcji ołówków w Polsce związany jest już ściśle z Pruszkowem. Etap ten otworzył rok 1894. Wtedy to spółka „St. Majewski” wsparta kapitałami nowych wspólników komandytowych, inż. Józefa Zaborskiego i kupca Stanisława Starzeńskiego, nabyła plac i budynki fabryczne upadłej fabryki igieł Ludwika Bartholmy’ego i Leona Likiernika w Pruszkowie. Poprzedni właściciele odkupili fabrykę odlewni żelaza Adolfa Rothsteina, która splajtowała już w 1884 r., zaledwie po trzech latach działalności.

W okresie organizacyjnym spółka „St. Majewski” starała się o zmianę statutu. Dokonano tego w 1899 r. na mocy ukazu zatwierdzonego w dniu 21 lipca w Peterhofie pod Petersburgiem przez samego cara Mikołaja II. Przedsiębiorstwo przekształciło się oficjalnie w Towarzystwo Akcyjne Fabryki Ołówków „St. Majewski i S-ka”. Założycielem Towarzystwa Akcyjnego byli inż. Stanisław Majewski i książę Michał Korybut Woroniecki. Oni też ze starszym bratem założyciela firmy, Erazmem Majewskim, wybitnym przyrodnikiem, etnografem i ekonomistą, a także kupcem Antonim Łubcem, stanowili zarząd spółki akcyjnej, przy czym dyrektorem zarządzającym (naczelnym) pozostał Stanisław Majewski.

Kapitał zakładowy ustanowiony pierwotnie w wys. 320 tys. rubli, w 1912 r. podwyższono do 400 tys. rubli. Towarzystwo to, w przeciwieństwie do wielu innych przedsiębiorstw akcyjnych w Polsce, opierało się przez cały czas istnienia wyłącznie na kapitale krajowym. Pakiet kontrolny akcji znajdował się stale w rękach rodziny Majewskiego, co zapewniało jej decydujący wpływ na całokształt spraw związanych z fabryką.

Na pierwszym walnym zgromadzeniu akcjonariuszy, które odbyło się 16 grudnia 1899 r. zatwierdzono m.in. znak fabryczny w formie pięcioramiennej gwiazdy w półksiężycu. Znak ten w przyszłości stał się symbolem najwyższej jakości w branży ołówkarskiej. Na tym samym posiedzeniu zaakceptowano na wniosek dyrektora zarządu perspektywiczny program generalnej rozbudowy fabryki i rozszerzenia profilu produkcji.

Wielki kryzys ogólnogospodarczy w latach 1900 – 1902 i związana z nim długotrwała depresja przemysłowa, a następnie wystąpienia rewolucyjne w 1905 r., w których brała również udział załoga pruszkowskiej fabryki ołówków, nie

sprzyjały szybkiej realizacji ustalonych wcześniej zamierzeń rozwojowych fabryki.

Program rozbudowy i modernizacji fabryki urzeczywistniono dopiero w latach 1907 – 1914. Zakupiono wówczas po raz pierwszy komplet maszyn specjalistycznych do produkcji wyrobów ołówkarskich od znanych niemieckich firm „Fr. Ehrhardt” i „Mussman” z Norymbergi. W 1908 r. zakończono budowę obiektu przeznaczonego do montażu i wykończenia ołówków i kredek, zwanego budynkiem głównym. W 1910 r. uruchomiono produkcję pręcików grafitowych i piór stalowych w nowej hali fabrycznej zwanej graficiarnią i stalówkarnią.

Sercem fabryki była jednak zbudowana w 1907 r. siłownia wyposażona w maszynę parową o dużej wówczas mocy 350 KM wraz z generatorem i kotłownią. Pobudowano drugi, duży, wolnostojący komin fabryczny. Odtąd dwa duże kominy stały się symbolem w panoramie przemysłowej wsi. Podczas wojny 1914 r., w czasie niemieckiego ostrzału artyleryjskiego, mniejszy komin, ten wcześniej zbudowany, został zniszczony.

Dzięki zainstalowaniu maszyny parowej dużej mocy i generatora zapewniono wszystkim działom produkcyjnym własne oświetlenie elektryczne i energię ciepłą z kotła parowego. W 1956 r. maszyna parowa, będąca jeszcze w dobrym stanie technicznym po przerwie w 50-letniej bezawaryjnej pracy, została przekazana wraz z generatorem do Muzeum Techniki w Warszawie.

W latach 1907 – 14 podnosiła się stale jakość wyrobów ołówkarskich, zwłaszcza technicznych ołówków grafitowych. Było aż 14 skal twardości tych ołówków i 12 kolorów kredek szkolnych.

Na wysoką jakość ołówków z fabryki St. Majewskiego miał m.in. wpływ surowiec drzewny, głównie drewno olchy

pochodzącej z Polesia i Wołynia. Natomiast do ołówków w najwyższej klasie jakości, tych technicznych, drewno sprowadzano z Kalifornii. Było to drewno cedrowe.

Z inicjatywy inż. St. Majewskiego w 1903 r. powstała jedna z pierwszych w Pruszkowie szkół powszechnych, która mieściła się w wynajętym parterowym domu przy ulicy Ołówkowej 6. Do szkoły tej uczęszczało ok. 50 dzieci, przeważnie chłopców, synów pracowników fabryki. Koszty utrzymania szkoły pokrywała fabryka²³. Ponadto Towarzystwo udzielało swym pracownikom długotrwałych pożyczek finansowych na budowanie domów jednorodzinnych. W okresie ciężkich warunków gospodarczych fabryka wspomagała najbiedniejsze rodziny pracownicze, przekazując im nieodpłatnie różne artykuły spożywcze. Towarzystwo zorganizowało też na potrzeby pracowników bibliotekę fabryczną z bogatym księgozbiorem. Utworzono również tzw. stację opieki nad dzieckiem i matką.

Przy poparciu dyrekcji fabryki zorganizowana została orkiestra dęta i chór zakładowy, składający się z kilkudziesięciu pracowników, a dla bezpieczeństwa fabryka stworzyła własną straż ogniową.

Pruszkowska firma „St. Majewski i S-ka”, dzięki wysokiej jakości swoich wyrobów, w krótkim czasie wyparła z rynku rosyjskiego wyroby innych fabryk i doprowadziła do upadku ok. 15 niemieckich filii ołówkarskich m.in. w Wilnie, Moskwie, Rydze i Grodnie. Zaliczane do potęg ołówkarskich niemieckie i austro-węgierskie fabryki zmuszone zostały do przyjęcia do kartelu europejskiego także fabryki z Pruszkowa.

Świetny rozwój pruszkowskiej Fabryki Ołówków przezwany został w sposób dramatyczny wybuchem I wojny światowej. Już w październiku 1914 r. artyleria niemiecka, znajdującą się na stanowiskach strzeleckich w Heleno-

wie i ostrzeliwująca przez cztery doby Pruszków i okolice, skierowała swój ostrzał na fabrykę. Dzieła zniszczenia dokończył pożar spowodowany pociskami zapalającymi. Było dziwne, że Niemcy główny ostrzał skierowali m.in. na fabrykę, która nie stanowiła żadnego zagrożenia militarnego²⁴.

Wycofujące się z Pruszkowa w lipcu 1915 r. wojska rosyjskie zarządziły przymusową ewakuację wszystkich ocalałych maszyn i urządzeń produkcyjnych fabryki, które jeszcze ocalały z niemieckiego ostrzału artyleryjskiego w 1914 r. Jednocześnie Rosjanie wywieźli też wybitniejszych specjalistów tej branży w głąb Rosji.

W końcu 1918 r. inż. St. Majewski wraz z ewakuowaną do Rosji częścią załogi powrócił do Pruszkowa. Zajął się odbudową bardzo zniszczonej fabryki. Był wciąż prezesem rady nadzorczej i dyrektorem naczelnym stworzonego przez siebie Towarzystwa. Wykazywał się też aktywnością społeczno-polityczną. W latach 1919 – 27 był posłem na Sejm RP z ramienia Stronnictwa Narodowego-Demokratycznego. Uczestniczył również czynnie w powołaniu Związku Obrony Kresów Zachodnich, organizując m.in. głośne akcje letnie dla dzieci i młodzieży z tamtych terenów.

Z czasem ster zarządzania fabryką przejął jego syn Leszek, który formalnie pozostawał dyrektorem technicznym fabryki. Pod jego kierownictwem zniszczona fabryka została odbudowana. Był to rok 1923. W niedługim czasie fabrykę zmodernizowano.

Z czasem wyroby fabryki poczęły uzyskiwać powszechne uznanie, zwłaszcza ołówki o nazwach „Polonia”, „India”, „Perkun” i „Demon”.

W pierwszym okresie po wojnie, w którym w Pruszkowie na skutek zniszczeń wojennych jeszcze nie było produkcji ołówków, na terenie Polski powstały dwie nowe

fabryki produkujące ołówki, mianowicie „Spółka Iskra-Karmański” i czeska filia wytwórni znanej w całej Europie „Hardtmuth-Lechistan”, obie zlokalizowane w Krakowie. Z czasem, gdy fabryka ołówków w Pruszkowie zaczęła swą produkcję, doszło do ostrej walki konkurencyjnej, z której pruszkowska fabryka wyszła zwycięsko. Przyczyniła się do tego mocna pozycja finansowa spółki, mechanizacja produkcji, wysoka jakość wyrobów, znany z dawniejszych czasów znak firmowy, a także rozwój eksportu, zwłaszcza do Turcji i krajów afrykańskich. W konsekwencji „Spółka Iskra-Karmański” zmuszona została do przejścia na produkcję różnego rodzaju farb wodnych, tuszy, atramentów i plasteliny. Upadła natomiast firma „Hardtmuth-Lechistan”. Jej maszyny i urządzenia techniczne w całości przejęła fabryka ołówków z Pruszkowa. Na podstawie porozumienia stron 15% udziału w akcjach Spółki „St. Majewski i S-ka” przypadło firmie „Hardtmuth” w Czechosłowacji.

Lata 1930 – 39 były okresem największego rozwoju produkcji pruszkowskiej fabryki ołówków. W skład dyirekcji wchodziłi wówczas inż. Stanisław Majewski, inż. Leszek Majewski i inż. Ziemomysł Zaborski.

Na światowej wystawie w Paryżu w 1935 r. ołówki grafitowe techniczne „Polonia” zostały uznane za najlepsze na świecie, a ich producent otrzymał złoty medal.

Podczas II wojny światowej fabryka nie uległa zniszczeniu. Produkcję ograniczono jedynie do podstawowych wyrobów i to głównie na potrzeby okupanta. Nie stosowano wtedy barwnych opakowań. Pomimo ograniczenia produkcji stan zatrudnieni był wysoki. Fikcyjnie rejestrowano zatrudnionych, którym groziły represje ze strony władz okupacyjnych. Wielu członków załogi było aktywnie zaangażowanych w ruch oporu. Byli członkami Armii Krajowej

i wykonywali zlecone im czynności, zaangażowani byli nawet w tajną produkcję broni.

Dnia 22 maja 1944 r. umiera Stanisław Majewski. Pochowany zostaje w grobowcu rodzinnym Majewskich na cmentarzu w Pruszkowie. Wśród pracowników fabryki panuje ogólna żałoba – odszedł znany i zasłużony dla miasta człowiek.

Po wyzwoleniu fabryka została objęta działalnością Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Chemicznego. Na pierwszego przewodniczącego Rady Zakładowej został wybrany Andrzej Kłodkowski. Z dniem 1 lipca 1948 r. fabryka została upaństwowiona dekretem KRN o nacjonalizacji przemysłu z 3 stycznia 1946 r. Pierwszym dyrektorem upaństwowionej fabryki został kierownik pudełkowni – członek PPR – Wiktor Lesiewicz, a z dniem 1 listopada 1951 r. fabryka zmieniła nazwę na Pruszkowskie Zakłady Materiałów Biurowych (PZMB).

W 1950 r. zlikwidowano produkcję wyrobów metalowych, tj. stalówek, spinaczy, pinezek itp. W 1957 r. oddano do eksploatacji nową kotłownię dostarczającą całej fabryce parę technologiczną. Natomiast w 1963 r. oddano do użytku nową halę dla przeciążonej dotychczas graficiarni²⁵.

Powrót fabryki ołówków do właścicieli

Takie wydarzenie po przemianach społeczno-politycznych w 1989 r. w Pruszkowie miało miejsce po raz pierwszy. Upaństwowiony duży zakład produkcyjny został oddany prawowitym właścicielom. A stało się tak z dawniejszą „Fabryką Ołówków St. Majewski i S-ka”. Zakład ten,

stanowiący prywatną własność akcjonariuszy, został upaństwowiony z dniem 1 lipca 1948 r.

Mimo upaństwowienia fabryki dawniejszy jej właściciel, inż. Leszek Majewski, przez długie lata wspomagał ją swą wiedzą fachową. Inżynier Leszek Majewski zmarł w 1967 r. i pochowany został w grobie rodzinnym p.p. Majewskich.

Podjęte przez rząd ustawy o centralizacji i planowaniu przemysłu spowodowały wydanie decyzji ograniczającej zakres działalności PZMB tylko do wyrobów ołówkar-
skich.

PZMB będące pod zarządem państwowym doczekały się jednak powrotu do dawnych właścicieli. Stało się to dopiero w dniu 27 sierpnia 1995 r. W dniu tym na terenie fabrycznym miała miejsce niecodzienna uroczystość.

Po kilku latach starań, zabiegów i pertraktacji dawniejszych właścicieli nastąpiło dziejowe wydarzenie. Było to przejęcie fabryki przez dawnych akcjonariuszy. Odkryło się na zasadzie umowy dzierżawy. Dawnym akcjonariuszom, głównie rodzinom Majewskich, Zaborskich i Starzeńskich, przyznano 65% akcji, a 35% akcji przyznano pracownikom. Wszyscy akcjonariusze zobowiązani zostali umową do zapłacenia skarbowi państwa 31 milionów starych złotych w ratach kapitałowych wraz z odsetkami w ciągu 10 lat.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 11⁰⁰ mszą św. celebrowaną przez ks. prałata Jana Górnego z parafii św. Kazimierza w Pruszkowie. W czasie homilii ks. prałat wyraził m.in. nadzieję, że w przejętej fabryce zgodna współpraca stanie się codziennością. Celebrans na zakończenie podkreślił swoje wystąpienie słowami: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje”.

Fabryka ołówków St. Majewskiego to chlubna część historii wsi a później miasta Pruszkowa. Gdy zaczynano

we wsi produkcję, fabryka liczyła zaledwie 78 robotników. Szybko zaczęła się rozwijać. Do wybuchu I wojny światowej w fabryce zatrudnionych było 350 osób. W czasie działań wojennych fabryka uległa bardzo silnemu zniszczeniu. Po zakończonej wojnie dyrekcja i pracownicy z wiarą przystąpili do jej odbudowy. Zaczął się powrót fabryki do dawnej świetności. W 1938 r. w fabryce pracowało 360 osób.

Zabierając głos po mszy św., inż. Zdzisław Zaborski nawiązał w swoim wystąpieniu do figury Matki Boskiej, stojącej na terenie fabryki przy głównej bramie wjazdowej. Figurę postawiono w 1934 r. jako votum dziękczynne za odbudowę i rozbudowę zniszczonej wojną fabryki. Dokładnie w 50 lat po założeniu fabryki na terenie wsi pruszkowskiej nadszedł wrzesień 1939 r. W czasie okupacji niemieckiej fabryka stała się twierdzą polskiego ruchu oporu. Spadło zatrudnienie, lecz okupant wymagał utrzymania dotychczasowej wielkości produkcji. Z czasem „Ołówkowa” stała się azylem dla znacznej części mieszkańców miasta, których mogły osiągnąć represje okupanta. Z „Ołówkowej”, tak jak z innych fabryk, Niemcy wywozili pracowników do Rzeszy do pracy przymusowej. W maju 1944 r. żandarmeria aresztowała 21 pracowników, w tym Zdzisława Zaborskiego. Kilka osób z tej grupy Niemcy zamordowali w Zaborowie, inne wywieźli do obozów koncentracyjnych za przynależność do Armii Krajowej. Figura Matki Boskiej ocalała, mimo dążeń okupanta do jej zniszczenia. Za władzy ludowej w Polsce znów starano się ją usunąć z terenu fabryki, bo „nie pasowała do ustroju, w którym fabryka jest państwowa”. Ponownie pracownicy fabryki obronili swą duchową patronkę.

Wiele lat trwała prywatyzacja „Ołówkowej”. Wreszcie po latach starań akcjonariuszy, na mocy aktu notarialnego, fabryka znów stała się Spółką Akcyjną. Tym samym do-

tychczasowe uprawnienia władzy państwowej do niej wygasły.

Profesor Andrzej Stelmach, członek rodziny Majewskich, zabierając głos, wyraził przekonanie, że dawne dobre relacje Zarządu Spółki z pracownikami zostaną przywrócone bez względu na trudności, jakie mogą przed nimi stanąć.

Pani Barbara Luft, córka Leszka Majewskiego, podzieliła się z zebranymi swoimi wspomnieniami z lat młodości związanych z fabryką jej rodziców.

Julian Ostrowski, syn nieodżałowanych profesorów liceum Zana w Pruszkowie – Stanisławy i Leona – powiedział m.in.: „Francuzi mówią, że człowiek, gdy ma 20 lat i nie jest komunistą, znaczy, nie ma serca. Natomiast, gdy ma 40 lat i jest komunistą, to nie ma rozumu”.

Uroczystość zakończono składaniem życzeń, później nastąpiło zwiedzanie zakładu i skromne przyjęcie ze słodyczami dla zaproszonych gości.

Struktura zarządzania w obecnej Fabryce Ołówków została ustalona następująco: na czele władz jest rada nadzorcza. Podlega jej zarząd spółki z prezesem na czele. Zarządowi podlegają: dyrektor zarządzający, dyrektor do spraw produkcji, dyrektor ds. handlowych i dyrektor ds. personalno-organizacyjnych. Wszystkim wymienionym ciałom spółki podlega niższy personel zarządzający i wykonawczy.

Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego

Początki rozwoju kolejnictwa w Królestwie Polskim datują się na lata czterdzieste XIX wieku. Duże znaczenie dla przyszłego rozwoju kolejnictwa miała budowa linii

kolejowej łączącej Warszawę z Zagłębiem Dąbrowskim, a później jej połączenie z Galicją i Monarchią Austro-Węgierską. Linia ta nosiła nazwę Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Idea jej wybudowania powstała już w 1835 r., a więc w pięć lat po zbudowaniu pierwszej linii kolejowej w Anglii. Inicjatorem budowy był hrabia Henryk Łubieński (1793 – 1883), wiceprezes Banku Polskiego. Plany linii kolei żelaznej wykreślił inż. Stanisław Wysocki.

Początkowo nie wykluczano trakcji konnej na tej linii. W 1838 r. uzyskano od rządu carskiego koncesję na budowę linii, zatwierdzoną przez cara. Powstało Towarzystwo Budowy, przystąpiono do pierwszych prac.

Kryzys finansowy, który ogarnął całą Europę na początku lat czterdziestych, wstrzymał budowę linii kolei w Królestwie Polskim. W 1842 r. rozwiązano Spółkę i Towarzystwo Drogi. Jednak w 1843 postanowiono kontynuować rozpoczętą pracę, tym razem na koszt rządu. Dzięki zabezpieczonym na te prace funduszom budowa kolei żelaznej szybkimi krokami posuwała się do przodu. Dnia 15 kwietnia 1848 r. kolej dotarła do stacji Granica, łącząc się z linią kolejową Kraków-Wiedeń z odejściem do Wrocławia.

Droga żelazna okazała się przedsięwzięciem bardzo rentownym i potrzebnym. W związku z szybko zwiększającym się zapotrzebowaniem na wagony, zwłaszcza towarowe, założone jeszcze w 1844 r. warsztaty kolejowe Drogi Żelaznej na ulicy Chmielnej w Warszawie, które oprócz remontu wagonów towarowych remontowały wagony osobowe i parowozy, nie były w stanie podołać wszystkim pracom.

Niemożliwość rozbudowania podobnych warsztatów w bezpośrednim otoczeniu Warszawy ze względu na obowiązujące strefy obronne Cytadeli i fortów warszawskich,

zmuszała do poszukiwania innych terenów na budowę warsztatów naprawczych. Okoliczność ta zadecydowała, że warsztaty postanowiono zbudować we wsi Pruszków, położonej w czwartej strefie obrony. Wytoczono teren w pobliżu przebiegającej linii, niedaleko rzeki Utraty. Teren ten należał do wsi Żbików, którego część zajęta przez warsztaty otrzymała lokalną nazwę Żbikówek. W przyszłości wszystkie tereny żbikowskie podległe tej parafii zostaną zespolone z innymi terenami wiejskimi w jeden organizm miejski o nazwie Pruszków.

Warsztaty pobudowane na terenie Żbikowa miały służyć tylko potrzebom Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. Do ich budowy przystąpiono w 1895 roku, a dwa lata później, tj. w roku 1897, w nowo powstałych warsztatach rozpoczęto naprawę wagonów towarowych i małą naprawę wagonów osobowych. Planowano tak rozbudować warsztaty, aby mogły one przejąć naprawy parowozów z warsztatów warszawskich. Dlatego na rozbudowę żbikowskich warsztatów rządłożył ogromne sumy pieniędzy. Oprócz początkowej kwoty 716 tys. rubli przeznaczono później jeszcze 720 tys. rubli na prace związane z rozbudową. Ponadto rząd przeznaczył 408 tys. rubli na budowę domów mieszkalnych dla pracowników, których większą część zamierzano ściągnąć z Warszawy, nim przyuczy się robotników miejskich. Dlatego konieczne było zapewnienie im mieszkań.

Budowa warsztatów, jako praca rządowa, postępowała szybko. W 1901 roku skończono budowę montowni parowozowych i tendrowni. W roku 1902 pożar zniszczył warsztaty Warszawa Główna, tym samym los sprawił, że warsztaty żbikowskie zajęły niepodzielne pierwsze miejsce w remoncie taboru kolejowego, lecz problemem był nadal brak wykwalifikowanej siły roboczej. Ponieważ cena gruntów w rejonie wsi Żbików i Pruszków była już bardzo wy-

soka, zdecydowano się zakupić tereny pod budowę domów mieszkalnych w Utracie (późniejszym Piastowie) i tam pobudować mieszkania dla pracowników sprowadzonych z Warszawy.

Kiedy rozbudowa warsztatów w Żbikowie okazała się kosztowniejsza od pierwotnych założeń, postanowiono naprawę parowozów zostawić w Warszawie, a w Żbikowie pozostawić tylko naprawę wszystkich wagonów, tj. towarowych i osobowych. Powiększony teren warsztatów pozwolił na jednorazową naprawę do 175 sztuk wagonów. Przedłużono tory na oczekujące do remontu wagony do 3926 sądni torów z pierwotnych 1070 sądni, a więc ponad trzykrotnie²⁶.

Zatrudnienie w warsztatach w Żbikowie w 1890 roku wynosiło 148 majstrów i robotników, a w roku 1895 już 266. W zestawieniach podawanych przez kierownictwo warsztatów dyrekcji Drogi uderza przede wszystkim duża liczba pracowników administracji (uprawnienie służby) w stosunku do pracowników produkcyjnych. Stosunek ten przez jakiś czas jeszcze rósł. Dlatego dyrekcja postawiła na zwiększenie ilości robotników produkcyjnych, i tak: w 1896 roku załoga liczyła 304 pracowników z postawieniem na robotników produkcyjnych. W 1897 roku – 324, a w następnym roku 346. W roku 1903 ogólne zatrudnienie warsztatów wynosiło już 563 osoby.

Wzrosła również długość torów manewrowych dla wagonów. W 1902 r. warsztaty w Żbikowie powiększyły ją do 9420 sądni. Wzrosła też znacznie moc zainstalowanych maszyn parowych, która w 1902 r. wynosiła 530 KM.

Katastrofą, która podcięła a następnie zniszczyła tak pięknie rozwijający się zakład naprawczy w Żbikowie, był ogólnoswiatowy kryzys ekonomiczno-gospodarczy, a później wojna rosyjsko-japońska. Po chwilowej stabiliza-

cji rynku światowego warsztaty żbikowskie podniosły się z upadku ekonomicznego. Całkowita katastrofa warsztatów nastąpiła z chwilą wybuchu I wojny światowej w 1914 roku. Zupełny krach nastąpił w roku 1915, gdy cofające się wojska rosyjskie wywoziły wszystkie maszyny i urządzenia fabryczne, a później spaliły i wysadziły w powietrze wszystko to, co nadawało się jeszcze do odremontowania. Nawet ogrodzenie warsztatów rozebrano. Nietknięte pozostały domy na Papierni (Utrata) oraz budynek administracyjny zwany „Kolegiatą”. Nie zniszczono też budynku zakładowej portierni, zwanego „Szwajcarnią”. Był to piętrowy budynek, który na pierwszym piętrze miał dużą salę, którą z inicjatywy pracowników kolejowych zamieniono na kaplicę rzymskokatolicką²⁷.

Niemcy, którzy wkroczyli do Pruszkowa jako okupanci, szybko wprowadzili we wszystkich zakładach przemysłowych administrację państwową. Zaczęli też odbudowywać zniszczone warsztaty kolejowe. Z Warszawy sprowadzili różne obrabiarki i uruchomili już w 1916 roku małe naprawy w warsztatach. Oczywiście wszystkie naprawy związane były z potrzebami wojskowymi.

W takim stanie rzeczy warsztaty kolejowe już w Pruszkowie (powstało miasto) dotrwały do momentu powstania niepodległego państwa polskiego²⁸.

Płaca dzienna robotników dniówkowych jeszcze za caratu była początkowo niska, lecz później szybko wzrastała. W 1896 roku dzienna płaca wynosiła 78 kopiejek, by w następnym roku wzrosnąć o 1 kopiejkę. W 1905 roku wzrosła do 110 kopiejek dziennie. Zarobek roczny, który w 1896 roku wynosił 238 rubli, w 1906 roku podniósł się już do 329 rubli. Bardzo wysoko byli opłacani główni inżynierowie zakładów z zarobkiem rocznym 2.500 rubli w 1899 roku, do tego dostawali jeszcze 500 rubli na opłacenie mieszka-

nia i 80 rubli na opał. Inżynier mechanik zarabiał ok. 2 tys. rubli, majstrowie otrzymywali rocznie od 1500 do 1900 rubli. Podmajstrzy otrzymywali do 1 tys. rubli, a maszyniści od 800 do 900. Trzeba zaznaczyć, że kierownictwo było rosyjskie, natomiast robotnicy polscy w stosunku do niego mieli płace niskie.

Jak podaje pismo kolejarzy z tego okresu, przeciętny zarobek roczny robotnika kolejowego w Rosji w 1906 roku wynosił 336 rubli, gdy w tym czasie (w przeliczeniu marki na ruble) w Austrii – 446 rubli, a w Niemczech 611 rubli. Tylko w kierownictwie nie było takich różnic. W latach osiemdziesiątych XIX wieku rozpowszechniony był 12-godzinny dzień roboczy. W wielu zakładach pracy dzień roboczy był dłuższy i przy pracach manipulacyjnych wymagających dłuższych przygotowań wynosił do 15 godzin.

Ciężkie w początkach powstawania warsztatów warunki mieszkaniowe robotników zaczęły się poprawiać z chwilą wybudowania dla nich mieszkań w Utracie. Należało jednak płacić wysoki czynsz za wynajem, np. za jednoizbowe mieszkanie – do 12 rubli miesięcznie, za pokój z kuchnią od 10 do 22 rubli miesięcznie. Była to duża kwota, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przeciętny zarobek miesięczny robotnika wynosił niewiele ponad 19 rubli. Domy budowane w osadzie „Papiernia” nazwane zostały przez swych użytkowników „kolonią na Utracie” – albo „na Wydmuchowie”.

Warunki pracy w warsztatach były uciążliwe. Ponadto kierownictwo bardzo źle obchodziło się z robotnikami. Nierzadko zdarzało się, że majster bił kijem praktykantów czy nawet robotników²⁹.

Robotnicy pruszkowskich zakładów naprawczych brali często udział w ruchu robotniczym w Polsce w formie strajków. Warsztaty kolejowe w Żbikowie po raz pierwszy

wystąpiły w tej formie czynnie w sierpniu 1899 r. Na ten właśnie czas przypada wielki powszechny strajk metalowców warszawskich.

Największe nasilenie strajkowe miało przyjąć dopiero wraz z wydarzeniami 1905 roku. Rewolucja społeczna w Rosji w latach 1905–07 była przełomowym momentem również w walce polskich mas pracujących o wyzwolenie społeczne i narodowe.

*

Latem 1915 roku, podczas wycofywania się wojsk rosyjskich z terenów Królestwa Polskiego pod naporem przeciwnika, władze carskie przeprowadziły na szeroką skalę ewakuację przemysłu i ludności. Razem z kolejarzami i ich rodzinami wywożono w głąb Rosji tabor kolejowy. Wywożono zdemontowane maszyny i urządzenia techniczne oraz wyposażenie warsztatów, które przedstawiało jakąś wartość.

Wycofujące się na początku sierpnia 1915 r. z linii frontu wojska rosyjskie wysadziły w powietrze te budynki warsztatowe, które ocalały z niemieckiego ostrzału artyleryjskiego w październiku 1914 roku. Pruszkowskich kolejarzy i ich rodziny przesiedlono do różnych miejscowości, przeważnie na Ukrainę.

Zawarcie przez Rosję pokoju brzeskiego z Niemcami w marcu 1918 roku otworzyło przed rzeszami polskich wygnańców możliwość legalnego i względnie swobodnego powrotu do Polski. Coraz liczniej powracali wraz ze swymi rodzinami pruszkowscy kolejarze. Rewolucyjne przemiany w Rosji odcisnęły też swe piętno na świadomości ewakuowanych robotników.

Rankiem 11 listopada 1918 roku oddziały POW wspomagane przez mieszkańców Pruszkowa zaczęły rozbrajać

niemieckich żołnierzy. Ruch ten objął cały teren okupacji niemieckiej ziem polskich, a sygnałem do działania było rozpoczęcie rozbijania Niemców w Warszawie. Przez członków POW zostały obsadzone linie i obiekty kolejowe, zabezpieczono inwentarz kolejowy, który okupant zamierzał wywieźć. Rozpoczęła się rejestracja kolejarzy i pracowników warsztatów naprawczych, którzy powrócili do kraju. Z chwilą przejścia od Niemców linii kolejowych na terenie Dyrekcji Warsztatów Kolei Państwowych znajdowało się 758 wagonów osobowych, 301 bagażowych i brankardowych oraz 8741 towarowych. Tabor ten częściowo był zniszczony i należało go wyremontować, aby jak najszybciej mógł służyć państwu polskiemu.

Mimo, że warsztaty naprawcze taboru kolejowego w Warszawie przy ul. Chmielnej były czynne, zaszła potrzeba natychmiastowego uruchomienia kolejowych warsztatów naprawczych w Pruszkowie. Ich zaletą, mimo ogromnych zniszczeń wojennych, było to, że zajmowały teren 392.941 m² powierzchni użytkowej, gdy tymczasem obszar warsztatów Warszawa-Praga wynosił tylko 86.820 m², a więc przeszło cztery razy mniej.

Jedynym mankamentem było to, że hale produkcyjne pruszkowskich warsztatów były niemal w całości zburzone, pozostał jedynie stylowy gmach dyrekcji z czerwonej cegły zwany od swej wyróżniającej się architektury „Kolegiatą”. Pozostał też jednopiętrowy budynek przy wejściu na teren zakładu, zwany kiedyś „Szwajcarnią”. Budynek miał na pierwszym piętrze dużą salę teatralną, na parterze zaś do czasu ewakuacji zakładu znajdowała się portiernia. Zachowało się też na terenie warsztatów ok. 4 km sprawnych torów kolejowych.

Prace nad odbudową warsztatów rozpoczęto od prowiźorycznego ogrodzenia terenu drutem kolczastym. Następ-

nie rozebrano zrujnowane i nienadające się do odbudowy budynki fabryczne. Przy pracach rozbiórkowych znalazła zatrudnienie część bezrobotnej ludności miejscowej, co miało wielkie znaczenie dla miasta.

Nowym naczelnikiem warsztatów został mianowany Wojciech Radomski, który powrócił z Rosji do Polski. Był on przedwojennym zawiadowcą warsztatów pruszkowskich. Na terenie Rosji po ewakuacji z Pruszkowa cieszył się wielką popularnością wśród rodaków.

Późną wiosną 1920 roku prowizoryczna odbudowa warsztatów została ukończona. Warsztaty na Żbikówku mogły już zacząć wstępną pracę naprawy wagonów. Umożliwiło to Dyrekcji Warszawskiej zlikwidowanie starych i nieposiadających żadnych perspektyw rozwoju warsztatów wagonowych przy ul. Chmielnej w Warszawie. Zostały one z dniem 1 czerwca 1920 roku zamknięte. Personel wraz z etatami przeniesiono do warsztatów Warszawa Wschodnia i do Pruszkowa. Odtąd dwa warsztaty naprawcze Dyrekcji, tj. Warszawa Główna i Warszawa Praga, wykonywały naprawy parowozów, zaś pozostałe dwa warsztaty, tj. Warszawa Wschodnia i Pruszków, zajmowały się naprawami wagonów towarowych i osobowych.

Załoga pruszkowskich warsztatów, zasilona wykwalifikowaną ekipą z ul. Chmielnej, powiększyła się do ponad 500 osób. Ponieważ nie wszystkie hale zostały odbudowane, poszczególne warsztaty porozmieszczano w drewnianych barakach, a niektóre prace wykonywano bezpośrednio na placu fabrycznym pod gołym niebem.

Po wojnie polsko-sowieckiej w 1920 r. w naprędcie zorganizowanych na terenie Dyrekcji Warszawskiej prowizorycznych warsztatach kolejowych wydajność pracy była niska. Wynikało to z dwóch zasadniczych przyczyn. Jedną z nich był częściowy brak fachowej kadry technicznej i odwyknięcie

samych robotników w ciągu lat wojny od pracy w zawodzie. Drugą przyczyną były zaś warunki lokalowe owych warsztatów i ich wyposażenie techniczne. Przemysł krajowy z powodu słabości bazy produkcyjnej mógł jedynie częściowo załagodzić sytuację i przyjść kolejnictwu z pomocą. Koszty naprawy wagonów w fabrykach prywatnych były wyższe niż w warsztatach państwowych, dlatego do odpowiednich zagranicznych zakładów naprawczych w Austrii i Niemczech wysyłano jedynie w wyjątkowych okolicznościach niektóre jednostki taboru. Szybko zyskał priorytet pogląd, że jedynym kluczem do rozwiązania tej sytuacji są poczynania długofalowe, czyli znaczne rozszerzenie miejscowej bazy naprawczej przez budowę kilku nowoczesnych państwowych warsztatów głównych. Wobec powyższego zarządzeniem ministra kolei żelaznej powołano Biuro Projektowania Warsztatów i Urzędzeń Trakcyjnych. Projekt przewidywał budowę w Polsce nowych warsztatów naprawczych w ciągu 15 lat, zaś w sprawie warsztatów pruszkowskich przewidywano jedynie modernizację zakładu w ciągu 2 lat.

W tym celu powołano do życia towarzystwo akcyjne Warszawska Fabryka Kolejowa, zwana w skrócie „Wafkol”. Inicjatorzy „Wafkolu” oferowali budowę nowych warsztatów pruszkowskich i naprawę w nich taboru kolejowego w ciągu 5 lat pod warunkiem, że Ministerstwo odda im te warsztaty w dzierżawę na 99 lat. Płace w „Wafkolu” miały być podwyższone o 35% przy naprawach parowozów bądź o 25% przy naprawie wagonów. Koszty ogólnozakładowe wzrosną do 15% wysokości robocizny i materiałów, zaś zyski „Wafkolu” sięgną również 15%.

Sprawa „Wafkolu” znalazła się na forum Sejmu. Wybrano specjalną podkomisję, która po całkowitym zapoznaniu się ze sprawą wypowiedziała się przeciwko wydzierżawieniu pruszkowskich warsztatów „Wafkolowi”. W ten sposób

sprawa upadła. Uchwalono natomiast, że budowę nowych warsztatów naprawczych, bez względu na trudności finansowe, należy koniecznie rozpocząć. Na budowę nowych warsztatów naprawczych uzyskano kredyt w wysokości 1,9 miliarda marek polskich. W związku z tym dotychczasowe Biuro Projektowania Warsztatów i Urządzeń Trakcyjnych przekształciło się w Biuro Budowy Warsztatów. Dzięki temu warsztaty kolejowe w Pruszkowie miały zapewnione finanse. Nowe warsztaty miały wykonywać 1,7 razy więcej napraw wagonów osobowych i 1,6 razy więcej wagonów towarowych. Ogólny koszt budowy określono na 12 miliardów marek polskich. Brano też pod uwagę względy społeczne, a więc zmniejszenie dużego bezrobocia w mieście.

Wiosną 1923 r. zaczęto prowadzić na terenie warsztatów prace przygotowawcze pod budowę wielkich obiektów przemysłowych. Plan budowy nowych warsztatów wymagał powiększenia dotychczasowego terenu o przeszło jedną trzecią. Wobec właścicieli posesji, które należało wykupić, by powiększyć teren operacyjny warsztatów, a którzy nie chcieli odsprzedać swych gruntów, zastosowano przymusowe wywłaszczenie. Sprawy sporne jednak przeciągały się, trwały miesiącami, nawet latami. Wszystko komplikowała również coraz szybsza dewaluacja marki polskiej, co z konieczności odbiło się na rozbudowie warsztatów naprawczych. Ostatecznie nabyto bądź wywłaszczono tereny o powierzchni 134.494 m². Po ich przyłączeniu zakłady naprawcze dysponowały powierzchnią 527.435 m². Całość terenu ogrodzono wysokim płotem betonowym, po czym przystąpiono do prac budowlanych według wcześniej opracowanych planów technicznych.

Prace budowlane na dużą skalę rozpoczęto w 1924 r. Ówczesne kolejnictwo polskie nie miało własnych organizacji budowlanych, prace te zlecono do wykonania innym

firmom prywatnym, m.in. firmie Malinowski i Kiełbasiński. Nowa inwestycja dała zatrudnienie wielu bezrobotnym mężczyznom z Pruszkowa i okolicy.

Stabilizacja polskiej waluty po przeprowadzonej w 1924 r. reformie nie rozwiązała wszystkich problemów finansowych zakładu. W celu zmniejszenia wydatków zrezygnowano z dokończenia już zaczętych prac związanych z budową niektórych obiektów.

Najwcześniej ukończono budowę warsztatu mechanicznego i kuźni. Następnie oddano do użytku odlewnię metali. Do połowy 1928 r. ułożono również 12 km nowych torów kolejowych. Zbliżający się koniec roku zmienił wygląd warsztatów. Ukończono i oddano do eksploatacji wielką halę warsztatów remontowych. Kończono też budowę działu obręczarni. W 1930 wybudowano kotłownię z kominem wolnostojącym o wysokości ponad 60 m. Był to wówczas najwyższy komin fabryczny w Pruszkowie.

Aby woda opadowa nie zalewała terenów warsztatowych, porobiono ujęcia spływu i zbudowano kryty kolektor odprowadzający tę wodę do rzeki Utrata. Przy budowie kolektora zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Ziemia z głębokich wykopów na pewnym odcinku kolektora obsunęła się, przysypując trzech robotników. Jednego z nich udało się uratować.

W 1934 roku powierzchnia nowo wzniesionych obiektów krytych zajmowała blisko 7% całkowitego terenu warsztatów, podczas gdy powierzchnia budynków w warsztatach naprawczych Warszawa Główna zajmowała 47%, a w warsztatach kolejowych Warszawa-Praga 35% terenu. Jeszcze gorzej z wolnym terenem było w warsztacie napraw Warszawa Wschodnia. Warto wielkości te porównać do nowo zbudowanych warsztatów głównych w Łapach. Tam budynki zajmowały 11% ogólnej powierzchni terenu³⁰.

Żałoga warsztatów naprawczych w Pruszkowie w 1920 roku liczyła ok. 500 pracowników. Stopniowo, w miarę rozbudowy zakładu i wzrostu możliwości napraw wagonów, stan załogi powiększał się, by w połowie 1929 r. osiągnąć stan ok. 700 osób.

Wielki kryzys gospodarczy na świecie na początku lat trzydziestych zahamował dalszy rozwój zakładu. Nastąpił wyraźny spadek w naprawach wagonów i w zatrudnieniu. W końcu 1934 r. stan zatrudnienia wynosił 634 osoby, w tym 550 robotników warsztatowych. Później ilość pracujących ogółem pracowników spadła do 612 osób.

Struktura organizacyjna od 1920 r. prawie nie uległa zmianom osobowym. Dyrektorem naczelnym nadal był inż. Wojciech Radomski, a jego zastępcami byli Józef Czajkowski i Antoni Smoliński. W połowie 1930 r. Józef Czajkowski przeszedł na emeryturę, a na jego miejsce powołany został inż. Jan Piętka.

Przypadkowy, ale groźny, pożar drewnianej lakierni w 1928 roku zmusił kierownictwo do przeorganizowania istniejącej dotychczas małej straży ogniowej. Powiększona i przeorganizowana staż pożarna otrzymała dwie nowo zbudowane remizy strażackie wyposażone w wysokowydajne motopompy. W dwa lata później, 6 listopada 1930 r., odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Kolejowej Straży Pożarnej.

Wyniki pracy na koniec 1934 r. wskazywały na to, że warsztaty pruszkowskie zaczęły wychodzić z impasu spowodowanego ogólnoswiatowym kryzysem gospodarczym. Dyrekcja Warszawska Kolei przystąpiła do likwidacji warsztatów naprawczych Warszawa Wschodnia. Demontowane maszyny i urządzenia wywożono do Pruszkowa, gdzie posłużyły do uzupełnienia parku maszynowego nowych hal remontowych. Również większość personelu Warszawy Wschodniej przeniesiono do warsztatów pruszkowskich.

Po roku 1935 r. odszedł na emeryturę zasłużony Wojciech Radomski. Na jego miejsce przyszedł kapitan inż. Józef Kulig, który do tego czasu był wykładowcą w szkole Podchorążych Inżynierii Wojskowej.

Na przełomie lat 1936 i 1937 na terenie zakładu miała miejsce groźna awaria. W acetylenowni nastąpił wybuch gazów, który zerwał dach pomieszczenia i zniszczył wewnętrzne urządzenia.

W roku 1936 na terenie warsztatów, blisko torów kolejowych PKP i ulicy 3 Maja, postawiono drewniany parterowy budynek, w którym znalazła miejsce zakładowa stołówka dla pracowników i bufet³¹.

Na terenie położonym bezpośrednio poza obrębem warsztatów przy ówczesnej ul. 3 Maja w końcu 1938 roku rozpoczęto budowę pięciu jednopiętrowych bloków mieszkalnych dla kolejarzy. W związku z tym wyburzono dwa stojące na placu przyszłej budowy baraki drewniano-murowane (tzw. mur pruski) wzniesione jeszcze w 1923 roku. W jednym z nich mieściła się spółdzielnia kolejowa z piekarnią (tzw. kooperatywa). W drugim baraku, zwanym Domem Ludowym, miało swe pomieszczenie stowarzyszenie „Rodzina Kolejowa”, znajdowała się tam również świetlica dla pracowników warsztatów. Dnia 3 listopada 1938 r., w obecności ministra Warszawskiej Dyrekcji Kolei, pana Sienkiewicza, uroczyście rozpoczęto budowę wspomnianych powyżej domów i poświęcono kamień węgielny³². Do września 1939 r. do trzech bloków sprowadzili się nowi lokatorzy.

W dwóch pozostałych budynkach zorganizowano szpital polowy dla żołnierzy polskich rannych w czasie kampanii wrześniowej, w bitwie nad Bzurą i gdy usiłowali przedostać się do oblężonej Warszawy. Byli to żołnierze Armii „Poznań” generała Tadeusza Kutrzeby.

Zbliżająca się wojna polsko-niemiecka wywołała pewne zmiany w pracy warsztatów. Z terenu poznańskiej i toruńskiej dyrekcji kolei zwożono do Pruszkowa elementy potrzebne do szybkiego remontu wagonów. Aby umożliwić wykonanie zwiększonych zadań remontowych, stan załogi miał się zwiększyć do 2100 osób, po przyjęciu pracowników z ewakuowanych warsztatów kolejowych w Piotrowicach. W warsztatach pruszkowskich, podobnie jak w całym kraju, prowadzono zbiórkę pieniędzy na zakup broni i sprzętu dla wojska. Za zebrane pieniądze załoga kupiła ciężki karabin maszynowy.

W sierpniu warsztaty zaczęły pracować na dwie zmiany. Młodemu pracownikom rozdano karty mobilizacyjne i przestano udzielać urlopów wypoczynkowych.

Nad ranem dnia 1 września wojska niemieckie zaatakowały Polskę z ziemi i z powietrza. Zaczęła się wojna obronna Polski.

Wybuch wojny zaskoczył nad ranem nocną zmianę. Dowiedziano się o nim dopiero z komunikatów radiowych. Wysoko w górze przelatywały samoloty lecące na Warszawę. Ludzie myśleli, że są to polskie samoloty. Dopiero radiowe komunikaty alarmowe w stylu: „Uwaga... Uwaga... Uwaga... Nadchodzi...” uświadomiły ludziom, że są to samoloty wroga. Pierwsze bomby zrzucone na teren Pruszkowa na torowisko blisko warsztatów kolejowych, jakie spadły po południu, zniszczyły trochę torów kolejowych i kilka najbliższych budynków.

Począwszy od 2 września, na teren warsztatów zaczęły napływać urządzenia i ludzie z rejonu Poznania w myśl wcześniejszych założeń czynionych na wypadek wojny. Mimo że liczba zatrudnionych zwiększała się znacznie, nie

miało to przełożenia na zwiększone ilości remontów wagonów. Wydanie niektórym pracownikom masek przeciwgazowych ujemnie wpłynęło na morale ludzi. Wszystko to trwało zaledwie kilka dni.

Dnia 6 września dyrektor naczelny inż. Józef Kulig powiadomił kierowników działów, że nastąpi ewakuacja warsztatów w kierunku Lublina lub Brześcia nad Bugiem. Ewakuacja obejmie ludzi i część maszyn. Urządzenia, których nie da się zabrać, mają być zniszczone lub tak uszkodzone, że nie będzie można ich w przyszłości naprawić. Zapowiedziana ewakuacja nie doszła do skutku. W dniu następnym pociąg, w którym miały być umieszczone maszyny oraz ewakuowani ludzie, nie nadszedł. Czekano nadal z ewakuacją. Młodzi ludzie, którzy nie mieli kart mobilizacyjnych, na własną rękę zgodnie z apelem pułkownika Umiastowskiego udawali się na wschód Polski.

Dnia 8 września w godzinach popołudniowych zmotoryzowane jednostki wojska niemieckiego pojawiły się na ulicach Pruszkowa. Żadna z maszyn na terenie warsztatów nie została nawet uszkodzona. Nie doczekano się odpowiednich rozkazów naczelnych władz rządowych. Od tej chwili Pruszków znalazł się pod okupacją niemiecką. Niemcy wykorzystali początkowo teren hal warsztatów kolejowych do gromadzenia zdobycznej broni po rozbitych polskich oddziałach wojskowych. Ponadto Niemcy potraktowali teren warsztatów jako obóz przejściowy dla żołnierzy polskich wziętych do niewoli. Do końca października obóz ten został jednak zlikwidowany.

Generalny gubernator zarządzeniem z 9 września 1939 r. ustalił, że pruszkowskie warsztaty kolejowe będą podlegać pod jednostkę administracyjną Kolei Wschodnich (Ostbahn) z dyrekcją w Krakowie, obejmującą całe tzw. Generalne Gubernatorstwo.

Polski personel inżynieryjny i urzędniczy warsztatów został natychmiast zwolniony i zastąpiony pracownikami niemieckimi. Pracownicy fizyczni obejmowali stanowiska jak dawniej, tylko pod nadzorem niemieckim.

Niemcy swą gospodarkę w pruszkowskich warsztatach zaczęli od wywiezienia w głąb Rzeszy wszystkich zapasów cenniejszych materiałów kolorowych. Wyznaczony został nowy niemiecki dyrektor – Fleischer. Z budynków, w których był zlokalizowany szpital polowy, rannych zabierano do innych szpitali, a w wolnych mieszkaniach osiedlili się niemieccy urzędnicy. Niemcy zajęli też nieukończony Dom Kultury ZZK. Dokończyli jego budowę i wykorzystali go na lokal klubowy „Deutsches Haus”.

Praca warsztatów ruszyła już w końcu października 1939 roku. Do końca lipca 1940 r. wyremontowano 1600 wagonów towarowych, uszkodzonych w czasie działań wojennych. Powołano też do życia zakładową straż warsztatową składającą się z samych volksdeutscheów. Jej komendantem był rodowity Niemiec z Rzeszy. Straż miała na swym wyposażeniu psy do tropienia pracowników, którzy uciekali z warsztatów.

Wydajność pracy pod przymusem była niska. Nie pomogło też bicie robotników przez niemiecki nadzór kierowniczy. By utrzymać robotników i skłonić ich do zwiększenia wydajności pracy, wydawano im dwukrotnie w ciągu miesiąca jako premię po pół litra wódki i 100 papierosów. Była to premia uznaniowa zależna tylko od woli przełożonego.

Niskie zarobki robotników stały się przyczyną nagminnych kradzieży różnych materiałów i narzędzi. Aby temu zapobiec, dyrekcja zarządziła osobistą rewizję robotników na portierni. Osoby, u których znaleziono coś, co mogło być nielegalnie wyniesione z warsztatów, były oznaczane specjalną tabliczką przyczepianą na piersi, miało to być

ostrzeżeniem przed kradzieżą dla innych i ośmieszeniem „złodzieja”. Mimo stosowania takich metod kierownictwo warsztatów nie osiągnęło swego celu wywołania odrazy moralnej. Dokładniejsza kontrola robotników opuszczających zakład nieznacznie zmniejszyła ilość kradzieży. Zmusiło to Polaków do bardziej wymyślnych sposobów kradzieży i wynoszenia potrzebnych rzeczy za teren zakładu.

W jednym z bloków produkcyjnych w pobliżu Papierni Niemcy zorganizowali obóz karny dla Żydów przywiezionych z Francji i Belgii. Obóz karny dla Żydów działał do końca 1941 roku.

Rozpoczęła się wojna niemiecko-rosyjska. Coraz częściej z frontu wschodniego poczęły napływać wagony uszkodzone w czasie działań wojennych. Na wielu wagonach były ślady krwi. Przysyłano też pociągi pancerne, które zostały uszkodzone w czasie walk z Rosjanami.

W miarę dalszych klęsk poniesionych na Wschodzie i przesuwania się linii frontowej bardziej na Zachód, Niemcy zaczęli czynić w warsztatach pewne przygotowania do obrony obiektu. We wszystkich działach i na obrzeżu terenu warsztatów pobudowano bunkry obronne. Do tej pory pruszkowskie warsztaty kolejowe nie były bombardowane i pozostały nieuszkodzone. Niemcy jednak dla bezpieczeństwa na terenie warsztatów poustawiali baterie przeciwlotnicze. Pomimo że front wojenny był jeszcze daleko od pruszkowskich zakładów naprawczych, Niemcy już na wiosnę 1944 r. zaczęli demontować niektóre maszyny i urządzenia. Wagonami wywozili je do Rzeszy. W połowie 1944 r. przystąpili do niszczenia wszystkich pomieszczeń warsztatowych. Teraz masowo wywozili wagonami wyrwane z fundamentów maszyny.

Pewnego lipcowego dnia Niemcy zatrzymali całą załogę do pracy w godzinach popołudniowych i wieczornych.

Zaczęli pospiesznie ładować do wagonów towarowych wszystko, co przedstawiało jeszcze jakąś wartość użytkową. By zachęcić robotników do wydajniejszej pracy przy załadunku wagonów, dali każdemu po bochenku żołnierskiego chleba i paczce margaryny. Następnego dnia pociąg ewakuacyjny z Niemcami i volksdeutscheami z rodzinami odjechał z Pruszkowa. Wyjechało też kierownictwo warsztatów. W warsztatach rozlokowała się żandarmeria. Gdy Niemcom udało się powstrzymać ofensywę wojsk radzieckich, w szeregach pozostających Niemców panika uspokoiła się. Równocześnie przystąpiono do ostatecznej dewastacji zakładów naprawczych. Ze ścian budynków fabrycznych pozrywano i wywieziono nawet kable elektryczne. Powyrywano też szyny z torowisk. Wreszcie wzięto się do burzenia murów hal. Dalsze przejawy wandalizmu zostały zahamowane poprzez niespodziewane nowe potrzeby hitlerowców odnośnie do hal.

Te nowe potrzeby pozostawienia hal fabrycznych związane były z ewakuacją ludności warszawskiej, w związku z wybuchem w Warszawie Powstania. Z dawnego zakładu naprawczego wagonów utworzono „Durchgangslager 121 Pruszków”. Już 6 sierpnia pierwszy transport ludzi wysiedlonych z Warszawy dotarł piechotą do Pruszkowa. Umieszczono tych ludzi w betonowych halach „Dulagu 121 Pruszków”. Początkowo obozem zarządzało SS, od 11 sierpnia przeszedł on pod nadzór Wehrmachtu.

Warunki bytowania umieszczonych w betonowych halach fabrycznych ludzi były tragiczne. Co dzień do hal przybywały nowe transporty wypędzonych. Co dzień też odjeżdżały transporty z ludźmi, którzy wcześniej byli rozsortowani i przeznaczeni do odpowiedniego miejsca wywózki. We wrześniu dziennie przechodziło przez obóz około 15 tysięcy osób. Ludzie przebywali tu na ogół dwa, trzy dni.

Według szacunkowych obliczeń przez „Dulag 121” przewinęło się ok. 550 tys. mieszkańców Warszawy i ok. 100 tys. osób z pobliskich miejscowości zatrzymanych w tzw. „łapankach”³³.

„Dulag 121” w dotychczasowym charakterze działał do 5 listopada 1944 r. Zamknięto prawie wszystkie hale, w których nie było już wysiedlonej ludności cywilnej. Nadal czynna była hala „powstańcza” nr 7 otoczona specjalnie drutem kolczastym i strzeżona przez stały posterunek wojskowy. W hali nadal przebywała reszta niewywiezionych powstańców. Od października obóz zatracił swój dotychczasowy charakter. „Dulag 121” służył teraz jako stacja etapowa dla wyłapywanych jeszcze w okolicach Warszawy mieszkańców stolicy. Wybierano przede wszystkim ludzi nadających się do pracy. Spośród schwytanych jedynie ok. 3 tys. ludzi było zatrudnionych przy fortyfikowaniu okolic Warszawy oraz przy wywożeniu ze zniszczonej stolicy dóbr prywatnych i miejskich.

Jeszcze 10 stycznia w obozie było ok. 700 osób pochodzących z łapanek na dworcach kolejowych. Dnia 16 stycznia 1945 r. wieczorem, gdy Niemcy uciekli w panice przed oskrzydłającymi rejon Warszawy wojskami radzieckimi, obóz przestał istnieć.

*

Rankiem 17 stycznia na ulicach Pruszkowa pojawiły się czołgi radzieckie nadjeżdżające szosą od Grodziska Mazowieckiego. Za nimi wkroczyły oddziały wojskowe. Wojsko obsadziło opustoszałe tereny warsztatów kolejowych, a budynek administracyjny („Kolegiatę”) zajęło dowództwo wojskowe.

Już 18 stycznia udała się do warsztatów pierwsza grupa dawnych pracowników zakładu, by zabezpieczyć jeszcze to, co ocalało od zniszczenia i rabunku hitlerowskiego. Nie było tego wiele. Wszędzie ruina i ruina. Panowało jednak wśród pracowników przekonanie, że własnym wysiłkiem przywrócą warsztaty do życia.

Personel techniczny w składzie: Karol Kossuth, Jan Cieszyński, Stefan Gęsicki, Adam Kahlenberg, Stanisław Pilarski, Bolesław Polak, Jan Hauzer, Władysław Kowalczyk, Aleksander Paciorek, Kazimierz Drygas, Tadeusz Pietrzyk wraz ze zgłaszającymi się innymi pracownikami warsztatów rozpoczął wstępne prace nad przyszłym uruchomieniem warsztatów. Od 20 stycznia zaczęto sprzątanie hal i jednocześnie przystąpiono do sporządzania wykazu zniszczeń i strat oraz spisu niezrabowanych rekwizytów kolejowych. Owa inwentaryzacja była punktem wyjścia do zorientowania się w stanie zdemolowanych warsztatów i podjęcia decyzji co do sposobów wznowienia w nich naprawy taboru kolejowego.

Wybrano radę załogową przekształconą później w Sekcję Fachową. Przewodniczącym rady został Władysław Kacykowski, sekretarzem Adam Wysoki, członkami zaś Bronisław Kopp, Józef Gabel, Jan Trojanowski i inni wieloletni pracownicy zakładu.

Zacząto od wyremontowania jednej z największych hal – hali napraw wagonów osobowych. W starych, pamiętających jeszcze czasy carskie, warsztatach po raz trzeci zaczęło tętnić życie. W miarę, jak front przesunął się dalej na zachód, wysyłano z warsztatów ekipy pracownicze, które na wyzwolonych terenach poszukiwały wywiezionych maszyn i urządzeń technicznych.

Wspólnie z Dyрекcją Okręgowej Kolei Państwowej postanowiono zacząć pracę od naprawy parowozów przezna-

czonych dla Elektrycznej Kolei Dojazdowej (EKD). Dzięki temu mogła ona normalnie i sprawnie funkcjonować dopóki nie uruchomiono kolejki elektrycznej.

Szybko wzrastała liczebność załogi warsztatów. W końcu marca 1945 r. załoga liczyła 790 pracowników, a do końca maja tegoż roku pracowało już 1020 ludzi. Do połowy maja odszukano i przywieziono do warsztatów 5% wywiezionych przez Niemców maszyn, urządzeń i narzędzi.

Na przełomie 1945 i 1946 roku zlikwidowano tymczasową parowozownię, która przeniosła się na stację Warszawa Zachodnia. Do końca pierwszego kwartału 1946 r. warsztaty były wyposażone w 60% urządzeń w stosunku do stanu przedwojennego i pracowało już 1116 osób. Obok napraw bieżących zaczęto naprawy rewizyjne i średnie wagonów. Do tego czasu wyremontowano dla kolejnictwa 123 jednostki taboru pasażerskiego oraz 155 jednostek taboru towarowego. Wyniki kwietniowe były dowodem, że warsztaty osiągnęły średni poziom miesięczny z 1937 r.

W odradzającym się kolejnictwie polskim odzyskały moc prawną wszystkie przepisy, które obowiązywały w nim przed 1 września 1939 r. Urzędowa nazwa warsztatów pruszkowskich brzmiała zatem: Warsztaty Główne Kolei Państwowych I klasy w Pruszkowie.

Naczelnikiem warsztatów został dawny zastępca naczelnika inż. Jan Cieszyński, a pomocnikiem naczelnika – Władysław Smoliński.

Nowe zarządzenia państwowe ustaliły na okres wyjątkowych okoliczności wywołanych wojną czas pracy na 48 godzin tygodniowo, co oznaczało zniesienie tzw. angielskiej soboty, tj. 6-godzinnego dnia pracy w soboty³⁴. Dekretem z 4 listopada 1944 r. o „militaryzacji kolei państwowych” wszystkie osoby zatrudnione w przedsiębiorstwie Polskie Koleje Państwowe (PKP) zostały zmobilizowane do służby

wojskowej w komunikacji kolejowej. Tym samym automatycznie uległy zawieszeniu przepisy sprzed 1939 r. o dyscyplinie i odpowiedzialności służbowej pracowników PKP.

Począwszy od 1948 r. całkowicie zaniechano napraw bieżących. Ich wykonanie przejęły na siebie wzorem lat przedwojennych wagonownie i dyrekcyjne warsztaty pomocnicze.

Warsztaty w okresie Planu Trzyletniego znalazły się w trudnej sytuacji i często stawały się przedmiotem surowej krytyki. Częściowo winę za taki stan rzeczy ponosił stary i zużyty park maszynowy, który nie pozwalał na osiągnięcie założonych planów.

Nowym bodźcem do zwiększenia wydajności pracy stał się ruch współzawodnictwa pracy. Ruch ten był przyjęty ze wzorów państwa radzieckiego, w którym był wprowadzony jeszcze przed II wojną światową. Ruch ten z czasem po zmianach polityczno-organizacyjnych w kraju został zaniechany, bo śmieszne się okazało, gdy niektórzy pracownicy wykonywali po kilkaset procent obowiązującej na jednego pracownika normy.

Z dniem 1 stycznia 1950 r. warsztaty pruszkowskie zostały przemianowane na Warsztaty Mechaniczne KP nr 1 w Pruszkowie. W grudniu tegoż roku znów nastąpiła zmiana nazwy. Warsztaty Mechaniczne przekształcono w Zakłady Naprawcze. Odtąd warsztaty Pruszkowskie otrzymały nazwę: Zakłady Naprawcze Wagonów nr 1 w Pruszkowie. W 1952 r. zakłady znów zmieniły nazwę na: Przedsiębiorstwo Państwowe Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego (P.P. ZNTK).

W pierwszym kwartale 1955 roku ZNTK Pruszków zajęły pierwsze miejsce w ogólnozakładowym współzawodnictwie kolejowym. Otrzymały po raz pierwszy przechodni sztandar Zarządu Głównego ZZK oraz uzyskały nagrodę pieniężną w wysokości 30 tys. zł.

Zakłady naprawcze w Pruszkowie poczęły zatrudniać coraz więcej kobiet, których liczebność wkrótce przekroczyła 10% załogi. Odsetek ten stale się powiększał, ale nie przekroczył nigdy 15%.

Na skutek zmian organizacyjnych, dyrektorem ZNTK został mianowany inż. Bolesław Wojciechowski, dotychczasowy kierownik działu kontroli technicznej zakładów. Zastępcą dyrektora został inż. Aleksander Paciorek, zaś kierownikiem Biura Technicznego inż. Tadeusz Pietrzyk.

Uchwałą Rady Ministrów wprowadzono święto „Dzień Kolejarza”. Przypadał on zawsze na drugą niedzielę września. Po raz pierwszy dzień ten obchodzono 12 września 1954 roku.

W połowie 1957 roku powstał w zakładach pruszkowskich samorząd robotniczy w formie Rady Robotniczej. Pierwszym przewodniczącym Rady został główny technolog inż. Stanisław Zieliński.

Zmiany organizacyjne, jakie objęły kolejnictwo, jakkolwiek niezmiernie istotne, nie mogły jednak zapewnić ZNTK Pruszków znacznego zwiększenia produkcji. Na przeszkodzie stała przestarzała baza techniczna zakładów, której pozbawiona planu rozbudowa ciągnęła się już od kilkudziesięciu lat. Postanowiono temu zaradzić, opracowując plan rozbudowy i modernizacji, którego zasadnicze punkty wykonywano w kolejnych latach.

Wyjątkowo szybko zwiększyła się produkcja łożysk toczonych i w ostatnim roku „pięciolatki” była dwukrotnie większa niż w pierwszym roku jej uruchomienia. W ten sposób ZNTK „Pruszków” stał się dostawcą tych łożysk do innych warsztatów naprawczych kolei. Dział produkcji łożysk toczonych był jedynym działem w pełni nowoczesnym, dlatego z każdym rokiem pozwalał na zwiększenie założeń produkcyjnych.

Stopniowo zaczęto ograniczać naprawy wagonów towarowych, a rozwijać remonty i przebudowy bardziej nowoczesnego w Polsce taboru pasażerskiego (wagony sypialne i restauracyjne, wagony salonowe, wagony do kursu międzynarodowego oraz wagony z trójnapięciowym ogrzewaniem). Od 1961 roku dokonywano napraw wagonów piętrowych „Bipa”. Od 1963 r. zakłady zaczęły przerabiać wagony osobowe na tzw. kuszetki (turystyczne wagony sypialne), bardzo potrzebne Przedsiębiorstwu Wagonów Sypialnych i Restauracyjnych „Wars”. Zajęto się też modernizacją wagonów sypialnych „Warsa”. W niektórych wagonach wmontowano lodówki.

Nie zawsze udawało się osiągnąć założone wskaźniki kosztów własnych produkcji. W latach 1957 – 58, 1961 – 63 i 1966 zakłady nie mieściły się w planowanych kosztach.

Zupełną nowością w życiu ZNTK Pruszków było nawiązanie pod koniec 1964 r. współpracy z pokrewnym przedsiębiorstwem w Niemieckiej Republice Demokratycznej, „RAW” z Delitzsch. Oba zakłady zawarły w Pruszkowie 19 września 1964 r. porozumienie o bezpośredniej współpracy technicznej od 1965 r.

Dnia 9 września 1969 r., w dniu pogrzebu przewodniczącego Partii Pracujących Wietnamu, prezydenta DRW – Ho Chi Minha, w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie odbyło się uroczyste zgromadzenie załogi. Na tej żałobnej uroczystości na wniosek Organizacji Zakładowej PZPR pruszkowskie zakłady otrzymały imię narodowego przywódcy Wietnamu Demokratycznego jako duchowego opiekuna. Imię tego socjalistycznego przywódcy przetrwało do 1989 roku.

Powrót do dawnej nazwy nie uratował egzystencji samego zakładu. Stałe naciski ogromnej rzeszy członków nowo powstałego Związku Zawodowego „Solidarność” już nie-

bawem zaczęły chwiać podstawami finansowymi zakładu. Żądania podwyżek płac wysuwane przez związek, teoretycznie słuszne, bo służące polepszeniu bytu pracowników, były podcinaniem gałęzi, na której siedzieli.

Nie można przecież dopuścić do upadłości zakładu, w którym pracuje ponad półtora tysiąca osób, egzystujących dopóty, dopóki egzystuje zakład dający im pracę i utrzymanie. Musiał kiedyś nastąpić przełom w finansowej kondycji zakładu. Stały nacisk na podwyżki płac przy jednoczesnym zmniejszeniu zadań produkcyjnych nałożonych na zakład musiał doprowadzić do jego upadłości. Kilka tysięcy osób utraciło pracę, a tym samym i zarobki.

Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Pruszków z końcem lat dziewięćdziesiątych XX wieku zakończyły swój żywot. Jako masa upadłościowa zostały sprzedane nowym nabywcom za psi grosz. Niestety, taka jest kolej losu, gdy rozum nie idzie w parze z rozsądną ekonomiką finansową, która zawsze miała wpływ na utrzymanie się danego przedsiębiorstwa, szczególnie w systemie wolnorynkowym. Tutaj prawa rynku są nieubłagane ³⁵.

Dziś na terenie byłych Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego istnieją aż 22 firmy o różnych powiązaniach handlowych i produkcyjnych. Konia z rzędem temu, kto powie, czym zajmują się te nowe instytucje. Nazwy dawniejszych zakładów pracy, może czasami zbyt przydługie, jakoś głęboko zapadały w pamięć ludzką i bieg czasu nie wymazywał ich z pamięci społeczeństwa miasta.

Fabryka obrabiarek „Mechanicy”

W drugiej połowie XIX wieku na ziemiach Królestwa Polskiego nastąpił rozwój nowych branż w przemyśle maszynowym. Najważniejszą z nich była produkcja obrabiarek. Wzrost zapotrzebowania i ich różnorodność zmusiły zakłady do specjalizacji. W 1898 w Warszawie została założona fabryka obrabiarek „Gerlach i Pulst”. Było to rzadko spotykane wówczas w Polsce przedsiębiorstwo o tak wysokim stopniu specjalizacji. Specjalnością „Gerlacha i Pulsta” była produkcja maszyn ciężkich, takich jak tokarko-zdzierarki, strugarko-frezarki, wiertarko-frezarki i tokarki o mocy 75 kW. Fabryka „Gerlach i Pulst” stała się w tym okresie jednym z wiodących przedsiębiorstw obrabiarkowych na świecie. W lipcu 1915 r. większość urządzeń i maszyn wraz z dokumentacją techniczną tej wspaniałej fabryki wraz z częścią personelu technicznego Rosjanie przymusowo ewakuowali do Charkowa³⁶. Z „Gerlachem i Pulstem” nie mogły konkurować inne zakłady tego typu, jedynie fabryka obrabiarek do drewna firmy „Lilpop, Rau i Loewenstein” zdobyła podobne uznanie.

Od początku lat osiemdziesiątych XIX wieku w Pruszkowie zaczyna powstawać przemysł metalowy. Różne były historie tych fabryk. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. społeczeństwo polskie po grabieżczych działaniach rosyjskiego okupanta z entuzjazmem przystąpiło do odbudowy zniszczonego przez wojnę kraju, w tym również przemysłu maszynowego. Podzielały ów entuzjazm rzesze emigrantów polskich rozsiansych po wielu krajach świata.

Emigranci polscy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zdawali sobie sprawę, że utrwalenie niepodległości młodego państwa w dużej mierze zależy bezpośrednio

od szybkiej odbudowy gospodarczej kraju, w tym przede wszystkim przemysłu obrabiarkowego, jako najważniejszej gałęzi zrujnowanego przemysłu. Kierując się tymi przesłankami, emigracja polska w Stanach Zjednoczonych podjęła inicjatywę rozwinięcia w Polsce przemysłu metalowego.

Z inicjatywy Koła Studentów Wydziału Rzemieślniczego na Uniwersytecie w Toledo (stan Ohio), z profesorem tegoż uniwersytetu, inż. Aleksandrem Gniazdowskim, na czele, w grudniu 1919 r. założono Stowarzyszenie Mechaników Polskich w Ameryce. W chwili założenia liczyło ono 500 członków i dysponowało kapitałem w wysokości miliona dolarów. W dwa lata później liczba członków wzrosła do 1400, a kapitał do 3 milionów dolarów. W 1920 r. Stowarzyszenie wysłało do Polski swych przedstawicieli, którzy nabyli 52% akcji Towarzystwa Akcyjnego „Poręba” na Śląsku. Ponadto nabyli zdewastowane w czasie wojny budynki fabryki Józefa Troetzera w Pruszkowie i fabrykę traktorów „Stoma” w Wiedniu z zamiarem przeniesienia jej produkcji do Polski. Zakupów dokonano pośpiesznie, bez odpowiednich analiz technicznych i ekonomicznych. W dodatku przybysze ze Stanów Zjednoczonych nie byli zorientowani w odradzającym się mechanizmie polskiej gospodarki. Przedsięwzięcie zaczynało chylić się ku upadkowi. Emigranci podjęli w 1923 r. desperacką próbę jego ratowania. Wysłali do marszałka Józefa Piłsudskiego i prezydenta Stanisława Wojciechowskiego delegację z prośbą o wskazanie ludzi, którzy mogliby uratować zakłady od upadku. Wówczas Józef Piłsudski polecił im inż. Antoniego Anusza, Władysława Hackiewicza, Jerzego Iwanowskiego, Zygmunta Nowickiego i Jana Piotrowskiego. Jego zdaniem ludzie ci, znający się na zagadnieniach ekonomicznych, powinni odpowiednio dopomóc spółce. Właśnie na te osoby

spadł obowiązek zorganizowania właściwej spółki akcyjnej.

Spółkę powołano do życia 1 lipca 1923 r., zaś statut spółki pod nazwą „Stowarzyszenie Mechaników Polskich z Ameryki Spółka Akcyjna” z siedzibą w Warszawie przy Alejach Jerozolimskich nr 30 zatwierdziło Ministerstwo Przemysłu i Handlu 15 listopada 1923 r. Nowy statut spółki, zatwierdzony przez powyższy resort 22 lutego 1930 r., określił wyraźnie podniesienie wytwórczości w przemyśle maszynowym jako główny cel spółki³⁷.

W skład zarządu spółki weszli: Zygmunt Nowicki – prezes, Antoni Anusz – wiceprezes oraz członkowie inżynierowie: Jerzy Iwanowski, Władysław Hackiewicz, Jan Piotrowski. Sekretarzem zarządu został Stanisław Rayzacher. Funkcję dyrektora zarządzającego Stowarzyszenia objął Jerzy Iwanowski, dyrektora technicznego zaś Jan Piotrowski. Z czasem skład zarządu spółki zmienił się, lecz dyrektorem technicznym cały czas pozostawał Jan Piotrowski³⁸.

„Stowarzyszenie Mechaników Polskich z Ameryki Spółka Akcyjna” z chwilą ukonstytuowania się przejęło majątek amerykańskiej spółki „The Polish Mechanics Co.Inc.”, którego akcjonariuszami byli polscy emigranci.

Wśród zakupionych w 1920 r. zakładów była m.in. zdeprawowana fabryka J. Troetzera w Pruszkowie obejmująca obszar 1ha 399m² (kubatura odbudowanych później budynków produkcyjnych wynosiła 22.606m³, w tym 3.900m³ przypadło bezpośrednio na same warsztaty produkcyjne).

W przedsiębiorstwie pruszkowskim postanowiono uruchomić produkcję obrabiarek. Zdecydowały o tym możliwości wykorzystania fachowców z fabryki „Gerlach i Pulst”. Przewidywano, że na obrabiarki zapotrzebowanie będzie znaczne, a zyski stosunkowo szybkie i duże.

Tak też się stało. Fabrykę pruszkowską wyposażono w amerykańskie maszyny, a polską kadrę techniczną zasilili emigranci, którzy wrócili do kraju. Z roku na rok produkcja obrabiarek rosła.

Pruszkowskimi obrabiarkami zainteresowały się misje wojskowe Rumunii i Jugosławii. Wobec rosnącego popytu fabryka pruszkowska wprowadziła do produkcji szereg odmian szybkobieżnych tokarek pociagowych o wysoce nowoczesnej konstrukcji oraz wyprodukowała dużą partię frezarek uniwersalnych.

Wielki kryzys gospodarczy był również trudnym okresem dla przemysłu obrabiarkowego. Pruszkowska fabryka podjęła się w tym czasie produkcji m.in. automatycznych maszyn do pakowania papierosów dla monopolu tytoniowego. Automaty okazały się lepsze od dotychczas prowadzanych z zagranicy. Walka o przetrwanie powiodła się. Nastąpił wzrost eksportu, szczególnie do ZSRR, gdzie wcześniej chwalili sobie wyroby dawnej fabryki „Gerlach i Pulst”.

Rola pruszkowskiej fabryki wzrastała tym bardziej, że dysponowała ona nowoczesnym biurem konstrukcyjnym kierowanym przez wybitnego specjalistę inż. Szymona Jachimowicza.

Biuro Konstrukcyjne współpracowało bardzo ściśle z Ministerstwem Spraw Wojskowych w programie budowy obrabiarek do produkcji amunicji artyleryjskiej, aby uniezależnić się od maszyn tego typu z zagranicy.

W pierwszych latach produkcji zakład zatrudniał ok. 300 robotników. Wraz z rozwojem fabryki rosło też zatrudnienie, które w 1936 r. wyniosło już 534 robotników. Do tego dochodziła jeszcze kadra inżyniersko-konstruktorska. W 1936 r. zakład zatrudniał ogółem 760 pracowników. Powiększono wówczas teren fabryczny, przyłączając do niego

część ulicy Pułaskiego, która początkowo dochodziła do ulicy Sienkiewicza.

Dyrektor fabryki, inż. Jan Piotrowski, był bardzo cenionym fachowcem w dziedzinie konstrukcji obrabiarek. Starał się utrzymywać kontakty z politechnikami i innymi instytucjami naukowymi w kraju³⁹.

Wobec słabo rozwiniętego szkolnictwa zawodowego w pierwszych latach po wyzwoleniu dyrekcja pruszkowskich zakładów mechanicznych w 1922 r. założyła trzyletnią Szkołę Rzemieślniczo-Techniczną, której absolwenci znaleźli pracę w macierzystej fabryce. Szkoła cieszyła się później bardzo dużą renomą wśród pruszkowskiej młodzieży. Przyjeżdżała do niej również młodzież zamiejskowa.

Piszący niniejsze opracowanie uczęszczał do tej szkoły w latach 1943 – 46 i ukończył ją z wynikiem dobrym, jednocześnie zdał egzamin czeladniczy w zawodzie ślusarza maszynowego.

We wrześniu 1939 r., na początku miesiąca, rozpoczęła się ewakuacja pracowników i wyposażenia technicznego na wschód Polski, aby tam pracować na potrzeby wojenne armii polskiej. Niestety, lotnictwo niemieckie zbombardowało obiekty przemysłowe w Brześciu nad Bugiem, który stanowić miał docelowy adres fabryki. Transport maszyn i ludzi wobec powyższego wyruszył do Kowla. Zamierzenia, by transport skierować do Lwowa, okazały się też nierealne, ponieważ wojska radzieckie w dniu 17 września przekroczyły wschodnią granicę Polski i zajmowały szybko wschodnie tereny naszego kraju. W tym czasie Lwów był już oblegany przez wojska radzieckie.

W czasie okupacji niemieckiej rygor panujący w fabryce był bardzo ostry w stosunku do robotników Polaków. Pruszkowska fabryka obrabiarek pracowała teraz na potrzeby wojskowe okupanta. Nazywała się „Waverma” i wchodziła

w skład kompleksu maszynowego z dawniejszymi zakładami traktorów „Ursus”.

Ścisły nadzór wojskowy grożący ciężkimi represjami wobec zatrudnionych pracowników i ich rodzin w zarodku tłumił wszelkie rodzaje sabotażu.

Zbliżający się front wschodni latem 1944 r. spowodował, że niemieckie władze okupacyjne zaczęły demontować wszystkie maszyny i wywozić je do Rzeszy. Korzystały z własnej bocznicy kolejowej. Fabryka została ogołociona prawie ze wszystkich urządzeń technicznych i maszyn. Pewnego sierpniowego dnia pracownicy, którzy przyszli rano na zmianę fabryczną, już nie zostali wypuszczeni z zakładu. Zamknięto bramy, a później korzystając z wagonów towarowych, wywieziono całą załogę do Rzeszy, aby tam korzystać z pracy przymusowej tych ludzi. Tak więc pruszkowska fabryka była już nieczynna do końca wojny.

Dnia 16 stycznia 1945 r., wieczorem, Niemcy przed opuszczeniem Pruszkowa, wobec zbliżającej się ofensywy radzieckiej, wysadzili w powietrze zdewastowane hale fabryczne. Jednocześnie zgromadzili sporo materiałów palnych i podpalili je, co spowodowało pożar obiektów, które jeszcze ocalały od wybuchu. Tak więc zasłużona dla Pruszkowa fabryka „Mechaników” przestała istnieć.

Komitet fabryczny, który stworzył się już następnego dnia z pracowników fabryki, oszacował zniszczenia, jakie poczynił w dawnej fabryce okupant. Postanowiono jednak, że fabrykę pruszkowską należy odbudować. Przystąpiono więc najpierw do odgruzowania terenu. Przy tych pracach zatrudnieni byli jeńcy niemieccy przywożeni z baraków znajdujących się na Polu Mokotowskim w Warszawie. Do wstępnego odgruzowania ze zniszczeń wojennych przystąpili też uczniowie szkoły przyfabrycznej, którzy zamiast zajęć warsztatowych pracowali przy odgruzowaniu.

Po zakończeniu działań wojennych na Zachód wyruszyły dwie grupy rewindykacyjne pracowników w celu odnalezienia i odzyskania wywiezionych przez okupanta maszyn i urządzeń technicznych. Sporo zrabowanego mienia fabrycznego odzyskano, bo miejsca ukrycia tegoż mienia wskazywali wywiezieni przez Niemców na przymusowe roboty pruszkowscy pracownicy, którzy na tych maszynach pracowali do upadku III Rzeszy.

Na jesieni 1945 r. rozpoczęto remont pierwszych obrabiarek do użytku własnego. Natomiast we wrześniu 1947 r. licząca 600 osób załoga wyprodukowała pierwszą po wyzwoleniu partię 20 obrabiarek. Rozpoczął się nowy okres w dziejach fabryki, nacechowany dynamicznym rozwojem produkcji obrabiarek na potrzeby kraju.

W 1948 r. Zakłady Przemysłowe Stowarzyszenia Mechaników Polskich zostały upaństwowione. Dnia 22 lipca 1951 r. na wniosek załogi (czytaj – członków PZPR) fabryce nadano nazwę „1 Maja”.

Zakłady skupiły nie tylko wysoko wykwalifikowaną kadrę wykonawców obrabiarek, ale również zdolnych i cenionych konstruktorów. Biuro Konstrukcyjne Zakładów Przemysłowych „1 Maja” przez pewien czas odgrywało wiodącą rolę w całym ówczesnym polskim przemyśle obrabiarkowym. Następnie część tego biura usamodzielniała się, tworząc uznane w kraju i na świecie Centrum Badawczo-Konstrukcyjne Obrabiarek zwane w skrócie CBKO w Pruszkowie.

Podstawowy asortyment Zakładów „1 Maja” stanowiły frezarki konsolowe. Do 1960 r. tutejsze zakłady były jedynym producentem tych frezarek w kraju. Do końca 1976 r. wyeksportowano za granicę 6400 sztuk różnego typu obrabiarek, głównie frezarek.

Z dniem 1 stycznia 1970 r. Zakłady Przemysłowe „1 Maja” zostały wybrane zakładem wiodącym w Kombi-
nacie Obrabiarek do Części Korpusowych „Ponar-Komo”. Kombinat wybudował trzy nowe zakłady produkcji obrabia-
rek w Ostrzeszowie, Wadowicach i Ciechanowie. Załoga za-
kładu „1 Maja” w 1970 r. liczyła 1700 pracowników, a war-
tość produkcji sprzedanej w 1976 r. wynosiła 578 milionów
zł. Fabryka opanowała też produkcję sterowanej numerycz-
nie frezarki konsolowej z głowicą rewolwerową, która ma
szerokie zastosowanie w obróbce korpusów obrabiarek.

Za powyższe osiągnięcie Zakłady „1 Maja” otrzyma-
ły Złoty Medal na Międzynarodowych Targach w Lipsku
w roku 1976.

Prawdopodobnie medal ten stał się zbyt ciężki do udźwi-
gnięcia przez zakład. Przemiany społeczno-polityczne, ja-
kie dokonały się w ostatniej dekadzie XX wieku, zmiotły
z powierzchni ziemi (w sensie produkcyjnym) ten wielce
zasłużony dla Pruszkowa i kraju zakład. Dziwne, że taki
współczesny i wspinały zakład musiał splajtować.

Teraz na miejscu słynnych „Mechaników” powstała
nowa firma o nazwie: „Mechanicy-Trading Sp. z o.o.”. Ja-
koś mało słyhać w Pruszkowie o tym nowym zakładzie
pracy. Ciekawe, czy uzyska kiedyś taki rozgłos jak „Stowa-
rzyszenie Mechaników Polskich z Ameryki”.

W obecnym biurowcu po CBKO i budynkach przyle-
głych mieszczą się teraz różne prywatne firmy. Właśnie
w tym biurowcu znajduje się jeden z najważniejszych dzia-
łów Urzędu Miejskiego w Pruszkowie, który jest znany
szczególnie właścicielom prywatnych wytwórni i instytucji.
Codziennie parkuje tam bardzo wiele luksusowych samo-
chodów, bo tam mieści się Pruszkowski Urząd Skarbowy.

W niskim budynku obok ma też swoje miejsce filia Wyższej Uczelni Wychowania Fizycznego i Turystyki. Tak więc Pruszków może się pochwalić wyższą uczelnią.

Elektrownia Okręgu Warszawskiego

Początki elektroenergetyki na ziemiach polskich sięgają lat 70. XIX wieku. Na terenie Królestwa Polskiego w pierwszej kolejności powstały małe elektrownie fabryczne, przede wszystkim w cukrowniach, przemyśle metalowym, włókienniczym, spożywczym i kopalniach. Wytwarzały one energię głównie dla celów oświetleniowych. Później dopiero przyłączane były silniki elektryczne. W procesie produkcji energia elektryczna szersze zastosowanie znalazła w początkach XX wieku.

W Pruszkowie pierwszą instalację elektryczną zainstalowano w fabryce fajansu Jakuba Teichfelda. Moc tej dynamomaszyny wynosiła 200 żarówek. Dużą dynamomaszynę zainstalował szpital dla nerwowo chorych w Tworkach. Moc tej dynamomaszyny miała 10 KM, maszyna kosztowała przeszło 30.000 rubli. Ponieważ był to jeden z największych szpitali tego typu w całym imperium carskim, więc rząd stać było na zafundowanie sobie takiej silnej dynamomaszyny.

Dużą dynamomaszynę posiadała też Fabryka Ołówków Stanisława Majewskiego, która potrafiła oświetlić nie tylko stanowiska pracy u siebie, lecz także zainstalowała kilka żarówek oświetlających drogę od wejścia do fabryki do dworca kolejowego w Pruszkowie. Było to pierwsze oświetlenie uliczne we wsi Pruszków.

Dla zamożniejszej ludności elektryczność mogła stać się dostępna tylko po wybudowaniu centralnej elektrowni.

W dniach 8 czerwca i 22 listopada 1913 r. rada wiejska Pruszkowa zwołała zebranie mieszkańców w sprawie podjęcia uchwały zlecającej wybudowanie elektrowni centralnej dla zelektryfikowania wsi. Decyzję o budowie elektrowni oraz oświetlenia ulicznego dla wsi podjęto i dnia 24 listopada 1913 r. pełnomocnicy wsi Pruszków, hr. Antoni Potulicki, inż. Józef Troetzer, Karol Pijanowski, Józef Rzeczycki, Filip Schmidt i Tomasz Zambrzycki, podpisali umowę z inż. Aleksandrem Tyrmosem, działającym w imieniu niemieckiej firmy Gesellschaft für Elektrische Unternehmungen (Towarzystwo Przedsiębiorstw Elektrycznych) z Berlina.

Realizację zawartej umowy zapoczątkowano już w trakcie wojny w 1915 r., gdy tereny te znalazły się pod okupacją niemiecką. Prace można było zacząć, gdyż była to firma niemiecka. Po zakończeniu wojny i uzyskaniu przez Polskę niepodległości koncern energetyczny ze Śląska „Siła i Światło” przejął cały majątek elektrowni w budowie za kwotę 350.000 marek niemieckich. Koncern ten utworzył też spółkę akcyjną.

Ministerstwo Skarbu wraz z Ministerstwem Przemysłu i Handlu w dniu 31 grudnia 1919 r. zatwierdziło statut nowej spółki pod nazwą: „Elektrownia Okręgowa w Pruszkowie Spółka Akcyjna”. Postępująca inflacja w latach 1922 – 23 zmusiła spółkę do nawiązania kontaktu z brytyjską firmą energetyczną. Uzyskane kredyty pozwoliły na dokończenie budowy i uruchomienie elektrowni. W ten sposób większość akcji elektrowni znalazła się w rękach obcego kapitału, np. w 1933 r. 65% akcji należało do kapitału angielskiego, 18,4% do kapitału belgijskiego, co stanowiło łącznie 83,4% kapitału zakładowego w obcych rękach.

Pierwsze uruchomienie elektrowni nastąpiło już w 1917 r. Uruchomiono maszynę parową o mocy 150 KM poruszającą

cą prądnicę o mocy 100 kW, co dawało prąd dla 350 żarówek. Końcowe działania wojenne wydłużyły znacznie cykl budowy elektrowni. W sierpniu 1924 r. uruchomiono elektrownię o dużej mocy. Przy dwóch pracujących turbinach uzyskała ona moc 8.500 kW. Moc ta w 1928 r. wzrosła do 31.500 kW, by osiągnąć docelowo 32.500 kW. Nastąpiła też zmiana w nazwie spółki. Nazywała się teraz: „Elektrownia Okręgu Warszawskiego – Spółka Akcyjna”, co podkreślało terytorialny zakres działania przedsiębiorstwa.

Elektrownia miała zapewnić zbyt na wytwarzaną energię. Obsługiwała wówczas zróżnicowanych odbiorców. Przemysł pochłaniał 80% energii elektrycznej, pozostałą część wykorzystywali odbiorcy indywidualni. Od początku 1937 r., gdy wprowadzono podmiejskie pociągi elektryczne (15 grudnia 1936 r.), drugim wielkim odbiorcą stał się warszawski węzeł kolejowy. Pruszkowska elektrownia oprócz zasilania w energię dużych zakładów przemysłowych na Woli, dostarczała także energii elektrycznej do radiostacji „Polskie Radio” w Łazach koło Raszyna.

Władze spółki kładły duży nacisk na pozyskanie drobnych odbiorców prądu, tj. gospodarstw domowych. Dzięki temu szybko rosła ilość mieszkań przyłączonych do sieci elektrycznej. W 1938 r. było w rejonie 29 641 mieszkań korzystających z energii elektrycznej.

Wobec zamierzonego w przyszłości ogólnopolskiego planu elektryfikacji kraju, a tym samym zasilania Warszawy energią elektryczną z hydroelektrowni w Rożnowie i na Śląsku, elektrownia pruszkowska miała zostać zredukowana do rozmiarów elektrowni lokalnej. Trzeba jednak przyznać, że w okresie międzywojennym elektrownia dobrze spełniła swą pionierską rolę w unowocześnianiu infrastruktury Pruszkowa i rejonu podstołecznego⁴⁰.

Elektrownia pruszkowska miała swoje dobre i złe strony. Dobra strona to zapewnianie ludziom energii elektrycznej w domach. Nie trzeba było palić śmierdzącymi lampami naftowymi i codziennie czyścić ich zakopconych szkielek. Dzięki elektrowni wystarczyło przekręcić wyłącznik i już było jasne światło, które oświetlało mieszkanie. Była jednak również zła strona. Ludzie pamiętają szczególnie elektrownię z tych dni, gdy od zachodu wiał wiatr. Prawdziwą zimą był koksik z kominów fabrycznych, który wpadał ludziom w oczy. Koniecznie trzeba było zastosować odpowiednie filtry, które wyłapywałyby niedopalone ziarenka węgla. Pruszków tych elektrofiltrów doczekał się jednak dużo później.

W okresie okupacji polskie kierownictwo miało dosyć dużą swobodę działania, mimo że komendantem elektrowni był Niemiec. Dyrekcją w centrali warszawskiej EOW kierował inż. Andrzej Straszewski, a w Pruszkowie zakładem zarządzał inż. Kazimierz Wolff. Obaj byli zaangażowani w pracę konspiracyjną. Choć byli czujnie pilnowani przez niemieckiego nadzorcę, potrafili w każdej trudnej sytuacji działać na rzecz miasta i jego mieszkańców.

Na terenie elektrowni w Pruszkowie ulokowana była załoga niemiecka składająca się z podoficerów i dwunastu strażników, którzy nadzorowali polską straż przemysłową. Komendantem polskiej straży przemysłowej był oficer WP z września 1939 r., Stefan Polarczyk. Jego podkomendnym był komendant VI Rejonu Armii Krajowej, Edmund Rzewuski ps. „Paweł”. Posiadanie legitymacji służbowej pracownika zatrudnionego w pruszkowskiej elektrowni, tak bardzo potrzebnej okupantowi, było świetnym azylem bezpieczeństwa dla ludzi, którzy nie bali się, że Niemcy wywiozą ich na roboty przymusowe do III Rzeszy. Dlatego

dyrekcja elektrowni zatrudniała jak najwięcej ludzi związanych z konspiracją wojskową AK. Oficjalny stan zatrudnienia pruszkowskiej elektrowni był zawsze, i to znacznie, przekraczany. Oficjalne zatrudnienie w tym zakładzie liczyło 165 pracowników, w rzeczywistości zatrudnionych było kilkuset, których chroniła „cudowna” legitymacja służbowa. Cała dyrekcja elektrowni pruszkowskiej składała się z Polaków zaangażowanych w pracę konspiracyjną, np. ppor. Henryka Zdanowska z księgowości prowadziła „skrzynkę dyspozycyjną” komendanta majora „Pawła”. Henryka Zdanowska miała pseudonim „Barbara”. W szeregach straży przemysłowej był m.in. Bolesław Ostrowski ps. „Jan Wójcik”, syn znanych pruszkowskich nauczycieli Stanisławy i Leona z Liceum T. Zana. Długa jest historia pracowników elektrowni, którzy działali w szeregach AK.

Dowództwo AK okręgu warszawskiego stworzyło na terenie elektrowni oddział Wojskowej Służby Powstania o kryptonimie „Nenufar”, złożony z członków AK. Dowódcą tego oddziału był ppor. Stefan Kwiatkowski ps. „Zabłocki”. Oddział liczył 45 żołnierzy. Oddział ten w dniu 1 sierpnia 1944 r., to jest w dniu wybuchu powstania warszawskiego, miał opanować pruszkowską elektrownię poprzez rozbrojenie niemieckich strażników.

Na zbiórkę przed godz. „W” stawiło się 30 żołnierzy plutonu „Nenufar”. Z tej grupy wyznaczono 16 żołnierzy, którzy mieli zaatakować niemiecką wartownię. Pozostała czternastka ubezpieczała rozległy teren zakładu.

Akcję akowcy rozpoczęli niespodziewanie o godz. 19⁰⁰, chociaż wcześniej została ustalona godzina 21⁰⁰. Przyczyną stał się przypadkowy gwizd parowozu na pobliskiej stacji kolejowej, odebrany przez załogę „Nenufara” jako sygnał do akcji, jakoby z syreny fabrycznej. Załoga niemiecka została całkowicie zaskoczona. Wywiązała się strzelani-

na. Kilku niemieckich strażników zostało rannych, szybko poddali się. Inni uciekli z terenu elektrowni. W ten sposób elektrownia została zdobyta. Niemieckich jeńców zamknięto w komorze transformatora. Rannymi zajęła się sanitariuszka.

Około godz. 21¹¹ ruszyło niemieckie natarcie na elektrownię pod osłoną wozu pancernego. Niemcy odbili portiernię, jednak nie udało się im wdrzeć w głąb zakładu. Żołnierze „Nenufara” nie pozwolili im na to. Do rana sytuacja się nie zmieniła. Obiecana pomoc AK ze strony dowódcy Rejonu VI nie nadeszła. Nie nadeszły też rozkazy, jak mają działać dalej żołnierze oddziału „Nenufar”. Oni nie wiedzieli, że oddziały AK opuściły miasto i udały się do Lasów Sękocińskich.

Nad ranem, po naradzie z dyrektorem Wolffem, mającym wielki autorytet nie tylko u załogi, ale i u Niemców, żołnierze „Nenufara” niespostrzeżenie opuścili teren elektrowni. Dla uniknięcia represji ze strony Niemców wobec załogi ustalono wersję zeznań, jakoby akcja przeprowadzona była przez jakiś uzbrojony oddział z zewnątrz, dyrektor zaś miał zaręczyć za swoich ludzi i zapewnić, że to oni utrzymali elektrownię w ruchu.

Rano z przybyłymi pracownikami weszli też na teren elektrowni Niemcy. Przeszukiwali wszystkie zabudowania. Rozpoczęli też śledztwo w sprawie zbrojnej napaści. Dyrektor Wolff kategorycznie stwierdził, że zna wszystkich swoich ludzi i jest przekonany o ich lojalności, a napadu dokonali nieznani osobnicy spoza zakładu. Mimo to Niemcy zaaresztowali 5 osób, co do których mieli jakieś podejrzenia. Kierownik biura Konrad Kurc ps. „Joland” został rozpoznany przez jednego z rannych żołnierzy niemieckich. Poddano go okrutnym przesłuchaniom w siedzibie gestapo na ul. Parkowej 10. Przyznał się, że tylko on jeden jest z od-

działu, który wieczorem zaatakował niemiecką ochronę. Po trzech dniach okrutnych tortur został rozstrzelany na rampie kolejowej przy stacji Pruszków.

Elektrownię obsadził teraz oddział RONA. Pluton „Nenufar” przestał istnieć.

W styczniu 1945 r. własowców zastąpił oddział niemieckich minerów. Do zaminowania Niemcy użyli 25 bomb burzących po 150 kg każda i 10 skrzynek dynamitu. Niemcy porozmieszczali te ładunki pod najważniejszymi urządzeniami. Nie było już sposobu, by przewody do detonatorów poprzecinać.

W godzinach przedwieczornych w dniu 16 stycznia 1945 r. miastem wstrząsnął potężny wybuch. Zgasły wszystkie światła, a nad elektrownią uniósł się ogromny obłok pary, dymu i ognia. Elektrownia, będąca w pełnym ruchu, legła w gruzach. Stopień zniszczenia obiektu późniejsza komisja wojskowo-ministerialna określiła na 87%, uznając, że obiekt nie nadaje się do odbudowy i należy na jego miejscu postawić od podstaw nowy.

Komisja jednak nie doceniała wielkiego zaangażowania i zapału wypróbowanej starej załogi elektrowni. Dzięki spontanicznemu zapałowi załogi już 18 grudnia 1945 r. popłynął prąd z pierwszego uruchomionego turbozespołu o mocy 8 MW.

W murze otaczającym teren elektrowni, przy bramie wjazdowej na teren zakładu, jest wmurowana tablica z nazwiskami tych, co oddali swe życie w obronie pruszkowskiej elektrowni⁴¹.

*

Dziś elektrownia pruszkowska już nie istnieje. W latach osiemdziesiątych XX wieku została przemieniona w elektrociepłownię, dostarczającą tylko gorącą wodę do bloków mieszkalnych i parę technologiczną do zakładów pracy. Nadal opalana jest miałem węglowym, tylko w jej kominach zastosowano elektrofiltry, które nie pozwalają, by nieszczesny „koksik” leciał ludziom w oczy.

9. Szpital w Tworkach

Wprawdzie dzieje szpitala dla osób chorych nerwowo w Tworkach nie mają bezpośredniego związku z uprzemysłowieniem Pruszkowa, ale mają ogromny wpływ na przemiany społeczno-ekonomiczne, jakie zaszły w Pruszkowie. Dlatego warto zapoznać się z dziejami powstania i rozwoju tego szpitala w kontekście wszystkich przemian Pruszkowa opisanych w niniejszym opracowaniu.

*

Na prawym brzegu rzeki Utraty, zaraz za miejscem, gdzie wpada do niej rzeczka Raszynka, rozciąga się duży, zarośnięty starymi drzewami teren należący do Wojewódzkiego Samodzielnego Zespołu Publicznych Zakładów Opieki Zdrowotnej im. Prof. Jana Mazurkiewicza. Szpital ten popularnie jest zwany szpitalem dla nerwowo chorych w Tworkach, bo położony jest w dzielnicy Pruszkowa Tworki.

Datę 17 lipca 1888 r. przyjmuje się za początek budowy szpitala. Samo zaś poświęcenie i otwarcie zakładu nastąpiło oficjalnie 27 listopada 1891 r. Budowa szpitala była konieczna ze względu na narastającą liczbę chorych psychicznie na terenie Warszawy i jej okęgu.

Powołano Komitet Budowy Szpitala, który w początkach swej pracy szukał odpowiedniego miejsca na budowę specjalistycznego ośrodka. Wytypowano siedem miejsc

w okręgu warszawskim, które mogły odpowiadać potrzebom szpitala. Jednym z nich był teren Tworek, położonych w bagnistej okolicy Utraty. Była to siódma lokata z wytypowanych terenów. Siódemka okazała się szczęśliwa dla Tworek, bo właśnie ten teren Komisja postanowiła wybrać pod budowę szpitala.

Nie wszyscy członkowie Komisji byli zadowoleni z tego wyboru. Gdy jeden z członków Komitetu Budowy przyjechał obejrzeć zakupiony teren, zameldował: *Tworki leżą wśród moczarów, w nizinie rzeczki Pisy, czyli Mrowy, inaczej zwaną też Utratą, a przez ludzi okolicy również zwanej Krzywdą.*

Oj, miała nasza Utrata tyle miejscowych nazw. Skąd się te nazwy brały, trudno powiedzieć, skoro na dawnych mapach topograficznych znana była również jako Nrowa lub Rnowa.

Członek Komitetu Budowy Szpitala w swym raporcie napisał m.in.: *Działka zakupiona pod szpital przedstawia wydmy piaszczystą, otoczoną mgłą wyziewów, wcale nie aromatycznych.* Zapewne miał na myśli ogromne bagna w pobliżu miejscowości Pęcice, przez którą przepływa Utrata.

Mimo tej niekorzystnej opinii sanitarnej członka Komisji Budowy Szpitala już w kwietniu 1888 r. zaczęto zwozić materiały budowlane. Budowa trwała zaledwie trzy lata, co – biorąc pod uwagę rozległość terenu budowy oraz liczbę obiektów, a także dosyć daleką odległość od kolei żelaznej W-W – wskazuje na jej niezwykle tempo.

Nadzór nad budową szpitala prowadziło sześciu architektów, zwanych wówczas budowniczymi. Jest rzeczą dziwną, że do terminu poświęcenia szpitala w listopadzie 1891 r. aż trzech z nich zmarło w czasie pracy. Oczywiście, zwykły zbieg okoliczności.

Szpital tworkowski to pierwszy szpital w Polsce o rozrzuconym układzie pawilonowym. Sprzyjał temu rozległy, zadrzewiony teren. Ponadto, szpital był oświetlony elektrycznie, co budziło w tamtych czasach nie lada sensację.

Oczywiście, w tak olbrzymim i nowoczesnym obiekcie nie mogło zabraknąć wizerunku samego cara Aleksandra III i generała gubernatora Josifa Hurko. Namalowanie portretów tych wielkich osobników zlecono młodemu warszawskiemu malarzowi portreciście Pantaleonowi Szyndlerowi (1846 – 1905). Portrety zawisły w gmachu administracji szpitala, w sali konferencyjnej.

Chorych z warszawskich szpitali Dzieciątka Jezus i Jana Bożego przewieziono w końcu grudnia 1891 r. i na początku 1892 r. Fakt ten odnotowała z dużym entuzjazmem prasa warszawska. Aby przewiezienie chorych odbywało się w znośnych warunkach, od stacji kolejowej we wsi Pruszków do samego szpitala w Tworkach wybrukowano, dotychczas polną, drogę, co dla samej wsi było dużym wydarzeniem.

Szpital dysponował sporym zapleczem terenowym w postaci parku ze starymi drzewami oraz gospodarstwem ogrodniczo-warzywnym wykorzystanym na potrzeby szpitala.

*

Pierwszym dyrektorem szpitala został dr Władimir Nikołajewicz Chardin. Dyrektorował w latach 1891 – 1904. Był to rosyjski psychiatra, noszący tytuł tajnego radcy dworu cesarskiego. Doktor Chardin zabrał ze sobą ze szpitala Dzieciątka Jezus siostry zakonne szarytki, które wcześniej posługiwały w tamtym szpitalu. Szpital dysponował wówczas 420 łózkami. Dyrektor wygospodarował jeszcze 300 łózek dla chorych, wykorzystując zbyt liczne i wielkie

korytarze w pawilonach oraz służbówki na sale chorych. Wygospodarował też specjalne separatki dla pacjentów, o których budowniczowie szpitala, projektując go wcześniej, zapomnieli.

W.T. Chardin każe otoczyć poszczególne pawilony ogródkami, którymi opiekują się spokojniejsi pacjenci. Sprowadza też do okien specjalne szkło okrętowe, które jest grube i bezpieczne przed wybiciem przez bardziej gwałtownych pacjentów. Przy pomocy pacjentów, na jego polecenie, zagospodarowano właściwie fermę, założono ogród warzywny i sad, a także postawiono szklarnie i wykopano stawy rybne, wykorzystując do nich specjalnie doprowadzoną wodę z Utraty.

Kariera dyrektora Chardina w Tworkach kończy się wraz z donosem dra Rafała Radziwiłłowicza, który melduje władzom w Petersburgu o odkrytych przez siebie malwersacjach finansowych administracji. Po tym fakcie dr Chardin zostaje nagle przeniesiony do małego szpitala w Wilejce.

Następnym dyrektorem szpitala zostaje, mianowany przez władze carskie, dr Iwan Michałowicz Szabasznikow, dyktorujący w szpitalu w latach 1904 – 14. Był to doświadczony psychiatra rosyjski.

Szabasznikow wszedł w historię Polski na stałe, gdy w 1900 r., będąc biegłym psychiatrą w procesie Józefa Piłsudskiego, przyszłego Marszałka Polski, wydał swoją opinię, która uratowała Piłsudskiego od ciężkiego więzienia, a być może i od śmierci na stokach Cytadeli warszawskiej.

Personel lekarski w okresie dyktorowania I.M. Szabasznikowa liczył już 13 lekarzy specjalistów, w tym zatrudnioną w 1904 r. pierwszą kobietę lekarza, psychiatrę dr Wandę Wleklińską.

Największą inwestycją budowlaną z okresu dyktorowania Szabasznikowa było wybudowanie na terenie parku szpi-

talnego pięknej cerkwi prawosławnej dla personelu szpitalnego i dla chorych, co jest istotne, jeśli weźmie się pod uwagę, że teren szpitala był terenem zamkniętym. Inną wielką inwestycją było oświetlenie całego szpitala energią elektryczną. Za przeszło 30.000 rubli zakupiono dynamomaszynę o sile 100 KM której zainstalowanie pozwoliło na wprowadzenie oświetlenia elektrycznego w całym szpitalu.

W 1910 r. w szpitalu tworkowskim pojawiają się pierwsi kryminaliści udający chorobę psychiatryczną. Aby ich ulokować, trzeba opróżnić separatki. Pierwsze tworkowskie badania lekarzy są zespołowe, aby uniknąć niekorzystnych czasem dla władzy orzeczeń lekarskich o stanie zdrowotnym podejrzanych pacjentów.

W 1911 r. w słynnym wieloletnim procesie o zabójstwo, o które posądzony jest hr. Bohdan Ronikier, opinię o jego poczytalności, w dodatku jednomyślną, wydaje aż ośmiu lekarzy biegłych zatrudnionych w szpitalu tworkowskim.

Na Iwanie Szabasznikowie kończy się okres kierowania tworkowskim szpitalem przez władze carskie. Oczywiście, nie są to już tak spokojne lata, jak w czasie dyrektorowania Władimira Nikołajewicza Chardina.

*

Nadciąga wojna, zwana później I wojną światową. Z chwilą wybuchu wojny kierownictwo szpitala zaczyna myśleć o ewakuacji chorych w związku ze zbliżającym się frontem.

Gdy walki trwały w rejonie Pruszkowa, nad szpitalnymi kominami powiewały białe flagi, zgodnie z międzynarodowymi konwencjami, aby obiekty szpitalne nie stały się celem ataku, zwłaszcza artyleryjskiego, nieprzyjaciela.

Niemcy jednak nie szanowali ustalonych konwencji genewskich. Dnia 13 października 1914 r. na teren szpitala

zaczęły padać pociski artyleryjskie niemieckich baterii usytuowanych w rejonie Helenowa.

Wobec groźby ruszenia armii niemieckiej dalej na wschód, w nocy z 14 na 15 października Szabasznikow zarządził ewakuację chorych do Warszawy. Była to noc gehenny dla chorych, których ustawiono w kolumny powiązane długimi wiązadłami z płócien. Chorzy szli piechotą całą noc. Raniem dotarli do pustego więzienia mokotowskiego. Po trzech tygodniach zaciętych walk armia niemiecka cofnęła się pod Skierniewice i rzekę Rawkę. Tam na długi czas ustalił się front. Wówczas chorzy powrócili do szpitala tworkowskiego, oczywiście wielu z nich w bardzo ciężkim stanie.

Oczekiwany rozkaz ewakuacji szpitala, już na stałe w głąb Rosji, nadszedł na początku roku 1915. Ewakuacja trwała od 14 maja do 22 sierpnia. Chorych wywożono teraz wagonami osobowymi kolei. Ogółem wywieziono 648 pacjentów i 137 osób personelu szpitalnego. Ostatni pociąg, liczący 20 wagonów, zabrał resztkę chorych i personel lekarski wraz z dyrektorem Szabasznikowem. Wyjechał wtedy wraz z rodziną starszy ordynator, Edward Gustaw Steffen.

Chorych rozdzielono do szpitali w Moskwie, Tomsku, Winnicy, Połtawie, Orłowsku i Kazaniu. W chwili ewakuacji szpitala sam personel liczył 311 osób. Z tego 46 mężczyzn wcielono do armii, 137 osób ewakuowano, a 128 osób personelu niższego pozostało w Tworkach.

Po zakończeniu działań wojennych, na skutek paktu zawartego w Brześciu między Niemcami a Rosjanami, prawie cały ewakuowany personel powrócił do kraju. Natomiast z wywiezionych chorych nie powrócił nikt. Oczywiście nie powrócił również dyrektor szpitala, I.M. Szabasznikow.

Opuszczony po ewakuacji teren szpitala na przełomie 1915 i 1916 roku zaczął się zaludniać. Na początku władze niemieckie urządziły w nim areszt dla kobiet uprawiają-

cych nierząd oraz Niemców przymusowo przysłanych do pracy. Funkcję tę pełnił do października 1916 r. Od tego momentu zaczęto organizować kilka oddziałów dla chorych psychicznie.

Taki stan szpitala trwał aż do zakończenia wojny i opuszczenia Pruszkowa przez Niemców w listopadzie 1918 r.

Zaraz po objęciu władzy przez Polaków szpital w Tworzech przeszedł pod zarząd nowo utworzonego Ministerstwa Zdrowia Publicznego Rzeczypospolitej Polskiej⁴².

*

W pierwszych dniach wolności na dyrektora szpitala został desygnowany dr Józef Handelsman. Z nieznanых jednak powodów odmówił przyjęcia stanowiska. Opiekował się jednak szpitalem aż do 15 maja 1919 r., tj. do dnia powołania na to stanowisko nowego dyrektora, doktora Witolda Łuniewskiego, który był lekarzem szpitala w Warce.

Pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości były trudne dla kraju, ale może jeszcze trudniejsze dla poszczególnych organizacji i różnych instytucji. Takie trudne chwile przeżywał szpital dla nerwowo chorych w Tworzech. Wiązało się to z warunkami ekonomicznymi. W początkowym okresie władzy rządu stosowano podział poszczególnych przedsiębiorstw i instytucji państwowych pod względem ich ważności i przydatności dla zniszczonego kraju. Wiązało się to z przyznawaniem odpowiedniej wysokości tzw. dodatku drożyznianego.

Personel szpitala w Tworzech miał przyznaną I klasę tego dodatku, tj. najwyższą stawkę. Ustawą z dn. 1 czerwca 1921 r. zaliczono szpital w Tworzech do II klasy dodatku drożyznianego, co automatycznie spowodowało niższe zarobki personelu. Dało to powód do zbiorowego strajku niższego personelu szpitalnego. Strajk był ewenementem

w działalności służby zdrowia, ze względu na jej społeczne posłannictwo. Ponadto dla Pruszkowa dodatkowe znaczenie miał fakt, że strajk taki po raz pierwszy miał miejsce w naszym mieście, które z tego powodu znalazło się na pierwszych stronach wszystkich polskich gazet. Rząd był jednak zdecydowany. Nie ugiął się żądaniom strajkujących. Do pomocy chorym pozyskano wolontariuszy oraz skorzystano z przeszkolonych w tym kierunku żołnierzy i członków Czerwonego Krzyża. Spokój w szpitalu osiągnięto dopiero na początku 1922 r.

W 1924 r. szpital podłączono do nowo uruchomionej Elektrowni Okręgu Warszawskiego w Pruszkowie, zaprzestano więc korzystania z pracy własnego urządzenia produkującego prąd, które i tak na skutek działań wojennych uległo pewnemu zniszczeniu.

Powojenne braki w szpitalnictwie psychiatrycznym dawały się odczuć na każdym kroku. Dlatego rząd postanowił wybudować w kraju inne zakłady lecznicze tego typu. Nowe zakłady powstały w Kobierzynie koło Krakowa, w Wilnie, Choroszczy, Chełmie Lubelskim i w Gostyninie. Znacznie odciążyło to przepełniony szpital w Tworkach.

W 1939 r. leczono w kraju ogółem 30.000 psychicznie chorych. Nieuleczalnie chorych przesyłano do zakładów w województwie pomorskim i poznańskim (Kocborowo, Świecie, Dziekanka).

Szpital w Tworkach wysuwany był na czołowe miejsce w kraju wśród jednostek medycznych tego typu z dorobkiem naukowym. W szpitalu pruszkowskim bardzo często odbywały się naukowe sesje lekarskie. Demonstrowano również studentom Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Warszawie przypadki chorobowe, a ćwiczenia odbywały się pod kierunkiem doc. dra Rafała Radziwiłłowicza (szwagra Stefana Żeromskiego).

Szpital w Tworkach miał szerokie powiązania z innymi zakładami i placówkami naukowymi. Ze szkoły Krakowskiej Kliniki Neurologiczno-Psychiatrycznej J. Piltza wywodził się dr Witold Łuniewski, dyrektor tworkowskiego szpitala, wspaniały lekarz, a także jego niektórzy współpracownicy, tacy jak: Jan Gallus, Tadeusz Gepner, czy prof. Jan Mazurkiewicz⁴³.

W 1937 r. oddano do użytku nowy gmach administracji. Znalazły tam m.in. miejsce: kancelaria szpitala, gabinet doktora, internat, rachuba, kasa, gabinety i pracownie lekarskie, sala konferencyjna, laboratorium, drukarnia, introligatornia, mieszkanie dyrektora i pięć mieszkań dla lekarzy asystentów.

Wcześniej, bo już w 1930 r., pobudowano i uruchomiono Dom Rozrywki dla chorych i personelu. W latach międzywojennych, a także po wyzwoleniu, mieszkańcy Pruszkowa chodzili na różne przedstawienia dla dzieci i dorosłych. Ponieważ była to duża sala, po wyzwoleniu odbywały się tam różne wiece i manifestacje społeczno-polityczne.

W związku z przeprowadzoną przez dzielnicę Tworki w 1927 r. linią kolejki dojazdowej (EKD), biegnącą tuż przy terenie szpitala, zaszła konieczność odgródzenia terenu szpitalnego wysokim, otynkowanym murem ceglanym.

O wielkości szpitala świadczy fakt, że na jego terenie stało ogółem 76 budynków, w tym 50 murowanych i 26 drewnianych. Teren szpitala zajmował powierzchnię 58 ha.

W szpitalu wprowadzono nowatorskie metody leczenia, m.in. zatrudniano chorych (do 35%) przy pracach na folwarku, w ogrodzie, kuchni, przy budownictwie i w zorganizowanych pracowniach specjalistycznych. Zorganizowano też wśród chorych pracę kulturalno-naukową, w której brał udział i personel szpitalny. W 1931 r. uruchomiono na potrzeby szpitala kino, w którym rocznie wyświetlano ponad

40 filmów. Od roku 1927 działało w szpitalu kółko dramatyczne pod kierunkiem niestrudzonych lekarzy, dra Edwarda Steffena i Feliksa Kaczanowskiego. Natomiast dr Jan Gallus zorganizował na terenie szpitala drużynę harcerską, złożoną z dzieci pracowników szpitala. Była to 71. męska Mazowiecka Drużyna Harcerska im. T. Kościuszki. Liczyła 30 harcerzy.

Dochód z występów artystycznych przeznaczano na cele dobroczynne, np. na akcję pomocy zimowej dla bezrobotnych.

Na terenie szpitala oprócz cerkwi pobudowano za czasów dra Iwana M. Szabasznikowa również kaplicę rzymsko-katolicką. Cerkiew była czynna do wybuchu I wojny światowej, natomiast kaplica rzymsko-katolicka pełniła swą rolę znacznie dłużej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości kaplicę zlikwidowano, a do odprawiania nabożeństw katolickich wykorzystano dawniejszą cerkiew, ponieważ była dużo większa od kaplicy. Pierwszym kapłanem szpitala był ksiądz Roman Adamski.

Cerkiew poddano gruntownemu remontowi, adaptując ją na kościół katolicki, pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Polichromię nad ołtarzem wykonał pacjent szpitalny, Bolesław Wiślocki.

Kościół na terenie szpitala zawsze pozostawał kościołem zamkniętym, istniejącym wyłącznie dla potrzeb personelu i chorych przebywających w szpitalu. Z tego powodu na terenie dawnej lecznicy dra Daniela Goldberga (która nieszczęśliwie spłonęła), ks. Tadeusz Woch wybudował tymczasową kaplicę pw. św. Edwarda.

W przyszłości na tym terenie został pobudowany piękny kościół z jedną wieżą. Nowy kościół został erygowany 3 czerwca 2000 r. i poświęcony przez ks. Józefa kardynała Glempa. W ten sposób dzielnica Tworki uniezależniła się

od dotychczasowej parafii w Żbikowie. Nowa parafia utworzona na terenie dawnej osady Micin pozostała pod tym samym wezwaniem co kościół, tj. św. Edwarda.

Tak lubiany przez swoich parafian, ks. Tadeusz Woch zmarł niespodziewanie 29 października 2003 r. Pochowany został na cmentarzu przykościelnym.

*

W chwili wybuchu II wojny światowej na terenie szpitala tworkowskiego przebywało 1185 chorych pod opieką liczego personelu medycznego, w tym 14 lekarzy.

Z czynnymi działaniami wojennymi szpital zetknął się już pierwszego dnia wojny, kiedy był bombardowany przez niemieckie lotnictwo (tak podaje w swym opracowaniu p. Małgorzata Czelej-Wybieralska).

Od południa 8 września teren szpitalny został zajęty przez wojsko niemieckie. W pawilonie I został urządzony lazaret wojskowy dla żołnierzy niemieckich. Lazaret przetrwał do 13 stycznia 1945 r., natomiast sam szpital jako całość przeszedł pod zarządek okupanta. Zwolniono zaraz siedmiu lekarzy, pięciu urzędników i szesnaście osób personelu pielęgniarskiego pochodzenia polskiego. W szpitalu wśród pozostałych lekarzy byli dr Witold Łuniewski i dr Edward Steffen. Niektórych zwolnionych lekarzy dr Łuniewski zatrudnił bez wiedzy władz okupacyjnych w charakterze pielęgniarzy i pomocy szpitalnej.

W czasie okupacji niemieckiej szpital przeżywał bardzo ciężkie chwile. Z powodu ciasnoty i zimna, a zwłaszcza z powodu głodowych racji żywnościowych przeznaczonych chorym, katastrofalnie zwiększała się ich śmiertelność.

Zdarzało się też nieludzkie traktowanie chorych przez niemiecki personel. Chorych karano za odstępstwa od usta-

lonej dyscypliny, karano ich jak przestępców. Te straszliwe warunki w pewnej części poprawiły się na skutek pomocy polskiego personelu, jak również ofiarności polskiego społeczeństwa spoza murów szpitalnych, zdobywającego pożywienie, nieco opału i koce dla najciężej chorych.

W sierpniu 1944 r., z chwilą wybuchu Postania Warszawskiego, ewakuowano chorych z warszawskich szpitali do obozu przejściowego „Dulag 121” bez względu na stan ich zdrowia. Stamtąd staraniem polskiego dozoru medycznego zdecydowano się wyciągnąć z obozu najbardziej chorych i rannych. Około 2000 osób ulokowano w ten sposób w tworkowskim szpitalu.

Człowiekiem, który w czasie okupacji niemieckiej kierował całym szpitalem, był Niemiec, Eugeniusz Honnette, człowiek brutalny, gwałtowny, zupełnie niedbający o chorych. Dbął natomiast bardzo o interesy osobiste i interesy Rzeszy niemieckiej. Miał dwóch pomocników, również Niemców: nadinspektora Katza i nadpielegniarza Zeltena. Obaj byli okrutni w stosunku do wszystkich Polaków, a zwłaszcza chorych. W niektórych wypadkach przy biciu chorych przewyższali nawet swojego pryncypała w służbowej nadgorliwości.

Pod koniec 1944 r. bez wiedzy lekarzy szpitalnych dwie grupy chorych były wykorzystywane przez Honnetta do pracy w „likwidowaniu Warszawy”. Polegało to na zwykłym szabrowaniu najcenniejszych wartościowych przedmiotów, cennych księgozbiorów itp. Zrabowane rzeczy ładowano do wagonów, które odjeżdżały w kierunku III Rzeszy. Stan taki trwał do ostatnich dni pobytu Honnetta w tworkowskim szpitalu, tj. do 16 stycznia 1945 r. Tego dnia opuścił szpital, rabując i wywożąc wszystkie cenne precjoza chorych zdeponowane w kasie pancernej szpitala. Ponadto zabrał też całą zawartość kasy szpitalnej.

Następnego dnia rano, tj. 17 stycznia, na teren szpitala wkroczyły oddziały Armii Czerwonej.

Oceniając działalność szpitala psychiatrycznego w Tworkach w okresie okupacji niemieckiej, należy stwierdzić, że szpital ten w odróżnieniu od innych szpitali psychiatrycznych cały czas prowadził działalność leczniczą. Z faktu tego korzystał w osobiwy sposób nawet okupant, który likwidując pacjentów, czyli dokonując eksterminacji chorych, wysyłał fikcyjne zawiadomienie rodzinom tychże chorych, że pacjent został przeniesiony do szpitala w Tworkach.

*

Z dniem 27 stycznia 1945 r. szpital jako państwową instytucję zarządzaną przez Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej nowego rządu polskiego w Lublinie oddano do dyspozycji tegoż ministerstwa.

Dzieje szpitala psychiatrycznego w Tworkach zdają się być względnie krótkim wycinkiem dziejów Pruszkowa, ale są też wycinkiem historii polskiego szpitalnictwa psychiatrycznego, na tyle znaczącym, że w opiniach lekarskich i odczuciu społecznym szpital ten przez dziesięciolecia istnienia uosabiał lecnicstwo nowoczesne, właściwie zorganizowane i humanitarne względem chorych.

Szpital ten może pochwalić się osobami wielu wybitnych Polaków, którzy przyczynili się nie tylko do pogłębienia nauki, ale wykazali wielkie społeczne zaangażowanie dla wielu mieszkańców Pruszkowa będących w wielkiej biedzie materialnej.

Dla pracowników szpitala zostały wybudowane w pobliżu szpitala dwa duże bloki mieszkalne. Z powyższego faktu wypływa wniosek, że kierownictwo szpitala ceniło swoich pracowników i starało się, by personel szpitalny był silnie związany ze swoją placówką⁴⁴.

10. Pozostałe zakłady przemysłowe

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych XIX wieku Kazimierz Łagodziński założył fabrykę chemiczną, zlokalizowaną obok fabryki Rudnickiego przy późniejszej ul. Pułaskiego. Kiedyś ul. Pułaskiego biegła równolegle do ulicy Stalowej i swój początek brała przy ulicy Kolejowej (dzisiejszej ul. Sienkiewicza). Z czasem rozbudowująca się Fabryka Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki zajęła część ul. Pułaskiego, powiększając swój teren fabryczny. Można było tego dokonać, ponieważ przy tej ulicy bliżej dworca kolejowego nie było żadnych zabudowań, dlatego wylot ul. Pułaskiego, biegnącej od dawnej parceli nowowiejskiej, skręcał do ulicy Stalowej w połowie jej długości. Właśnie przy tym skrócie Kazimierz Łagodziński buduje swoją fabrykę, w której produkowano różne odczynniki chemiczne.

Kryzys ekonomiczny w latach 1900 – 1902 i w 1904 wpłynął ujemnie na działanie tej fabryki. Znalazła się w stanie upadku. Właściciel sprzedał ją w 1904 r. towarzystwu akcyjnemu, zawiązanemu przez francuskich kapitalistów, którzy postanowili produkować barwniki anilinowe, esencję octową i sacharynę. Fabryka przyjęła nazwę „Towarzystwo Akcyjne Pruszkowskich Zakładów Chemicznych”. Po kilkuletniej działalności fabryka z mizernymi osiągnięciami finansowymi zmieniła właściciela. Nowy właściciel natomiast zupełnie zmienił profil produkcji. Nowym właścicielem sprzedanej fabryki było Towarzystwo Kredytowe Anglo-Austriackiej Fabryki WYROBÓW Ceramicznych, a fir-

mowym właścicielem był Jan Timpe. Wysokość kapitału zakładowego, podobnie jak nazwiska współników komandytowych, nie są znane.

Początkowo fabryka zatrudniała piętnastu robotników. Z powodu braku spodziewanych zysków fabryka w 1909 r. ponownie zmieniła właściciela. Został nim Karol Lampe, zaś kierownikiem fabryki był inż. Edmund Wargenau. Fabryka otrzymała nazwę „Pierwsza Fabryka Anglo-Austriackich Artystycznych Wyrobów Ceramicznych”. Nazwa zaiste imponująca, lecz niezbyt adekwatna do charakteru produkcji. W 1912 r. fabryka przeszła tylko na produkcję terakoty i znów zmieniła nazwę, tym razem na „Ceramiczne Zakłady Pruszków”. Pod nowym zarządem fabryka osiągnęła nawet spory wzrost produkcji, uzyskując obrót 65.000 rubli przy zatrudnieniu 85 robotników. Trzeba przyznać, że dyrektor Karol Lampe pomagał swoim pracownikom w edukacji dzieci, płacąc za nich tzw. wpisowe, wynoszące 6,5 rubla rocznie (wpisowe obowiązywało w prywatnych szkołach początkowych), z czego w 1915 r. skorzystało osiemnaścioro dzieci robotników tej fabryki. Podobnie jak poprzedni właściciel Karol Lampe nie ujawnił w księgach adresowych mocy silników ani wysokości kapitału zakładowego. W czasie działań wojennych fabryka uległa częściowemu uszkodzeniu, a okupant wywiózł z niej bardziej wartościowy sprzęt, ograbiając ją tym samym prawie ze wszystkiego.

Po zakończonej wojnie światowej zburzona częściowo fabryka nie podjęła już żadnej produkcji, stając się zrujnowanym zakładem, na którego terenie bawiły się dzieci z sąsiednich ulic. Píše o tym Henryk Krzyczkowski w swej książce „Dzielnica milionerów”.

W tym miejscu należy dodać, że gdy wieś Pruszków w 1916 r. otrzymała prawa miejskie, administracja niemiec-

ka wyznaczyła dla miasta burmistrza. Pierwszym burmistrzem w Pruszkowie był wspomniany wyżej inż. Edmund Wargenau.

W wielu publikacjach dotyczących przemysłu pruszkowskiego występuje często określenie „Fabryka Chemiczna Żółtowskiego”. Otóż po sprzedaży fabryki chemicznej będącej własnością Kazimierza Łagodzińskiego, który zamierzał produkować węglan wapnia, salicylan sodu i sole srebra, obiekt ten, jak pisałem, nabyło francuskie товариство акcyjne. Nieznani są akcjonariusze owego Towarzystwa. Oczywiście następują zmiany w kierownictwie fabryki, m.in. jest dwóch dyrektorów: Gustaw Pertsch i Kornel Żółtowski. Ten ostatni nigdy nie był właścicielem Fabryki Chemicznej w Pruszkowie.

*

Ożywienie gospodarcze poprzedzające I wojnę światową przyniosło dalsze postępy w rozwoju pruszkowskich i żbikowskich fabryk. W tym czasie powstała Fabryka Farb Drukarskich Karola Rattnera przy ulicy Niecałej, bliżej ulicy B. Prusa.

Właściciel nowej fabryki zobowiązany został do zbudowania krytego kanału do ścieków poprodukcyjnych. Rattner w porozumieniu z hr. Antonim Potulickim uzyskał od tego drugiego zgodę podłączenia się do prywatnej kanalizacji hr. Potulickiego istniejącej na potrzeby pałacu i folwarku. Kanalizacja ściekowa krytym kanałem prowadziła do rzeki Utraty.

Fabryka Farb Drukarskich czynna była do II wojny światowej. Później została opuszczona jako mienie państwowe. Budynki fabryki długo stały nieczynne. Zostały rozebrane na początku lat 70. XX wieku.

Na tym terenie władze miasta planowały wybudowanie Miejskiego Domu Kultury z dużą salą teatralno-koncertową. Opracowano nawet wstępne plany. Jednak ten dom kultury nigdy nie powstał. Przez jakiś czas istniało tu małe targowisko. A w XXI wieku wybudowany został piękny budynek mieszkalno-handlowy.

*

Przy ulicy Ołówkowej, po stronie nieparzystej, na posesjach 39 – 41 znajdowała się Fabryka Sadzy Eibla Wellera, zatrudniająca piętnastu robotników. Fabryka istniała do października 1914 r., uległa zniszczeniu w czasie działań wojennych na skutek ostrzału artyleryjskiego Niemców. Po wojnie fabryka nie podjęła już żadnej produkcji. Na jej terenie powstały murowane domy czynszowe. Ciekawostką jest, że Eibel Weller był jednym z członków grupy finansowej wspierającej Ochotniczą Straż Ogniową we wsi Pruszków. Dowodem jest sprawozdanie bilansowe Ochotniczej Straży Ogniowej za rok 1912.

*

Po parzystej stronie ulicy Ołówkowej przed budynkami fabrycznymi Tillmannsowskich Zakładów Akcyjnych na posesji nr 50 powstała Fabryka WYROBÓW SZMERGLOWYCH „Union”. Jej właścicielami byli Adam Roszkowski i Jakub Jungier. Fabryka była nastawiona na produkcję osełek, tarcz szmerglowych i korundowych oraz szmerglu w proszku. W roku 1912 fabryka była własnością już tylko Adama Roszkowskiego. Zatrudniała sześciu robotników, osiągając obrót roczny w wysokości 32.400 rubli.

Produkcja trwała do II wojny światowej, chociaż podczas I wojny fabryka uległa częściowemu zniszczeniu.

Znajdowała się za blisko osławionej „Blaszanki”, którą Niemcy wyjątkowo mocno ostrzeliwali wówczas pociskami artyleryjskimi.

W czasie okupacji niemieckiej, po wrześniu 1939 r. fabryka pozostawała nieczynna. Po II wojnie światowej nie podjęła już dawnej produkcji. Stała się własnością Pruszkowskiej Spółdzielni Spożywców. W dawnych pomieszczeniach urządzono piekarnię, a po jej likwidacji pomieszczenia zostały przeznaczone na magazyny meblowe i sklep meblowy PSS.

*

W Pruszkowie przy dawniejszej ulicy Małej, dziś już nieistniejącej, Jakub Reisberg założył Fabrykę Farb Ogniotrwałych, w której młyny kulowe do mielenia farb poruszane były czterokonnym silnikiem naftowym. Fabryka produkowała farby używane do barwienia szkła oraz do dekoracji wyrobów fajansowych. Głównym odbiorcą tych farb była, sąsiadująca z fabryką Reisberga, fabryka fajansu Jakuba Teichfelda. Fabryka Reisberga zatrudniała czterech robotników, bo i jej produkcja była mała. Roczny obrót fabryki wynosił ok. 10.000 rubli. Był to mały przerób w stosunku do innych pruszkowskich fabryk.

Właściciel fabryki, Jakub Reisberg, w swych dokumentach handlowych zapisał, że jego fabryka na tym terenie istniała od 1865 r., byłaby więc najstarszą fabryką we wsi Pruszków. W rzeczywistości fabryka na terenie wsi pruszkowskiej zaistniała kilkadziesiąt lat później. Właściciel podał niewłaściwą datę, stosując manewr, jaki wcześniej zastosował Jakub Teichfeld dla swojej fabryki fajansu. Otóż Reisberg miał fabrykę Farb Ogniotrwałych w Królestwie Polskim, i to już od 1865 r., tylko w innej miejscowości. Te-

ren w Pruszkowie zakupił Reisberg od Jadwigi Potulickiej 10 kwietnia 1904 r. (wg księgi wieczystej nr 6749 „Dobra Ziemske Pruszków” t. VI, działka nr 43 o powierzchni 2115 łokci kwadratowych). Ponadto fabrykę na zakupionym terenie urządził ze znacznym opóźnieniem. Dla podkreślenia istnienia swej firmy przyjął rok 1865 jako rok powstania fabryki w Pruszkowie.

Fabryka Farb Ogniotrwałych istniała do I wojny światowej. W czasie wojny była nieczynna. W okresie międzywojennym opuszczone budynki produkcyjne wykorzystał Stefan Więckowski, wnuk właściciela pałacu „Sokoła” przy ulicy Starowiejskiej. Więckowski rozpoczął produkcję o zupełnie innym charakterze. Zorganizował tu fabrykę kaflí, czyli kaflarnię. Istniejące młyny kulowe wykorzystał do mielenia gliny produkcyjnej. Wyroby z jego kaflarni odznaczały się wysoką jakością pięknego białego szkliwa. Ponadto proces wypału był tak dopracowany, że kafle nawet przez długi okres użytkowania nie harysiały (mikroskopijne pękanie szkliwa). Do szkliwa pokrywającego kafle używano bieli cynkowej, przez co szkliwo uzyskiwało śnieżną biel. Stefan Więckowski był bardzo lubiany przez miejscowe dzieci, bo zawsze miał dla nich w kieszeni cukierki.

Gdy pracowałem w zakładach Porcelitu Stołowego w Pruszkowie, rozmawiałem z p. Janem Nojkiem, który w okresie międzywojennym pracował w kaflarni Stefana Więckowskiego. Mówił, że właściciel bardzo grzecznie odnosił się do robotników, dlatego p. Nojek chętnie wspominał tamte czasy w kaflarni S. Więckowskiego.

Obecnie na terenie dawnej kaflarni mieszczą się magazyny administracji „Osiedle Śródmieście” Pruszkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

W tym miejscu należy wyjaśnić bliżej młodym mieszkańcom Pruszkowa, gdzie była ulica Mała, która łączyła się

z ulicą Nowowiejską. Dzisiaj już tych ulic nie ma w Pruszkowie.

Ulica Mała była krótkim łącznikiem między równoległymi ulicami Bolesława Prusa i Nowowiejską. Znajdowała się *vis a vis* głównego wejścia obecnego miejskiego targowiska „Manhattan”. Natomiast ulica Nowowiejska była ulicą ograniczającą długi bok dawnego targowiska miejskiego, położonego *vis a vis* dawniejszych zakładów fajansu, a później Zakładów Porcelitu, w miejscu, w którym teraz stoi prawdopodobnie najdłuższy budynek mieszkalny Spółdzielni Mieszkaniowej.

Powstanie Osiedla Mieszkaniowego „Śródmieście” Pruszkowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej spowodowało likwidację obu ulic. Wlot ul. Nowowiejskiej znajdował się na wysokości wieżowca przy Al. Niepodległości, w którym jest Spółdzielnia Lekarska. Natomiast wylot tej ulicy, ale już bardzo zwężonej, prawie do przesmyku, dochodził do ulicy Bolesława Prusa na wprost zabytkowego drewnianego krzyża.

*

W 1897 bracia Piotr i Wincenty Hoserowie rozpoczęli pracę w swej cegielni o nazwie „Żbików”. Była to duża cegielnia korzystająca z pobliskich złóż gliny ceramicznej. Cegielnia zatrudniała w sezonie 27 robotników. Cegły z tej cegielni były wyrobami wysokiej klasy ze względu na bardzo dobry surowiec.

Cegielnia swoje wyroby sprzedawała nie tylko na miejscowym rynku budowlanym, ale wysyłała je w dalsze rejony Królestwa Polskiego, korzystając z rozwijającej się sieci dróg kolei żelaznej. Aby wyroby swoje dostarczyć do stacji załadunkowej w Pruszkowie, cegielnia „Żbików” wybudo-

wała własną linię kolei wąskotorowej od cegielni do stacji Pruszków. Ponieważ tor kolejki przekraczał rzekę Utratę, bracia Hoserowie zbudowali własny mostek, po którym przebiegał tor kolejki. Mostek jednocześnie służył ludziom do przekraczania w tym miejscu rzeki. Ulicę na terenie Żbikowa, którą przebiegało torowisko wąskotorówki, nazwano później ulicą Mostową, istniejącą do dziś.

Jednocześnie bracia Hoserowie wykorzystywali swą kolejkę do przywozu do cegielni miału węglowego, który służył do wypału cegieł w piecu kręgowym.

Po wyczerpaniu pokładu gliny, powstały w tym miejscu głębokie doły, które z czasem napełniły się wodą. Zbiorniki te zwano gliniankami, służyły ludziom do kąpieli w sezonie letnim.

*

W 1900 r. przy ul. Mostowej róg Głównej (dzisiejszej ul. 3 Maja) powstała fabryka pilników Henryka Hosera. Za-trudniała ona od 20 do 24 robotników. Fabryka ta w 1908 r. została przekształcona w spółkę i przybrała nazwę „Fabryka Pilników Hosyby”. Fabryka produkowała wysokiej klasy pilniki, chwalone we wszystkich fabrykach metalowych i warsztatach ślusarskich.

Do rozprowadzania swej produkcji fabryka korzystała z przebiegającej obok linii kolejki wąskotorowej do stacji załadunkowej w Pruszkowie. Jednocześnie surowce do produkcji pilników fabryka sprowadzała ze Śląska, korzystając z kolei żelaznej, a później kolejki wąskotorowej prowadzącej do wytwórni przy ul. Mostowej.

Zakłady Stalowe „Hosyby” też korzystały z mostu ceglanego przerzuconego przez Utratę. Mostek spełniał swe zadanie do roku 1956, kiedy to jeszcze przejeżdżały nim

chłopskie furmanki, choć oficjalnie kolejka wąskotorowa zakończyła swój żywot w 1931 r.

Ponieważ ceglany mostek nie miał nawet ochronnych barierek, a będące w opłakanym stanie przyczółki ceglane stwarzały duże zagrożenie dla życia korzystających z niego osób, władze miejskie mostek rozebrały. Na jego miejscu pracownicy Elektrowni Pruszkowskiej w czynie społecznym zbudowali stalowy mostek służący tylko pieszym. Zlikwidowano na nim wszelki ruch kołowy.

*

Jednym z pierwszych zakładów przemysłowych powstałych na terenie Żbikowa była wybudowana przed I wojną światową fabryka guzików. Fabryka nosiła pięknie brzmiącą nazwę „Butonia”. Jej właścicielem był J. Gruchała. „Butonia” zatrudniała podobno 25 robotników, a więc była dużym zakładem przemysłowym. Prawdopodobnie była fabryką mało zmechanizowaną, raczej manufakturą, zatrudniającą w większości kobiety. W czasie działań I wojny światowej ostrzał artylerii niemieckiej zniszczył „Butonię”, która po wojnie nie wznowiła już produkcji. Po fabryce tej pozostała nazwa ulicy – ulica Guzikowa.

*

W połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku przy ulicy Olszowej (później Ks. Streicha) vis a vis obecnej ul. Wilczej powstała we wsi Pruszków fabryka mebli Stanisława Dymmka i Konstantego Mikołajewskiego. Fabryka zatrudniała ok. 30 wysoko wykwalifikowanych stolarzy meblowych. Jej dokonania nie były jednak zbyt imponujące ze względu na niski stan ekonomiczny miejscowego

społeczeństwa. Fabryka o takim poziomie wykonawczym mebli mogła rozwijać się w jakimś dużym mieście, gdzie społeczeństwo byłoby bogatsze. Wieś Pruszków nie była zbyt dużym odbiorcą wysokiej klasy mebli, a proste meble były dla fabryki nieopłacalne w produkcji. Właściciel fabryki w tym czasie starał się o lokalizację nowego zakładu w Warszawie, traktując później teren pruszkowskiej fabryki jako miejsce składowania drewna.

W czasie działań wojennych podczas I wojny światowej ostrzał artylerii niemieckiej, skierowany głównie na dworzec kolejowy, zniszczył magazyny fabryczne, ponieważ teren fabryki był usytuowany prawie przy samym budynku dworca kolejowego.

Na początku lat międzywojennych zniszczone budynki fabryczne wykorzystał Władysław Sadłowski. Zaadaptował te pomieszczenia do zupełnie odmiennnej produkcji. Sadłowski założył fabrykę kaflí do budowy pieców i kuchni, czyli stworzył tzw. kaflarnię. Kaflarnia była mała ze względu na szczupłość pomieszczeń produkcyjnych. Ograniczała się do wyrobu zwykłych, prostych kaflí, bez żadnych zdobí majolikowych.

W czasie II wojny światowej kaflarnia była nieczynna, ze względu na brak węgla do wypału wyrobów w piecach komorowych. Dopiero po zakończeniu wojny kaflarnia wznowiła dawną produkcję w dosyć ograniczonej ilości wyrobów. Wyroby nie odznaczały się taką wysoką jakością, jak wyroby dawnej kaflarni Stefana Wieczorkowskiego przy ul. Małej. Zatrudniano kilkunastu robotników, którzy właściwie byli przyuczeni prawie do wszystkich robót, jakie wykonuje się w kaflarni.

W 1950 r. Grodziskie Zakłady Przemysłu Terenowego przejęły pruszkowską kaflarnię, w ten sposób zakład został upaństwowiony. Ze względu na to, że zakład był stary i nie

odpowiadał wymogom bezpieczeństwa i higieny pracy, był zlokalizowany bezpośrednio przy dworcu kolejowym i sadzami z kominów pieców komorowych zanieczyszczał atmosferę (piece opalane były węglem kamiennym), kaflarnia na początku lat sześćdziesiątych została zlikwidowana.

*

Na terenie przylegającym do późniejszej ul. Niecałej (nr 5) Filip Schmidt buduje fabrykę, która będzie produkowała bardzo potrzebne wówczas lampy naftowe. Jest rok 1910. Fabryka otrzymuje nazwę: „Zakład Brązowniczy Filip Schmidt i S-ka”. Oczywiście fabryka nie produkuje tylko lamp naftowych. Jej produkcja zostaje rozszerzona o następne wyroby: żyrandole elektryczne, kinkiety do firan okiennych, wszelkiego rodzaju uchwyty i klamki do zamków itp. Części metalowe pokryte są powłoką z brązu, co daje efekt sztucznego złota. W nazwie zakładu został więc uwzględniony jego charakter. Zakład zatrudniał ok. 15 robotników. Wyposażony był w 12-konny silnik naftowy, jak na owe czasy był to silnik dosyć dużej mocy.

Wartość zakładu i jego roczne obroty nie są ujęte w Księdze Adresowej przemysłu fabrycznego Królestwa Polskiego.

W czasie I wojny światowej na skutek ostrzału artylerii niemieckiej hale fabryczne w większej części uległy zburzeniu. Po zakończeniu działań wojennych zakład nie podjął już żadnej produkcji.

Przez pewien czas pomieszczenia, które nie uległy zniszczeniu w czasie działań wojennych, zostały zajęte przez Straż Ogniową, której siedziba do tej pory mieściła się na terenie folwarku hr. A. Potulickiego. Gdy Straż Ogniowa dostała nową lokalizację przy ul. Olówkowej nr 5, opuszczony teren przejęła dla swych potrzeb Gmina Żydowska, urządzając

jąc tam m.in. szkołę żydowską, tzw. cheder. Przy Niecałej 3 była w tym czasie bożnica. Fakt ten podaje p. Marian Skwara w „Historii Pruszkowa w zarysie”, t. 2, s. 52.

Urządzenie szkoły i innych pomieszczeń na potrzeby gminy żydowskiej było możliwe dzięki finansowaniu przez wdowę po zmarłym Dawidzie Nowerze, współwłaścicielu fabryki ultramaryny. Teren ten wg p. Skwary został zakupiony w 1935.

Po drugiej wojnie światowej teren ten jako opuszczone mienie pożydowskie przejęła Pruszkowska Spółdzielnia Chemiczna „Alfa” produkująca różne pasty i proszki do czyszczenia oraz prania. Spółdzielnia działała do początków lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Zmiany polityczno-ekonomiczne, jakie zaszły w naszym kraju w tym czasie, doprowadziły ją do upadłości.

Obecnie w głównym piętrowym budynku przy ul. Niecałej nr 5 po dokonaniu przeróbek został otwarty prywatny hotel pod nazwą „Tadros”.

*

Na początku okresu międzywojennego na terenie przylegającym do Pruszkowskiej Elektrowni Okręgowej, Duńska Spółka Kapitałowa Hojgaard i Schulz pobudowała zakład produkcji mas bitumicznych. Zakłady Mas Bitumicznych „KEMI” zostały dobrze wyposażone w nowoczesne urządzenia techniczne, m.in. topielnię asfaltu sprowadzanego z Rumunii, młyny koloidalne łączące mechanicznie masy asfaltowe z wodą, dające półpłynne lepiszcze do dróg szutrowych, oraz odpowiednie jezdne kotły z paleniskami, zwane rajzerami, z przygotowaną gorącą mieszanką asfaltową. Fabryka wyposażona była też we własne laboratorium przygotowujące odpowiednie składniki mas bitumicznych.

Fabryka „KEMI” w czasie okupacji niemieckiej pracowała dla okupanta ze zmniejszoną mocą produkcyjną, co było związane z brakiem naturalnego asfaltu.

Po wojnie fabryka „KEMI”, tak jak inne zakłady przemysłowe, została upaństwowiona, istnieje obecnie pod nazwą Zakłady Mas Bitumicznych „Izolacja”⁴⁵.

*

W okresie międzywojennym na terenie Pruszkowa powstało kilka większych lub mniejszych warsztatów przemysłowych, nie wliczając w to jednoosobowych warsztatów usługowych, świadczących swe usługi mieszkańcom miasta.

Jednym z takich zakładów, zatrudniających kilkunastu pracowników, była stolarnia Ludwika Maciążkiewicza przy ul. Przemysłowej. Zakład ten produkował przybory kreślarskie i pomoce szkolne, m.in. linijki, ekierki, globusy itp. Zgodnie z uchwałą Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej zakład został przejęty pod państwowy nadzór Pruszkowskich Zakładów Przemysłu Terenowego. Zakład ten produkował później m.in. ławki szkolne, szafy i regały szkolne. Jestem w posiadaniu kasety drewnianej fornirowanej do gry w szachy. Kaseta ta jest pięknie intarsjowana ciemnymi polami forniru z mahoniem i jasnymi polami forniru z olchy syberyjskiej. Jest to wyrób z 1953 r.

Innym zakładem stolarskim, który przeszedł pod zarząd PZZPT, była stolarnia p. Kobierskiego na ul. Zacisze. Stolarnia produkowała sprzęt szkolny, m.in. ławki uczniowskie.

Upaństwowiony został też zakład stolarski braci Sokołowskich, który do tej pory produkował trumny. Gdy zakład ten przejął PZPT, zmieniono produkcję na metalową. Za-

kład produkował wtedy wszelkiego rodzaju opryskiwacze dla ogrodników.

Przy ul. Waryńskiego (przed zakładem „KEMI”) znajdował się jednopiętrowy budynek Józefa Zduńskiego. Był w nim warsztat mechaniczny. Po przejściu warsztatu przez PZPT w zakładzie tym wytwarzano inżektory (pompy) dla parowozów. Odbiorcą były Polskie Koleje Państwowe. Był to ówczesnie jedyny zakład w Polsce produkujący takie inżektory.

* * *

W okresie międzywojennym budynki fabryczne po Tilmannowskim Tow. Akcyjnym Konstrukcji Żelaznych przejął znany warszawski farmaceuta Adolf Gąsecki, który miał w Warszawie przy ul. Mokotowskiej małą firmę farmaceutyczną. Wykorzystując puste hale, założył dużą firmę: „Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna Adolf Gąsecki i Syn” przy ul. Ołówkowej 44.

Firma ta była znana społeczeństwu polskiemu m.in. z proszków od bólu głowy ze słynnym znaczkiem, „Kogutkiem”. Oczywiście nowy zakład zaczął produkować szeroką gamę farmaceutyków. Fabryka rozwijała się systematycznie, A. Gąsecki postanowił ją rozbudować i unowocześnić, stare hale fabryczne jednak na to nie pozwalały. Rozpoczął budowę ogromnego budynku produkcyjnego, odpowiadającego już wszelkim wymaganiom technologicznym. Wojna w 1939 r. zastała budynek w stanie surowym.

W czasie okupacji niemieckiej zakład farmaceutyczny pracował na potrzeby okupanta. Po wyzwoleniu, na podstawie ustawy o nacjonalizacji przemysłu, został upaństwowiony. Przejęły go Warszawskie Zakłady Żelarskie „Herbapol”. Pod taką nazwą zakład ten istnieje obecnie.

Dokończono budowę nowego budynku produkcyjnego, stare budynki zostały opuszczone. Nie odpowiadały wymogom sanitarnym. Zakłady Zielarskie w Pruszkowie stały się jednym z największych zakładów tego typu w Polsce.

W opuszczonych przez Adolfa Gąseckiego halach fabrycznych mieściła się Krawiecka Spółdzielnia Pracy „Pruszkowianka”, specjalizująca się w szyciu roboczych ubrań ochronnych.

*

Po recesji gospodarczej, w okresie stabilizacji w Pruszkowie przy ul. Polnej, Henoch Kenigsztejn buduje ubojnię zwierząt gospodarczych, ponieważ w szybkim tempie powstają w Pruszkowie liczne sklepy masarskie. Ubojnia, zwana szlachtuzem (ach, ten język niemiecki!), ma bardzo wiele roboty.

Ostrzał artyleryjski w czasie I wojny światowej poważnie uszkodził hale ubojni. Po zakończonej wojnie właściciel starał się szybko naprawić uszkodzenia, bo był to jedyny tego typu zakład usługowy w Pruszkowie. Po jakimś czasie ubojnia znów funkcjonowała, lecz społeczeństwo Pruszkowa nie korzystało z tego. Okupant niemiecki wprowadził kartki aprowizacyjne, w których przydział mięsa na jednego mieszkańca był niezmiernie mały. Większość uzyskanego mięsa przekazywano na potrzeby wojenne Niemców.

Sytuację zmieniło stopniowe polepszanie się gospodarki w wyzwolonej Polsce. Choć ubojnia była prywatna, pozostawała pod ciągłym nadzorem władz administracyjnych miasta. Rzeźnia nie miała za dużo przestojów produkcyjnych.

Druga wojna światowa i okres okupacji niemieckiej nie były wcale lepsze od poprzedniej okupacji. Ograniczenia kartkowe w przydziałach aprowizacyjnych były jeszcze

większe. Na kartki przydziałowe było wszystko, począwszy od razowego chleba poprzez marmoladę z buraków, a skończywszy na ubraniach i obuwiu.

Jedynie tzw. „czarny rynek”, który istniał nielegalnie poza kartkami, jakoś ratował społeczeństwo od głodowej śmierci. Może młodzi czytelnicy nie uwierzą, ale mydło otrzymywane na przydział kartkowy było robione z gliny. Takim mydłem trudno było się umyć.

Po uzyskaniu przez Polskę niepodległości system kartkowy nie zniknął, za to sama rzeźnia została upaństwowiona. Pracowała nadal tym samym sposobem, co kilkadziesiąt lat wcześniej. Wreszcie władze Sanepidu stwierdziły, że zakład nie odpowiada właściwym wymogom sanitarnym. Rzeźnia miejska w Pruszkowie przy ul. Polnej zaprzestała swej działalności. Inne zakłady, działające w sposób bardziej humanitarny (a może tylko bardziej nowoczesny?), przejęły pracę dawnych ubojni.

Przez długie lata mury starej ubojni stały zamknięte. Wreszcie i one zostały rozebrane, a w ich miejsce powstały budynki mieszkalne.

* * *

11. PZPT – dzisiejszy Prumel

Pruszkowska Fabryka Wyrobów Stalowych „Hossyb”, będąca od 50 lat prywatną własnością zasłużonej dla Pruszkowa i jego mieszkańców rodziny Hoserów, została upaństwowiona w kwietniu 1950 r.

„Pilnikarnia”, bo tak ją popularnie nazywano, przestała istnieć jako własność prywatna. Wraz z nią upaństwowiono Zakład Metalowy „Falkowicz i Olechnicki”, mieszczący się przy ul. Niecałej. Oczywiście przyczyną takiego działania była niechęć nowej władzy ludowej do wszystkiego, co było prywatną własnością, a przede wszystkim tych przedsiębiorczych ludzi, którzy prawie z niczego, własnymi siłami potrafili stworzyć warsztaty pracy, małe fabryczki, ułatwiające życie wielu ludziom.

Łatwiej zrozumieć taką politykę odnośnie do dużych, zatrudniających kilkudziesięciu ludzi zakładów, które ostatecznie mogły zostać upaństwowione. Jakim jednak konkurentem dla państwowego przemysłu maszynowego były zakłady takie jak „Falkowicz i Olechnicki”, który zatrudniał zaledwie kilku ludzi?

Te małe zakłady pracy potrafiły bardzo szybko przestać się na aktualne potrzeby społeczeństwa, a zakłady - molochoy na zmianę swojej produkcji potrzebowały lat.

W lipcu 1951 r., na mocy uchwały Prezydium Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej, rozpoczęto masową likwidację małych przedsiębiorstw przemysłowych i za-

często skupiać je w organizacje przedsiębiorstw wielozakładowych i wielobranżowych. Do wcześniej wspomnianych i upaństwowionych zakładów, zgodnie z zarządzaniem państwowym przejmowane były inne małe prywatne zakłady i zakładziki, przez ustanowienie nad nimi przymusowego zarządu państwowego.

W Pruszkowie połączono więc następujące zakłady: Zakład Stolarski „Kobierski” przy ul. Zacisze, Zakład Stolarski Wytwórnię Trumien Braci Sokołowskich przy ul. Kościelnej, Stolarsnię „Maciążkiewicz” przy ul. Przemysłowej, Zakład Metalowy „Zduński” przy ul. Waryńskiego, Zakład Chemiczny „Doris” przy ul. Drzymały, Wytwórnię Wód Gazowych „Markowski” przy ul. Bohaterów Warszawy, Wytwórnię Wód Gazowych i Rozlewnię Piwa „Strakacz” przy ul. Kościelnej, Drukarnię „Kwasiborscy” przy ul. Sobieskiego, Masarnię „Moskwa” przy ul. Stalowej, Masarnię „Grabowski” przy ul. Daszyńskiego, Zakład Wytwórczy Tworzyw Sztucznych „Twórplast” przy ul. Ołówkowej, oraz Kartoniarnię przy ul. Niecałej.

W takim układzie organizacyjnym i branżowym uchwałą WRN z dnia 1 sierpnia 1951 r. zostało formalnie powołane przedsiębiorstwo pod nazwą „Pruszkowskie Zakłady Przemysłu Terenowego” (PZPT).

Jak wynika z profilu produkcji przejętych zakładów, produkcja była bardzo zróżnicowana. Pruszkowskie Zakłady Przemysłu Terenowego przetrwały do 1963 r., kiedy to Wojewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Państwowych Przemysłu Terenowego podjęło decyzję branżowego uporządkowania przedsiębiorstw przemysłu terenowego. W wyniku realizowania tej decyzji wszystkie zakłady branży niemetalowej przekazano innym przedsiębiorstwom, i tak: Zakłady Drzewne przekazano do Ożarówskich Zakładów Drzewnych, kartonaże i poligrafię do Żyrardowskich

Zakładów, Zakłady Mięsne i Wytwórnie Wód Gazowych do Grodziskich Zakładów Rolno-Spożywczych.

Wcześniej jeszcze, pod koniec lat pięćdziesiątych, kilka zakładów, które nie odpowiadały wymogom sanitarnym i bezpieczeństwa pracy lub były nierentowne, zlikwidowano, zwracając je byłym właścicielom.

Do takich zakładów można zaliczyć: Wytwórnię Wód Gazowych „Matiasiewicz”, Stolarsnię „Sokołowsky” i Stolarsnię „Kobierski” oraz Zakład Metalowy „Zduński”.

Przyjęto natomiast zakłady branży metalowej z byłego Powiatowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Terenowego, a mianowicie: Zakład „Pelikan” w Milanówku, Zakład „Mijas” w Piastowie, Zakład „Fischer” w Gołąbkach i Zakład „Lawit” w Błoniu.

Powstało więc przedsiębiorstwo Pruszkowskich Zakładów Przemysłu Terenowego jednolitej branży metalowej. Dyrektorem naczelnym PZPT był wówczas inż. Bronisław Ochędusko.

Po tej reorganizacji przedsiębiorstwo produkowało wyroby wyłącznie metalowe. W Zakładzie Mechanicznym „Hossyb” produkowano nadal pilniki. Uruchomiono też nową produkcję wpustów i sprzęgieł przewodów hamulcowych. W Zakładzie „Pelikan” w Milanówku produkowano tylko jeden typ prodiży i patelnie aluminiowe. W Zakładzie „Lawit” w Błoniu produkowano pinezki. W zakładzie „Mijas” w Piastowie artykuły śrubowe i konstrukcje stalowe. Natomiast Zakład „Fischer” w Gołąbkach chwilowo był nieczynny. Później uruchomiono w nim produkcję konstrukcji stalowych.

Łączna wartość produkcji całego PZPT po reorganizacji, w początkowym okresie 1963 r. wynosiła 26 milionów zł, a stan zatrudnienia wynosił 243 osoby.

W ciągu następnych lat podjęto intensywne działania na rzecz rozwoju przedsiębiorstwa.

W dawnym „Hossybie”, obecnie w Zakładzie nr 1, dokonano generalnej przebudowy, w ramach której zlikwidowano szereg różnych przybudówek. Ponadto przebudowano hale produkcyjne, zamieniono zniszczoną konstrukcję dachową z drewnianej na żelbetonową. Zbudowano nowy magazyn materiałów pomocniczych i wybudowano garaże. Zakład został skanalizowany, założono centralne ogrzewanie i lokalny wodociąg. Do tego utwardzono cały teren, przerobiono całkowicie instalację elektryczną i oświetleniową. Wybudowano też niezbędne urządzenia socjalne, sanitariaty, łaźnie, szatnie, nowy budynek administracyjny. Duży wkład pracy przy wykonywaniu wspomnianych inwestycji wnieśli sami pracownicy zakładu.

Najbardziej zaniedbany Zakład nr 2 w Milanówku ze względu na wymogi sanitarne i bezpieczeństwa pracy został zlikwidowany. Jego produkcję przeniesiono, po dokonaniu pewnych adaptacji budowlanych, do dawnej huty szkła „Wanda” w Pruszkowie przy ul. B. Prusa.

Zakłady nr 3 i 3a w Piastowie i Gołąbkach też poddano kompletnej modernizacji, a przy okazji zmieniono profil produkcji. W zakładach tych zaczęto wykonywać wszelkie detale do produkcji prodiży w Zakładzie nr 2.

Dążąc do zmiany asortymentu, w Zakładzie nr 1 zlikwidowano dotychczasową produkcję pilników, wprowadzając na ich miejsce produkcję termoregulatorów ogrzewczowo-wewnętrznych, grzejników promiennikowych, ponadto rozszerzono produkcję wpustów i złącz przewodów hamulcowych.

W Zakładzie nr 2 rozszerzono produkcję prodiży o kilka nowocześniejszych typów. Natomiast w zakładzie w Piastowie uruchomiono usługi w zakresie sprzętu chłodnicze-

go oraz usługi dla ludności w zakresie grzejnictwa, wodociągów, ogrodzeń, bram itp.

W zakładzie „Lawit” w Błoniu uruchomiono produkcję napędu szybkościomierzy do motocykli i motorów kosztem zaprzestania produkcji pinezek.

Dokonano też zmiany nazwy całego przedsiębiorstwa. Dotychczasowe „Pruszkowskie Zakłady Przemysłu Terenowego” otrzymały nową nazwę, która utrzymuje się do chwili obecnej. Nowa nazwa przedsiębiorstwa brzmi: Zakłady Wytwórczo-Usługowe Przemysłu Terenowego „Prumel”.

Z każdym rokiem działalności PZPT-u poprawiała się sytuacja socjalno-bytowa pracowników, lecz najbardziej poprawiły się warunki pracy i warunki socjalne we wszystkich podległych zakładach.

To ostatnie stwierdzenie może najbardziej cieszyć tych pracowników, którzy pamiętają dawne lata pracy i warunki panujące np. w „Hossybie”.

Autor niniejszego opracowania pracował w PZPT w latach 1954 – 1955, kiedy nie były przeprowadzane żadne remonty i reorganizacje Zakładu. Na własnej skórze odczuł warunki, w jakich przyszło pracować robotnikom w czasach przedwojennych i w czasach po II wojnie światowej.

Młodzi pracownicy, którzy teraz tam pracują, nawet nie potrafią sobie tego wyobrazić, kiedy słuchają starszych pracowników. Niestety, takie były warunki pracy w zakładach produkcyjnych, które powstały jeszcze w XIX wieku, jak np. w Fabryce Fajansu Jakuba Teichfelda w Pruszkowie.

Dokonana w tych starych zakładach modernizacja całkowicie zmieniła warunki sanitarne, które dawniej stały zawsze na ostatnim miejscu w zakresie dbania o higienę pracy⁴⁶.

Postęp techniczny w późniejszych latach zmienił warunki pracy i samo środowisko przebywających w nim pracowników.

Zmiany polityczno-ekonomiczne, jakie zaszły ostatnio w naszym kraju, dosięgły nie tylko wielkie zakłady przemysłowe, te słynne „molochoy”, dosięgły i te małe. Przykładem jest Zakład Wytwórczo-Uslugowy „Prumel”. Pod koniec 2007 r. został on skomercjalizowany, zmieniono go w spółkę (czy akcyjną, tego nie wiem). Wiem tylko, że Zakłady „Prumel” dały ogłoszenie do miejscowych gazet, aby pracownicy, którzy przepracowali w tym Zakładzie do 31 grudnia 2007 r., zgłosili się do dyrekcji przedsiębiorstwa w sprawie udziałów skomercjalizowanych przedsiębiorstwa.

* * *

12. Sytuacja mieszkaniowa

Powstanie nowych fabryk w Pruszkowie, we wsi o zabudowie drewnianej, również w Żbikowie i Tworkach, związane było ściśle z zatrudnieniem robotników wykwalifikowanych, których trzeba było z konieczności sprowadzać z odległych miejscowości, a nawet z zagranicy. Dla uzasadnienia powyższego niech posłużą przykłady: w odlewni żelaza Adolfa Rothsteina zatrudnionych było dziewięciu cudzoziemców, u Rudnickiego i Kuczyńskiego było czterech obcokrajowców, a w fabryce J. Teichfelda trzech cudzoziemców, nie licząc robotników sprowadzonych z innych miejscowości Królestwa Polskiego. Wielu pracowników dojeżdżało z Warszawy, np. do Kolejowych Warsztatów Naprawczych.

Z czasem wielu niewykwalifikowanych robotników z Pruszkowa, Żbikowa, Tworek, Nowej Wsi, a nawet Ożarów podnosiło swe kwalifikacje i rozpoczynało pracę w zawodach, które wcześniej były wykonywane przez obcych przybyszów, fachowców.

Niektórzy właściciele fabryk, w celu zapewnienia sobie w początkowym okresie wysoko wykwalifikowanych robotników czy majstrów, zmuszeni byli pobudować dla nich mieszkania, aby zapewnić im w miarę dobre warunki bytowania.

W 1872 r. zarząd Kolei Żelaznej w obrębie stacji Pruszków wybudował tzw. rodzinny parterowy budynek dla pracowników stacji oraz drugi jednorodzinny dom dla zawiadowcy stacji.

Trzy murowane jednopiętrowe domy zlokalizowane przy późniejszej ulicy Ceramicznej obok swojej fabryki wybudował J. Teichfeld. Przetrwały one ponad 100 lat aż w końcu 2001 r. uległy rozbiórze. W budynkach tych zamieszkiwały całe klany Toczaków, Szulików, Kadzikiewiczów, Bendów, Ładyńskich, Milczarków i innych.

Abraham Kon dla siebie i dla swoich pracowników fabryki octu wybudował dwupiętrowy dom przy ul. Kościelnej 9. Cegielnia hr. Potulickiego też pobudowała jednopiętrowy dom przy obecnej ul. Lipowej, m.in. dla zarządzającego cegielnią oraz częścią budynku przeznaczoną na biuro cegielni. Dom ten opisał później w swej noweli o starej cegielni Jarosław Iwaszkiewicz. W czasie ostatniej wojny światowej uczniowie szkoły powszechnej nr 6 im. H. Sienkiewicza uczyli się w tym domu, bo właściwy budynek szkolny zajęło okupacyjne wojsko.

Dyrekcja „Błaszanki” wybudowała na swoim terenie dom dla dyrektora fabryki i kolejny dla pracowników.

Właściciele fabryki ultramaryny Sommer i Nower w latach międzywojennych (1936) wybudowali piękny trzypiętrowy dom przy ul. Chopina 16 dla znaczniejszych pracowników fabryki. Mieszkał tam m.in. Władysław Szymański, kierownik techniczny fabryki, wraz ze swoją rodziną (córką Władysława Szymańskiego jest prof. Irena Horban).

Hrabia Antoni Potulicki na terenie swojego folwarku wybudował trzy budynki parterowe dla swych pracowników. Również kierownictwo Fabryki „KEMI” wybudowało parterowy dom dla dyrektora i personelu technicznego. Dom został wybudowany na terenie fabryki.

Dyrekcja szpitala dla nerwowo chorych w Tworkach w sąsiedztwie szpitala wybudowała dwa duże piętrowe domy dla pracowników wyższego dozoru szpitalnego.

Dyrekcja Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki dla pracowników swojego zakładu zbudowała przy ul. Brwinowskiej duży dwupiętrowy budynek.

Pracownicy Warsztatów Kolejowych obok zakładu wybudowali własnym kosztem wiele budynków mieszkalnych na wynajem. Była to bardzo duża, niezależna dzielnica, poprzecinana ulicami. Dzielnica ta stała się pierwszym skupiskiem domów, sprawiała wrażenie sporej dzielnicy miasta, choć Żbików był jeszcze wsią.

Elektrownia Okręgu Warszawskiego dla swych pracowników wyższego i średniego dozoru technicznego odkupiła duży dwupiętrowy dom przy ul. Cedrowej (obecnie Obrońców Pokoju). W domu tym wcześniej był sierociniec „Nasz Dom” kierowany przez Marynę Falską i nadzorowany przez dra Janusza Korczaka.

Ogólnie sytuacja mieszkaniowa w Pruszkowie nawet przed II wojną światową była wyjątkowo trudna. Częściowo za ten stan rzeczy winne były zniszczenia domów mieszkalnych podczas I wojny światowej, ponadto było dużo ludności napływowej ze względu na dużą ilość fabryk, które potrzebowały pracowników. Sytuacja ta zaczęła się znacznie poprawiać, gdy powstała Pruszkowska Spółdzielnia Mieszkaniowa, dzięki niej Pruszków rozrósł się do miasta mogącego pomieścić ponad 50 tys. mieszkańców.

Swego czasu Pruszków był uznawany za tzw. sypialnię dla ludzi, którzy pracowali w Warszawie, a nie mogli użyć tam zameldowania. Takie były nierozsądne zarządzenia warszawskich władz mieszkaniowych.

* * *

13. Stan ulic i oświetlenie

Ulice wsi pruszkowskiej w okresie powstawania pierwszych fabryk i tworzenia się fabrycznej aglomeracji, były drogami polnymi, bądź przejazdami dla chłopskich furmanek. Rozszerzenie się budownictwa nie tylko fabrycznego, ale też mieszkaniowego, zmuszało władze lokalne do przekształcania istniejących dróg w ulice, a tam, gdzie ich nie było, musiały być wytyczone nowe, spełniające wymogi dróg trakcyjnych. Geometry wytyczali ulice wzdłuż granic rozdzielających parcelowe osady rolne.

Geometra Jan Dworaczek jako pierwszy stworzył przestrzenny ciąg ulic wsi Pruszków już w roku 1869, nadając pasom ziemi kierunek równoległy do drogi przelotowej przez wieś, czyli biegnącej od Warszawy w kierunku Helenowa. Była to Droga Helenowska, która od 1912 r. otrzymała formalną nazwę ul. Helenowskiej. W późniejszym czasie ulica zmieniła nazwę na ul. Bolesława Prusa. Geometra Dworaczek wyznaczył też ulice poprzeczne, równoległe do ulicy Starowiejskiej (obecnie ul. Kościuszki).

W czasie, gdy powstawała aglomeracja zbliżona do miejskiej, z coraz większą liczbą powstających fabryk, sieć istniejących już ulic pod względem technicznym była niedoskonała. W ogromnej większości były to ulice o miękkiej, gruntowej nawierzchni. W zależności od pogody stawały się piaszczyste lub błotniste, trudne do przejechania.

Niemal każda z nich z powodu nieprawidłowych spadków wymagała niwelacji. Na łączną ilość 60 ulic tylko pięć posiadało utwardzenie, czyli bruk. Należały do nich: Kolejowa (obecnie Sienkiewicza), Starowiejska, Prusa, Tworkowa oraz Mostowa. Utwardzenie na Mostowej było prywatną własnością Piotra Hosera, ulica prowadziła od jego ogrodów do fabryki pilników przy ul. Głównej (obecnie 3 Maja). Znikoma też była ilość chodników. Najdłuższy chodnik ułożyły władze kolejowe przed dworcem. Na Starowiejskiej, Prusa lub Głównej oraz kilku innych utwardzone chodniki były tylko przed wejściem do niektórych domów. Wykonane były oczywiście na koszt właściciela posesji. Przerwy między domami powodowały, że chodniki nie tworzyły dłuższych ciągów dla pieszych.

Ulica Starowiejska, Kolejowa, Prusa i szosa Tworkowska swe utwardzenie zawdzięczały sfinansowaniu robót przez Warszawską Radę Dobroczynności Publicznej. Koszt wybrukowania tych ulic wszedł w ogólne koszty budowy szpitala w Tworkach jako konieczne dobre zabezpieczenie dojazdu chorych do szpitala w Tworkach od stacji kolejowej. Tak samo zostały sfinalizowane mostki przepusty na tej trasie.

Ewenementem, zmuszającym do myślenia obecnych mieszkańców Pruszkowa, był fakt, że dopiero na początku lat dwudziestych XX wieku zlikwidowane zostały dwa drewniane mostki - przepusty na ulicy Starowiejskiej dla przepływającej przez tę ulicę wody. Zastanawiające jest, w którym miejscu tej pryncypialnej ulicy były usytuowane drewniane mostki? Prawdopodobnie pierwszy z nich był zlokalizowany przy obecnej ulicy Chopina (dawn. Marii Jadwigi), dlatego, że w miejscu, w którym stoi dom państwa Zaborskich, był bardzo podmokły teren. Ten ciek musiał płynąć do Utraty obecną ulicą Sobieskiego i Różaną.

Za moich młodych czasów na ulicy Różanej, z boku jezdni, wybijało źródółko. Można było pić z niego bardzo smaczną wodę. Natomiast drugi ciek musiał być gdzieś na wysokości wlotu ulicy Owocowej, dlatego, że za budynkiem Szkoły Powszechnej im. T. Kościuszki, na trochę podmokłym terenie, istniał mały okrągły stawik z wysepką pośrodku. Woda z tego stawiku nigdy nie wysychała, musiała mieć jakiś stały dopływ wody podskórnej.

Z innych urządzeń komunalnych należy wymienić dwa mosty drewniane nad Utratą. Pierwszy most był przy młynie wodnym na ul. B. Prusa, natomiast drugi był na ul. Oliszowej (obecnie ul. Waryńskiego, przy elektrociepłowni).

O moście ceglano-betonowym na wprost ul. Mostowej pisałem już wcześniej. Były też dwa inne mosty drewniane przerzucone nad dopływami do Utraty. Pierwszy na drodze prowadzącej do szpitala Tworowskiego, nad strugą zwaną „Regulską”. Z tej czystej wody pozostał ściek tak brudnej wody, że latem w jego pobliżu trudno wytrzymać. Drugi most był nad strugą żbikowską na drodze wiodącej ze Żbikowa do Domaniewa. Rzeczka Żbikówka płynęła gdzieś od miejscowości Konotopa i zasilala stawy rybne za kościołem żbikowskim.

Istniały też trzy mostki dla pieszych. Pierwszym z nich był mostek w granicach posiadłości hr. Potulickiego, na przedłużeniu obecnej ul. Lipowej. Mostek ten ułatwiał ludziom ze wsi Tworki dojście do Pruszkowa. Drugim mostkiem była kładka przy głównym moście kolejowym na tzw. Czarnej Drodze. Trzeci mostek zlokalizowany był na drodze ze Żbikowa do Gąsina, niedaleko cmentarza żbikowskiego. Dziś w tym miejscu jest duży betonowy most kołowy nad Utratą łączący ul. Żbikowską z Przejazdową, obok głównego wysypiska śmieci, zwanego Gnojną Górą ze względu na swą wysokość.

Początki istnienia kanalizacji przyszłego miasta były bardzo skromne. Tworzyły ją dwa odcinki. Pierwszy długości trzy i pół wiorsty wykonany przez dyrekcję kolei żelaznej od kolonii domków mieszkalnych dla pracowników kolei na terenie Utraty (obecnie Piastowa). Jego wypływ znajdował się przy głównym moście kolejowym, ze ściekami do Utraty. Drugim odcinkiem kanalizacyjnym, długości pół wiorsty, była kanalizacja wzdłuż ul. B. Prusa też z ujściem do Utraty. Była to prywatna kanalizacja hr. Potulickiego.

Osobnym urządzeniem komunikacyjnym na ulicach Pruszkowa, posiadającym bardziej ogólny charakter, była linia tramwaju konnego, uruchomiona pod koniec 1910 r. Powstała dzięki zaangażowaniu pierwszego właściciela majątku ziemskiego Komorów, Konstantego Józefowicza. Późniejszy właściciel majątku w Komorowie, Józef Markowicz, był również żywo zainteresowany kursowaniem tego konnego tramwaju. Tramwaj obliczony był głównie na przewóz letników do wsi Komorów i pobliskich lasów oraz dla ludzi ze wsi Granica. Z tramwaju korzystała też oczywiście ludność miejscowa. Ułatwienie dojazdów do Komorowa miało dodatkowo przyczynić się do podniesienia wartości gruntów majątku ziemskiego Józefa i Marii Markowiczów, którzy go nabyli w 1912 r.

Tor tramwaju konnego brał swój początek u wylotu ulicy Ołówkowej. Później przebiegał ulicami: Kolejową, Starowiejską, skręcał w ul. B. Prusa, by następnie skręcić w ul. Szeroką (dziś ul. Kraszewskiego). Następnie ulicą Tuską (dziś ul. Hubala) kierował się do ul. Żwirowej, którą kiedyś przebiegał prawdziwy tor kolejowy, w czasie eksploatacji żwirowni. Polami dochodził do Komorowa, w pobliżu dzisiejszego przystanku WKD. Brak chodników i zły stan nawierzchni ulic powodowały, że przejazd tramwajem w cenie 3 kopiejek za kurs, cieszył się wśród ludności po-

wodzeniem. W końcu 1913 r. między współnikami powstały nieporozumienia, na skutek czego od początku 1914 r. tramwaj konny do Komorowa nie kursował

Natomiast kolejka wąskotorowa braci Hoserów była eksploatowana aż do roku 1931.

Ulica Szeroka (dawniej Droga Raszyńska), mimo że nie posiadała utwardzonej nawierzchni, była dosyć ważną ulicą wsi a później miasta. Przy tej ulicy istniała początkowo poczta oraz siedziba dwóch rejonowych urzędów politycznych. Był tu Pruszkowski Oddział Straży Ziemskiej, obejmujący swym zasięgiem oprócz Pruszkowa sześć dalszych gmin i osadę miejską Piaseczno. Był tu też zlokalizowany cyrkuł żandarmerii. Oddział Straży Ziemskiej mieścił się w budynku, który odkupiła później parafia św. Kazimierza i przeznaczyła go na kancelarię parafialną oraz mieszkania dla księży.

Sprawa ułożenia chodników wzdłuż ciągu głównych ulic we wsi Pruszków nabrała właściwego tempa, gdy zainteresował się nią hr. Potulicki. Przybył on do Pruszkowa z Poznania i przyzwyczajony był do czystego i schludnego wyglądu miasteczek wielkopolskich. Gdy stanął na czele Rady Wiejskiej Pruszkowa, dzięki jego inicjatywie główne ulice Pruszkowa stopniowo poczęły otrzymywać nawierzchnię brukową i chodniki, aby „błoto nie wchodziło do domów”, jak miał zwyczaj mówić hrabia.

Hrabia Antoni Potulicki bardzo zasłużył się dla Pruszkowa. Był współzałożycielem ogólnodostępnej biblioteki publicznej, założonej początkowo niby dla pracowników jego cegielni. W 1905 r. założył nielegalne Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, zlikwidowane później przez władze carskie. Był też założycielem straży ogniowej, która swe ćwiczenia odbywała na terenie jego majątku.

W 1915 r., gdy Rosjanie opuszczali ten teren przed nacierającymi wojskami niemieckimi, hr. Potulicki został

przymusowo deportowany w głąb Rosji, dlatego, że był obywatelem niemieckim. Powrócił do Pruszkowa w 1918 r. w bardzo złym stanie zdrowia. Zmarł w Warszawie 15 października 1919 r.

Aby uwypuklić jego wielką i bezinteresowną działalność dla Pruszkowa, warto przytoczyć fragment przemówienia wiceburmistrza Pruszkowa, znanego i czynnego wówczas działacza PPS-Lewicy, Stanisława Berenta, wygłoszonego na akademii zorganizowanej w Pruszkowie w 1929 r. w die-
siętą rocznicę śmierci Antoniego Potulickiego. W przemówieniu swym mówca podkreślił z dużą mocą: „Choć różnią mnie przekonania polityczne ze sferą, do której należał zmarły działacz, oddaję jednak cześć szlachetnemu sercu Antoniego Potulickiego, który nie bacząc na swe konserwatywne przekonania, ratował socjalistów w latach 1905 – 1906, widział bowiem brata w każdym człowieku. Szczególną opieką otaczał ludność robotniczą i organizował obronę przed carskimi władzami ścigającymi ówczesne ruchy robotnicze”.

Osobę hrabiego uhonorowało miasto Pruszków, nadając jego imieniem uliczkę, która kiedyś nazywała się Krótka.

*

Dosyć wcześnie pojawiła się w Pruszkowie inicjatywa oświetlenia ulic. Oczywiście w owym czasie trudny był wybór rodzaju oświetlenia. W jednym z numerów „Przeglądu Tygodniowego” z 1898 r. jest wzmianka, że „(...) osada Pruszków ma otrzymać oświetlenie acetylenowe”. Z powodu trudności obiektywnych do tego nie doszło. W latach następnych rozważano sprawę elektrycznego oświetlenia ulic, o czym świadczy szkic elektryfikacji wsi sporządzony w 1907 r. Do prac organizacyjnych w tym kierunku przystąpiono w roku 1910 r. na podstawie kosztorysu firmy Hoser z Warszawy. Sfinalizowanie inwestycji miało nastąpić po-

przez dobrowolne wpłaty właścicieli nieruchomości, proporcjonalne do szacunku domów, przeprowadzonego przy ubezpieczeniu ich od ognia. Sprawę tę rozważano na zebraniu obywateli pruszkowskich 10 marca 1911 r., jednak do utworzenia potrzebnego kapitału nie doszło z powodu niedostatecznej liczby deklarujących wpłaty.

Fabryka Ołówków St. Majewski i S-ka, która dysponowała wówczas dużą dynamomaszyną, oświetlała na swój koszt ulicę Ołówkową od bramy fabrycznej do dworca stacji kolejowej. Odcinek ten liczył kilka latarni ulicznych.

Sprawy elektryfikacji ulic przyjęły nowy kierunek po utworzeniu przy zarządzie wioskowym Komisji Oświetleniowej złożonej z miejscowych działaczy. W lipcu 1913 r. Komisja ogłosiła w prasie warszawskiej przetarg na budowę w Pruszkowie elektrowni i pozostałych urządzeń elektryfikacyjnych.

Sprawa ta została bardziej szczegółowo opisana wcześniej w materiale o budowie Elektrowni Okręgu Warszawskiego w Pruszkowie.

14. Strajki w Pruszkowie

Działania wojenne rosyjsko-japońskie w 1905 r. i klęska Rosji na Dalekim Wschodzie odbiły się echem pod postacią strajków w Królestwie Polskim. Liczne strajki, wzorowane na wystąpieniach robotników rosyjskich, były przejawem wzrastającej świadomości społeczeństwa, które domagało się swobód demokratycznych i poprawy warunków bytowych.

Masakra robotników rosyjskich w dniu 22 stycznia 1905 r. przed Pałacem Zimowym w Petersburgu spowodowała wzrost napięcia i nastrojów antycarskich. W rejonie Warszawy jako pierwsi zastrajkowali 30 stycznia 1905 r. robotnicy żbikowskich warsztatów naprawy wagonów. Strajk podjęty z motywów politycznych zmienił się od razu w strajk z żądaniem ekonomicznymi. Wysunięto szereg żądań, które w efekcie składały się na skrócenie czasu pracy i podwyżki płac.

31 stycznia 1905 r. w Pruszkowie i Żbikowie stanęły wszystkie fabryki, był to strajk ogólnopolski, połączony z demonstracjami ulicznymi. Władze administracyjne Pruszkowa przerwały natychmiast połączenie telegraficzne z Warszawą, aby pruszkowscy strajkujący robotnicy nie mogli porozumiewać się z tamtejszymi robotnikami, tam fala strajków przybrała formę bardziej agresywną.

Do uśmierzania ulicznych rozruchów w Pruszkowie władze carskie skierowały oddział wojska, bojąc się, aby zwykły strajk nie przerodził się w uliczne ekscesy.

W kolejnych dniach strajkujący robotnicy zaczęli określać w poszczególnych zakładach swoje żądania w zakresie podwyżek płac i skrócenia dotychczasowego kilkunastogodzinnego dnia pracy. Strajki te, traktowane przez władze carskie jako nielegalne formy wystąpień robotniczych, powoli wygasły. Władzom carskim bardziej zależało na utrzymaniu w ryzach robotników, którzy wychodząc z fabryk na ulice, mogli doprowadzić do różnych zamieszek i bójek.

Negocjacje z robotnikami władze carskie zostawiły ich pracodawcom. Dyrekcje niektórych fabryk poszły na pewne ustępstwa wobec pracowników i ich żądań. Inne twarżo opowiedziały się za dotychczasowym systemem pracy i płacy.

Oczywiście w fabrykach, w których pracowali przeważnie mężczyźni, kierownictwo bardziej się musiało liczyć z ich żądaniami. W fabrykach takich, jak np. Fajansowa, gdzie zatrudnione były przeważnie same kobiety, formy strajkowe nie dawały żadnych pozytywnych rezultatów.

W wyniku generalnego strajku, jaki miał miejsce w Pruszkowie ostatniego stycznia 1905 r., w żadnej z fabryk nie nastąpiła podwyżka płac, jedynie wywalczono skrócony czas pracy i tak:

- w fabryce fajansu skrócono czas pracy z 12 godzin dziennie do 10,5 godziny, i to dopiero po kilku miesiącach;
- w fabryce pilników skrócono czas pracy do 10 godzin;
- w fabryce Troetzera skrócono czas pracy do 9 godzin;
- w fabryce ołówków St. Majewskiego skrócono czas pracy o 1 godzinę, za to nastąpiło zwolnienie z pracy aż 140 robotników;
- fabryka Pruszkowskich Zakładów Chemicznych, która właściwie stała na skraju bankructwa, skróciła czas pracy do 6 godzin i do 4 dni pracy w tygodniu;

- w warsztatach naprawczych kolei skrócono czas pracy do 9 godzin, jednocześnie Zarząd Drogi Żelaznej zagroził strajkującym robotnikom, że skrócenie czasu pracy spowoduje zmniejszenie płac. Jednak groźba przedłużającego się strajku zmusiła kierownictwo do pewnej ugody z robotnikami: zmniejszono dzień pracy do 9 godzin, jednocześnie podwyższono płace o 10 kopiejek dziennie, bo takie same warunki wywalczyli sobie petersburscy robotnicy;
- długotrwały (trwający aż pięć tygodni) strajk w tillman-sowskich zakładach konstrukcji stalowych zakończył się ustaleniem dziewięciogodzinnego dnia pracy i podwyżki płac o 18%;
- w fabryce fajansu doszło do ponownego strajku robotników, którzy teraz wywalczyli dziesięciogodzinny dzień pracy.

Tak więc zaczęte w 1905 r. strajki właściwie spowodowały tylko skrócenie dnia pracy, natomiast zaczęły się strajki związane ze świętem 1 Maja, czyli świętem klasy robotniczej. Pruszkowscy robotnicy z warsztatów naprawczych kolei przyłączyli się do ogólnopolskiego strajku kolejarzy. Został wstrzymany ruch pociągów towarowych. Aby opanować sytuację, władze carskie obsadziły dworce kolejowe żandarmerią.

W ogólnokrajowym strajku politycznym w 1905 r., kiedy to ludność wysunęła pod adresem administracji carskiej najdalej idące dotychczas żądania swobód demokratycznych, narodowych i socjalnych, wzięli udział robotnicy ze wszystkich zakładów pracy w Pruszkowie i Żbikowie. Strajki rozpoczęły się 28 października. Był to drugi powszechny strajk polityczny, który przedłużył się do pierwszych dni listopada. Następny strajk powszechny, ogłoszony na początku stycznia 1906 r., nie przekształcił się w ogólnokrajowy, bo wiele fabryk nie przystąpiło do niego.

Natężenie walk politycznych i ekonomicznych wśród klasy robotniczej stopniowo słabło. Wpłynęło na poprawienie koniunktury w porównaniu do katastrofalnego roku 1904, ale zastój w wielu branżach nadal trwał.

Najbardziej spektakularnym strajkiem w Pruszkowie, który odbił się szerokim echem w całej Polsce po wyzwoleniu, był strajk niższego personelu szpitalnego w Tworkach.

Strajk pielęgniarek i posługaczy w Pruszkowie w 1921 r. poruszył i oburzył polskie społeczeństwo, a miastu nie przyniósł dobrej opinii. Teraz takie strajki Służby Zdrowia są na porządku dziennym i wcale nie rzutują na honor strajkujących ani na ich społeczne posłannictwo.

Ciekawym strajkiem w Pruszkowie, chyba ostatnim w okresie przedwojennym, był strajk pracowników Fabryki Stowarzyszenia Mechaników Polskich w 1935 r. Otóż robotnicy zaprzestali pracy, żądając od dyrekcji fabryki podwyżki płac. Dyrekcja nie dała się zastraszyć. Ogłosiła lokaut, czyli upadłość fabryki i zwolniła wszystkich robotników, dając im wypowiedzenie z pracy. Dyrekcja rozpoczęła nabór nowych pracowników na dawnych zasadach. W ten sposób robotnicy nic nie wywalczyli swym strajkiem.

P.S. Ojciec piszącego niniejsze opracowanie, który był w tym czasie pracownikiem(tokarzem) w P.Z. Inż. (P.Z. Inż. – Państwowe Zakłady Inżynieryjne) w Ursusie, skorzystał z okazji i dostał się do pracy w charakterze tokarza w pruszkowskich „Mechanikach”. Było mu to na rękę, bo nie musiał z Pruszkowa dojeżdżać do Ursusa do pracy i wracać ponownie pociągiem, tracąc wiele czasu na dojazd i przyjazd.

* * *

15. Działania wojenne w Pruszkowie

Po raz pierwszy działania wojenne objęły Pruszków i okolice w czasie ofensywy wojsk niemieckich na Warszawę w dniach 12 – 18 października 1914 r. Nacierające od zachodu lewe skrzydło korpusu gen. Frommla zajęło w dniu 11 października Błonie i Brwinów, a dnia następnego Sołkół, Komorów, Nową Wieś, Helenów, Helenówek, Parzniew, Mosznę i inne pobliskie miejscowości. Rozpoczął się gwałtowny ostrzał artyleryjski z obydwu stron. Niemcy zaciekłe ostrzeliwali Pruszków. W dwa dni później do kontrataku przystąpiła piechota rosyjska. Głównymi ośrodkami ciężkich czterodniowych walk stały się Pęcice i Pruszków. Miejscowości te kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk walczących stron. 18 października Rosjanie przeprowadzili generalne natarcie i wyparli z nich Niemców. W następnym dniu wojska pruskie zaczęły odwrót na całej linii frontu, który ustalił się na pół roku na rzece Rawce.

W tej kilkudniowej bitwie poległo wielu żołnierzy i cywilów. Zabieranie rannych z pobojuwisk rozpoczęło się 19 października, następnie przystąpiono do zabierania poległych.

Kilka dni dokładnie przeszukiwano wszystkie pobojuwiska. W Pruszkowie na nowym cmentarzu utworzono zbiorową mogiłę dla poległych żołnierzy rosyjskich i niemieckich. Pogrzebano około 300 poległych.

Niemiecki ostrzał artyleryjski, gdy w Pruszkowie bronili się Rosjanie, przyczynił się do znacznych zniszczeń

w zabudowie murowanej i licznych pożarów w zabudowie drewnianej. Największych zniszczeń z obiektów przemysłowych doznała fabryka ołówków St. Majewskiego. Zburzonych zostało 14 budynków produkcyjnych wraz z maszynami i urządzeniami technicznymi. Zniszczeniu uległo wiele zapasów materiałów. Później okazało się, że silny ostrzał artylerii niemieckiej, skierowany w większości na wspomnianą fabrykę, nie był nastawiony na strategiczne niszczenie celów wojskowych, a jedynie na względy czysto ekonomiczne. Chciał zniszczyć konkurenta słynnej niemieckiej fabryki ołówków Fabera.

Fabryka Troetzera też doznała poważnych uszkodzeń, ale ze względu na charakter produkcji było to zrozumiałe. Nie obyło się bez strat w Tillmannsowskiej Spółce Akcyjnej, produkującej w tym czasie na potrzeby wojskowe dla armii carskiej. Uległo zniszczeniu wiele obiektów niezwiązanych z działalnością wojskową, jak np. drewniana willa p. Zielińskiego w parku w Anilinie. Została też spalona willa i liczne zabudowania bankiera Bersohna w parku przy torach kolejowych. Zniszczono w dużym stopniu warsztaty naprawcze wagonów kolejowych, nie ucierpiał natomiast stylowy budynek dyrekcji warsztatów. Uległ zniszczeniu młyn wodny na Utracie, przy moście na szosie prowadzącej do Warszawy. Młyn po działaniach wojennych nie został odbudowany przez hr. Potulickiego. Dziwnym trafem zostały ostrzelane mury wznoszonego kościoła parafialnego przy ul. Szerokiej (obecnie ul. Kraszewskiego). Zniszczeniu uległ dopiero co oddany do użytku nowy kościół parafialny w Żbikowie. Zakończenie jego budowy odbyło się w lipcu 1914 r. Wysoka wieża kościoła była wspaniałym punktem obserwacyjnym dla artylerii rosyjskiej, której główne siły stacjonowały właśnie niedaleko kościoła. Obecnie we frontowej ścianie kościoła wmurowanych jest kilka pocisków,

jakie trafiły ten obiekt sakralny w owym czasie. Takie same symboliczne pociski wmurowane są w kościół parafialny w Pęcicach, który w czasie działań wojennych uległ bardzo poważnemu zniszczeniu.

Małym zniszczeniom uległy położone obok siebie fabryki fajansu i ultramaryny.

Po odparciu Niemców z rejonu Pruszkowa i ustaleniu się pozycyjnego frontu na Rawce, Rosjanie przystąpili do naprawy szkód wojennych. Najbardziej zależało im na jak najszybszym rozruchu warsztatów kolejowych na Żbikówku. Odbudowa innych obiektów przemysłowych, niezwiązanych ze wzmocnieniem potencjału militarnego, nie interesowała ich. Tymi sprawami zajęli się z konieczności prywatni właściciele. Najgorzej miała ludność cywilna, która poniosła duże szkody wskutek działań wojennych. Tym już nikt nie mógł pomóc.

Stosunkowo prędko wznowiła produkcję fabryka fajansu Teichfelda zarządzana teraz przez jego wnuczkę, Mieczysława Teichfelda. Fabryka miała kłopoty ze sprowadzaniem glin kaolinowych z Saksonii. Z konieczności sprowadzano gorszej jakości gliny z terenów Rosji, co stało się przyczyną obniżenia jakości produktów, a trzeba pamiętać, że w 1901 r. Jakub Teichfeld za swoje wyroby na wystawie zorganizowanej w Petersburgu otrzymał najwyższe odznaczenie – Grand Prix.

Ze względu na duże zniszczenia wojenne nie udało się wznowić właściwej produkcji w kotłarni i odlewni Troetзера, nie podjęła również produkcji fabryka konstrukcji żelaznych Tillmannsowskiej Spółki Akcyjnej, popularnie na terenie Pruszkowa zwana „Błaszanką”. Nie wznowiła produkcji fabryka wyrobów szmerglowych „Union”. Była położona zbyt blisko „Błaszanki” i dosięgły ją pociski artylerii niemieckiej. Uległa zniszczeniu fabryka sadzy Wellera

przy ul. Ołówkowej. Poważnemu zniszczeniu uległa rzeźnia Henocha Kenigszteina przy obecnej ul. Polnej.

Wysłannik „Kuriera Warszawskiego” po zwiedzeniu pobojuwiska pruszkowskiego stwierdził: (...) *co najmniej połowa domów pruszkowskich jest obecnie w takim stanie, że nie nadaje się do zamieszkania. Uszkodzeń doznał pałac Pusłowskiego przy ul. Starowiejskiej.*

Po bitwie pruszkowskiej pozostały w okolicach liczne groby. Najwięcej ofiar wojny, żołnierzy, poległo w Pęcicach, tam, obok Pruszkowa, były najcięższe walki.

We wsi Józefów (obecna ul. Promyka) nie było ani jednego domu, który by ominęły kule. Znaczne spustoszenie w wyniku ostrzału artyleryjskiego powstało w drzewostanie nad Utratą. W parku Zielińskich, Bersohna oraz w ogrodach Pruszkowa i Żbikowa było wiele połamanych drzew. W samym tylko drzewostanie terenów ogrodniczych Piotra Hosera na Żbikowie straty wyceniono na 30 tys. rb. Jest to zrozumiałe, gdyż w tamtym miejscu było największe zgrupowanie artylerii rosyjskiej ostrzeliwującej niemieckie obiekty wojskowe.

Nieznana jest również liczba ofiar ludności cywilnej. Musiały to być duże straty, na co wskazuje fakt, że w schroniskach utworzonych w Pruszkowie przez komitet obywatelski przebywało w ciągu półtora roku od bitwy 209 sierot. Dużą rolę w niesieniu pomocy poszkodowanym odegrał szpital kolejowy na Papierni. Uruchomiony został przez komitet obywatelski okręgu Żbików-Tworki, obejmujący swą działalnością Żbików, Żbikówek, Józefinę, Tworki i Pohulanę. Według rejestracji wojskowej w ciągu 10 dni października, po bitwie, szpital udzielił pomocy 2913 rannym i chorym żołnierzom rosyjskim, przy znacznej pomo-

cy sanitariuszy i sanitariuszek przeszkolonych przez pięciu polskich lekarzy na kursie zorganizowanym przez komitet.

Okolice północnego Żbikowa ponownie zostały objęte działaniami wojennymi w czasie drugiej, letniej, ofensywy niemieckiej skierowanej na Warszawę w 1915 r. Tym razem Pruszków nie znalazł się w strefie bezpośrednich walk.

W dniach 27 – 29 lipca, wyparłszy wojska rosyjskie z ich pozycji pod Błoniem, Niemcy szybko zbliżyli się do fortyfikacji Warszawy. Ważniejsze obiekty przemysłowe na zajmowanych przez nich terenach były jednak niezdadne do użytku w wyniku akcji dewastacyjnej podjętej wcześniej przez uchodzących Rosjan.

Już w początkach lipca 1915 r. ocalałe z ubiegłorocznych zniszczeń lub wyremontowane w tym czasie maszyny i urządzenia warsztatów kolejowych, fabryki pilników, fabryki ołówków, Tillmannsowskiej fabryki urządzeń żelaznych, zostały wywiezione w głąb Rosji. Wszelką dokumentację techniczną warsztatów naprawczych i pruszkowskiego węzła kolejowego Rosjanie również wywieźli. Kilkuset pracowników związanych z warsztatami i odcinkiem kolejowym węzła pruszkowskiego wraz z rodzinami Rosjanie ewakuowali do Moskwy, Kijowa, Charkowa, Karczewa, Jekaterynosławia, Kciukowa i innych miast w głębi Rosji.

Ustępujące wojska rosyjskie dokonały gruntownych zniszczeń urządzeń kolejowych. Wysadziły w powietrze główny most kolejowy na rzece Utracie, spaliły budynki stacyjne, zburzyły lub spaliły hale napraw wagonów i inne obiekty. Rozebrano nawet znaczne części torów kolejowych znajdujących się na terenie warsztatów kolejowych. W obiekcie tym ocalały jedynie m.in. budynek zarządu warsztatów, budynek administracyjny zwany „Szwajcarnią”, część odlewni, szpital kolejowy, jednopiętrowy budy-

nek szkoły powszechnej przy ul. Głównej (obecnie 3 Maja), dwupiętrowy dom na Papierni przy przejeździe kolejowym i kolonia domów na Utracie (obecnie Piastowa).

Straty z powodu zniszczeń fabryk, budynków mieszkalnych, inwentarza w gospodarstwach rolnych i zbiorów w zachodniej części Pruszkowa, spowodowane działaniami wojennymi od października 1914 r., ocenił Komitet Obywatelski Gminy Pruszków na kwotę 1,5 miliona rubli, z czego sam Pruszków oceniony został na 0,5 mln rubli. Jeszcze większe straty powstały w wyniku postoju wojsk rosyjskich w czasie między pierwszą a drugą ofensywą wojsk niemieckich. Wiązało się to z rekwizycją zapasów żywnościowych, paszy, bydła, koni. Na tak ogromny bilans poniesionych strat wpłynęły:

wywóz maszyn i urządzeń technicznych oraz zniszczenia dokonane w obiektach przemysłowych w 1915 r.

Według obliczeń sporządzonych na podstawie materiałów zebranych przez Radę Miejscową Opiekuńczą powstałą w lutym 1916 r. na miejsce zlikwidowanych Komitetów Obywatelskich straty wojenne we wszystkich miejscowościach, które weszły potem w skład miasta Pruszkowa, wyniosły od początku wojny do końca 1916 r. przeszło trzy miliony rubli.

Wyjazd pracowników kolejowych i robotników trzech fabryk pruszkowskich do Rosji oraz przymusowy pobór do wojska części ludności męskiej spowodowały znaczny ubytek ludności, zwłaszcza Żbikówka, którego wiele domów w związku z tym opustoszało. Wolne lokale wykorzystywały Komitety Obywatelskie gminy Pruszków i okręgu Żbików-Tworki, urządzając w nich kuchnie dla dożywiania ludności, ambulatoria i szkoły, ochronki dla małych dzieci, bursy dla sierot i schronisko dla starców.

Rolę Komitetów Obywatelskich wkrótce przejęła Rada Miejskowa Opiekuńcza w Pruszkowie. Z rezerw lokalnych skorzystała również Rada Główna Opiekuńcza (RGO) w Warszawie, która przeniosła na teren Pruszkowa i Żbikowa szereg zakładów wychowawczych dla dzieci i młodzieży z innych rejonów. Jeszcze w 1925 r. na cele te RGO zajmowała 18 największych domów w Pruszkowie.

*

Inaczej potoczyły się losy wojenne Pruszkowa w 1939 r. Działania wojenne tym razem ominęły Pruszków. W dniu 8 września, w godzinach popołudniowych, dążące na Warszawę zmotoryzowane oddziały 8 Armii gen. Johannesa Blaskowitza wkroczyły do Pruszkowa. Również lotnictwo niemieckie nie bombardowało Pruszkowa, było nastawione głównie na bombardowanie broniącej się stolicy Polski.

Również przemysł Pruszkowski nie poniósł większych szkód. Planowana ewakuacja pracowników i zarządu oraz maszyn i urządzeń pruszkowskich warsztatów kolejowych nie doszła do skutku. Jedynie część pracowników Zakładów Mechaników Polskich i część maszyn fabrycznych ewakuowano transportem kolejowym na wschód Polski. Początkowo transport miał miejsce docelowe w Brześciu nad Bugiem. Tymczasem przed dotarciem transportu lotnictwo niemieckie zbombardowało zakłady metalowe w tym mieście i nie było możliwości prowadzenia tam żadnych prac na potrzeby uzbrojenia wojennego naszego wojska. Transport skierowano więc do Kowla, jako chwilowego miejsca postoju. Tym razem miejscem docelowym miał być Lwów.

W dniu 17 września wojska radzieckie wkroczyły na wschodnie tereny Polski bez wypowiedzenia wojny i trans-

port, który miał być skierowany do Lwowa, utknął w Kowlu, bo Lwów został już otoczony przez wojska radzieckie.

I tak tragicznie zakończył się transport ludzi i maszyn. Pracownicy zostali bez środków do życia, skazani na poniewierkę, gdyż wojskowe kierownictwo kwatermistrzowskie, które było odpowiedzialne za ich egzystencję, zdążyło się ulotnić z pieniędzmi przeznaczonymi dla pracowników⁴⁷.

* * *

16. Prawa miejskie Pruszkowa

Zasadnicza zmiana w statusie prawnym Pruszkowa i graniczących z nim miejscowości nastąpiła w związku z częściowymi korektami pozostawionego przez Rosjan podziału administracyjnego, przeprowadzonymi przez niemieckie władze okupacyjne wkrótce po zajęciu dawnych obszarów polskich, będących do tej pory pod okupacją rosyjską.

Zmiany te polegały m.in. na przyznaniu praw miejskich miejscowościom o wysokim stopniu urbanizacji, co m.in. dotyczyło Pruszkowa, Żbikowa i Tworek. Przed miejscowościami tymi otwały się perspektywy rozwiązania narosłych od lat problemów komunalnych i wyjścia z katastrofalnego administracyjnego opóźnienia⁴⁸.

Prawa miejskie zostały przyznane wsi Pruszków rozporządzeniem szefa administracji przy Generalnym Gubernatorstwie Warszawskim, którym kierował Hans von Bessler. Przyznano je rozporządzeniem z dnia 9 listopada 1916 r. (Nr I B 16655)⁴⁹. Na podstawie powyższego aktu dla miasta zostały wydzielone następujące tereny:

1. z gminy Pruszków: wsie Pruszków i Józefów, kolonia Wyględówek wraz z sanatorium „Wrzesin”, wieś Tworki z całością terenów szpitalnych, kolonia Pohulanka, część miejscowości Utrata po południowej stronie torów kolejowych (kolonia domów dla pracowników warsztatów żbikowskich i folwark Sabinów pp. Rayzacherów).

2. z gminy Ożarów: wsie Żbików wraz z osiedlem Żbikówek i wieś Józefina.

Tak więc dotychczasowe wsie i kolonie przekształciły się w dzielnice nowo powstałego miasta, różniące się powierzchnią, liczebnością i zajęciami mieszkańców, liczebnością budynków i zakładów przemysłowych.

Obok Pruszkowa, Żbikowa i Tworek posiadających pod wieloma względami zbieżne interesy, w granicach miasta znalazły się miejscowości o charakterze wyłącznie rolniczym, których mieszkańcy do faktu przekształcenia w miasto ustosunkowali się negatywnie w przewidywaniu wzrostu obciążeń podatkowych. Przy podejmowaniu decyzji o utworzeniu miasta popełniono poważny błąd, ustalając jego zachodnią granicę zbyt blisko stacji kolejowej. Granica ta, wyznaczona przy drodze polnej, obecnie ul. Powstańców, pokrywała się ściśle z granicą wschodnią powiatu błońskiego (np. parcela nowowiejska należała do gminy Helenów pow. błońskiego). Starano się bowiem nie przekraczać ustalonej wcześniej granicy powiatów.

Powierzchnia miasta w 1916 r. wynosiła 1454 ha. Bardziej skomplikowane okazało się określenie liczby mieszkańców. Za odpowiadającą prawdzie można przyjąć liczbę 12.414 mieszkańców. Liczba ta pozostaje w ścisłym związku z kartkowym systemem aprowizacji, wprowadzonym w powiecie warszawskim w maju 1916 r. Po przyznaniu praw miejskich powołano władze miasta. Zgodnie z przepisami Niemcy w pierwszej kolejności mianowali burmistrza, następnie zatwierdzili 11 radnych i czterech ławników. Burmistrz był z urzędu przewodniczącym Rady.

W dniu 21 czerwca 1917 r. burmistrzem został inż. Edmund Wargenau. Ławnikami zostali: K. Gogolewski, P. Kukliński, A. Koniński i S. Śmiśniewicz. Radnymi zo-

stali: Piotr Hoser, inż. Józef Troetzer, Józef Bielawski, dr Aleksander Jan Wolfram, Karol Olędzki, Augustynowicz, Boruch Słowiński, Eliasz Rozenowicz, Joachim Kurzela.

Rada postanowiła w grudniu 1918 r. powołać dalszych radnych, tj. Hickiela, Radziewicza i Żarskiego. W tym składzie Rada przetrwała do początków 1919 r. Następnie w drodze wyborów, już na podstawie polskiej ordynacji wyborczej, powołana została nowa Rada Miejska⁵⁰. Dotychczasowy burmistrz, Edmund Wargenau, zrezygnował z zajmowanego stanowiska. Na jego miejsce Rada powołała Józefa Piltza, wiceburmistrzem został Karol Olędzki, zaś na ławników wybrano Bronisława Koppa, dra Józefa Handelsmana i Piotra Kuklińskiego. Powołano też kilka komisji strukturalnych, m.in. Komisję ds. Zatrudnienia.

Pruszków wchodził w nowy okres swej historii w warunkach nader niekorzystnych. W wyniku działań wojennych miasto było zniszczone i częściowo wyludnione. Przemysł całkowicie zdewastowany, większość mieszkańców pozostawała bez pracy. Niektóre fabryki („Błaszanka”, sady, żyrandoli i lamp naftowych, wyrobów ceramicznych, guzików) nigdy już nie podniosły się z upadku. Dzielnice dawnych wsi i osad znalazły się bliżej granic miasta, podczas gdy środkiem ciągnął się szeroki pas podmokłych łąk przecięty nieregulowaną rzeką Utrata, który w przyszłości przez dziesiątki lat stanowić będzie przeszkodę w integracji dzielnic.

Nowo powstałe miasto cechowało się bardzo słabym rozwojem inwestycji. Zarząd miasta nie dysponował żadnymi środkami, aby poprawić ten stan, mimo że liczba ludności znacznie się zmniejszyła ze względu na przymusową wywózkę robotników z zakładów pracy zastosowaną przez władze carskie.

Katastrofalna była sytuacja w zakresie aprowizacji. Podstawowe artykuły żywnościowe jak chleb, cukier, mąka, kasza, mięso przydzielane były na kartki aprowizacyjne. Jak zwykle w takich wypadkach ceny rosły. Artykuły żywnościowe, które można było kupić poza systemem kartkowym, były kilkakrotnie droższe od artykułów przydzielanych.

Jesień 1918 r. i początek 1919 r. wniosły w życie Pruszkowa pewne ożywienie. Z Rosji zaczęli powracać dawni mieszkańcy, byli żołnierze armii carskiej wywiezieni w 1915 r. oraz robotnicy, zwłaszcza z warsztatów naprawczych kolei.

Już listopad 1918 r. zaznaczył się pewnym zaangażowaniem politycznym wśród mieszkańców miasta. Nieliczna grupa zorganizowana w Polskiej Organizacji Wojskowej na wieść o rozbrajaniu Niemców w Warszawie w dniu 11 listopada, również i w Pruszkowie przystąpiła do czynu. W pierwszej kolejności rozbrojono posterunki żandarmerii przy przejazdach kolejowych, następnie, przy pewnym oporze Niemców, zajęto niemiecką komendanturę miasta przy ulicy Klonowej (dziś Daszyńskiego). Funkcje polityczne w mieście zaczęła sprawować złożona z członków organizacji prawicowych Straż Obywatelska. Likwidacja niemieckich władz okupacyjnych i odzyskanie niepodległości państwowej zaktywizowały zwłaszcza klasę robotniczą.

26 stycznia 1919 r. odbyły się w państwie wybory do Sejmu. W Pruszkowie uprawnionych do głosowania było 4.588 osób. Do urn wyborczych poszło 3.250 osób, czyli 69,9%. Frekwencja wyborcza w Pruszkowie była sporo wyższa od średniej krajowej. Najwięcej głosów padło na kandydatów zjednoczonej prawicy, aż 73,1%, na członków PPS – 20,8%. Znikoma ilość głosów padła na członków PSL „Wyzwolenie” i na listę żydowską.

Wybory do Sejmu w 1922 r. przyniosły pewne zmiany w układzie politycznym na terenie Pruszkowa. Uprawnione do głosowania były 8.603 osoby. Udział w głosowaniu wzięły 6.973 osoby, tj. 84%. Na kandydatów Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej (ChZJN) głosowało 52,5%, na członków PPS oddano ogółem 37%. Resztę głosów uzyskały małe organizacje polityczne i społeczne (Narodowe Zjednoczenie Ludowe – 2,1%, Polskie Stronnictwo Ludowe „Piaś” – 0,2%, Polskie Stronnictwo „Wyzwolenie” – 0,3%, Blok Mniejszości Narodowych – 1,5%). Zaskakujące, że w ówczesnym Pruszkowie Żydzi, stanowiący pokaźny odsetek ludności, uzyskali w wyborach bardzo znikome poparcie społeczeństwa.

Wobec braku stanowisk pracy, w Pruszkowie katastrofalnego, Komisja ds. Zatrudnienia miała bardzo wiele problemów do rozwiązania. Starano się o zorganizowanie, choćby na niewielką skalę, robót publicznych. Dnia 1 lutego 1920 r. w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy i Opieki Społecznej w Pruszkowie zarejestrowanych było 1.812 osób, które miały na utrzymaniu 3.588 członków rodziny. Osoby zdolne do pracy, łącznie niemal połowa miasta, pozbawione były stałych źródeł. W takiej sytuacji sprawa odbudowy i uruchomienia zakładów przemysłowych była zagadnieniem najważniejszym.

Dnia 22 grudnia 1918 r. trzyosobowa pruszkowska delegacja udała się do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Warszawie. Byli w niej radni miejscy: Bielawski, Radziejewicz i Hickiel. Reprezentanci Pruszkowa przedstawili położenie robotników pruszkowskich i ich rodzin. Wystąpili z postulatem uruchomienia kredytów na roboty publiczne i odbudowę zniszczonych podczas wojny zakładów przemysłowych. Dnia 3 czerwca 1919 r. Komitet Międzyministerialny przy Ministrze Robót Publicznych przyznał

miastu pożyczkę w wys. 140 tys. marek na uruchomienie robót publicznych, a mianowicie na budowę drogi łączącej Żbików z Pruszkowem na odcinku Ożarów – szosa Tworowska⁵¹.

W roku 1919 podjęto pierwsze prace przy odbudowie warsztatów kolejowych w dzielnicy Żbików. Późną wiosną 1920 r. została ukończona prowizoryczna odbudowa tychże warsztatów.

Stopniowo Pruszków zaczął powoli wchodzić w pierwszą fazę stabilizacji (patrz rozdz. „Powstawanie Fabryk”).

* * *

17. Pruszków znany i nieznany

Spacerując ulicami obecnego Pruszkowa, czasami nie zdajemy sobie sprawy z przemian, jakie zaszły w naszym mieście w ciągu XX i w pierwszych latach XXI wieku. Pruszków przeszedł ogromne przeobrażenie od wioski, która 500 lat temu liczyła kilkanaście dymów, bo tak dawniej określano gospodarstwa wiejskie, i mniej niż 200 mieszkańców, do miasta liczącego ok. 55 tys. mieszkańców.

Szybki rozwój naszego miasta zbiegł się z procesem przeobrażeń gospodarczych, społecznych, politycznych i kulturalnych.

Niebywały rozwój przemysłu, który rozpoczął się w latach osiemdziesiątych XIX wieku na terenie wsi Pruszków, w krótkim czasie doprowadził do pełnego rozwoju Pruszkowa jako miasta na niebywałą skalę. Dał zatrudnienie tysiącom ludzi, stwarzając ogromne możliwości w budowie domków jednorodzinnych. Niestety, wszystko stopniowo się zmienia. Dziś liczą się tylko mieszkania o wysokim standardzie, w dużych blokach. Budowa domów jednorodzinnych przestała się opłacać ze względu na niebywale wysoki koszt gruntu.

Dzięki wysiłkowi pruszkowskich robotników powstawały piękne i duże jak na owe czasy fabryki, którymi mógł pochwalić się Pruszków. Były Zakłady Mechaniczne „1 Maja”, Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Zakłady Porcelitu Stołowego, były obiekty myśli technicznej, jak Centralne

Biuro Konstrukcji Obrabiarek, była „Pollena”, były i inne. Trwał ciągły proces modernizacji przemysłu. Trwał, trwał i wreszcie się skończył. Czy to dobrze dla naszego miasta, czy źle? Dobrze, bo powstaje nowe życie, nowa organizacja pracy, nowe obiekty przemysłowe i techniczne, następuje niebывały rozwój usług wszelkiego typu, a źle, bo tyle dawnych miejsc pracy przestało istnieć. Dziś na terenie po byłych Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego (ZNTK) istnieją aż 22 firmy o różnych powiązaniach handlowych i usługowych (a może i wytwórczych?)⁵².

Duże zakłady wytwórcze upadły. Takie są koleje przemian społeczno-ekonomicznych obowiązujących w produkcji i handlu, które w naszym kraju zostały zapoczątkowane w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, z chwilą zmiany ustroju państwowego. Mnogość prywatnych firm, zakładów, spółdzielni, sklepów specjalistycznych zmusza nas do tego, abyśmy w potrzebie posługiwali się jakimś dobrym spisem firm, z indeksem branżowym naszego powiatu i powiatów ościennych. Jestem człowiekiem starej daty i nawet nie wiem, jak posługiwać się nowymi urządzeniami elektronicznymi, które ułatwiają życie przeciętnemu obywatelowi. Dziś nawet nie nosi się w kieszeni większych kwot, bo wszyscy posługują się kartami kredytowymi. Czaszy elektroniki dla starych ludzi są zupełnie niezrozumiałe. Przejdźmy jednak do pewnych faktów i zdarzeń w historii naszego miasta, które młodym mieszkańcom nie są znane z autopsji, tylko z opowiadań starszych.

*

W południe dnia 7 czerwca 1939 r. międzynarodowy pociąg pospieszny, jadący do Warszawy od strony Grodziska Mazowieckiego, wykoleił się dosłownie na wprost fabryki „Mechaników”. Była to straszna w skutkach katastrofa kolejowa. Wiele osób zginęło, wiele było rannych. Jak doszło do tej katastrofy, skoro nie było na torze żadnych przeszkód dla pędzącego pociągu? Maszynista prowadzący pociąg albo zapomniał, że właśnie w tym miejscu ma skręcić na trzeci tor prowadzący do Warszawy, albo za późno chciał przeprowadzić ten manewr. Nastąpiło spiętrzenie wagonów pasażerskich, skutki były tragiczne dla jadących w nich pasażerów.

Minęło zaledwie 28 lat od opracowania w roku 1980 przez pana Zygmunta Pydzińskiego tras zwiedzania naszego miasta⁵³.

Wiele na tych trasach zmieniło się, wiele z nich przestało istnieć. Dlatego uważam, że wspomniany plan w pewnym stopniu się zdezaktualizował. Chcę odnieść się do tych istotnych części naszego miasta, które warte są poznania ich dziejów.

Dworzec kolejowy PKP przy ul. Sienkiewicza. Kiedyś ulica ta nazywała się Kolejowa. Kiedy w 1916 r. utworzono miasto Pruszków i połączono w jedną całość Żbików z Pruszkowem, na Żbikowie istniała już ulica Kolejowa. Trzeba było koniecznie zmienić nazwę ulicy przed dworcem. Sam budynek dworca pochodził z 1888 r. Był budowany z rządowych funduszy carskich. Środkowa część

budynku dworcowego z kasami i poczekalnią była parterowa. Skrzydła boczne były jednopiętrowe.

Dworzec w czasie niemieckiego ostrzału artyleryjskiego w październiku 1914 r. został poważnie uszkodzony. Opuszczający Pruszków w lipcu 1915 r. Rosjanie resztki istniejącego dworca wysadzili w powietrze.

W latach 1919 – 1922 dworzec został odbudowany według projektu inż. Czesława Domaniewskiego (tego, który projektował kościół św. Kazimierza w Pruszkowie). Projektant nadał nowemu budynkowi zupełnie inny styl, renesansowy. Podobny wygląd mają budynki dworcowe w Grodzisku Mazowieckim i Żyrardowie.

*

Zespół Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących przy ul. Juliana Gomulińskiego powstał na bazie dawniejszej szkoły rzemieślniczej przy fabryce „Mechaników”. Obecnie kompleks szkół, już na nowym miejscu, nosi imię Jana Niedzińskiego (1906 – 1942), ucznia dawniejszej szkoły rzemieślniczej. Autor niniejszego opracowania był uczniem tej szkoły w latach 1943 – 1946 i pamięta doskonale postać prof. Juliana Gomulińskiego, długoletniego dyrektora technikum, wspianego człowieka. Uczniowie przezywali dyrektora skrótem „Julo”.

Pamiętam też innego człowieka z czasów okupacji niemieckiej, który rządził szkołą. Był to volksdeutsch Hugo Debus, człowiek, którego najprędzej można by określić zwykłym bandziorem. Debus przed 1939 r. był zatrudniony w „Mechanikach” jako zwykły traser.

Pomnik Czynu Zbrojnego, wykuty w piaskowcu, stoi tuż przy bramie wiodącej do pałacu w Helenowie, dawnej własności hr. Jakuba Potockiego. Pomnik ten miał być

odsłonięty dla uczczenia żołnierzy 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej, którzy w tym rejonie we wrześniu 1939 r. stoczyli krwawy bój z oddziałami niemieckimi pracymi na Warszawę.

Na cokole pomnika miał być napis: „Bohaterskim żołnierzom 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej – poległym za Ojczyznę”. Twórcą pierwotnego projektu pomnika był artysta rzeźbiarz A. Jarocho. Z odsłonięciem pomnika były pewne perypetie. Gdy w 25 rocznicę wspomnianej bitwy miał być on odsłonięty, jeden z ówczesnych prominentów wojskowych nakazał przerwanie końcowych prac. Pomnik na pewien czas został zasłonięty. Ów prominent uznał, że napis jest nieodpowiedni i powinien być koniecznie zmieniony. Według nowych ustaleń miał brzmieć: „Wyzwoliciełom i Obrońcom Ojczyzny – Chwała!”. Nakazał też co drugą głowę żołnierską przyozdobić w hełm żołnierza Armii Czerwonej. Ostatecznie pomnik został odsłonięty w parę lat później (12 października 1970 r.) ze zmienionym napisem na cokole (oczywiście, bez zgody projektanta). Należy dodać, że w obecnym pałacu hrabiowskim w Helenowie mieści się Ośrodek Wypoczynkowy dla wyższych oficerów wojskowych MON. Często gościła tu generalicja dowódców byłego Układu Warszawskiego.

Trzy fabryczne domy mieszkalne Fabryki Fajansu zwane „Murowańcami” zostały rozebrane. Ostatni fragment pierwszego „Murowańca” przy ul. B. Prusa zniknął 29 czerwca 2000 r. Obecnie na miejscu trzech „Murowańców” został wybudowany piękny blok mieszkalny. Natomiast na terenie po byłej Fabryce Porcelitu, upadłej w 2001 r., wznosi się obecnie duże osiedle bloków mieszkalnych.

*

Po fabryce octu, późniejszej fabryce ultramaryny, nie ma już śladu. Przez część terenu tej fabryki i terenu fabryki fajansu biegnie nowa ulica, która łączy dawniejszą ulicę Chemiczną (dziś Aleja Niepodległości) z dawniejszą ulicą Pęcicką (obecnie Aleja Armii Krajowej). Przebicie tego odcinka ulicy znacznie uprościło ruch kołowy ze śródmieścia w stronę szpitala „Wrzesin” i dzielnicy Ostoja z dalszym dojazdem do Pęcic.

*

Dom przy ul. Chopina 2/4, w którym kiedyś mieściła się dosyć znana w Pruszkowie kawiarnia „Duet”, jest budynkiem, który w roku 1971 uzyskał tytuł „Mister Mazowska – 1971”. Projektantem tego budynku jest inż. arch. Zdzisław Kułakowski.

*

W starym dwupiętrowym budynku z czerwonej cegły przy ul. Chopina 10 na parterze mieścił się kiedyś Urząd Pocztowy. Zapewne niewiele osób pamięta ten urząd, ja go pamiętam, bo gdy mój starszy brat, idący do szkoły im. T. Kościuszki, nie miał obsadki ze stalówką, wtedy posyłał mnie, bym mu skradł obsadkę właśnie z tego urzędu. W małej poczekalni był pulpit z kałamarzem i leżącą na nim obsadką ze stalówką. Oczywiście trzeba było uważać na siedzącego za szybą okienka pana w okularach, aby nie przyłapał mnie na złodziejstwie.

W roku 1935 Urząd Pocztowy otrzymał nową siedzibę w budynku przy ul. Kościuszki, na wprost ul. Drzymały.

Byłem obecny na uroczystości otwarcia nowego budynku Poczty Polskiej. Na zakończenie uroczystości z samochodu strażackiego rzucono petardy z gazem łzawiącym, więc zebrany tłum szybko się rozszedł.

*

W parku (róg Kościuszki i Chopina) usytuowany jest dość gustowny (jak na owe czasy) pałac. Zygmunt Pydziński w swych „Wędrówkach po Pruszkowie” podał błędną informację o jego właścicielu, napisał mianowicie, że był to pałac wybudowany dla Marii Stępińskiej. Otóż cała posiadłość, tj. park i pałac położony przy dawnej ul. Starowiejskiej, należała początkowo do Ignacego Więckowskiego, dziadka Stefana Więckowskiego, właściciela kaflarni przy ul. Małej. Dopiero później Aleksander Stępiński kupił posiadłość dla swej małżonki, Marii Stępińskiej. Następnie całość odkupił hr. Ksawery Pusłowski, chociaż sam nie korzystał z pałacu.

Do końca października 1914 r. mieściła się w nim prywatna lecznica dla ludzi nerwowo chorych, którą zarządzał dr Daniel Goldberg, późniejszy właściciel podobnej lecznicy w Tworkach, w osadzie Micin. Lecznica w pałacu dysponowała kilkunastoma łózkami dla chorych. W październiku na skutek ostrzału artyleryjskiego pałac częściowo został zniszczony i lecznica z konieczności uległa likwidacji. Ponieważ pałac nie był potrzebny hr. Pusłowskiemu, tym bardziej, że był uszkodzony, hrabia postanowił przekazać całą posiadłość Kurii Arcybiskupiej w Gnieźnie, by po wyremontowaniu urządziła w nim miejsce pobytu dla księży emerytów. Władze carskie zabraniały dokonywania jakichkolwiek darowizn przez osoby prywatne na rzecz Kościoła katolickiego, toteż hr. Pusłowski formalnie dalej był wła-

ścicielem obiektu, choć Kuria dokonała na własny koszt remontu pałacu i uporządkowała park. W pałacu Kuria ulokowała księży emerytów wraz z personelem pomocniczym w myśl pierwotnych zamierzeń. Dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości cała posiadłość oficjalnie przeszła na własność Kurii.

W okresie międzywojennym parterową część pałacu przerobiono, dostosowując ją dla potrzeb kina, które znalazło tam miejsce. Kino nosiło nazwę „Znicz”. Po likwidacji pomieszczeń dla księży emerytów, całe piętro udostępniono Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół”, które miało tam siedzibę główną. Towarzystwo nigdy nie było właścicielem obiektu, ale podnajemcą tej części pałacu. Właścicielem była Kuria Biskupia aż do roku 1945, kiedy to władze administracyjne miasta zawładnęły pałacem i parkiem wokół niego⁵⁴. Park wokół pałacu był ogrodzony, a ponieważ ówczesny „Sokół” był bardzo znaną organizacją sportową, przyjęło się ogólnie, że cały ten teren jest własnością „Sokoła”.

W okresie międzywojennym corocznie w lipcu w parku „Sokoła” komitet parafialny kościoła św. Kazimierza urządzał zabawę dla mieszkańców miasta połączoną z loterią fantową. Zysk uzyskany z tej zabawy przekazywany był na potrzeby finansowania prac wykończeniowych budującego się kościoła.

Po roku 1945 pałacyk stał się siedzibą Domu Kultury Dzieci i Młodzieży. W 1993 r. na parterze umieszczono filię Biblioteki Miejskiej. Oczywiście kino już tam nie funkcjonowało. Na parterze znalazła też miejsce Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia.

Na wieży pałacowej w 1974 r. został zainstalowany zegar, wydzwaniający kuranty na cztery strony świata. Wykonali go i zamontowali pracownicy pruszkowskich fabryk

w czynie społecznym pod kierunkiem inż. Marka Górskiego, pracującego wówczas w CBKO⁵⁵.

*

Ulica Niecała jest łącznikiem spacerowym pozwalającym na przejście od Parku „Sokoła” do Parku Miejskiego (d. hr. Potulickich). Ulica ta w okresie międzywojennym była małą uliczką odchodzącą od ul. B. Prusa i idącą w pola. Kończyła się na fabryce Farb Drukarskich Karola Rattnera. Dalej były pola włościańskie dochodzące do samej ulicy Kościuszki. Z czasem tereny rolnicze zostały zabudowane i ulica Niecała doszła aż do ulicy Drzymały, z przejściem do Parku „Sokoła”. W 1975 r., w związku z odznaczeniem Pruszkowa Orderem Sztandaru Pracy, w gablotach przy tej ulicy umieszczono fototy najbardziej zasłużonych dla Pruszkowa przodowników pracy. Zmieniono też wtedy nazwę ulicy na Aleję Sztandaru Pracy, później przywrócono dawną nazwę.

W narożnym domu na Niecałej od strony ul. B. Prusa powstała w 1890 r. pierwsza w Pruszkowie apteka mgra Józefa Bielawskiego, bardzo zasłużonego dla Pruszkowa obywatela i aktywnego członka komitetu budowy kościoła parafialnego w Pruszkowie. W kruchcie wspomnianego kościoła jest wmurowana marmurowa tablica poświęcona pamięci Józefa Bielawskiego.

Na drugim narożniku tej ulicy jest niski parterowy dom ze sklepami. W okresie międzywojennym i za okupacji niemieckiej mieścił się w tym budynku chyba najpopularniejszy w Pruszkowie sklep spożywczy pana Stanisława Timme. Sklep dotrwał do czasów powojennych i został zlikwidowany przez władze administracyjne miasta, a szkoda, bo to był bardzo dobry sklep. Dziwne były wtedy niektóre działania władzy ludowej.

Ten narożny dom jest właściwie dawną karczmą dworską Folwarku Pruszków.

*

Od ulicy B. Prusa w stronę wschodnią odchodzi ulica Kraszewskiego, która w czasie swego istnienia zmieniała nazwę trzykrotnie. Początkowo nazywała się Drogą Raszyńską, później ulicą Szeroką, a teraz ul. Kraszewskiego. Przy niej była właściwa główna brama wjazdowa do folwarku hr. Potulickiego. Później, gdy hr. Potulicki zaczął odsprzedawać ze swego terenu działki budowlane, zaczęto stawiać przy niej liczne domy ze sklepami. Wkrótce ulica ta stała się główną ulicą handlową. W trzypiętrowym budynku, oznaczonym obecnie numerem 29, była piekarnia Abrama Wilnera. Później dom trzeba było obniżyć o dwa piętra, bo groził zawaleniem.

Jednym z najbardziej znanych żydowskich obywateli mieszkających przy tej ulicy był szewc Feliks Dawidowicz, popularnie zwany Felkiem. Postać najbardziej znana w całym Pruszkowie ze względu na śmieszne wystawianie się. Felek był chyba pierwszym członkiem pruszkowskiego ORMO, a może nawet i komendantem tej na wpół zmilitaryzowanej jednostki. Również jako jeden z pierwszych obywateli miasta był posiadaczem niedużego motocykla. Kiedyś jakiś wieśniak zajechał wozem konnym drogę Felkowi jadącemu na motocyklu. Oczywiście z ust pana Felka najpierw wydobyło się kilka niecenzuralnych słów pod adresem niefortunnego wozaka, a później dopiero właściwe dla niego pouczenie: „Czy ty wiesz, co to jest motoryzacja? Ja bym ciebie zabił, koń zabił, wóz zabił! To jest motoryzacja!” Innym razem pan Felek w nocy miał jakąś sprawę do proboszcza parafii św. Kazimierza. Naciska przycisk

dzwonka elektrycznego przy drzwiach wejściowych plebanii i na zapytanie: „Kto tam?”, pan Felek odpowiada: „Księżę duchu, otwórz, to ja, Felek z ORMÓ!”.

*

Tuż przy połączeniu ul. Sienkiewicza z ul. Kościuszki jest mały skwerek. Od tego miejsca zaczyna się tzw. Czarna Droga, czyli przejście obok torów PKP w stronę Żbikowa i Tworek. Na skwerze tym znajduje się skromny pomnik - duży kamień, poświęcony ofiarom terroryzmu niemieckiego, upamiętniający ok. 2500 osób, mieszkańców Pruszkowa, którzy stracili swe życie w czasie II wojny światowej. Pomnik odsłonięto 22 lipca 1960 r. Właśnie na tym terenie znajdował się duży park ciągnący się od tego miejsca ulicą Kościuszki do ul. Parkowej, dalej ulicą Parkową do Utraty i brzegiem rzeki do torów kolei żelaznej (obecnie PKP). Powstanie parku datuje się na rok 1869, kiedy to właściciel Folwarku Pruszków dokonał parcelacji swoich gruntów. Ta część ziemi nosiła nazwę Osady nr 2 na planach parcelacyjnych folwarku. Nabył ją znany bankier warszawski, Jan Bersohn. W parku tym właściciel pobrał drewnianą willę letniskową z wieloma budynkami pomocniczymi. Na terenie wśród starego drzewostanu były liczne stawiki z mostkami. Ostrzał artyleryjski Pruszkowa w październiku 1914 r. zniszczył drewnianą willę i budynki gospodarcze. Jan Bersohn rozparcelował grunt, dzieląc go na nieduże place budowlane. Teraz trudno się domyślić, że w tym miejscu był ogromny park, bardzo zalesiony, do którego mój dziadek przychodził zbierać grzyby. Główne wejście do parku znajdowało się na wysokości obecnej ul. Parkowej.

*

Drugim parkiem, sąsiadującym z parkiem Bersohna, był park Anielin. Przy podziale gruntów w 1869 r. Józef Epstein na planie parcelacyjnym oznaczył ten teren numerem 1. Był to teren rozciągający się wzdłuż dzisiejszej ul. B. Prusa od ul. Starowiejskiej do rzeki Utraty, następnie brzegiem rzeki do granicy z Parkiem Bersohna i obecną ul. Owocową do ul. Starowiejskiej (obecnie Kościuszki).

Później park został pomniejszony w granicach od rzeki do ulicy Poprzecznej (dzisiejsza ul. Miry Zimińskiej-Sygiełyńskiej), ponieważ właściciel odsprzedał działki budowlane przy ul. Starowiejskiej. Teren ten był własnością rejenta Kancelarii Ziemiańskiej w Warszawie – Marcelego Zielińskiego. Drewnianą willę w parku nazwano „Willą Anielin” od imienia jego córki, Anieli. Działania podczas I wojny światowej zniszczyły drewnianą willę wypoczynkową. Teren nie został dalej rozparcelowany. Park Anielin otrzymał swą nazwę dopiero wtedy, gdy przeszedł na własność miasta. Odkupiła ten teren od właściciela przed rokiem 1930 tzw. „czerwona rada” miasta na potrzeby wypoczynkowe mieszkańców Pruszkowa. Mieszkańcy już wcześniej korzystali częściowo z tego terenu jako miejsca wypoczynku niedzielnego.

W okresie międzywojennym w parku znajdował się drewniany teatr letni, zadaszona sala do tańca, strzelnice, latem po stawie pływały łódki do wynajęcia, natomiast zimą była tam urządzana ślizgawka.

Po drugiej wojnie światowej staw w parku zasypano, wycięto też wiele drzew i teren ten znów stał się dostępny dla mieszkańców miasta. Stracił on swój pierwotny wygląd, bo alejki wysypano żwirem. Później Park Anielin przecięła obwodnica, bardzo ruchliwa Aleja Dwudziestolecia, droga numer 719. Część dawnego Parku Anielin została nazwana Skwerem J. Piłsudskiego.



Kościół św. Kazimierza w Pruszkowie (zdjęcia z teki K. Wojutyńskiego).

18. Historia parafii i kościoła św. Kazimierza

Niniejszy rozdział zawiera w skrócie historię powstania parafii w Pruszkowie i budowę kościoła św. Kazimierza. Uważam, że rys historyczny parafii w naszym mieście jest wart wspomnienia, gdyż rozwój społeczno-ekonomiczny wsi, a później miasta, wiąże się nierozzerwalnie z rozwojem duchowym społeczeństwa pruszkowskiego, parafia była ciągle blisko ludzi pracy.

Mała wieś Pruszków od najdawniejszych lat leżała na pograniczu dużych parafii Pęcic i Żbikowa. Pierwotnie przynależna była do parafii pęcickiej. W drugiej połowie XVIII wieku pruszkowska wieś została podporządkowana parafii żbikowskiej. Zarówno jednak do kościoła w Żbikowie, jak i do kościoła w Pęcicach był ogromny szmat drogi. Dla małych dzieci, zwłaszcza w okresach jesienno-zimowych i wczesnych okresach wiosennych, odległości te były nie do pokonania. Również osoby starsze, słabsze i mające trudności z chodzeniem bardzo z tego powodu cierpiały. Ludzie chcieli mieć kościół bliżej swojego miejsca zamieszkania. Sytuacja więc zmieniałaby się, gdyby we wsi Pruszków istniała odrębna parafia i kościół, nawet niezbyt wystawny.

Taki stan rzeczy dotrwał do 1913 roku, kiedy powstała nowa parafia pw. św. Kazimierza Królewicza we wsi Pruszków.

Wieś Pruszków u schyłku XIX wieku była już dużą osadą fabryczną, chociaż nigdy nie miała oficjalnego statusu takiej osady, mimo że liczba zakładów pracy na jej terenie,

jak również ilość mieszkańców predysponowały ją do takiej nazwy.

W związku ze stałym wzrostem liczby ludności mieszkańcy wsi starali się usilnie o posiadanie niezależnej parafii. Starania o budowę chociażby kaplicy nie dawały przez długi czas pozytywnego rezultatu.

Za ten stan rzeczy należy w znacznej mierze obciążyć Kurię Kościoła rzymskokatolickiego, ponieważ nie dążyła do tworzenia nowych parafii, zwłaszcza w rozwijających się ośrodkach przemysłowych, jakim był np. Pruszków na przełomie XIX i XX wieku. Pruszków liczył wówczas ok. 10 tys. mieszkańców i był typowym zbiorowiskiem ludzi zatrudnionych w przemyśle. W ówczesnym czasie władzom carskim bardziej zależało na utrzymaniu w ryzach skupisk robotniczych tworzących różne związki zawodowe, które groziły wciąż strajkami.

Oczywiście Kościół katolicki był wtedy jedynym ośrodkiem polskości, gdzie przemawiano do wiernych w języku ojczystym. Natomiast władze carskie dążyły do zrusyfikowania społeczeństwa polskiego.

Można wnioskować, że Kurii powinno zależeć na pozyskaniu społeczeństwa w ośrodkach przemysłowych, zwłaszcza że było to społeczeństwo bardzo zróżnicowane i stanowiło skupisko ludności napływowej z różnych rejonów kraju, nie wywodzącej się z miejscowej społeczności, jaką była dawna wieś. Należało jak najszybciej społeczeństwo to zintegrować, a drogą do tego było tworzenie nowych parafii katolickich.

Starania o budowę kościoła na terenie wsi Pruszków czyniła Rada Miejskowa już od początków XX wieku, jednak bezskutecznie. Pewne nadzieje na zmianę tego stanu rzeczy pojawiły się w 1905 r. W tym roku sufragan warszawski biskup ks. Kazimierz Ruszkiewicz wizytował latem parafię

świętych Piotra i Pawła w Pęcicach. Podejmowany był przez hrabiego Antoniego Potulickiego w jego pałacyku w Pruszkowie (obecnie Plac Jana Pawła II). Gospodarzami spotkania z ks. biskupem byli wspomniany hr. Potulicki i dziedzic dóbr pęcickich, Antoni Marylski. W przypałacowym parku ustawiły się w szeregach straże fabryczne z fabryk Stanisława Majewskiego i Józefa Troetzera. Hr. Potulicki wygłosił mowę powitalną na cześć znakomitego gościa i przedstawił biskupowi przedstawicieli szkół i deputacji.

Następnie ks. biskupa w imieniu gminy żydowskiej z Motlem Krusznicerem na czele witał Mieczysław Teichfeld, wnuk Jakuba, właściciela fabryki fajansu. Po nim głos zabrał właściciel fabryki ołówków, Stanisław Majewski, poruszając sprawę konieczności budowy kościoła na terenie wsi Pruszków. Później petycję w tej samej sprawie odczytał znany farmaceuta, Józef Bielawski.

Po krótkim podwieczorku w pałacu ks. biskup w otoczeniu Rady Miejscowej udał się na miejsce ewentualnej budowy przyszłego kościoła, na którym mieszkańcy wsi urządzili sobie targowisko, choć plac ten był własnością rodziny Potulickich. Biskupa otaczał tłum mieszkańców wsi, wznoszących okrzyki na cześć dostojnego gościa. Przy dźwiękach pieśni „Serdeczna Matko” dostojny gość odjechał kareta do Pęcic w towarzystwie Antoniego Marylskiego.

W najbliższej przyszłości okazało się, że starania mieszkańców wsi, by jak najszybciej wybudować tu kościół, spełzły na niczym. Wieś nie dostała takiego pozwolenia. Minęło dalszych pięć lat, nim pozwolenie takie uzyskano, a wszystko to zawdzięczano hr. A. Potulickiemu, który po wielu staraniach w Kurii oświadczył na piśmie, że nieodpłatnie przekazuje na rzecz wsi wcześniej wspomniany teren pod budowę kościoła przy ulicy Szerokiej, na którym to placu wieś może wznieść świątynię katolicką. Ponadto



Ksiądz Detkens i Micio Szczepkowski, Wielkanoc 1911 r.

złożył pisemne oświadczenie, że mieszkańcy wsi Pruszków w dalszym ciągu będą łożyli pieniądze na potrzeby parafii żbikowskiej. Wówczas władze kościelne wyraziły zgodę na wybudowanie tymczasowej drewnianej kaplicy na tym terenie.

Po otrzymaniu zgody mieszkańcy wsi szybko przystąpili do prac związanych z budową drewnianej kaplicy. Targowisko zlikwidowano, a następnie mieszkańcy własnymi siłami i własnym kosztem pobudowali kaplicę.

Księdzem, który miał obsługiwać nowo wzniesioną kaplicę, był (przydzielony z parafii Żbikowskiej) wikariusz ks. Edward Detkens, późniejszy rektor kościoła św. Anny w Warszawie (od 1934 r.), więzień obozu koncentracyjnego Dachau, stracony przez Niemców 22 sierpnia 1942 r.

Było wielkim szczęściem dla wsi pruszkowskiej, że pierwszym kapłanem w kaplicy był ksiądz beatyfikowany w 1999 r. przez papieża Jana Pawła II.

Dzień 9 czerwca 1913 r. zapisał się na trwałe w historii wsi Pruszków. W dniu tym metropolita warszawski ks. arcybiskup Aleksander Kakowski erygował parafię pruszkowską pw. św. Kazimierza Królewicza. Tak więc po kilkunastu latach usilnych starań mieszkańcy wsi Pruszków mieli wreszcie swoją własną parafię.

Pierwszym proboszczem nowej parafii został mianowany z dniem 29 czerwca 1913 r. ks. Wincenty Burakowski. W pierwszym rządzie dokonał on remontu drewnianej kaplicy. W tym też czasie parafia kupiła trzy morgi ziemi pod przyszły cmentarz. Ksiądz mieszkał w prywatnym budynku jednopiętrowym na rogu ul. Tumskiej (dziś Hubala) i ulicy Kościelnej. Był to dom państwa Wojciechowskich. Dalsi księża parafii mieszkali w tamtym domu do czasu, gdy na potrzeby Kościoła został zakupiony budynek na przeciwnym rogu ul. Tumskiej i Szerokiej (Kraszewskiego).

Zaczęto też prowadzić wstępne prace budowlane pod przyszłą murowaną świątynię, której projektodawcą był inż. arch. Czesław Domaniewski. Mury nowego kościoła powstawały wokół drewnianej kaplicy. Ksiądz W. Burakowski pozostał w parafii do 26 listopada 1916 r. Doczekał więc nadania wsi Pruszków praw miejskich.

Po nim probostwo objął ks. Jan Kęsicki, który odszedł z parafii w marcu 1919 r. Po księdzu Kęsickim proboszczem był krótko ks. Jerzy Kiełduszyc (do listopada 1919 r.). Po nim probostwo na długie lata objął ks. Edward Tyszka, który przybył z parafii Regnów, w okolicy Rawy Mazowieckiej.

Przed 33-letnim proboszczem stanęło wielkie zadanie – dalsza budowa kościoła, który w owym czasie był w opłakanym stanie. Działania wojenne w poważnym stopniu uszkodziły świątynię będącą już w stanie surowym. Dzięki swej energii nowy proboszcz doprowadził do wznowienia działalności Komitetu Budowy Kościoła z Józefem Bielawskim na czele. Ksiądz Tyszka zdobył prędko zaufanie Rady Parafialnej i wielkie uznanie wśród miejscowego społeczeństwa.

Nowa świątynia powstawała szybko dzięki dużemu zaangażowaniu Józefa Bielawskiego, właściciela dwóch aptek w Pruszkowie, przy ul. B. Prusa i ulicy Głównej (później 3 Maja) na Żbikowie. Drugim wielkim społecznikiem, który działał wcześniej na czele Komitetu Budowy Kościoła w Pruszkowie, był hrabia Antoni Potulicki, który z chwilą przyjścia ks. Edwarda Tyszki na probostwo już nie żył.

Warto zaznaczyć, że hr. A. Potulicki nie tylko ofiarował bezpłatnie plac pod budowę przyszłego kościoła, ale później, w trakcie jego budowy, przekazał ze swej cegielni bezpłatnie 100 tys. sztuk cegieł i milion sztuk po bardzo zaniżonej cenie.

Obu tym obywatelom poświęcone są marmurowe tablice wmurowane w kruchcie kościoła⁵⁶.

Rada Miejska Opiekuńcza wyasygnowała kwotę 3.000 rubli na usuwanie szkód wojennych, jakich doznała świątynia, która przed wybuchem wojny osiągnęła już poziom dachu.

Mimo przyłączenia w tym czasie do pruszkowskiej parafii terenów Nowej Wsi, Helenowa i Helenówka, parafia była bardzo uboga, liczyła 8.000 wiernych, z reguły bardzo biednych po niszczących działaniach minionej wojny.

Drewniana kaplica ze środka świątyni została przeniesiona na teren cmentarza przykościelnego. 10 września 1922 r. ks. biskup Stanisław Gall poświęcił w nowej świątyni sygnaturkę na dachu kościoła. Umieszczono w niej dzwon o wadze 40 kilogramów, odlany przez warszawską firmę Bobbit. Dzwon ten przetrwał do II wojny światowej. W 1941 r. Niemcy skonfiskowali go na potrzeby zbrojeniowe. Należy nadmienić, że już w 1910 r. pracownicy Fabryki Fajansu Jakuba Teichfelda zakupili dla kaplicy mały dzwon. Nadano mu imię „Jan”. Dzwon wisiał w drewnianej dzwonnicy obok wejścia do kaplicy. Dzwon ten skonfiskowali w 1915 r. uchodzący z Pruszkowa Rosjanie.

W dniu 9 grudnia 1923 r. metropolita warszawski ks. arcybiskup Aleksander Kakowski, w dziesięć lat od erygowania parafii w Pruszkowie, odprawił pierwszą mszę św. w nowym kościele.

Oczywiście, w tym czasie świątynia nie była całkowicie wykończona. Brak było dwóch wież frontowych kościoła i właściwego prezbiterium. Ze starej kaplicy do nowego kościoła został przeniesiony tryptyk z obrazem Matki Boskiej, dar z domowej kaplicy hr. Antoniego Potulickiego. Stał się on częścią ołtarza głównego w nowym kościele. Przeniesiono też ze starej kaplicy ołtarz Serca Pana Jezusa,

który był darem Sióstr Szarytek ze Szpitala Tworowskiego, ofiarowanym parafii w 1914 r. Ponadto przeniesiono małe trzygłosowe organy. Z czasem zostały one powiększone do siedmiu głosów. Organy te służyły parafii do czasu zakupu nowych, wspaniałych 43-głosowych organów w październiku 1998 r. Pierwszym organistą w nowej parafii był p. Aleksander Gawroński.

Wieżę frontową dobudowano w latach 1924 – 26, a prezbiterium oddano do użytku w październiku 1936 r.

Pierwszą cenną inwestycją w wystrój kościoła było wstawienie w oknach naw bocznych ośmiu pięknych kolorystycznie witraży. Witraże były fundowane w latach 1923 – 25. Sześć witraży wykonała firma S.C. Żeleński z Krakowa, a dwa firma F. Białkowski z Warszawy. Witraże, zgodnie z widocznymi na nich napisami, były darem m.in. członków Żywego Różańca, a także ofiarą mężów, ofiarą pracowników Fabryki Ołówków St. Majewskiego, ofiarą kolejarzy, ofiarą kupców, ofiarą Fabryki Fajansu i darem młodzieży.

W 1925 r. Maria i Józef Markowiczowie, właściciele majątku ziemskiego w Komorowie, ufundowali bardzo bogaty witraż patrona parafii, św. Kazimierza Jagiellończyka. Umieszczony został w dużym oknie prawego transeptu w kaplicy Serca Pana Jezusa.

Front kościoła ukończono w 1926 r. Wieże o wysokości 40 metrów każda przykryto lekko spadzistymi hełmami wielobocznymi krytymi blachą miedzianą. W założeniach głównego projektanta świątyni, inż. Czesława Domaniewskiego, kościół miał posiadać dwie strzeliste wieże wysokości ok. 60 metrów. Zadania tego parafia nie zrealizowała ze względu na brak funduszy. Świątynia doczekała się takich strzelistych hełmów na wieżach dopiero 6 listopada 1982 r.

Prace przy budowie prezbiterium rozpoczęto już wiosną 1929 r. W dolnej części przewidziano kaplicę i salę zebrań parafialnych. Prace wkrótce przerwano ze względu na brak funduszy. Prezbiterium ukończono dopiero w 1936 r. Pierwszą mszą św., jaka została odprawiona w nowym prezbiterium 17 października, była Msza św. żałobna za spokój duszy śp. inż. Czesława Domaniewskiego, który zmarł kilka dni przed oddaniem prezbiterium do użytku kościelnego.

W 1939 r. rozpoczęto prace zmieniające wystrój prezbiterium i głównego ołtarza. Był to dar rodziny Majewskich, właścicieli Fabryki Ołówków w Pruszkowie. Projektantem przebudowy był artysta rzeźbiarz Józef Trenarowski, a projektantem trzech kolorowych witraży w oknach był artysta malarz Feliks Matyjaszkiewicz. Wykonawcą witraży był Ignacy Olkiewicz. Witraże przedstawiają sceny (od lewej): Ostatnia Wieczerza, Jezus Ukrzyżowany i Zesłanie Ducha Świętego.

Wokół mensy ołtarza głównego ustawione są cztery duże postacie kobiece z piaskowca, a nad nimi cztery płaskorzeźby z piaskowca symbolizujące czterech ewangelistów (od lewej): św. Mateusz, św. Marek, św. Łukasz i św. Jan.

Boczne ściany prezbiterium obudowane są stallami z drewna dębowego, zdobione płaskorzeźbami. Posadzka z podwyższającymi stopniami wykonana jest z płyt marmurowych. Balustrada przy schodkach podwyższających do prezbiterium wykonana jest z drewna dębowego. Nad drzwiami w prezbiterium w tympanonach są dwie płaskorzeźby przedstawiające cudowne nakarmienie rzesz słuchających Jezusa na pustyni i Pan Jezus chodzący po falach jeziora Genezaret.

Budowa i urządzenie całego prezbiterium trwały do 1943 r. Jedna z płyt piaskowca umieszczonych w apsydzie prezbiterium jest poświęcona fundatorom. Widnieje na

niej napis: „Panu Bogu na chwałę ołtarz wraz z witrażami i posadzkę ufundowało Towarzystwo Akcyjne Stanisława Majewskiego z Pruszkowa w ciągu lat 1939 – 1943”. Natomiast na innej płycie wyryty jest herb rodzinny Majewskich – Starykoń – i napis: „Niech to zostanie przyjęte przez Boga Ojca Wszechmogącego”.

Nad ozdobną kratą zamykającą kaplicę św. Antoniego, w tympanonie, jest artystyczna płaskorzeźba przedstawiająca św. Franciszka z Asyżu przemawiającego do ryb.

W godzinach przedwieczornych 16 stycznia 1945 r. wycofujące się z Pruszkowa i okolic oddziały armii niemieckiej wysadziły w powietrze nagromadzone w lasku komorowskim przy przystanku kolejki EKD składy amunicji. Siła podmuchu powietrza, tzw. fala uderzeniowa, w czasie wybuchu była tak silna, że witraże kościoła św. Kazimierza w Pruszkowie od strony południowej uległy zniszczeniu. Po wyzwoleniu początkowo w okna wstawiono zwykłe szyby. Z czasem okna wypełniono witrażami o podobnej kolorystyce. W czasie tego wybuchu wyleciały cztery witraże.

W 1951 r. kościół uzyskał nowe wielkie frontowe drzwi wejściowe, dębowe, malowane na ciemno, z okuciami żelaznymi. Ustawiono przy nich od strony zewnętrznej po dwie kolumny z ciemnego marmuru.

Dotychczasowy dach kościoła był kryty czerwoną dachówką, która w niektórych miejscach popękała. Przez to w suficie kościoła tworzyły się zacieki. W 1955 r. dach świątyni pokryty został blachą miedzianą. W 1957 roku Komitet Parafialny przystąpił do budowy trwałego ogrodzenia cmentarza przykościelnego. Jako materiału do budowy posłużyły płyty z czerwonego piaskowca. Ozdobne metalowe przesła między słupkami wykonało pruszkowskie rzeźmiósł. Budowa całego ogrodzenia terenu przykościelnego trwała kilka lat i została ukończona w 1964 r. W ogrodzeniu

znajdują się dwie bramy wjazdowe i trzy furtki. Wszystkie są z kutego żelaza, tak jak przęsła między słupkami.

W 1961 r. w kościele zostały ustawione cztery nowe konfesjonały wykonane z jasnego drewna dębowego. Do tego doszły nowe stacje Drogi Krzyżowej. Projektantami konfesjonałów byli inż. arch. Mieczysław Twarowski i prof. Zygmunt Kamiński, zaś wykonawcami byli prof. Zofia Trzcińska-Kamińska, Józef Trenarowski i Tadeusz Świerczek. Stacje Męki Pańskiej są dziełem prof. Zygmunta Kamińskiego i prof. Zofii Trzcińskiej-Kamińskiej. W tym samym roku przybył kościołowi okazały dębowy krzyż z postacią Chrystusa. Jest to ofiara rodziny Aleksandra Widlickiego, długoletniego członka chóru parafialnego. Krzyż wisi na pierwszym filarze po prawej stronie ołtarza głównego.

W 1966 r. parafia przeżywała śmierć i pogrzeb wielce zasłużonego dla niej proboszcza ks. Edwarda Tyszki. Ksiądz Tyszka przybył do parafii 19 listopada 1919 r. i był w niej proboszczem do dnia 26 listopada 1961 r., więc probostwo pełnił przez 42 lata. Z probostwa zrezygnował ze względu na pogłębiającą się chorobę. Ksiądz Edward Tyszka w swym długoletnim kapłańskim stanie (57 lat) doczekał się stanowiska dziekana dekanatu pruszkowskiego (od 1948 r.). Ponadto za zasługi położone dla chwały Bożej otrzymał przywilej noszenia rokiety i mantoletu oraz nominację na Kanonika Gremialnego Prymasowskiej Kapituły Kolegiaty Łowickiej. Zmarł 7 maja 1966 r., przeżywszy 79 lat. (ur. 13 lutego 1887 r. w Andrzejkach w pow. ostrołęckim). Pogrzeb odbył się 11 maja 1966 r. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ks. biskup Wacław Majewski w asyście kilkudziesięciu księży. Ksiądz Edward Tyszka pochowany jest na miejscowym cmentarzu w kwaterze przeznaczonej dla zmarłych kapłanów parafii świętego Kazimierza.

Probstwo po zmarłym ks. Tyszcze przejął ks. proboszcz Jan Górny. Wkrótce społeczeństwo pruszkowskie przekonało się, jakim świetnym jest on gospodarzem, organizatorem wszelkich prac związanych z rozwojem parafii. Został mianowany dziekanem dekanatu pruszkowskiego. Właśnie za czasów probostwa ks. Jana Górnego bardzo wiele zmieniło się w wystroju wewnętrznym świątyni.

Ksiądz Jan Górny był proboszczem od 26 listopada 1960 r. do 28 czerwca 1993 r. Obecnie jest rezydentem parafii. Ksiądz prałat Jan Górny, kanonik Prymasowskiej Kapituły Łowickiej, bardzo dbał o stylowy wystrój pruszkowskiej świątyni.

Nowa ambona zbudowana została w 1962 r. Stanowi obudowę pierwszego filara po lewej stronie ołtarza głównego. Podzielona jest na 13 pól, w które wkomponowane są postacie świętych i błogosławionych. Wyryte są też nazwiska ofiarodawców. Ofiarodawcą m.in. płaskorzeźby św. Jana Chrzciciela jest ks. proboszcz Jan Górny. Natomiast płaskorzeźba błogosławionego Wincentego Kadłubka jest ofiarą miejscowego chóru parafialnego. Górna część ambony ozdobiona jest 11 liliami kazimierzowskimi. Wykonana jest z drewna dębowego. Poświęcona została 27 października 1962 r. przez ks. proboszcza Jana Górnego. Zaprojektowana została przez prof. Mieczysława Twarowskiego. Płaskorzeźby świętych wykonała prof. Zofia Trzcńska-Kamińska.

W 1963 r. parafia doczekała się nowych dzwonów. Złom metali kolorowych, zebrany przez parafian, posłużył do odlania czterech dzwonów. Dzwony odlała słynna ludwisarnia Braci Felczyńskich z Przemyśla. Dzwony otrzymały symboliczne imiona: Maria Królowa Polski – waga 930 kg, Kazimierz – waga 555 kg, Stefan – waga 315 kg i Jan – waga 215 kg. Aktu poświęcenia dzwonów dokonał ks. Stefan kardynał Wyszyński w dniu 20 września 1963 r. Natomiast

rok 1965 upamiętnia budowę ołtarza Matki Boskiej, zwanego Ołtarzem Tysiąclecia. Ołtarz znajduje się w lewym transepcie kościoła w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. Jest to tryptyk, którego środkową część stanowi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej namalowany przez malarza Leonarda Torwida. Natomiast boczne skrzydła tryptyku zawierają wspaniałe i bogate studium polskich herbów i tarcz herbowych, charakterystycznych dla każdego stulecia Polski od jej chrztu. Obok tarcz herbowych umieszczone są płaskorzeźby trzydziestu polskich świętych i błogosławionych. Nad tabernakulum umieszczony jest złożony napis: POLONIA SEMPER FIDELIS (Polska zawsze wierna).

Uroczystość poświęcenia Ołtarza Tysiąclecia nastąpiła 17 października 1965 r. Wcześniej sam obraz Matki Boskiej Częstochowskiej poświęcił ks. prymas Stefan Wyszyński podczas mszy św. odprawionej w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Należy dodać, że artysta malarz Leonard Torwid namalował tylko trzy kopie tego obrazu z Jasnej Góry. Jedna z kopii znajduje się w kaplicy papieskiej papieża Jana Pawła II w Watykanie. Druga kopia obrazu to słynna Matka Boska peregrynująca po wszystkich parafiach naszego kraju, który to obraz kiedyś polskie władze komunistyczne uwięziły, by nie mógł odwiedzać swego ukochanego ludu. Trzecią kopią jest właśnie obraz umieszczony w Ołtarzu Tysiąclecia w naszej świątyni. Obraz jest zawsze odsłaniany i zasłaniany piękną zasłoną składającą się ze 120 srebrnych serduszek ufundowanych przez naszych parafian. Cały ołtarz zaprojektował prof. Mieczysław Twarowski, a ks. kardynał Stefan Wyszyński nazwał ten ołtarz prawdziwą perłą wśród ołtarzy tysiąclecia w naszym kraju poświęconych Matce Bożej. Nad ołtarzem w tym samym czasie umieszczony został kolorowy witraż przedstawiający klasztor jasnogórski z wiernymi u jego podnóża.

Witraż projektował również prof. Mieczysław Twarowski, a poświęcony został 15 sierpnia 1965 r. w Święto Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny.

Rok 1966 – Tysięczny Rok Chrztu Polski – uświetniony został w naszym kościele umieszczeniem nowego ołtarza Serca Pana Jezusa w kaplicy prawego transeptu kościoła. Centralną postacią ołtarza jest postać Chrystusa z otwartym sercem, w złocistej koronie, odzianego w królewskie szaty. Tłem jest wielka miedziana tablica wykonana techniką metaloplastyki, przedstawiającą męczeńskie dzieje narodu polskiego. Projekt ołtarza jest dziełem prof. Mieczysława Twarowskiego i prof. Zygmunta Kamieńskiego, zaś wykonawcami byli prof. Zofia Trzcińska-Kamińska (postać Chrystusa Króla) i Tadeusz Paszkowski (metaloplastyka). Ołtarz został poświęcony 27 listopada 1966 r. przez ks. proboszcza Jana Górnego. Natomiast w roku 1967 przybyła świątyni ważna część wyposażenia liturgicznego w postaci marmurowej chrzcielnicy. Nad chrzcielnicą wisi duży obraz w formie tryptyku. Środkowa część przedstawia chrzest Pana Jezusa w Jordanie przez Jana Chrzciciela. Lewe skrzydło zawiera postać Maryi, matki Jezusa, prawe zaś skrzydło przedstawia św. Elżbietę, matkę Jana Chrzciciela. Obraz wykonany jest rzadko stosowaną techniką, tj. temperą na gruncie klejowo-piaskowym. Malowała go Maria Hiszpańska-Neumann. Chrzcielnicę i obraz poświęcił ks. proboszcz Jan Górny, który dokonał też pierwszego chrztu w nowej chrzcielnicy.

W 1970 r. ułożono z betonowych płyt chodnikowych drogę procesyjną wokół kościoła. Do tej pory droga ta była wysypana drobnym żwirem. Droga przetrwała do 2002 roku, kiedy to w lipcu i sierpniu płyty chodnikowe zostały zdjęte, a drogę procesyjną ułożono z bardziej trwałej kolorowej kostki bauma.

W latach 1969 – 72 wewnątrz kościoła położono posadzkę z jasnego marmuru morawica. Dotychczas posadzka była betonowa, trudna do utrzymania czystości. Po ułożeniu nowej posadzki ustawiono w 1973 r. w nawie głównej dwa rzędy nowych ławek z jasnego drewna dębowego, w miejscu starych, sosnowych. Nowe ławki doskonale harmonizują z pozostałymi sprzętami świątyni.

W 1974 r. na miejscu starej, rozebranej częściowo, drewnianej kaplicy z roku 1910, została wybudowana stylowa, murowana kaplica przedpogrzebowa. Czerwona cegła, z której zbudowano kaplicę, i jej styl zbliżają ją do neogotyckiego stylu murów świątyni. Kaplicę poświęcił 27 października 1974 r. ks. proboszcz Jan Górny. W tym samym roku przybył nowy kolorowy witraż w oknie zakrystii. Przedstawia on postać św. Jana Marii Vianneya, patrona proboszczów. Witraż ufundował ks. Jan Górny w 55 rocznicę swoich święceń kapłańskich. Natomiast do roku 1979 wszystkie pozostałe okna świątyni, w których nie było witraży, zostały wypełnione kolorowymi witrażami, co nadało specyficzny kolorowy półmrok świątyni.

Na specjalną uwagę zasługuje witraż w rozetowym oknie nad chórem. Podzielony jest na dwanaście okrągłych pól, w których przedstawione są postacie dwunastu apostołów. W środkowym kole przedstawiona jest postać Chrystusa błogosławiącego. Między postacie apostołów wkomponowany jest liturgiczny werset sławiący Boga. Witraż zaprojektowała prof. Zofia Trzcińska-Kamińska, a poświęcony został w dniu 6 sierpnia 1978 r. przez ks. proboszcza Jana Górnego.

W tym samym 1978 r. dokonana została renowacja kaplicy św. Antoniego. Wyposażona została w nowy ołtarz oraz nową rzeźbę świętego. Odsłonięcia i poświęcenia nowej kaplicy dokonał ks. proboszcz Jan Górny 13 czerwca

1978 r., tj. w dniu święta patrona ubogich. W kaplicy co-rocennie ubierana jest szopka bożonarodzeniowa oraz Grób Pana Jezusa przed Niedzielą Wielkanocną.

Rok 1981 zapoczątkował w parafii wielką inwestycję, tj. przygotowanie i wykonanie strzelistych hełmów na obydwu wieżach. Oznaczało to zakończenie budowy kościoła według pierwotnych założeń projektowych. Przedsięwzięcie było ogromne, ale spotkało się z dobrym przyjęciem przez parafian. Nie poskąpiono na ten cel ofiar pieniężnych. Prace przygotowawcze dotyczyły wzmocnienia muru wież na ich szczytach; prowadzone były pod nadzorem inżynierów: Edwarda Urbańskiego i Romana Misiaka. Każdy hełm ważył 10 ton. Hełmy miały po ok. 20 metrów wysokości. Stalowa szkieletowa konstrukcja pokryta była blachą miedzianą. W dniu 6 listopada 1982 r. od rana przystąpiono do montażu hełmów na wieżach przy pomocy olbrzymiego dźwigu z firmy „Mostostal”. Ustawianie hełmów trwało do samego wieczora z uwagi na podmuchy wiatru .

Poświęcenia kompletnych już wież dokonał ks. prymas kardynał Józef Glemp w niedzielę 10 kwietnia 1983 r., w tym samym dniu dokonał też poświęcenia nowo wybudowanego Domu Katechetycznego im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia⁵⁷.

W lipcu 1993 r. ze względu na podeszły wiek zrezygnował z probostwa ks. prałat Jan Górny. Na jego miejsce został wyznaczony ks. kanonik Józef Podstawka.

Nowy proboszcz zaczął od kosztownej, ale jakże potrzebnej, inwestycji podnoszącej rangę świątyni. Postanowił zastąpić dotychczasowe organy nowymi, nowoczesnymi. Nowe organy liczą 43 głosy, mają trzy manualy i są rzeczywiście imponujące. Ustawione na balkonie chórowym, swym obrysem sięgają aż do sklepienia nawy głównej. Jednocześnie posiadają taki kształt, że nie przesłaniają okna ze

wspaniałym kolorowym witrażem. Organy wykonała firma z Zielonki koło Warszawy.

Ksiądz prymas Józef Glemp, który poświęcił nowe organy w marcu 1999 roku, powiedział, że koszt takiego instrumentu równa się prawie kosztowi wybudowania nowego kościoła średniej wielkości w stanie surowym.

Na przełomie 2001 i 2002 roku zlikwidowano w kościele w suficie nawy głównej lampy jarzeniowe. Zastąpiono je dwunastoma żyrandolami, umieszczonymi w przęsłach między filarami podtrzymującymi strop świątyni. Dwa większe żyrandole, usytuowane przed transeptami, symbolizują świętych Piotra i Pawła. Pozostałych dziesięć w nawie głównej symbolizuje pozostałych apostołów. Żyrandole są wykonane z brązu i mają dużą wartość artystyczną. Wykonała je firma brązownicza z Placu Grzybowskiego w Warszawie.

W 2002 r. dotychczasowe głośniki wewnątrz kościoła zastąpiono głośnikami innego typu. Poprawiło to nagłośnienie kościoła, choć w niezadowalającym stopniu. Specjaliści od spraw nagłośnienia obiektów orzekli, że w świątyni panuje nadmierny pogłos, którego nie da się całkowicie wyeliminować.

Rok 2004 dla parafii zaczynał się trzema poważnymi inwestycjami. W dniu 17 października zostały zainstalowane metalowe bariery na schodach głównego wejścia do kościoła i na schodach bocznych. Była to bardzo potrzebna inwestycja, która zdecydowanie ułatwiła korzystanie ze schodów osobom starszym i niepełnosprawnym. Wybudowano również podjazd dla wózków.

Dnia 4 listopada po mszy św. wieczornej ksiądz biskup Marian Duś poświęcił postawiony na cmentarzu przykościelnym przy bramie wejściowej pomnik papieża Jana Pawła II. Pomnik ten jest dziełem artysty rzeźbiarza Stani-

sława Kurkiewicza. Posąg jest granitowy, pokryty warstwą brązu przez firmę brązowniczą „Metalodlew” S.A. z Krakowa. Waga pomnika wynosi ok. 1200 kilogramów, wysokość figury papieża to 3,5 metra, nie licząc granitowego cokółu, na którym jest ustawiona. Pomnik finansowany był ze zbiorów społecznych i przez Urząd Miejski w Pruszkowie. Ogólny koszt budowy wyniósł 179.796 zł (Społeczny Komitet Budowy Pomnika – 46.678 zł, Urząd Miejski – 133.118 zł).

Ponadto 27 listopada 2004 r. ustanowiono nowy ołtarz główny w prezbiterium na miejscu poprzedniego ołtarza z drewnianą mensą. Nowy ołtarz wykonany jest z szarego granitu. Mensa od ołtarza ustawiona jest na dwóch bryłach granitu o pięciobocznych podstawach. Obok ołtarza ustawiona jest kazalnica. Front mensy ołtarza i kazalnicy opasane są szerokim pasem ceramicznym, na którym wyrzeźbione są figury ludzi, zwierząt i roślin, wypełniające pozostałą przestrzeń. Pas na mense ołtarza przedstawia ludzi i zwierzęta dążących do stołu ofiarnego, natomiast na pasie kazalnicy przedstawiony jest gołąb unoszący się nad otwartą księgą. Wszystkie wypukłe elementy na pasie mensy ołtarza i kazalnicy są złoczone, natomiast samo tło jest zielone. Daje to piękny efekt świetlny przy zapalonych żyrandolach.

Ołtarz i kazalnicę poświęcił na wieczornej Mszy św. ksiądz prałat Józef Podstawka.

Na przełomie października i listopada 2007 r. odnowiono prezbiterium kościoła. Pozłożono tabernakulum, lichtarze świec dekoracyjnych oraz odbłaski lichtarzowe świec na ścianach bocznych. Jednocześnie odnowiono stalle.

18 maja 2008 r. została poświęcona przez księdza proboszcza Józefa Podstawkę figura Matki Boskiej usytuowana w grocie przypominającej grotę Massabielle w Lourdes we

Francji, w której Matka Boska ukazała się w 1858 r. Bernadecie Soubirous. Pod stopami Matki Boskiej po kamieniach spływa małymi kaskadami woda, tworząc dodatkowy efekt wzrokowo-akustyczny. Figura Matki Boskiej pochodzi z przedwojennej niszy w murze otaczającym posiadłość hr. Antoniego Potulickiego, którą to figurę okupant niemiecki w 1940 r. kazał usunąć. Od tej pory społeczeństwo pruszkowskie figurę tę nazywa Matką Boską Wysiedloną. Grota z figurą znajduje się na terenie cmentarza przykościelnego na północnej stronie kościoła. Apsyda groty zbudowana jest z nieobrobionych kamieni polnych, natomiast front stanowi mur z czerwonej cegły. Po prawej stronie frontu groty umieszczona jest płyta informacyjna z ciemnego granitu, wypolerowana na gładko. Na płycie od góry znajduje się złożony napis: „Matka Boża Adorująca”. Dalej napis informuje, że: „Figura pochodzi z XIX w. Fundacji hr. Antoniego Potulickiego”. Niżej mniejszymi złożonymi literami jest napisane: „Fundator Groty – ks. prob. Józef Podstawka. Projektant – art. plastyk mgr Grażyna Józefowicz. Wykonawca: art. Jacek Sielski. Pruszków 2008 r.”.

Poniżej na płycie umieszczonych jest pięć metalowych plaketek z motywami religijnymi, np. Jezusa Ukrzyżowanego.

Najnowszą inwestycją, podkreślającą nocą wspaniały wygląd pruszkowskiej świątyni, są specjalne lampy zainstalowane w kilku punktach cmentarza usytuowanych tak, by światło padało na poszczególne fragmenty świątyni.

Próby podświetlenia świątyni dokonano późnym wieczorem w sobotę dnia 14 czerwca 2008. Efekt wypadł imponująco. Podświetlenie będzie działało automatycznie od zmroku do północy.

Prace przy elektrycznym podświetleniu świątyni wykonane zostały na koszt Urzędu Miejskiego w Pruszkowie.

Pruszkowska świątynia św. Kazimierza Królewicza zbudowana jest w stylu neogotyckim. Mieści jednorazowo ok. pięciu tysięcy osób. Zrozumiałe jest, że gdy w Pruszkowie w ostatnim czasie powstało kilka nowych parafii, kościoł pw. św. Kazimierza nie jest już tak licznie wypełniony wiernymi.

Pruszków, czerwiec 2008 r.

Jerzy Kaleta

Przypisy

¹ Kasper Niesiecki, „Herbarz Polski”, t. II, wyd. N.N. Bobrowicza, Lipsk 1841, s. 529.

² Kasper Niesiecki podaje, iż Pruszkowscy pieczętowali się herbem Roch. Jednakże nazwa tego herbu nie była już w użyciu w XV w. W ówczesnych księgach sądowych obok imion i nazwiska Pruszkowskich wymieniono wyłącznie herb Pierzchała. Był on bardzo rozpowszechniony na Mazowszu.

³ W. Kuraskiewicz i A. Wolff, „Zapiski i rotty polskie XV i XVI w. z ksiąg sądowych ziemi mazowieckiej”, Kraków 1950, s. 105.

⁴ A. Wolff, „Mazowieckie zapiski herbowe XV i XVI wieku”, Kraków 1937.

⁵ A. Pawiński, „Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym”, t. V; „Mazowsze”, Warszawa 1895, s. 267; Łan chełmiński (włoka) od XVI w. na Mazowszu miał 30 morgów (ok. 16,5 ha).

⁶ Biblioteka Kórnicka PAN, Akta sukcesji po Leszczyńskich, Sygn. Akt 2768.

⁷ Archiwum Państwowego Biura Notarialnego w Pruszkowie (dalej: APBN). Księga wieczysta nr 6749, „Dobra Ziemskie Pruszków”.

⁸ Tabela prestatyjna sporządzona przez Iwana Skwarcowa z dn. 6 VIII 1846 r. znajdująca się w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie przy ul. Jeźnickiej.

⁹ Tabela miast, wsi, osad Królestwa Polskiego. Biuro Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji. Warszawa 1827, t. II, s. 118.

¹⁰ A. Połujański, „Opisanie lasów Królestwa Polskiego i guberni zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego”, t. I, Warszawa 1854, s. 89.

¹¹ T. S. Jaroszewski i W. Baraniewski, „Pałace i dwory w okolicach Warszawy”. Warszawa 1992, Wydawnictwo Naukowe PWN.

¹² Bolesław Mielczarek, „Szkice z dziejów Pruszkowa”. Rocznik Pruszkowski 1978, s. 41-58.

¹³ APBN – Tabela likwidacyjna wsi Pruszków i Józefów z 3.01.1866 w zbiorze dokumentów przy księdze wieczystej nr 6749 „Dobra Ziemskie Pruszków”.

¹⁴ Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, t. IX, s. 105, Warszawa 1888, hasło: „Pruszków”.

¹⁵ Stanisław Wołowski był znanym bankierem warszawskim, którego kantor interesów bankierskich mieścił się przy ul. Królewskiej 23. Poza Folwarkiem Pruszków posiadał jeszcze dobra Pilaszków w pow. błońskim i ok. 50 mórg ziemi na terenie wsi Żbików. W bramie domu St. Wołowskiego w Warszawie przy ul. Foksal został zastrzelony 15 VI 1934 r. przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów ówczesny minister spraw wewnętrznych, pułkownik Bronisław Pieracki.

¹⁶ Reforma rolna przeprowadzona na mocy dekretu PKWN z 6 IX 1944, dekretu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z 6 IX 1946. Objęła ona wszystkie własności ziemskie o pow. powyżej 100 ha, Słownik Historii Polski, Wydanie VI, Wiedza Powszechna 1973.

¹⁷ Kuźnia znajdowała się przy Drodze Helenowskiej (obecnie B. Prusa) w miejscu, gdzie znajduje się sklep i punkt naprawy aparatów radiowo-telewizyjnych (ZURT).

¹⁸ Władysława Głogowska-Sampolska, „Czerwone Zorze – wspomnienia”, Warszawa 1965, s. 17.

¹⁹ Archiwum Państwowe m.st. Warszawy – Akta Starszego Inspektora Fabryk Guberni Warszawskiej, sygn. 358 k-2.

²⁰ „Księga Adresowa Przemysłu, Handlu i Finansów” (dalej: „Księga adresowa”) A.R. Sroka, wyd. XII, III powojenne, Warszawa 1930, nr 5287.

²¹ Zofia Hydra-Rolicz, „Historia dawnej fabryki fajansu w Pruszkowie” w: „Dzieje Pruszkowa”, red. Anna Żarnowska, Książka i Wiedza, Warszawa 1983 (dalej: „Dzieje Pruszkowa”).

²² „Księga Adresowa” k. I, 1904, t. III cz. 2, s. 68, podaje, że datą powstania pruszkowskiej Ultramaryny był początkowo rok 1903, później po przekształceniu w spółkę, rokiem założenia stał się rok 1898, w którym Nower rozpoczął produkcję ultramaryny w Warszawie (jest to przypadek podobny do fabryki fajansu Jakuba Teichfelda).

²³ W tym budynku w czasie okupacji niemieckiej w 1943 r. ukończyłem siódmą klasę szkoły powszechnej im. T. Kościuszki, ponieważ zasadniczy budynek szkoły zajęty był przez wojsko niemieckie.

²⁴ Przebywający w Norymberdze w sprawach służbowych w 1928 r. dyr. techniczny inż. Leszek Majewski w siedzibie największej niemieckiej fabryki ołówków „Johann Faber” uzyskał informację, że w 1914 r. oficerem prowadzącym ostrzał Pruszkowa przez artylerię niemiecką był Faber junior. On to celowo doprowadził do dużych zniszczeń Fabryki Ołówków „St. Majewski”. Fakt ten w sposób uogólniony został podany w broszurze „Geneza i historia polskiego ołówka” wydanej w 1934 r. przez Tow. Akc. Fabryki Ołówków „St. Majewski”.

²⁵ Witold Konecki, „Zarys dziejów pruszkowskich ołówków (1889-1979)”. Wyd. Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych i Pruszkowskie Tow. Kulturalno-Naukowe (broszura); Dwutygodnik „Życie Podstołeczne – Życie Pruszkowa” 1995.

²⁶ Ludwik Hass i Marian Lech, „Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie” – monografia (dalej: Monografia), Warszawa 1969.

²⁷ A. Wysocki, „Wspomnienia” – maszynopis; w archiwach ZNTK.

²⁸ W. Gąsowski, „Gospodarka materiałowa na PKP”, w: „Inżynier Kolejowy” 1928, nr 11, s. 433.

²⁹ Zeszyt „Sygnał Kolejowy” nr 1, 1906.

³⁰ „Dziesięciolecie Polskich Kolei Państwowych 1918-1928”, Warszawa 1928.

³¹ W sali wspomnianej stołówki latem 1948 r. odbyła się ogólnozakładowa masówka pracowników pruszkowskich zakładów pracy. Uchwalono na niej, że dotychczasowa ulica 1 Maja zostanie przemianowana na Aleję Józefa Stalina.

³² „Mieszkania kolejarzy w Warszawie i Pruszkowie”, „Robotnik” 6 XI 1938.

³³ Edward Kołodziejczyk, „Tryptyk warszawski”, MON 1984.

³⁴ „Zarządzenie kierownika Resortu Komunikacji z 1 VIII 1944 o uruchomieniu Polskich Kolei Państwowych na wyzwolonych terenach”. Dziennik Urzędowy Min. Komunikacji 1945, nr 1, poz. 1.

³⁵ Większość materiałów do niniejszego opracowania zaczerpnięta została z monografii Ludwika Hassa i Mariana Lecha: „Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Pruszkowie”, Warszawa 1969.

³⁶ J. Łukasiewicz, „Przezwrot techniczny w przemyśle Królestwa Polskiego 1852-1886”, Warszawa 1970, s. 26; „Przewodnik po warszawskich zakładach przemysłowych 1900-1960”, Warszawa 1970, s. 34-36.

³⁷ Józef Piłatowicz, „Wytwórnia obrabiarek Stow. Mech. Polskich z Ameryki w Pruszkowie do 1939 r.”. „Przegląd Pruszkowski” 1982, zeszyt 2; Stanisław Tański: „Od wytwórni obrabiarek Stow. Mech. Polskich do Zakładu „1 Maja” w: „Dzieje Pruszkowa”.

³⁸ Archiwum GUS. Przemysł 1918-1939, sygn. 165.

³⁹ „Jan Piotrkowski – człowiek spółki niepospolity”, w: „Rocznik Informacyjny o spółkach akcyjnych w Polsce” 1930, nr 260.

⁴⁰ Józef Piłatowicz, „Elektrownia pruszkowska w latach 1913-39” w: „Dzieje Pruszkowa”, s. 96-114.

⁴¹ Andrzej Kurc i Zdzisław Zaborski, „Elektrownia pruszkowska w konspiracji i powstaniu” w: „Przegląd Pruszkowski” 1994, Zeszyt 2, Wydawnictwo PTKN, Pruszków 1994.

⁴² Paweł Artomiuk, artykuł w „WPR-21”, czerwiec - lipiec 2007.

⁴³ Feliks Kaczanowski, „Prof. J. Mazurkiewicz – twórczość polskiej psychofizjologii (w dziesiątą rocznicę śmierci)”, w: „Służba zdrowia” 1957, nr 4-6.

⁴⁴ Małgorzata Czekaj-Wybieralska, „Dzieje Szpitala dla Psychiczenie Chorych w Tworkach”, w: „Dzieje Pruszkowa”, s. 174-188.

⁴⁵ Kiedy pracowałem w „KEMI”, w 1954 r. na stanowisku inspektora technicznego, byłem świadkiem największego w moim życiu zaćmienia słońca w czerwcu 1954 r. Zaćmienie to oglądałem, będąc na terenie zakładu.

⁴⁶ Henryk Kucharski i Teresa Jasińska, „I Prumel ma swoją historię”, w: „Rocznik Pruszkowski” 1979, s. 68 i dalsze.

⁴⁷ Mój ojciec, który miał kartę mobilizacyjną, wyjechał z tym transportem na wschód Polski. Wracał z Kowla piechotą, bez żadnych środków do życia. Szedł do swojego domu w Pruszkowie prawie półtora miesiąca. Wrócił 31 X 1939 r.

⁴⁸ Sosnowiec, liczący 60 tys. mieszkańców (!), który do tej pory był osadą fabryczną, prawa miejskie otrzymał dopiero w 1902 r.

⁴⁹ Ogłoszenie w organie urzędowym „Gazeta dla Powiatu Warszawskiego” nr 31 z 17 XII 1916 r., poz. 257.

⁵⁰ Dekret z dnia 4 II 1919 r. o samorządzie miejskim (Dz. U. nr 15 poz. 140. 1919) wraz z listą objętych w nim miejscowości. Na liście tej znalazły się: Aleksandrów Kujawski, Wołomin, Dąbrowa Górnicza, Otwock, Pruszków, Zawiercie, Żyrardów.

⁵¹ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Skierniewicach (WAPS) – Akta miasta Pruszkowa, sygn. 25, s.209.

⁵² Informator Urzędu Miejskiego w Pruszkowie 1/2003.

⁵³ Zygmunt Pydziński, „Trasy zwiedzania miasta Pruszkowa”, w: „Przegląd Pruszkowski” 1980, Zeszyt 2.

⁵⁴ Ksiądz dziekan Józef Podstawka – proboszcz parafii pruszkowskiej – pokazywał mi będące w jego posiadaniu plany całego terenu należącego wraz z pałacem do Kurii Biskupiej. Proponował, abym zajął się sprawą udokumentowania własności ostatniego właściciela, czyli Kurii. Poradziłem wówczas księdzu dziekanowi, by w takich zawitych sprawach całość przekazać dobremu adwokatowi cywilisście.

⁵⁵ Magister inż. Marek Górski jest współkonstruktorem zegara zamontowanego na wieży odbudowanego Zamku Królewskiego w Warszawie.

⁵⁶ Jerzy Krzyczkowski, „Tablice pamiątkowe w kościele św. Kazimierza w Pruszkowie” – wydawnictwo parafialne 1978.

⁵⁷ Większość materiałów dot. kościoła i parafii pruszkowskiej zaczerpnięta została z materiałów opracowanych przez Franciszka Kwasiborskiego w zeszytach „Przeglądu Pruszkowskiego”, zeszyt 1 z 1988, zeszyt 4 z 1984, Pruszkowskie Tow. Kulturalno-Naukowe.

Spis treści

Wstęp

1. Średniowiecze	8
2. Utrata ziemi szlachty zagrodowej	10
3. Regulacja gruntów Folwarku Pruszków	15
4. Kolej Żelazna Warszawsko-Wiedeńska	17
5. Pozostałe połączenia kolejowe	20
6. Czynniki rozwoju przemysłu	21
7. Ceny gruntu	23
8. Powstanie fabryk	25
Fabryka farb i lakierów	26
Odlewnia żelaza	27
Cegielnia	28
Fabryka fajansu „Pruszków”	29
Moje wspomnienia z „Porcelitu”	38
Fabryka metalowa Rudnickiego	69
„Błaszanka”	72
Fabryka esencji octowych	75
Fabryka ołówków „St. Majewski i S-ka”	77
Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego	87
Fabryka obrabiarek „Mechanicy”	113
Elektrownia Okręgu Warszawskiego	121
9. Szpital w Tworkach	129
10. Pozostałe zakłady przemysłowe	142
11. PZPT – dzisiejszy Prumel	158
12. Sytuacja mieszkaniowa	164

13. Stan ulic i oświetlenie	167
14. Strajki w Pruszkowie	174
15. Działania wojenne w Pruszkowie	178
16. Prawa miejskie Pruszkowa	186
17. Pruszków znany i nieznany	192
18. Historia parafii i kościoła św. Kazimierza	205
Przypisy	225



ISBN 978-83-62144-02-0



9 788362 114402 0